MARIANNA
Z ŻEGLIŃSKICH
DEMBIŃSKA

Elżbieta Wichrowska

MARIANNA Z ŻEGLIŃSKICH DEMBIŃSKA

POLSKIE POCZĄTKI BUNTU KOBIET

Kraków

Publikacja dofinansowana przez Uniwersytet Warszawski

© Copyright by Elżbieta Wichrowska and Towarzystwo Autorów
i Wydawców Prac Naukowych UNIVERSITAS, Kraków 2017

ISBN 97883–242–3121–8
e-ISBN 97883–242–3251–2
TAiWPN UNIVERSITAS

Recenzenci
dr hab. Małgorzata Karpińska
dr hab. Zofia Rejman

Opracowanie redakcyjne
Pracownia Mole

Projekt okładki i stron tytułowych
Sepielak

www.universitas.com.pl

CZĘŚĆ PIERWSZA

Warszawa

Rekonstrukcja biografii, czyli o sytuacji niemożliwej

Historia Marianny z Żeglińskich powinna rozpocząć się tak: córka Wojciecha i Anny z Kolczyńskich, *primo voto* Dembińska, *secundo voto* Schell de Viettinghoff urodziła się… Powinna, ale rozpocząć się tak nie może, bo nic nie wiemy o jej narodzinach: ani kiedy się urodziła, którego dnia, miesiąca, rok też nie jest pewny, nie wiemy nawet, gdzie się urodziła. Gdzieś u schyłku XVIII wieku, może w Płocku, a może w Warszawie? Może jeszcze gdzie indziej. Historii życia Marianny nie można również zakończyć w sposób klasyczny, że dokonała swego żywota wtedy i wtedy, tam i tam. Nie wiemy bowiem, gdzie zmarła, w którym roku i co było przyczyną jej śmierci. Możemy tylko budować hipotezy. W ogóle o Mariannie z Żeglińskich wiemy stosunkowo niewiele, a to, co wiemy, co ocalało w drukowanych i rękopiśmiennych zapisach, często jest bałamutne, niejednoznaczne, począwszy od jej imienia: Marcjanna czy Marianna? Awanturnica niepanująca nad emocjami, gwałcicielka, alkoholiczka, zagorzała antysemitka – mówią jedne źródła; oddana matka, kobieta niezwykłego męstwa, patriotka gotowa poświęcić życie dla ojczyzny – podpowiadają inne. Świadectwa z epoki przeczą sobie, tworzą osobne narracje o Mariannie. Ta skrajność rejestrów, dość jednak niezwykła, nawet przy założeniu naturalnej różnorodności opinii nadawców i samej konwencji zapisów, o której

należy pamiętać, stanowi duże zagrożenie dla badaczy, dających się czasem wciągać w ich grę, ustawiających się po jednej lub drugiej stronie tych relacji. Po stronie Marianny bohaterskiej, poświadczającej, wraz z Platerówną czy Sczaniecką, zwrot, jaki dokonał się w świadomości i funkcjonowaniu polskich kobiet przełomu XVIII i XIX wieku, lub po drugiej stronie, Marianny jako kobiety trudnej, podlegającej stopniowej, ale zauważalnej degeneracji[1].

O większości kobiet, które żyły w XVIII, a nawet XIX wieku i niczym specjalnym się nie wyróżniły, wiemy dziś niewiele. Ich domem była najczęściej prowincja, dwory i dworki rozsiane wzdłuż i wszerz ziem Rzeczypospolitej, w których dorastały, rodziły swoje kolejne dzieci, gospodarowały, w końcu umierały. Najczęściej nie posiadają osobnego zapisu biograficznego, stanowią mało wyrazisty element biografii swoich mężczyzn. Bycie córką, matką, żoną stawało się główną, a często jedyną rolą ich życia, a to zdecydowanie za mało, żeby podlegać rejestracjom diariuszowym, pamiętnikarskim, epistolograficznym i innym; słowem, żeby posiadać własny biogram. Były wyjątki. Przepustkę do historii w jakimś sensie gwarantowała przynależność do elit społecznych, także do świata kultury. By podlegać

1 Wielką admiratorką Marianny Dembińskiej była Dioniza Wawrzykowska-Wierciochowa (*Sercem i orężem Ojczyźnie służyły: Emilia Plater i inne uczestniczki powstania listopadowego 1830–1831*, Warszawa 1982) dostrzegająca w niej cechy bohaterskie. Skrajnie odmienne opinie na temat tej postaci wygłaszał natomiast badacz historii medycyny Jan Władysław Chojna (m.in. *Warszawskie lazarety wojskowe w czasie powstania listopadowego*, w: *Archiwum Historii Medycyny*, t. 44 [1981], z. 3–4 oraz t. 48 [1985], z. 4). Stanowisko pośrednie, ostrożnie wyrażone, zajmują Anna Barańska (*Kobiety w powstaniu listopadowym 1830–1831*, Lublin 1998) oraz Janusz Pezda (*Marianna Schell-Viettinghoff – przeszła Dembińska pułkownikowa*, w: *Losy Polek żyjących na obczyźnie i ich wkład w kulturę i naukę świata. Historia i współczesność. Materiały IV Sympozjum Biografistyki Polonijnej Wiedeń, 1–2 września 1999*, red. Agata i Zbigniew Judyccy, Lublin 1999).

rejestracji, czyli stać się przedmiotem opisu, trzeba było więc urodzić się magnatką, i to też nie zawsze wystarczało. Pewną szansę dawał świat sztuki, aktorstwo czy szeroko rozumiane „pisanie”[2], albo na przykład bycie faworytą znanej osoby, jak w przypadku pań de Vauban czy Lullier, związanych z Poniatowskimi. Nawet twórczość literacka nie zawsze ocalała nazwisko autorki, co pokazuje choćby *Słownik Sławnych Polek* Jana Sowińskiego, ale dawała pewną szansę. Podobnie zresztą jak bycie epistolografką, jeśli potrafiła pisać. Często to dziś jedyne, poza zapisem metrykalnym, materialne świadectwo ich istnienia – tekst, wiersz, dziennik czy list. Z drugiej strony, wydobycie z zapomnienia kobiety bez osiągnięć, bez pozostawionych tekstów jest możliwe, ale dokonuje się przez modę na spisywanie historii rodziny, poprzez ujawnianie heroizmu życia tych kobiet, których ślad zachowały np. księgi gospodarcze, w których obok odnotowań dotyczących zwykłych, codziennych ekspensów, kupna kapusty, kapłonów, stłuczenia przez kota okna odnaleźć można wydatki na mamkę, potem lekarza, w końcu na stolarza zbijającego trumienkę i księdza za odprawienie pogrzebu[3]. Zapiski ekonomiczne rejestrujące życie rodziny traktować tu można jako jedno ze źródeł praktyki prowadzenia dziennika i źródło wiedzy o przywołanych wyżej kobietach.

Ale Marianna z Żeglińskich do żadnej z tych grup nie należała – ani do magnaterii, być może nawet nie była szlachcianką, ani – wszystko na to wskazuje – nie wyróżniała jej uroda, którą mogliby opisywać jej współcześni. Nie była aktywnym uczestnikiem kultury, artystką, literatką, choć niektóre z jej listów mogą sugerować,

2 W *Słowniku Sławnych Polek* Jana Sowińskiego nie brakuje ani autorek bez utworów, ani anonimowych tekstów pisanych w rodzaju żeńskim.

3 Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie (dalej AGAD), Archiwum Ostrowskich z Ujazdu, rkps 212, s. 131–134. *Wykaz wydatków od 1 VII 1809 do 28 II 1814 gospodarstwa Antoniego i Józefy Ostrowskich z Ujazdu*.

że takie aspiracje nie były jej obce. A jednak ta nie-magnatka, nie--artystka, nie-literatka i nie-kochanka nie podzieliła losu pozornie podobnych jej kobiet i przetrwała. Przetrwała w zapisach pamiętnikarskich, korespondencji, dokumentach urzędowych, prasie. Niewykluczone, że to właśnie ona stała się prototypem Żelaznej Maryny w utworze o tym samym tytule Ludwika Mierosławskiego. Przetrwała, bo wyszła poza sferę aktywności polskich kobiet swojej epoki, bo podejmowała działania i dokonywała wyborów, które należały do przestrzeni męskiej; tej, która znacznie częściej podlegała rejestracji.

Marianna z Żeglińskich nie byłaby dobrym przedmiotem analiz dla współczesnych badaczek, które zajmując się funkcjonowaniem kobiet w kulturze, polityce czy w życiu codziennym minionych epok, próbują uchwycić to, co w aktywności ich bohaterek wydaje się kobiece, co mogło stanowić wyznacznik płci, i zadają pytania, „czy w tym działaniu jest kobieta?". Tymczasem wiele wskazuje na to, że aby kobieta – zwłaszcza ta dalekiego społecznego planu – mogła zaistnieć, przyciągać uwagę tak współczesnych, jak i kolejnych pokoleń musiała stać się elementem sceny publicznej i przejąć część funkcji, ról, sposobu myślenia, czasem nawet zachowań męskich. Ten proces rozpoczyna się na ziemiach polskich dopiero w drugim dziesięcioleciu wieku XIX; to wówczas kobiety powoli zaczynają anektować dla siebie część sceny publicznej, stają się jej elementem jako pisarki, redaktorki, właścicielki pensji, nauczycielki czy żołnierki…

Wróćmy jednak do początków, czyli do pierwszych zachowanych zapisów dotyczących Marianny Dembińskiej.

Roku tysiącznego osiemsetnego piętnastego,
dnia […] o godzinie siódmej z rana przed
Urzędnikiem Stanu Cywilnego gminy
warszawskiej cyrkułu trzeciego, […] stawili się…

Roku tysiącznego osiemsetnego piętnastego, dnia dwudziestego drugiego miesiąca marca, o godzinie siódmej z rana przed nami, Urzędnikiem Stanu Cywilnego gminy warszawskiej cyrkułu trzeciego, w departamencie i powiecie warszawskim, stawił się Wielmożny Józef Ferdynand, dwóch imion, Dembiński, lat trzydzieści cztery mający, rodem ze wsi Wola Łużańska zwanej, w Galicji, bywszy w Sztabie Generalnym wojsk francuskich pułkownik, w domu przy ulicy Muranowskiej pod liczbą dwa tysiące sto dziewięćdziesiąt jeden w gminie niniejszej cyrkułu trzeciego miasta Warszawy od pół roku zamieszkały; syn niegdy Wincentego Dembińskiego, za życia starosty przyłuskiego w czasach polskich i Marianny z [skreślone: Ołtarzewskich] z Wiktorów [nadpisane] we Wsi Łapanowie w Galicji umarłych małżonków, z powodu niezłożenia tak metryki urodzenia swego, jako i sepultur zmarłych rodziców, akt publicznej wiadomości znania za poprzedzającym przez urodzonego Zielińskiego podsędka wydziału trzeciego powiatu i miasta Warszawy świadków wysłuchaniem i nastąpioną z urodzonego Rutkowskiego

> pisarza aktowego departamentu warszawskiego […] opinią, przez Sąd Pokoju wydziału trzeciego powiatu i miasta Warszawy pod dniem jedenastym miesiąca marca roku bieżącego potwierdzony, składający. Krewnych wstępnych, którym by akt uszanowania podług prawa po zmarłych Rodzicach przynależał /jak twierdzi/ niemający. Stawiła się także Wielmożna Marcjanna Żeglińska, lat dwadzieścia trzy mająca, rodem z Płocka, z własnego majątku utrzymująca się, w domu przy ulicy Muranowskiej pod liczbą dwa tysiące sto dziewięćdziesiąt jeden również w gminie niniejszej cyrkułu trzeciego miasta Warszawy od pół roku zamieszkała, córka Wojciecha Żeglińskiego i Anny z Kolczyńskich małżonków[4].

Zatrzymajmy się na moment przy tym fragmencie dokumentu wydobytego z Archiwum Państwowego w Warszawie. To najwcześniejsze chronologicznie źródło związane z Marianną z Żeglińskich, na które udało się dotąd natrafić, akt jej małżeństwa zawartego 22 marca 1815 roku w Warszawie. Dokument to o tyle ważny, że przynosi szereg informacji na temat rodziców Marianny, męża i jej samej. Pojawia się jej ojciec, Wojciech Żegliński, i matka Anna z Kolczyńskich, rodzinne strony – Płock, czy może raczej jego okolice, znalazła się tam też informacja dotycząca jej stanu panieńskiego i wieku, 23 lata, poznajemy wiek jej męża, 34 lata, i jego pochodzenie.

Ale jednocześnie uważna lektura tego źródła może też wywoływać pewne zdziwienie. Zwłaszcza gdy czytamy go równolegle

4 Archiwum Państwowe m.st. Warszawy, Akta stanu cywilnego gminy (cyrkułu) III miasta Warszawy, Akta Ślubów – cyrkuł III (dalej APW, USC, Akta ślubów, cyrkuł III), 185/D, jednostka 107, akt nr 28, k. 33, r.: „Księga No X, Aktów Małżeństw Urzędnika Stanu Cywilnego gminy warszawskiej cyrkułu III. Zaczęta od dnia 12 miesiąca stycznia a skończona dnia 22 miesiąca października roku 1815".

z innymi aktami małżeństw znajdującymi się w tym samym opasłym tomie opatrzonym rokiem 1815.

To był dość dziwny ślub. Nietypowa była jego pora, 7:00 rano. W tej samej księdze znalazło swój zapis 109 aktów małżeństw sporządzonych między 12 stycznia a 22 października 1815 roku. Śluby zawierano między 8:00 rano a 19:00 wieczorem. Na podobne godziny wskazują zapisy w przejrzanej przeze mnie księdze za rok 1814. Większość z tych małżeństw zawarto po południu, preferowaną godziną była godzina 15:00 (aż 42 śluby), a po niej godziny 16:00 lub 17:00. Na 7:00 rano zdecydowała się tylko jedna para, właśnie Marianna i Józef Ferdynand. Dlaczego wybrali tę godzinę? Któreś z nich wyjeżdżało? Z drugiej jednak strony, trzeba pamiętać, że w pamiętnikach, na przykład autorstwa Henrietty z Działyńskich Błędowskiej czy Aleksandry z Tańskich Tarczewskiej, także podane są dość nietypowe godziny ich ślubów. Może to kwestia pamięci pamiętnikarek, czasem okoliczności albo fantazji państwa młodych. Tarczewska ślub cywilny zawarła we własnym domu, po obiedzie, ale kościelny „ze wschodzącą jutrzenką" o 3:00 z rana. Ślub kościelny Błędowskiej odbył się około godziny 21:00. Wróćmy do aktu, zaskoczy nas jeszcze kilkoma informacjami.

Marianna, podobnie jak jej przyszły mąż, nie przedstawiła metryki urodzenia, musiała więc złożyć, w obecności swojego ojca, akt publicznej wiadomości znania, o którym będzie jeszcze mowa, sporządzony „pod dniem jedenastym miesiąca marca roku bieżącego", a także „prawem przepisane oświadczyć Uszanowanie" ojcu, „jako i nieprzytomnej dla zatrudnień domowych matce".

Józef Dembiński i Marianna Żeglińska przedłożyli także urzędnikowi Stanu Cywilnego zaświadczenie o wcześniej, bo w 1812 roku, zawartym przez nich ślubie duchownym:

> zaświadczenie, przez księdza Wiktora Rafałowskiego Zakonu Świętego Franciszka przy Kościele pod tytułem Świętej Anny

> w Warszawie będącego, pod dniem ósmym miesiąca stycznia roku tysięcznego osiemsetnego dwunastego wydane i pieczęcią kościoła tegoż stwierdzone, o nastąpionym ślubie duchownym w obecności trzech świadków, w czasie wielkiej słabości jednej z osób teraźniejszych zaślubiających się, zapewniające. Upraszali nas urzędnika, abyśmy toż zaświadczenie z powodu, iż pomieniony ślub jako nie przez właściwego paroha administrowany, ani następnie w obliczu Kościoła potwierdzony, a stąd podług prawa duchownego nieważny, dla śladu szczególnie do aktu teraźniejszego sposobem aneksu przyłączyli[5].

Wszystkie dodatkowe dokumenty, allegata do aktu zawieranego ślubu, gromadzone były w oddzielnych księgach. Wiele z akt małżeństw, zgonów i urodzeń, nie mówiąc o wspomnianych wyżej aneksach do nich, przepadło, nie zachowały się do naszych czasów. Ale w przypadku Dembińskich przetrwało wszystko, akt małżeństwa w „Księdze Małżeństw", a także oddzielna, opasła księga „Aneksa do księgi Nro X Małżeństw roku 1815 […] gminy warszawskiej cyrkułu III", a w niej wszystkie niezbędne do zawarcia przez nich ślubu i spisania aktu załączniki, tj. dwa akty znania, zarówno jej, jak i jego, poświadczenia tych aktów przez odpowiednich urzędników, a także zaświadczenie wydane przez księdza Rafałowskiego w 1812 roku, dołączone do akt małżeństwa z 1815 roku na wyraźne żądanie Marianny i Józefa Ferdynanda Dembińskich, o ich ślubie duchownym zawartym w 1812 roku[6].

> Niżej wyrażony zaświadcza jako wzięli ślub WJPan Józef Ferdynand Dębiński, podpułkownik wojsk polskich Księstwa

5 *Ibidem*, k. 33v.

6 APW, USC, Akta ślubów, cyrkuł III, 185/D, jednostka 107: Aneksa do księgi Nro X Małżeństw roku 1815 [….], akt nr 28, k. 119–123.

> Warszawskiego Pułku 6. Jazdy, Kawaler Krzyża Wojskowego i kawaler niemający nigdy żony, z Wielmożną Imć Panną Marcjanną z domu Żeglińskich Mroczków, córką obywatela warszawskiego, w domu Wagnera krawca, pod numerem 9 na ulicy Święto Jańskiej, w wielkiej słabości będący dnia 8go stycznia 1812 roku, co stwierdzają świadkowie niżej wyrażeni, a ja dla większej wagi stwierdzam pieczęcią kościoła i ręką własną podpisuję[7].

Dokument, opatrzony pieczęcią, podpisał ksiądz Wiktor Rafałowski z Zakonu św. Franciszka przy kościele pw. św. Anny. Zostali w nim wymienieni świadkowie: Marcin Polewski, kapitan 6. Pułku Piechoty; Wojciech Borzykowski, sierżant 2. Pułku Piechoty; Walenty Rutkowski, służący, oraz Franciszka Markowska, obywatelka Warszawy mieszkająca przy ulicy Franciszkańskiej pod numerem 1818. Pod dokumentem znalazły się podpisy, ale najprawdopodobniej złożone dopiero w 1815 roku, także Dembińskiego i Żeglińskiej oraz urzędnika Stanu Cywilnego, Szymona Kasperskiego.

Przy podpisie Dembińskiego, a właściwie w zawinięciu ostatniej litery „k" w słowie „pułkownik" widoczne są trzy kropki ułożone w kształt trójkąta, czyżby znak przynależności wolnomularskiej?[8]

7 *Ibidem*, k. 122.

8 Ludwik Hass odnotowuje przynależność wolnomularską Józefa Dembińskiego w niemieckich lożach w Bydgoszczy w latach 1811–1820, *vide*: Stanisław Małachowski-Łempicki, *Wykaz polskich lóż wolnomularskich oraz ich członków w latach 1738–1821 poprzedzony zarysem historii wolnomularstwa polskiego i ustroju Wielkiego Wschodu Narodowego Polskiego*, uzupełnienia i aneksy opracował Ludwik Hass: „Dembiński Józef, ur. ok. 1780, major armii Królestwa Polskiego, Siedlce; III, „Zum Ritterkreuz" (Bydgoszcz) czł. 1811–1814, „Janus" (Bydgoszcz) czł. 1820", s. 167, dostępne on-line: http://www.wbc.poznan.pl/Content/96430/Hass%20uzupe%C5%82nia%20Ma%C5%82achowskiego.pdf, dostęp: 1.10.2017.

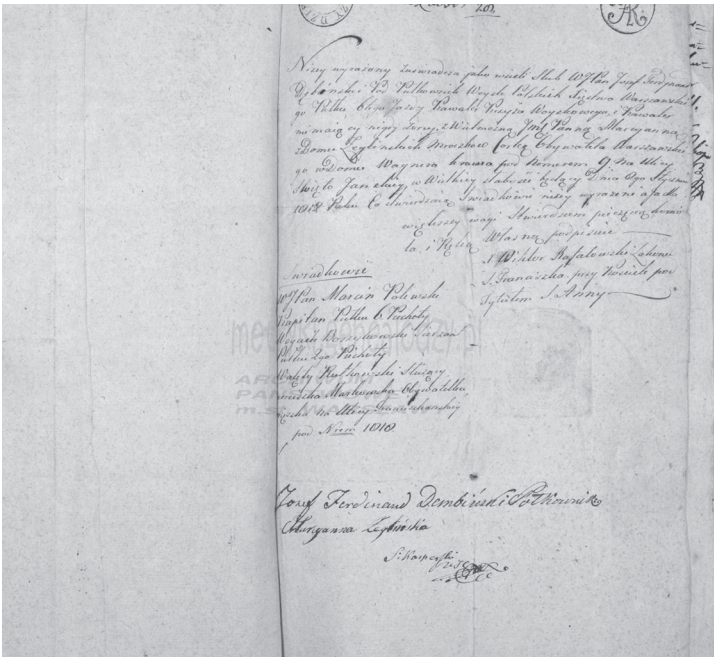

Il. 1. Zaświadczenie o ślubie duchownym Marianny i Józefa Dembińskich z 1812 roku.

Kodeks cywilny Napoleona z 1804 roku został wprowadzony w Księstwie Warszawskim w roku 1808. Nadawał on małżeństwu świecki charakter, wprowadził śluby cywilne, rozwody, a sprawy małżeńskie znalazły się w gestii sądownictwa powszechnego. Naturalną konsekwencją tych zmian było wprowadzenie akt stanu cywilnego. Zazwyczaj nadal prowadzili je duchowni, ale – zgodnie z dekretem z 23 lutego 1809 roku – mieli obowiązek spisywania w pierwszej kolejności aktu cywilnego, a dopiero w drugiej dokonania obrządku religijnego czy, jak pisano, „duchownego". Z zapisu w akcie małżeństwa Marianny i Józefa Ferdynanda wynika, że w ich przypadku kolejność zawieranych ślubów była odwrotna, a pierwszy ślub, duchowny, nie został uznany za legalny.

Ksiądz Rafałowski łamał prawo, udzielając im ślubu duchownego przed cywilnym. Musiał więc mieć ważny powód, na przykład zagrożenie życia jednej z osób. Z zaświadczenia z 1812 roku wynika, że pan młody był wówczas, w czasie zawierania małżeństwa, w „wielkiej słabości". Ślub w takiej sytuacji mógł się odbyć poza kościołem. Ale dlaczego Marianna i Józef Ferdynand czekali ponad trzy lata na „zalegalizowanie" swojego związku? W świetle prawa cywilnego nie byli bowiem małżonkami aż do marca 1815 roku. Nie byli nimi także „podług prawa duchownego", i to z kilku powodów, o niektórych zresztą była mowa w akcie ślubu z 1815 roku. W 1812 roku nie zawiadomili paroha, czyli proboszcza swojej parafii, i nie poprosili go o zgodę na ślub poza parafią, a zakonnik Rafałowski nie postarał się o „delegację" z właściwej parafii, z tej, do której należała panna młoda, Marianna z Żeglińskich. Dembiński w Warszawie przebywał wówczas tylko tymczasowo. Udzielenie przez księdza Rafałowskiego ślubu było więc nielegalne. Najprawdopodobniej ślub ten nie został odnotowany w żadnych księgach parafialnych. Młodzi otrzymali jedynie wątpliwej wartości dokument z pieczęcią kościoła, wystawiony przez zakonnika Rafałowskiego. Zapewne nie było też czasu na zapowiedzi przedślubne, co również czyniło małżeństwo nieważnym. Udzielający im wówczas ślubu musiał sobie z tego zdawać sprawę.

Świadkami zawieranego 8 stycznia 1812 roku małżeństwa byli dwaj wojskowi, trzecim był służący, zapewne pana młodego. Czwarty świadek, Franciszka Markowska, to, jak pokazują taryfy miasta Warszawy[9], właścicielka posesji (Franciszkańska 1818) położonej przy ulicy prostopadłej do Zakroczymskiej, przy której mieszkali rodzice Marianny. Byli więc, Markowska i Żeglińscy, sąsiadami.

9 *Taryfa domów miasta Warszawy dla wygody publicznej nowo wydana, z dołączeniem Przedmieścia Pragi i domów za rogatkami bedących*, Warszawa 1817, s. 58.

Małżeństwo zostało zawarte, przypomnę, nie w kościele, ale w domu krawca Wagnera przy ulicy Świętojańskiej 9. Czy właśnie tam mieszkał w 1812 roku Dembiński? Sam czy z Żeglińską?

Jeszcze jedna informacja znalazła się w zaświadczeniu wydanym przez księdza Rafałowskiego: ojciec pospiesznie wówczas poślubianej Marianny z domu Żeglińskiej Mroczek, nazwany został „obywatelem Warszawy", co może sugerować jego mieszczańskie pochodzenie. W innym miejscu, akcie małżeństwa z 1815 roku, była mowa o tym, że Wojciech Żegliński to „obywatel z własnego majątku utrzymujący się, rodem z Warszawy", co może znów wskazywać na jego szlacheckie pochodzenie[10].

Do zawarcia ślubu cywilnego niezbędna była metryka urodzenia, a także, w przypadku, gdy rodzice jakiś czas temu zmarli, tzw. sepultura, akt zgonu. Jeżeli chcący zawrzeć małżeństwo nie posiadał metryki urodzenia, należało przedstawić tzw. akt znania, czyli poświadczenie tożsamości, złożone przed urzędnikiem przez co najmniej dwóch wiarygodnych świadków. Takie też zostały przedstawione przez obie strony, Mariannę i Józefa. Pierwszym świadkiem był Antoni Kruszewski, lat 58, rodem z Podlasia, ze wsi Kruszewo, „w mieście Warszawie od lat czterdziestu, teraz zaś przy ulicy Zajęcza pod liczbą dwa tysiące osiemset dwadzieścia osiem zamieszkały[11], z profesji malarz". Kruszewski zeznał, że od sześciu lat zna Wielmożnego Józefa Ferdynanda Dembińskiego

> w Sztabie Jeneralnym wojsk francuskich byłego pułkownika, w mieście Warszawie przy ulicy Muranowska pod licz-

10 APW, USC, Akta ślubów, cyrkuł III, 185/D, jednostka 107, nr 28, k. 34r.

11 Taryfa miasta Warszawy za rok 1821 odnotowuje pod tym numerem hipotecznym, jako właściciela drewnianego domu, niejakiego Kruszewskiego, *op. cit.*, s. 112.

> bą dwa tysiące sto dziewięćdziesiąt jeden zamieszkałego. Niegdy Wincentego Dembińskiego, za życia starosty przyłuskiego, i Marianny z Ołtarzewskich małżonków, obojga we wsi Łapanowie w Galicji odumarłych syna. Rodem z Galicji, ze wsi Wola Łużańska będącego, lat 34 mającego, któren z przyczyn odległości miejsca metryki urodzenia swojego sepultur Rodziców, jako też aktu uszanowania wstępnym krewnym dla braku Rodziców onych złożyć nie może[12].

Powyższy fragment aktu znania potwierdza zapisy z aktu małżeństwa, jedyna dodatkowa informacja dotyczy sześcioletniej, a więc od 1809 roku, znajomości Kruszewskiego z Dembińskim.

Znacznie bardziej interesujący jest drugi świadek znania, matka Marianny. Co więcej, to jedyne zachowane źródło, w którym pojawiają się konkretne informacje jej dotyczące:

> Anna Żeglińska, zamężna, lat pięćdziesiąt pięć mająca, rodem ze wsi Żółtowa departamentu płockiego będąca, w mieście Warszawie od lat czterdziestu, teraz zaś, przy ulicy Zakroczymska pod liczbą tysiąc osiemset sześćdziesiąt dwa zamieszkała, z własnego majątku utrzymująca się[13].

Matka Marianny urodziła się więc – sądząc z zapisu aktu znania – około roku 1760 albo i dokładnie w tym roku. Pochodziła ze wsi Żółtowo, z powiatu płockiego. Czy należała do rodzinny Kolczyńskich herbu Rogala z Kolczyna? Boniecki tak pisze w dziesiątym tomie swojego herbarza o tej rodzinie:

12 APW, USC, Akta ślubów, cyrkuł III, 185/D, jednostka 107: Aneksa do księgi X Małżeństw roku 1815 […] Aneks do aktu 28, k. 119r.

13 *Ibidem*.

> Kolczyńscy v. Kołczyńscy h. Rogala z Kolczyna, w powiecie płockim, dom w XVI-tym wieku licznie rozrodzony, brali różne przydomki[14].

Żółtowo, również w powiecie płockim, leżało nieopodal Kolczyna. Jest więc prawdopodobne, że Anna z Kolczyńskich była herbu Rogala. Niestety, niczego więcej nie wiemy o jej najbliższej rodzinie, o ojcu, dziadku czy matce. Jeżeli akt nie modyfikuje rzeczywistości, czego nigdy wykluczyć się nie da, to Anna Kolczyńska zamieszkała w Warszawie około roku 1775, a więc przybyła tu w wieku 15 lat. Mariannę, która w chwili ślubu miała 23 lata, urodziła około roku 1792. Miała wówczas 32 lata.

Anna z Kolczyńskich Żeglińska, podobnie jak pierwszy świadek, potwierdziła tożsamość Józefa Ferdynanda Dembińskiego, którego – jak zeznała – „zna" lat cztery, czyli od 1811 roku.

> Względem jego mieszkania, miejsca i czasu urodzenia, odumarłych Rodziców, tudzież przyczyn, dla których metryki urodzenia swojego, sepultur Rodziców i aktu uszanowania wstępnym krewnym złożyć nie może zupełnie, z powyższym świadkiem zgadzają się. A gdy nic więcej nie było do spisania, niniejszy akt znania świadkom stawiającym odczytanym został, a po ich oświadczeniu, że takowy gotowi są w każdem razie poprzeć przysięgą, w dowód podpisali. Świadek drugi podpis swój znakami krzyży oświadczył, co ja podsędek przy wyciśnieniu pieczęci sądowej dla wiary podpisem swoim własnoręcznym stwierdzam[15].

14 Adam Boniecki, *Herbarz polski*, Warszawa 1907, t. X, s. 321.

15 APW, USC, Akta ślubów, cyrkuł III, 185/D, jednostka 107, nr 28, k. 119v: Aneksa do księgi X Małżeństw roku 1815 […] Aneks do aktu 28.

Podpis pod tym dokumentem złożył Józef Ferdynand Dembiński, a także świadek Antoni Kruszewski oraz urzędnik sporządzający akt, Wincenty Zieliński. Anna Żeglińska, niepiśmienna, zamiast podpisu pod aktem znania postawiła znaki trzech krzyżyków, przy których urzędnik dodał jej imię i nazwisko.

Drugi akt znania sporządzony został tego samego dnia i przed tym samym urzędnikiem. Dotyczył Marianny Żeglińskiej. Zeznania składali ci sami świadkowie, Antoni Kruszewski i Anna Żeglińska. Przed urzędnikiem stanęła też sama zainteresowana:

> z własnego majątku utrzymująca się, w mieście Warszawie przy ulicy Muranowska pod liczbą dwa tysiące sto dziewięćdziesiąt jeden zamieszkała, Wojciecha Żeglińskiego gospodarstwem domowym trudniącego się ojca i Anny z Kolczyńskich małżonków córka, rodem z Płocka będąca, lat dwadzieścia trzy mająca, zabierająca się do stanu małżeńskiego nie mogąc złożyć metryki urodzenia swojego z przyczyn odległości miejsca, w braku więc tejże o zapisanie aktu znania wnosiła. Do uskutecznienia tego przedstawiła nam dwóch świadków[16].

Antoni Kruszewski oznajmił, że zna Mariannę Żeglińską od lat siedmiu, czyli od 1808 roku, a więc rok dłużej niż Dembińskiego. Drugi świadek, czyli matka, stwierdził, że zna ją od urodzenia, i co najważniejsze, oboje zeznali, że nie mogła złożyć metryki urodzenia „z przyczyn odległości". Nie urodziła się więc w Warszawie, ale w okolicach Płocka lub w samym Płocku, a więc w stronach rodzinnych swojej matki. Tak podpowiadają źródła. Wśród zachowanych metryk z roku 1792 Archiwum Państwowego w Płocku nie udało

16 *Ibidem*.

się odnaleźć metryki Marianny, albo przepadła, albo te źródła, akt znania i małżeństwa, nieco fałszują rzeczywistość, zostawiając ślady prowadzące donikąd.

Wróćmy do aktu małżeństwa. Po włączeniu dokumentu poświadczającego zawarcie „ślubu duchownego" urzędnik przeszedł do dalszych, rutynowych już czynności, poinformował o dwukrotnych zapowiedziach, „dwunastego, druga dnia dziewiętnastego, obydwie miesiąca marca roku bieżącego w niedzielę o godzinie dwunastej w południe", i o tym, że żadnego „tamowania przeciwko orzeczonemu małżeństwu nie było". Po dopełnieniu wszystkich formalności zapytał przyszłego małżonka i przyszłej małżonki, czy chcą połączyć się ze sobą związkiem małżeńskim. Gdy każde z nich oddzielnie odpowiedziało, iż „taka ich jest wolej", ogłosił, w imieniu prawa, iż Józef Ferdynand Dembiński i Marcjanna Żeglińska połączeni są ze sobą węzłem małżeństwa.

W ostatniej części aktu pojawiły się informacje dotyczące ojca Marianny, a także świadków zawieranego małżeństwa, ich wiek, stan, zawód, a także miejsce zamieszkania:

> Tego wszystkiego spisaliśmy Akt tak w przytomności Wojciecha Żeglińskiego, lat około sześćdziesiąt liczącego, rodem z Warszawy, z własnego majątku utrzymującego się, w domu przy ulicy Zakroczymskiej pod liczbą tysiąc osiemset sześćdziesiąt dwa zamieszkałego a ojca zaślubiającej się, jako też świadków, to jest Józefa Dąbrowskiego lat dwadzieścia dwa liczącego, rodem z Warszawy, z profesji krawca, mającego żonę, w domu przy ulicy Pokornej pod liczbą dwa tysiące dwieście trzydzieści jeden zamieszkałego; Antoniego Lokajczyka, lat siedemdziesiąt pięć liczącego, rodem z Warszawy, wyrobnika, żonatego, w domu przy ulicy Pokornej pod liczbą dwa tysiące dwieście trzydzieści jeden zamieszkałego;

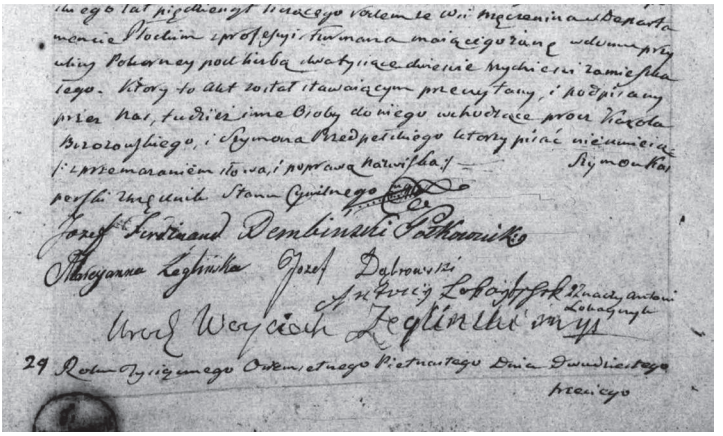

Il. 2. Akt małżeństwa.

> Karola Brzozowskiego lat pięćdziesiąt jeden liczącego, rodem z Tarnopola w Galicji, gospodarstwem domowym trudniącego się, żonatego, w domu przy ulicy Pokornej pod liczbą dwa tysiące dwieście trzydzieści zamieszkałego i Szymona Przedpełskiego, lat pięćdziesiąt liczącego, żonatego, rodem ze wsi Męczanina w Departamencie Płockim, z profesji furmana, w domu przy ulicy Pokornej pod liczbą dwa tysiące dwieście trzydzieści zamieszkałego, który to Akt został stawającym przeczytany i podpisany przez nas, tudzież inne osoby do niego wchodzące prócz Karola Brzozowskiego i Szymona Przedpełskiego, którzy pisać nie umieją [z przemazaniem słowa i poprawą nazwiska].

Pod aktem podpisy swoje złożyli Szymon Kasperski, urzędnik Stanu Cywilnego, Józef Ferdynand Dembiński i Marianna (w akcie jako Marcjanna) Żeglińska oraz dwaj świadkowie, Dąbrowski

i Lokajczyk. Brzozowski i Przedpełski aktu nie podpisali, bo, jak stwierdził urzędnik, „pisać nie umieją". Jako ostatni podpis swój złożył Wojciech Żegliński, ojciec panny młodej[17].

Dość dziwacznie, na pierwszy rzut oka, dobrani zostali wszyscy świadkowie tego małżeństwa, biorąc pod uwagę pozycję społeczną pana młodego, byłego pułkownika wojsk francuskich podpisującego się tytułem hrabiowskim[18], syna starościca przyłuskiego. Dąbrowski – krawiec, Lokajczyk – wyrobnik, Przedpełski – furman, czwarty – Brzozowski – trudnił się gospodarstwem domowym. Wszyscy zamieszkiwali, jak podaje akt małżeństwa, przy ulicy Pokornej, w okolicy dawnego Domu Kary i Poprawy, czyli cuchthausu. Nie była to najlepsza lokalizacja. Wystarczy sięgnąć do zapomnianego dziś ks. Franciszka Kurowskiego i jego *Pamiątek Miasta Warszawy*, żeby się o tym przekonać:

> Dawniej to miejsce i przyległą część na zachód położną nazywano Piaski, gdzie odbywały się egzekucje na niektórych winowajcach, szczególniej zaś tam ukarano kilku zdrajców Ojczyzny i pochowano niektórych w roku 1794. Tam także palono ciała konfederatów, którzy pamiętnej nocy dnia [3 listopada 1771 roku] porwali Króla z Warszawy. Nazwisko Pokornej ulicy pochodzi zapewne od domu poprawy na tej ulicy dawniej znajdującego się, od ludu Cuchthauz nazywanego […] Do roku 1817 oprócz browaru P. Brzezińskiego były same liche domki drewniane […]. Droga do tej ulicy była jedna z najgorszych […] w końcu jej przy okopach po lewej ręce pokazują miejsce, przez które prowadzono uwięzionego Stanisława Augusta[19].

17 APW, USC, Akta ślubów, cyrkuł III, 185/D, jednostka 107, k. 119v: Aneksa do księgi X Małżeństw roku 1815 […] Aneks do aktu 28.

18 *Vide*: tu, s. 46–47.

19 Franciszek Kurowski, *Pamiątki Miasta Warszawy*, t. I, Warszawa 1949, s. 108.

W takich zapewne lichych drewnianych domkach mieszkali świadkowie zawartego przez Mariannę i Józefa Ferdynanda 22 marca 1815 roku małżeństwa. Dwóch z nich pod numerem 2231, w domu należącym do niejakiego Kasperskiego[20]. Czy właściciel tego domu miał coś wspólnego z Szymonem Kasperskim, urzędnikiem Stanu Cywilnego sporządzającym akt małżeństwa przyszłych państwa Dembińskich? Dwaj pozostali mieszkali pod numerem 2230. Nawet z bardzo pobieżnego wertowania aktów małżeństw wyraźnie wynika, że świadkowanie musiało być źródłem dodatkowych dochodów. Nazwiska świadków Marianny i Józefa Dembińskich odnaleźć można bowiem pod wieloma aktami małżeństw zawieranych w 1815 roku. Zwłaszcza dwaj piśmienni, Lokajczyk i Dąbrowski, byli na tym polu bardzo aktywni, na przykład tydzień wcześniej, 15 marca 1815 roku, obaj świadkowali starozakonnemu Danielowi Eliazowiczowi z Pragi przy Warszawie, zamieszkałemu przy ulicy Targowej 170, synowi Eliasza Dawidowicza, handlarza koni. To drobny odprysk źródłowy ujawniający stosunek do ślubów cywilnych traktowanych, w większości przypadków, jako formalność natury urzędowej. Zdarzało się i tak, że małżonki, jak na przykład Aleksandra z Tańskich Tarczewska, siostra Klementyny z Tańskich Hoffmanowej, przeprowadzały się do swych mężów dopiero po zawarciu ślubu kościelnego.

20 Kasperskiego, właściciela domu przy ulicy Pokornej, numer hipoteczny 2231, odnotowuje już *Opis wszystkich pałaców, domów, kościołów, szpitalów i ich posesorów Miasta Warszawy dla wygody publicznej wydany w roku 1797*, w: Władysław Smoleński, *Mieszczaństwo warszawskie w końcu wieku XVIII*, Warszawa 1976, s. 420, a także o kilkanaście lat późniejsza *Taryfa domów miasta stołecznego Warszawy dla wygody publicznej nowo wydana, z dołączeniem przedmieścia Pragi i domów za rogatkami bedących, tudzież opisu historycznego tej stolicy*, Warszawa 1821, s. 91.

Omówiony tu dość szczegółowo akt małżeństwa i dokumenty z nim związane to na pewno ciekawy materiał do historii, najogólniej rzecz ujmując, prawa małżeńskiego, ale to też, przede wszystkim, źródło informacji na temat Marianny z Żeglińskich, jej rodziny i męża. Problem jednak w tym, że nie można w pełni opierać się na zeznaniach Marianny, a tym samym i na zapisach w dokumentach – tych z Urzędu Stanu Cywilnego – czasem pomijających niektóre fakty z jej życia, na przykład fakt bycia mężatką jeszcze przed związkiem z Józefem Ferdynandem Dembińskim…

Słów kilka o mężu *primo*, czy też *secundo voto*

Józef Dembiński, którego Marianna poślubiła 22 marca 1815 roku, pochodził z galicyjskiej rodziny szlacheckiej, herbu Rawicz. Ojciec Józefa Ferdynanda, Wincenty Ferreriusz Dembiński (ok. 1745–1813), dziedzic Łapanowa, pełnił urzędy: starosty przyłuskiego (1782), wojskiego młodszego (1787), miecznika (1789), wojskiego starszego (1790), w końcu cześnika wiślickiego (1793)[21]. Zastanawiają natomiast zapisy w akcie małżeństwa i aktach znania dotyczące matki Józefa Ferdynanda Dembińskiego. W akcie znania, w zapisie zeznań jednego ze świadków poświadczającego tożsamość Dembińskiego podano, że jego matką była Marianna z Ołtarzewskich, po czym skreślono „z Ołtarzewskich" i nadpisano „z Wiktorów". Poniżej, w zeznaniu drugiego ze świadków, pozostawiono już zapis „z Ołtarzewskich" bez jakiejkolwiek korekty. Urzędnik Stanu Cywilnego musiał także wprowadzić korektę przy nazwisku matki Dembińskiego w sporządzanym dwanaście dni później akcie małżeństwa: tu też zmieniono zapis „z Ołtarzewskich" na „z Wiktorów". Skąd wzięła się ta pomyłka? Czy to błąd urzędnika? Samego Dembińskiego? Niewiele mogą pomóc w rozwiązaniu tej zagadki herbarze Bonieckiego czy Żychlińskiego. Żychliński stwierdza, że

21 Adam Boniecki, *Herbarz polski*, t. IV, Warszawa 1901, s. 227.

Wincenty Ferreriusz, syn Stanisława Kostki – notabene pochowanego w 1764 roku w kościele Reformatów w Wieliczce, dziedzic dóbr Zbydniowa – został w 1791 wojskim większym krakowskim, „po czem ustają wszelkie o nim wzmianki. Prawdopodobnie zginął za czasów kościuszkowskich”[22].

Natomiast Boniecki podaje, że starosta przyłuski, dziedzic Łapanowa Wincenty Dembiński, był dwukrotnie żonaty, ale z pierwszą żoną, NN, nie miał dzieci. Z drugą miał dwóch synów, Stanisława i Józefa. I wszystko by się zgadzało, gdyby nie to, że żona Wincentego, według tego herbarza, co prawda miała na imię Marianna, tyle że z domu była Saryusz Jaworska… A więc, gdyby zawierzyć Bonieckiemu, ani Marianna z Wiktorów, ani z Ołtarzewskich nie była matką Józefa Ferdynanda Dembińskiego. Obaj synowie Wincentego Ferreriusza, Józef Ferdynand i Stanisław, uznali w 1806 roku testament ojca sporządzony w 1799 roku za ważny. W 1839 roku Stanisław i trzej jego synowie, bratankowie Józefa, zapisani zostali w poczet szlachty galicyjskiej. Józefa już wtedy nie było na świecie.

Mało prawdopodobne, że to sam Dembiński popełnił błąd w zapisie nazwiska rodowego swej matki. Warszawski Antykwariat Naukowy jakiś czas temu wystawił na sprzedaż testament Józefa Wiktora z Wiatrowic (ok. 1720 – ok. 1792), generała wojsk koronnych. Dokument datowany był na 10 marca 1792, w miejscowości Piaski. W testamencie wyszczególniono sumy i dobra ziemskie zapisane na rzecz żony i dzieci oraz sług Józefa Wiktora. Wśród spadkobierców wymienieni zostali: Ewa z Ołtarzewskich, żona Józefa Wiktora, oraz ich dzieci: Jan Nepomucen, Józef ksiądz, Aleksander, Konstanty Franciszek i Marianna[23]. Oczywiście, najbardziej nas tu interesuje

22 Teodor Żychliński, *Dembińscy h. Rawicz*, w: *Złota księga szlachty polskiej*, t. IV, Poznań 1882, s. 50.

23 Nr kat. 42. Wiktor Józef z Wiatrowic (ok. 1720 – ok. 1792), generał wojsk koronnych. Testament, dat. Piaski 10 III 1792, intabulowany Lwów

córka Józefa Wiktora, Marianna z Wiktorów Dembińska. Przywołany wyżej testament wyjaśnia ostatecznie kwestię nazwiska panieńskiego matki Józefa Ferdynanda: Mariannę z Wiktorów, matkę Józefa Ferdynanda, najwyraźniej w tych zapisach pomylono z jego babką, Ewą z Ołtarzewskich Wiktor. Pozostaje jeszcze problem Marianny z Saryuszów Jaworskiej. Ta była żoną innego Dembińskiego, też herbu Rawicz, Jana Nepomucena. O błąd nietrudno, bowiem Dembińscy herbu Rawicz z Galicji byli liczni, a i imiona często się w tej rodzinie powtarzały. Boniecki odnotowuje jeszcze jednego Wincentego Ferreriusza Dembińskiego żyjącego w tym samym czasie, w 1801 roku podwojewodzica oświęcimskiego, dziedzica po ojcu (Antonim) m.in. Glichowa i Gniewięcina, a następnie Szczytnik, Łysokani i Czyżowa, który również miał syna Józefa, dziedzica, w 1806 roku, Zawad[24]. Tylko dzięki wielokrotnie tu już przywoływanemu aktowi małżeństwa wiadomo, że ten Dembiński, dziedzic Zawad, z mężem Marianny z Żeglińskich nie miał nic wspólnego. Wciąż jednak nie wiemy, dlaczego doszło do kilkakrotnego pomylenia nazwiska panieńskiego matki Józefa Ferdynanda z nazwiskiem panieńskim jego babki ze strony matki. Nie dowiemy się też tego,

26 II 1794 (16 IV 1794). Odpis wierzytelny z epoki. Na papierze stemplowym, s. [6]. Podwójne bifolium, 38 × 25 cm. Ostatnia wola z podziałem dóbr i sum na rzecz żony Ewy z Ołtarzewskich i dzieci: Jana Nepomucena, Józefa księdza, Aleksandra, Konstantego Franciszka i Marianny Dembińskiej oraz wymienionych imiennie sług. Dokładny testament z wyszczególnieniem sum i dóbr ziemskich. Przykład testamentu napisanego w stylu staropolskim już w austriackiej Galicji. Ślady składania i naturalne zbrązowienia. Stan ogólny dobry. Aukcja Antykwarska (39; Trzydziesta Dziewiąta Aukcja Antykwarska: katalog [oprac. katalogu Tomasz Lenczewski, Lech Woźniak]); „Logos" Warszawski Antykwariat Naukowy, Warszawa 2013.

24 Adam Boniecki, *Herbarz polski*, *op. cit.*, s. 220–221.Także Uruski dał się zwieść i skontaminował dwóch Wincentych Dembińskich, *cf.*: Seweryn Uruski, *Rodzina, herbarz szlachty polskiej*, Warszawa 1906, t. III s. 137.

czy utrzymywał kontakty ze swoją rodziną, bratem i bratankami, wujami tak ze strony ojca, jak i matki. A była to, zarówno Dembińscy, jak i Wiktorowie, rodzina o dość wysokiej pozycji społecznej, piastująca różne urzędy ziemskie. I pytanie ostatnie: czy Marianna z Żeglińskich poznała rodzinę męża? Jego brata? Bratanków?

W 1812 roku, gdy Dembiński i Żeglińska zawierali ślub duchowny, pan młody miał już trzydzieści jeden lat i był podpułkownikiem wojsk polskich Księstwa Warszawskiego 6. Pułku Jazdy. Miał za sobą kilka lat służby w wojsku. Jaki dokładnie był jej przebieg, trudno stwierdzić, gdyż większość źródeł dotyczących stanu służby przepadła w czasie II wojny. Pewną szansę na odtworzenie tej kariery dają prace przedwojennych historyków wojskowości, takich jak Gembarzewski czy Tokarz, druki z epoki, np. *Rocznik Wojskowy Królestwa Polskiego*, wreszcie ocalałe odpryski archiwalne dawnych akt, korespondencji, informacje prasowe czy nawet zapisy w akcie małżeństwa.

Na *Liście imiennej oficerów wojska Księstwie Warszawskim 1809–1814*, zamieszczonej w *Wojsku Polskim. Księstwie Warszawskim 1807–1814* Bronisława Gembarzewskiego odnajdziemy dwóch Józefów Dembińskich[25]. Pierwszy to szef batalionu 3. Pułku Piechoty Galicyjsko-Francuskiej (później pułk ten został przemianowany na Pułk 16.). 25 września 1809 roku tenże Dembiński odnotowany został w 1. Pułku (później 13.), a w końcu w 2. Pułku Piechoty Galicyjsko-Francuskiej (przemianowany na 14. Pułk Piechoty).

Drugi Józef Dembiński figurujący u Gembarzewskiego był (27 maja 1808) szefem szwadronu 6. Pułku Jazdy, rok później znalazł się w piechocie (21 sierpnia 1809), nadliczbowo w 14. Pułku

25 Bronisław Gembarzewski, *Lista imienna oficerów wojska Księstwa Warszawskiego 1809–1814 roku*, w: *Wojsko polskie. Księstwo Warszawskie 1807–1814*, Warszawa 1905, s. VIII.

Piechoty (5 kwietnia 1809); a jeszcze rok później (2 listopada 1810) podany został do reformy, czyli w stan spoczynku.

Wiele wskazuje na to, że Gembarzewski podzielił jeden biogram, czy raczej jedno życie, na dwa biogramy, na dwóch Józefów Dembińskich. Daty przejść obu Józefów do kolejnych formacji dobrze się uzupełniają. Oficer kawalerii z Galicji (1808) po wkroczeniu do niej został przerzucony, w 1809 roku, do kolejnych pułków „galicyjsko-francuskiej" piechoty 3/16, potem 1/13. Dlaczego jednak w 1812 roku w zaświadczeniu o ślubie wydanym Mariannie i Józefowi nazwano Dembińskiego podpułkownikiem 6. Pułku Jazdy?[26] Przynależność do tego pułku drugiego z Dembińskich Gembarzewski odnotował w 1808 roku[27]. A „pierwszy" ślub Dembińskich miał miejsce blisko cztery lata później, w styczniu 1812 roku. Czyżby po kilku latach Józef wrócił do 6. Pułku Ułanów, i to już w stopniu podpułkownika? I dlaczego przeszedł w listopadzie 1810 roku na reformę?

W każdym razie, informacje Gembarzewskiego dotyczące Dembińskiego/Dembińskich zamykają się właśnie na 1810 roku. Drugiego etapu jego służby, tego po roku 1810, Gembarzewski już nie rejestruje.

I jeszcze jedno uzupełnienie do roku 1808. W gazecie informacyjnej „Doniesienia dzienne" w numerze 22 z 29 lutego 1808 roku zamieszczona została *Lista JPP oficerów, podoficerów i żołnierzy Legionu 2go ozdobionych orderem Krzyża Wojskowego*. Wśród odznaczonych Virtuti Militari, Krzyżem Kawalerskim, znalazł się także szef szwadronu 4. Pułku Jazdy, Józef Dembiński. Czwarty

26 6. Pułk Ułanów Księstwa Warszawskiego sformowany został podczas I wojny polskiej, w 1806 roku w Bydgoszczy. Jego dowódcami byli kolejno: płk Wincenty Krasiński (1806), płk Dominik Dziewanowski (1807), płk Michał Pągowski (1810) oraz płk Tadeusz Suchorzewski (1812).

27 Bronisław Gembarzewski, *Lista imienna oficerów wojska Księstwa Warszawskiego 1809–1814 roku*, *op. cit.*, s. 144.

Pułk Jazdy, czyli 4. Pułk Strzelców Konnych, sformowany został w 1806 roku z pododdziałów istniejących już wcześniej, a dowodzony był przez płk. Wojciecha Męcińskiego, potem płk. Tadeusza Tyszkiewicza, płk. Walentego Kwaśniewskiego i płk. Stanisława Dulfusa. Pułk brał udział w kampanii 1806/1807 roku, w kampanii 1809 roku na Pomorzu szwedzkim i w północnych Niemczech i Westfalii, w kampanii 1812 roku[28]. O tym odznaczeniu – Krzyżu Wojskowym – wspomina też ksiądz Rafałowski w zaświadczeniu o wzięciu ślubu w roku 1812. Według Stanisława Łozy[29] Dembiński, major w 7. Pułku, otrzymał także 21 lutego 1813 roku Legię Honorową. Gembrzewski zaś wymienia odznaczonego tego samego dnia Legią Honorową innego Dembińskiego, Franciszka. W dodatku, we wspomnianym wyżej zaświadczeniu księdza Rafałowskiego mowa jest o ppłk. Dembińskim, a rok później Legię Honorową otrzymał mjr Dembiński. Albo więc Łoza się pomylił, albo to nie mąż Marianny został odznaczony w lutym 1813 roku Legią Honorową.

W świetle zaświadczenia księdza Rafałowskiego niejasno też wygląda sprawa przejścia Dembińskiego na reformę[30]. Podano w nim informację, jeszcze raz przypomnę, iż zawierający związek małżeński jest podpułkownikiem 6. Pułku Jazdy Wojsk Polskich Księstwa Warszawskiego. O reformie ani słowa. A może w tym 1810 roku Dembiński wcale nie przeszedł na reformę? Może przeszedł na nią ten drugi Józef Dembiński Gembarzewskiego, jeżeli taki w ogóle istniał? Marianna Dembińska w jednym z listów, z czasów powstania listopadowego, kierowanych do Dyktatora Chłopickiego i do Rządu Narodowego, wspomina o tym, że jej mąż podczas którejś

28 Bronisław Gembarzewski, *Rodowody pułków polskich i oddziałów równorzędnych od. r. 1717 do r. 1831*, Warszawa 1926, s. 59.

29 Stanisław Łoza, *Legia Honorowa w Polsce. 1803–1923*, Zamość 1923, s. 39.

30 Oficer przeniesiony na reformę to oficer przeniesiony w stan spoczynku, ale mogący być jednak w każdej chwili powołany do czynnej służby.

z kampanii napoleońskich odniósł ranę w głowę, notabene w wyniku której miał doznać „fiksacji", ale w którym roku to miało miejsce, już pani Dembińska nie dodaje[31].

W kolejnym akcie ślubu, tym z marca 1815 roku, urzędnik stanu cywilnego obok nazwiska Dembińskiego zapisał: „bywszy w Sztabie Generalnym wojsk francuskich pułkownik". Między 8 stycznia 1812 a 22 marca 1815 roku, między pierwszym a drugim ślubem, Józef Ferdynand Dembiński awansował do stopnia pułkownika, znalazł się też w Sztabie Generalnym wojsk francuskich. Ale kiedy? W 1813 czy 1814 roku? Może więc faktycznie został odznaczony 21 lutego 1813 roku Legią Honorową? Tym bardziej że taka informacja znalazła się w jednym z ogłoszeń z 1819 roku, o których będzie jeszcze mowa[32].

Kolejny swój ślub, ten cywilny, zawierali w innej rzeczywistości politycznej. Dembiński karierę wojskową na początku 1815 roku miał, jak się wówczas mogło wydawać, już za sobą. Ale już w 1816 roku został dowódcą 10. Korpusu Weteranów i Inwalidów stacjonującego w Siedlcach. Znów musiał sporo czasu spędzać poza domem. Dowodzić tym Korpusem będzie aż do swojej śmierci, czyli do czerwca 1822 roku. Wyjechał na kurację do wód i już nie wrócił. A w „Gazecie Warszawskiej" z 5 sierpnia 1822 roku ukazała się następująca informacja:

> Rozkaz dzienny: Do Wojska Polskiego w Kwaterze Głównej dnia 31 lipca 1822 w Warszawie. Za najwyższym rozkazem

31 AGAD, Władze Centralne Powstania Listopadowego (dalej WCPL), rkps 19a, s. 114. Pismo z 30 XII 1830 roku Marianny Dembińskiej do Dyktatora Chłopickiego.

32 *Vide:* tu, s. 46, ogłoszenie w „Gazecie Warszawskiej" podpisane: Ferdynand Rawicz Hrabia Dembiński, pułk[ownik] Korpusu Weteranów W[ojska] P[olskiego], Kawaler Ord[eru] Kr[zyża] W[ojska] Pol[skiego] i Legii Honor[owej].

> wykreśleni zostają z kontroli [...] W Korpusie Inwalidów i Weteranów pułkownik Weteranów Józef Dembiński zmarły w dniu 29 czerwca br.

Gdzie się poznali, Marianna Żeglińska i Józef Dembiński, czy raczej – trzeba by zapytać – gdzie mogli się poznać? Mogli spotkać się na ulicy Zakroczymskiej, przy której mieszkała Marianna, gdy szedł w kierunku koszar na Faworach, tych przy ulicy Bitnej. Być może mieli wspólnych znajomych. Ile było takich miejsc w Warszawie, w których mogło dojść do ich spotkania, syna starosty przyłuskiego i tej szczególnej osoby, którą była Marianna? Zastanawia też, co skłoniło hrabiego Dembińskiego do zawarcia „szybkiego" ślubu z kobietą znacznie od niego uboższą, o znacznie niższej pozycji społecznej i – wiele na to wskazuje – o niewybrednych, żeby nie rzec grubiańskich manierach.

Gdyby nie starania Marianny Dembińskiej, podjęte w grudniu 1830 roku, o emeryturę po zmarłym mężu i jej korespondencja w tej sprawie z Dyktatorem Chłopickim i Rządem Narodowym, uznać by można, że naturalnym końcem tego małżeństwa była nagła śmierć młodego przecież jeszcze, bo czterdziestojednoletniego Józefa Ferdynanda Dembińskiego. Paradoksalnie, zabiegi Marianny o uzyskanie po nim pensji obnażają rozkład ich związku i kilkuletnie starania jej męża o uzyskanie rozwodu. Właśnie te materiały, pisma krążące w obie strony, od Marianny do urzędników, od urzędników do niej, ale też ogłoszenia w gazetach, rzucają sporo światła nie tylko na pewne fakty z jej małżeństwa, ale też wiele mówią o jej charakterze, temperamencie, osobowości, sposobie myślenia, a także o jej obsesjach i języku; zwłaszcza listy Marianny, bardzo emocjonalne, pełne gniewu, w których nie waha się użyć słów dosadnych.

W prasie już z czasów Królestwa Polskiego zachował się jeszcze jeden ślad dotyczący perypetii małżeńskich Marianny. To materiał

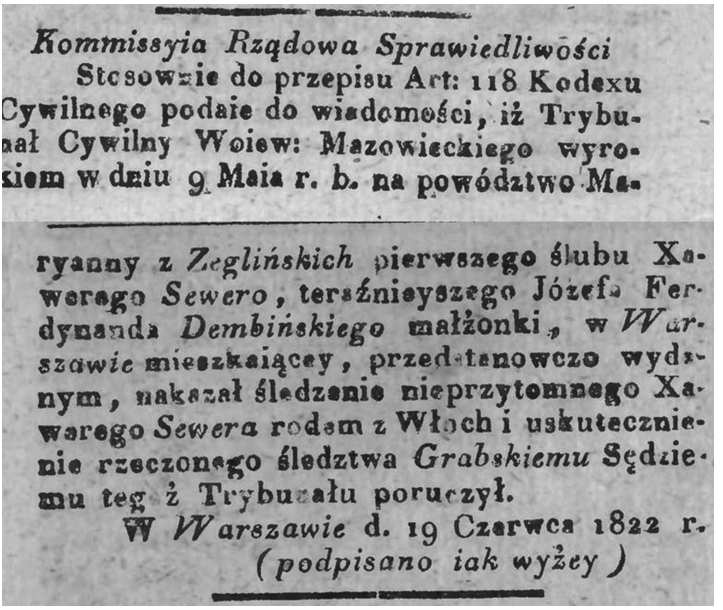

Kommissyia Rządowa Sprawiedliwości
Stosownie do przepisu Art: 118 Kodexu Cywilnego podaie do wiadomości, iż Trybunał Cywilny Woiew: Mazowieckiego wyrokiem w dniu 9 Maia r. b. na powództwo Ma-

ryanny z *Żeglińskich* pierwszego ślubu Xawerego *Sewero*, teraźnieyszego Józefa Ferdynanda *Dembińskiego* małżonki, w *Warszawie* mieszkaiącey, przedstanowczo wydanym, nakazał śledzenie nieprzytomnego Xawerego *Sewera* rodem z Włoch i uskutecznienie rzeczonego śledztwa *Grabskiemu* Sędziemu tegż Trybunału poruczył.
W *Warszawie* d. 19 Czerwca 1822 r.
(podpisano iak wyżey)

Il. 3. Ogłoszenie Komisji Rządowej Sprawiedliwości w sprawie pierwszego męża Marianny z Żeglińskich, Xawerego Sewero.

dość zaskakujący, bo sugeruje, że Marianna, wychodząc za Dembińskiego, była już mężatką, i każe pytać, czy nie mamy w tym przypadku do czynienia z bigamią. „Gazeta Warszawska" 8 lipca 1822 roku, dwa tygodnie po śmierci Dembińskiego, zamieściła ogłoszenie Komisji Rządowej Sprawiedliwości datowane na 19 czerwca 1822 roku, w którym jest mowa o jej pierwszym mężu, Włochu:

> Komisja Rządowa Sprawiedliwości, stosownie do przepisu art. 118 Kodeksu Cywilnego, podaje do wiadomości, iż Trybunał Cywilny Województwa Mazowieckiego wyrokiem w dniu 9 Maja r.b. na powództwo Marianny z Żeglińskich, pierwszego ślubu Xawerego Sewero, teraźniejszego

> Józefa Ferdynanda Dembińskiego małżonki, w Warszawie mieszkającej, przedstanowczo wydanym, nakazał śledzenie nieprzytomnego Xawerego Sewero rodem z Włoch i uskutecznienie rzeczonego śledztwa Grabskiemu Sędziemu tegoż Trybunału poruczył. W Warszawie d. 19 Czerwca 1822 r.

Marianna Dembińska musiała zatem jeszcze wiosną 1822 roku, a więc za życia swego drugiego męża, Dembińskiego, wystąpić, zgodnie z obowiązującym prawem, do Trybunału Cywilnego Województwa Mazowieckiego w sprawie męża pierwszego „o uznanie zaginionego za znikłego". Problem w tym, że powinna była to uczynić kilka lat wcześniej, przed zawarciem związku z Józefem Ferdynandem.

Artykuł 118, o którym mowa w obwieszczeniu, a także 117 i 119[33] dotyczyły właśnie sytuacji „zniknięć" współmałżonków i kolejności procedur prawnych podejmowanych po wpłynięciu „żądań" o uznanie, że osoba wnosząca ma prawo do ponownego małżeństwa:

> Art. 117. Trybunał rozpoznając żądanie, będzie miał wzgląd na powody nieobecności i na przyczyny, które mogły być na przeszkodzie do powzięcia wiadomości o osobie zaginionej.
>
> Art. 118. Prokurator Królewski wyroki tak przygotowawcze, jako i stanowcze, natychmiast po ich zapadnięciu, prześle Ministrowi Sprawiedliwości, który zarządzi ich ogłoszenie.

33 Obowiązywał jeszcze wówczas Kodeks Cywilny Napoleona (Księga pierwsza*: O osobach*; tytuł IV: *O nieobecnych*; dział II: *O uznaniu zaginionego za znikłego*), zastąpiony dopiero w 1825 roku *Kodeksem Cywilnym Królestwa Polskiego*.

> Art. 119. Wyrok uznający zniknienie nie będzie wydany wcześniej, jak po wyroku nakazującym śledztwo.

To niepozorne obwieszczenie, które ukazało się w „Gazecie Warszawskiej" 8 lipca 1822 roku, zdaje się odsłaniać jakąś dramatyczną, a może prozaiczną historię z życia Marianny z Żeglińskich. Nie wiemy, kim był Xawery Sewero, rodem z Włoch, być może kupcem albo wojskowym. I kiedy za niego wyszła? Gdzie? W Warszawie czy w Płocku? Musiało to nastąpić przed jej ślubem zawartym z Dembińskim w 1812 roku. I dlaczego w zaświadczeniu tego małżeństwa, dołączonym jako aneks do aktu ślubu z 1815 roku, Marianna z Żeglińskich występuje jako panna, a nie rozwódka? Zataiła ten fakt? Czy miała prawo wchodzić w kolejny związek małżeński? I wreszcie, czy wiedział o jej wcześniejszym małżeństwie jej kolejny mąż, Józef Ferdynand Dembiński…?

Wróćmy raz jeszcze do aktu małżeństwa Dembińskich. W zaświadczeniu wydanym im w 1812 roku przez księdza Rafałowskiego mowa jest o Wielmożnej Imć Pannie z domu Żeglińskich Mroczków, natomiast w samym akcie z 1815 roku nie ma już żadnej informacji dotyczącej stanu cywilnego przyszłej małżonki Dembińskiego. Nie ma jej także w akcie znania. Wystarczy przejrzeć inne akty małżeństw z tego roku, by zauważyć, że w pozostałych pojawia się informacja dotycząca tego, czy kobieta zamierzająca zawrzeć związek małżeński to panna, wdowa lub rozwódka. Być może w przypadku Marianny dano w ten sposób wyraz jej dziwnemu statusowi – nie panna, bo zawarła jednak związek „duchowny", ale nie do końca pozostający w zgodzie z obowiązującym prawem, tak kościelnym, jak i cywilnym, a więc również nie mężatka. Ale może być jeszcze inny powód, właśnie Xawery Sewero.

W gazetach z końca XVIII i pierwszych dziesięcioleci XIX wieku aż roiło się od ogłoszeń dotyczących „odbiegłych" od swoich

rodzin mężów lub żon, a przybyło ich znacznie w czasach Księstwa Warszawskiego i pierwszych latach Królestwa. Kobiety, których mężowie nie wrócili z wojen, po kilku latach wszczynały, zgodnie z obowiązującym prawem, procedurę uznania zaginionego za znikłego, by móc zawrzeć kolejny związek małżeński. Byli oczywiście i tacy, którzy „złośliwie", jak czytamy w ogłoszeniach, opuścili, czyli porzucili swe żony, ale i żon „złośliwie" opuszczających swych mężów też nie brakowało. Być może Xawery Sewero wyruszył na kolejną kampanię i nie wrócił, może należał do tych drugich. To nie ma większego znaczenia, ważniejsze wydaje się pytanie, dlaczego Marianna zaczęła go poszukiwać dopiero w 1822 roku, w trakcie – o czym będzie jeszcze mowa – toczącej się sprawy rozwodowej z Dembińskim. Jeżeli nie załatwiła tych formalności wcześniej, w świetle prawa byłaby bigamistką i oznaczać to by mogło unieważnienie jej drugiego małżeństwa i inne prawne konsekwencje. Czy dopiero wówczas, tuż przed swoją śmiercią, Dembiński dowiedział się o jej wcześniejszym małżeństwie? Nie udało się, jak dotąd, natrafić na jakiś dodatkowy ślad po tajemniczym Włochu. Być może jedynym pozostanie ogłoszenie zamieszczone w gazecie, a tajemnica pierwszego małżeństwa Marianny nigdy nie zostanie rozwiązana.

Marianna po raz pierwszy wystąpiła o przyznanie jej pensji emerytalnej po zmarłym mężu, oficerze sztabowym, zaraz po ogłoszeniu Dekretu królewskiego z 13/24 lutego 1824 roku ustanawiającego Stowarzyszenie Emerytalne dla Wojskowych. Wspomina o tym w jednym z pism, z 5 lutego 1831 roku, kierowanym do Rządu Narodowego:

> ja iako Zona Officera sztabowego, podałam prosbę do Carewicza Konstantego owczasowego Naczelnego Wodza Woysk Polskich, aby mi w miare zasług sp. męża mego pensyą emerytalną wyznaczył, a dopełniwszy Artykułem 34 tegoz

> Dekretu przepisane formalnosci, przez złozenie wszelkich dowodow, miałam nadzieję, że prosba moja poządany otrzyma skutek[34].

„Gazeta Warszawska" z 23 i 24 kwietnia 1824 roku opublikowała treść dekretu o ustanowieniu wspomnianego przez Dembińską Stowarzyszenia. Artykuł 34 tegoż dekretu, na który się powołuje, w punkcie b. dotyczył zasad przyznawania przez Komisję Rządową Wojny pensji wdowom po oficerach, urzędnikach wojskowych lub emerytach. Te, by uzyskać emeryturę po mężach, złożyć powinny: akt ślubu, akt zgonu męża, zaświadczenie właściwego dowódcy: „jako z mężem do śmierci mieszkała i pod żadnym względem nie jest w przypadku pociągającym za sobą utratę prawa do pensji"[35]. Marianna wystąpiła w grudniu 1826 roku z prośbą do Naczelnego Wodza o przyznanie jej pensji, ten zaś jej sprawę skierował do Komisji Rządowej Wojny dla przekonania się, pisze Marianna, czy ma do niej prawo. Komisja Rządowa Wojny zażądała wówczas dostarczenia oprócz aktu ślubu także metryk urodzenia, jej i męża, dowodu urzędowego, iż nie była z mężem rozwiedziona ani w separacji, oraz metryki urodzenia dzieci, gdyby takie w tym związku się pojawiły[36].

Odpowiedź księcia Konstantego udzielona jej w piśmie z 5 lutego 1827 roku podpisanym przez radcę stanu pełniącego, od 1816 roku,

34 Biblioteka Czartoryskich (dalej BCzart.), rkps 5297 IV, s. 73. Pismo z 5 II 1831 roku Marianny Dembińskiej do Rządu Narodowego Królestwa Polskiego. Listy Marianny z Żeglińskich będą transliterowane ze względu na bardzo nietypową pisownię, o której będzie jeszcze mowa. Pisownia innych tekstów z epoki została zmodernizowana.

35 „Gazeta Warszawska" nr 66 z 24 kwietnia 1824 roku.

36 BCzart., rkps 5297 IV, s. 75. Pismo z 14 XII 1826 roku Komisji Rządowej Wojny do Imci Marianny Dembińskiej, wdowy po pułkowniku z Korpusu Weteranów Inwalidów mieszkającej przy ulicy N. Miasto N. 337. Odpis wierzytelny.

obowiązki Ministra Wojny, generała artylerii Haukego, radcę stanu dyrektora generalnego II dyrekcji (personalnej), generała dywizji Rautenstraucha oraz sekretarza generalnego, generała brygady Nowickiego, brzmiała jednoznacznie odmownie:

> Na prośbę Im Pani do J.C.M.W.X.C. Naczelnego Wodza o wyznaczenie Jej pensji emerytalnej w miesiącu grudniu r.z. podaną Komis. Rządowa Wojny stosownie do decyzji Naczelnego Wodza w dniu 10/22 stycznia b.r. pod nr 112 zapadłej odpowiada, iż gdy podług istniejących Urządzeń JmPani nie masz prawa do takowej pensji, uzyskać przeto takowej nie możesz[37].

Marianna w 1831 roku będzie tę odmowę próbowała tłumaczyć nie tyle prawnymi uwarunkowaniami, co względami natury politycznej. Jej zdaniem była ona podyktowana wyłącznie wrogim stosunkiem samego księcia Konstantego do jej męża, dobrego Polaka, byłego oficera Wojsk Polskich w Księstwie Warszawskim:

> [...] Carowicz nie nawidził moiego sp. Męża, nazywaiąc go zawsze dla tego że był dobrym polakiem Napoleonczykiem, musiałam na tym poprzestać, i iak dawniey tak i teraz z pracy rąk własnych utrzymywać się[38].

Całą historię składanych petycji i odmowy cesarzewicza Konstantego Marianna przedstawia Najwyższej Komisji Rządowej Królestwa

37 BCzart., rkps 5297 IV, s. 77. Pismo z 5 II 1827 roku Komisji Rządowej Wojny do Im Pani Dembińskiej, wdowy po pułkowniku tegoż nazwiska.

38 BCzart., rkps 5297 IV, s. 73–74. Pismo z 5 II 1831 roku Marianny Dembińskiej do Rządu Narodowego w powstaniu listopadowym, s. 73–74.

Polskiego już 9 grudnia 1830, a więc w niespełna dwa tygodnie po wybuchu powstania listopadowego. Prosi by ta ją, najnieszczęśliwszą, raczyła wyrwać z łez i nędzy:

> Naywysza Kommissia Rzondowa Raczy przez sCisły Wymiar sprawiedliwąsci wmiare zasłuk Męża od Czasu smierci Jego, Wyzna Czic mi Eemerytalno pęssią – i Raczy wyrwac z Łez i Nędzi najnieszczęsliwszą ktora przez lat blisko dziewiec zobecnich Cierpien Ciężarem Życie swoie nazywała, spo Glodaiąc bolesnem Okem na tak wielko liczbe że tka powiem Szwabek, ktore znacznemi pęssyami zaszczyconemi zostały, ktorych mężowie prawie zadnich za słuk ni miali […] wszelkie wzGledy u Jenerałow Rautestracha i nie Gdis Haukiego, a prawie kazda Polka zasłuzonego woyczyznie nieszczęsliwa żąna, doswiatczała żuCono prosbe ktora łzami skropioną była i nay dotkliwsze pogardy[39].

To pismo sporo mówi o sposobie myślenia Marianny, o jej ciągłym poszukiwaniu winnych, w tym wypadku „że tka powiem Szwabek" i ich promotorów. W listach z czasów powstania Marianna panuje jeszcze nad językiem, tylko sporadycznie wypowiada, wyprowadzona z równowagi, jakieś ostrzejsze zdania, w tych miejscach zresztą zmienia się też ich gramatyka i pisownia, stają się bardziej chaotyczne i… fonetyczne. W kolejnych latach, już na emigracji, jej wypowiedzi będą zdecydowanie agresywniejsze, ich leksyka, frazeologia, a nawet struktura zdań i pisownia ujawniać będą emocje, które nią miotały i z którymi najprawdopodobniej sobie już wówczas nie radziła. Takie emocje pokazuje choćby początek pisma skierowanego

39 AGAD, WCPL, rkps 19a, s. 104. Pismo z 16 XII 1830 roku Marianny Dembińskiej do Najwyższej Komisji Rządowej Królestwa Polskiego.

do Dyktatora Chłopickiego, gdy dotarła do niej wieść, w grudniu 1830 roku, o odmowie praw do emerytury po mężu wydanej przez Komisję Wojny. Niemal krzyczy, poucza i żąda:

> Ten okropny fałsz – rozpoczyna swoje pismo – a raczy bez Sumienna nie sprawiedliwąsc Komissyi Woyny na którą Dyktator przez naywyszą Sprawiedliwąsc i władziemuudzielono za mruzonem okiem patrzeć nie powinien[40].

Całą dokumentację, z 1826 i 1827 roku, Marianna dołączyła, w postaci odpisów wierzytelnych, do swojego kolejnego już pisma, z 5 lutego 1831 roku, kierowanego do Rządu Narodowego już po wcześniejszej odmowie udzielonej jej przez Chłopickiego. Ten zlecił bowiem urzędnikom, jeszcze w grudniu 1830 roku, sprawdzenie, czy roszczenia wdowy po pułkowniku Dembińskim są zasadne. Ich odpowiedź, która tak wzburzyła Mariannę, była analogiczna do tej udzielonej jej przed kilku laty przez księcia Konstantego. Tak w 1827 roku, jak i w 1830 stwierdzono, że rozpad małżeństwa Dembińskich nastąpił już około 1817 roku.

> Stosownie do polecenia Dyktatora, przez Sekretarza Generalnego Dyktatury w dniu 24 b.m. objawionego, względem zdania opinii, co do prośby Pani Marianny Dembińskiej, wdowy po pułkowniku Korpusu Weteranów, Komisja Rządowa Wojny ma zaszczyt przedstawić Dyktatorowi że ś.p. pułkownik Dembiński rozpoczął w roku 1817 proces rozwodowy z żoną swoją, który w Trybunale Cywilnym pierwszej Instancji Województwa Mazowieckiego wygrał, a następnie w Apelacji

40 AGAD, WCPL, rkps 19a, s. 114. Pismo z 30 XII 1830 roku Marianny Dembińskiej do Dyktatora Chłopickiego.

przegrał. Po czem zaniósł rekurs do Sądu Najwyższego, lecz w ciągu sprawy życie zakończył.

Gdy według dawniejszych i teraz istniejących urządzeń w pensjach emerytalnych wdowy znajdujące się w podobnym przypadku nie mają prawa do pensji, Komisja Rządowa Wojny mniema, że Pani Dembińska do takowej się nie kwalifikuje[41].

Z tych bardzo oszczędnych informacji, jeżeli chodzi o szczegóły, wynika, że Dembiński już w dwa lata po ślubie zawartym w 1815 roku zdecydowany był na doprowadzenie do orzeczenia rozwodu, stąd rekurs, czyli apelacja, do Sądu Najwyższego. Marianna nie miała zamiaru się poddać, ani wtedy, między 1817 a 1822 rokiem, gdy walczyła o niedopuszczenie do uzyskania rozwodu przez Dembińskiego, ani teraz, w 1830 i 1831 roku, gdy domagała się udzielenia jej pensji po mężu. Oskarża, czasem obraża tych, którzy się jej żądaniom przeciwstawili, a całą sytuację rozwodową, w której się niegdyś znalazła, tłumaczy… hipochondrią lub fiksacją męża:

Kto tilko znał s:p: męża Jozefa Dembińskiego ten summiennie zapęwnic może iż tak zodniesionych ran Jak i od Kontuzyi w [g]łowe do swiadczał fixiacyi i nie Jak pisze Komissia Woyny w Roku 1817. Lecz wroku 1819 rospoczoł mi proces, znie dopilnowania pod ufczas Patrona Ossoskiego wpierszy Instacyi sprawe moią przegrałam i stego powądu zeczony Patron Ossoski miał wynikaiący proces kryminalny – bo Jenaczy sprawy moiej przegracnie mogłam[42].

41 AGAD, WCPL, rkps 19a, s. 101. Pismo z 29 XII 1830 roku Komisji Rządowej Wojny skierowane do Dyktatora w sprawie prośby Marianny Dembińskiej o uzyskanie renty po zmarłym mężu.

42 AGAD, WCPL, rkps 19a, s. 114. Pismo z 30 XII 1830 roku Marianny Dembińskiej do Dyktatora.

Jej petycje, zarówno te kierowane do władz w latach 20., jak i te późniejsze, już z czasów powstania listopadowego, nie odniosły żadnego skutku. Powód był jeden, rozpad małżeństwa na długo przed śmiercią Dembińskiego i sprawa rozwodowa w toku. Dziś już się nie da odtworzyć szczegółów tego toczącego się przez kilka lat procesu, a sporo wskazuje na to, że nie przebiegał on w przyjaznej atmosferze i że obfitował w różne, kto wie czy nie skandaliczne wydarzenia. W piśmie Marianny, tym zacytowanym powyżej, mowa jest o niejakim Ossowskim, którego wini za swoją przegraną w sądzie pierwszej instancji, zapewne mecenasa przy Trybunale Cywilnym Województwa Mazowieckiego, zamieszkałego przy ulicy Świętojerskiej pod numerem 1776. Ogłoszenia z jego podpisem spotkać można na łamach „Gazety Warszawskiej". Czego nie dopilnował wówczas patron Ossowski? Nie udało się ustalić. Naraził się jej także generał Antoni Darewski, od 1822 roku dyrektor generalny 3. Dyrekcji w Komisji Rządowej Wojskowej, który – jak sugeruje pismo Dembińskiej – nader skrupulatnie skupił się na „wypisywaniu procesu". Najprawdopodobniej znalazły się w jego sprawozdaniu jakieś sprawy, które Marianna wolałaby przemilczeć.

> za nadtą JW Jenerał Dareski zadał sobie pracy wy pisywaniu procesu, a to spowodu będąc nay Gorszym Polakim otwartim przyiacielem Moskali a mscycielem Ludzi dobrze mislocich – ta ma ska któro przywdziwa nie długo słuzic mu będzie – poznaią się nanim tak Jak i na wszystkich którzy nieu umio Cenic tak przestrog Jak położonego wnich za ufania…[43]

W innym liście, z 5 lutego 1831 roku, kierowanym do Rządu Narodowego, dodaje:

43 *Ibidem*, s. 114–115.

> rzecz pewna, iż sp. Mąz moy krotko przed swoyą Smiercią zapewne skutkiem swéy słabosci hipohondrycznéy, wystosował przeciwko mnie skarge Rozwodową, lecz z niey dotąd zaden wyrok ani Rozwodowy, ani Separacyiny nie nastąpił, ia Zaś ciągle aż do Smierci Męża w najętem przez niego lokalu mieszkałam i z iego funduszów utrzymywałam się. Nie może przeto Artykuł 26. wyz. powołanego Dekretu do mnie być zastosowany, a jeżeli na tey fałszywey podstawie owczasowa przewrotna Komissya Woyny interes móy rozpoznawała, czyniła to zapewne z rozkazu swego Naczelnego Wodza który przez nienawisć ku sp Mężowi mojemu chciał aby i Żona po niem pozostała czuła także skutki tey nienawisci[44].

Co takiego się wydarzyło, co takiego zrobiła Marianna, że Józef Dembiński zdecydował się na rozwód? Nie przekonuje Marianny teoria o fiksacji pana pułkownika, do której miało dojść w wyniku odniesionych ran. Do końca, do śmierci pełnił swoje obowiązki jako dowódca 10. Korpusu Weteranów i Inwalidów w Siedlcach. Czy chodziło o jej pierwszego męża, Xawerego Sewero?

„Gazeta Warszawska" przynosi jeszcze jedno świadectwo, być może odprysk tego, co działo się wówczas między małżonkami. W 1819 roku, w dodatku do numerów 40 i 41 z 18 oraz 22 maja tej gazety, ukazało się następujące ogłoszenie, ślad jakichś dziwnych zabiegów związanych z finansami Dembińskiego. Jest dość prawdopodobne, że za nimi kryła się Marianna, choć również niewykluczone, że ktoś z rodziny Józefa Ferdynanda próbował odwołać plenipotencję udzieloną przez Dembińskiego.

44 BCzart., rkps 5297 IV, s. 74. Pismo z 5 II 1831 roku Marianny Dembińskiej do Rządu Narodowego.

> Wiadomo czynię komu o tem wiedzieć należy, iż plenipotencyją na osobę JP. Jana Szyfer byłego Komornika Rządu Austriackiego w dniu 15 maja r.z. urzędownie przeze mnie z ograniczeniem daną, zupełnie odwołuję i umarzam. Kto by więc odtąd wszedł w jakąkolwiek czynność z tymże JP. Szyfer jako z moim Pełnomocnikiem, skutki stąd wyniknąć mogące winie swej przypisze. – Warszawa dnia 17 Maja 1819 roku.
>
> Ferdynand Rawicz Hrabia Dembiński, pułk[ownik] Korpusu Weteranów W[ojska] P[olskiego], Kawaler Ord[eru] Kr[zyża] W[ojska] Pol[skiego] i Legii Honor[owej].

Nie byłoby pewnie w tym doniesieniu niczego szczególnego, zwykłe odwołanie plenipotencji, gdyby nie to, że kilka dni później, 25 maja 1819 roku, w dodatku do numeru 45 „Gazety Warszawskiej" ukazało się następujące sprostowanie:

> Umieszczone w numerze 40 Gazety Warszawskiej odwołanie plenipotencji danej W. Janowi Szyferowi, przez W. Ferdy: Hr. Dembińskiego, Pułkownika w Korpusie Weteranów & c. nie przez ostatniego, lecz przez kogoś obcego, dla niewiadomego celu podane zostało do druku. Wspomniany zatem JPan Szyfer zostaje przy rzeczonej plenipotencji, o czem donosi się na listowne do redakcji wezwanie tegoż W. Hrabi Ferdynanda Dembińskiego.

Ogłoszenie to przynosi też kilka informacji na temat samego Dembińskiego. Po pierwsze, okazuje się, że mąż Marianny używał drugiego imienia, Ferdynand, i że podpisywał się tytułem hrabiowskim, na co herbarze nie do końca wskazują. Czy hrabia Dembiński naprawdę nie miał pojęcia, kto był autorem tego fałszywego anonsu i jaki był cel jego zamieszczenia? W tym czasie sprawa rozwodowa

była już w toku, a relacje między małżonkami nadal mieszkającymi razem – jak twierdziła Marianna w swej korespondencji z władzami – musiały być już bardzo napięte.

Wśród załączników, którymi opatrzone zostały listy Dembińskiej do władz, te pisane na przełomie roku 1830 i 1831 roku, znalazła się też odręczna notatka generała dywizji Ksawerego Kosseckiego. Generał Kossecki to postać niejednoznaczna, ale wiele takich odnaleźć można po klęsce Napoleona. Oficer Legionów Polskich we Włoszech i przyjaciel Cypriana Godebskiego, adiutant generała Karola Kniaziewicza z piękną kartą wojskową z czasów wojen napoleońskich, także kampanii moskiewskiej i obrony Modlina (1813), a potem, już w czasach Królestwa Kongresowego, carski konwertyta, członek Rady Stanu i Rady Administracyjnej Królestwa Polskiego, całkowicie podporządkowany polityce Nowosilcowa. Po wybuchu powstania listopadowego usunięty z Rady Administracyjnej ruszył z wiernopoddańczym adresem do Petersburga, a później, po 1831 roku, znów pełnił wysokie funkcje państwowe, został ministrem sprawiedliwości Królestwa Polskiego.

Ten właśnie Kossecki 20 września 1826 roku przygotował dla Dembińskiej odręczną notatkę, w której znalazło się potwierdzenie ich znajomości i opis jej teraźniejszej, a więc tej z 1826 roku, sytuacji materialnej:

> Zaświadczam niniejszym, iż od roku 1812 znałem Wielmożną Marcjannę z domu Żeglińską zamężną za Wnym Józefem Dembińskim, zmarłym pułkownikiem Weteranów, który ją zostawił bez najmniejszego funduszu, tak iż teraz przymuszona jest utrzymywać się z pracy rąk własnych i znajduje się w smutnym bardzo położeniu – które to świadectwo wydając na żądanie Wney Dembińskiej podpisem ręki własnej stwierdzam[45].

45 BCzart., rkps 5297 IV, s. 79.

Świadectwo zostało wydane przez Kosseckiego Dembińskiej w związku z podjętymi przez nią staraniami o otrzymanie emerytury po mężu. Generał – właśnie awansował na generała dywizji – twierdził, że zna Dembińską od 1812 roku, a więc od roku jej „pierwszego", czyli religijnego ślubu z Dembińskim. Jest bardzo prawdopodobne, że Kossecki, wówczas jeszcze pułkownik, poznał ją przez jej męża, majora Dembińskiego. Dembiński nie był człowiekiem ubogim, ale najwyraźniej zadbał on, albo jego rodzina, o to, aby nic nie przypadło w spadku po nim jego już niemal byłej żonie. Dlatego też po jego śmierci Marianna znalazła się w trudnej sytuacji finansowej, bez środków do życia, bez pomocy rodziny, własnej lub męża. Ta druga najprawdopodobniej nie akceptowała wyboru Józefa Ferdynanda. Małżeństwo z Dembińskim zapewniało Mariannie przyzwoity byt i status społeczny. To wszystko utraciła wraz z jego śmiercią. I faktycznie musiała, tak jak twierdził w 1826 roku Kossecki, utrzymywać się z pracy własnych rąk. Nie wiem, czym zajmowała się wówczas, gdy Kossecki sporządzał notatkę, ale wiadomo, z czego żyła kilka lat później. Wiadomo dzięki ogłoszeniu, które dała do „Kuriera Warszawskiego" i które ukazało się 15 lipca 1829 roku.

> Marianna Dembińska wdowa, podaje do publicznej wiadomości, iż własnego wyrobu rękawiczki z najlepszej skóry, haftowane, szyte jedwabiem li męskie, żóte, białe, oficerskie i do munduru, sprzedawać będzie parę po zł 3 gr 15, w swoim mieszkaniu pod nr. 1859 przy ulicy Zakroczymskiej w domu Kaczyńskiego na pierwszym piętrze od tyłu; oraz uwiadamia, że rękawiczki do prania przyjmować będzie za opłatą od pary gr 10. Spodziewa się, że Prześwietna Publiczność zaszczycić ją raczy swoim zaufaniem[46].

46 „Kurier Warszawski" nr 186 z 15 lipca 1829.

W ogłoszeniu pojawia się informacja o jej miejscu zamieszkania: Zakroczymska 1859, blisko adresu jej rodziców, tym podanym w akcie ślubu.

Biografia listami pisana, czyli o czym mówi i o czym nie mówi przedemigracyjna korespondencja Marianny Dembińskiej

Niewiele wiedzielibyśmy o Mariannie, o jej poglądach, języku, emocjach, gdyby nie zostawione przez nią listy, tak te pisane w czasie powstania, jak i te późniejsze, już z czasów emigracji. Kształtne litery, dukt pisma świadczą o wyrobionej już ręce, czego nie można jeszcze powiedzieć o jej podpisach składanych w 1815 roku pod aktami małżeństwa i znania. Za to konsekwentnie stosowany przez nią zapis fonetyczny, do końca jej życia, daleki był od powszechnie obowiązującej wówczas normy. Nie zachowało się zbyt wiele listów, ale nawet te odpryski obszerniejszej niegdyś korespondencji mówią o niej więcej niż niejeden pisany po latach pamiętnik, w którym się pojawiała; a co ciekawe, pojawiała się wyłącznie w narracjach mężczyzn. Tylko oni interesowali się Marianną na tyle, by poświęcić jej kilka słów czy nawet zdań w swoich wspomnieniach. W dokumentach kobiet – dziennikach, pamiętnikach – Marianna się nie pojawia.

Nie udało się natrafić na jakikolwiek ślad jej korespondencji z mężem, który całe tygodnie spędzał poza domem, służąc w kolejnych formacjach wojsk Księstwa Warszawskiego, a już po upadku Napoleona, w Królestwie Polskim, w Siedlcach dowodził 10. Pułkiem Weteranów i Inwalidów. Z okresu sprzed emigracji zachował się już

tylko ten niewielki fragment jej korespondencji z władzami powstania listopadowego, listy-pisma do Dyktatora Chłopickiego oraz do Rządu Narodowego, te, o których była już tu mowa. Pierwszy z nich pisany był w kilka dni po wybuchu powstania, 9 grudnia 1830 roku[47], ostatni zaś 26 lutego 1831 roku, kolejne, do których udało się dotrzeć, pochodzą już z czasów emigracji. To „urwanie" się korespondencji Marianny z ówczesnymi władzami właśnie w ostatnich dniach lutego 1831 roku stanowi pewną zagadkę. Może jej dalsza powstańcza korespondencja przepadła, podobnie jak ta wcześniejsza z mężem i ta kierowana do władz w Królestwie Polskim w sprawie pensji emerytalnej. Możliwe też, że zajęta innymi obowiązkami nie miała już czasu, w kolejnych miesiącach 1831 roku, na taką korespondencję. Sprawa ostatniego listu Marianny z czasów powstania jest o tyle ważna, że jeżeli faktycznie byłby nim ten z 26 lutego, to oznaczać by to mogło, że już w pierwszych miesiącach roku, a więc w kilka dni czy tygodni po napisaniu tego listu, opuściła Warszawę, by zaciągnąć się do wojska.

Listy to jeden z cenniejszych dokumentów osobistych, niezastąpiony przy rekonstrukcji biografii. Ważny jest sposób wyrażania myśli, nawet przepuszczonych przez świadomość perspektywy odbiorcy, przywoływane wydarzenia, uczucia, językowy obraz świata, ale liczy się też kreska, stawiana bardziej lub mniej nerwowo, energicznie czy – jak w przypadku Marianny – fonetyczny zapis. Listy uchylają tajemnice swoich autorów, w sposób często przez nich niezaprogramowany. Tak też jest z Marianną. Te z czasów powstania, biorąc pod uwagę ich funkcję, to coś pośredniego między listem a petycją, pismem urzędowym. Nie są to jednak klasyczne podania, bo ich leksyka, frazeologia, w końcu tematyka, mieszanie w nich tego, co publiczne, z tym, co prywatne, tekstualizacja emocji, wszystko to przechyla wektor „gatunkowy" w stronę epistolografii. Dotyczą

47 AGAD, WCPL, rkps 19a, s. 103–104. Kolejne z 30 XII 1830 roku, s. 114.

zarówno spraw politycznych, jak i życia prywatnego Marianny, tak teraźniejszości, jak i przeszłości. Zresztą w jej przypadku bardzo trudno jest rozgraniczyć to, co publiczne, od tego, co prywatne. Za mało zachowało się śladów jej „prywatności", ale wiele wskazuje na to, że sprawy publiczne, pytania dotyczące kwestii wolności, ojczyzny, demokracji nie opuszczały jej w życiu codziennym, stawały się ważnym elementem tej codzienności.

Rzucanym na papier słowom towarzyszy poczucie misji, pełnego oddania „ukochany i naydroszy Oyczyzny", bycia pierwszym głosem rewolucji[48], roli, którą ma do odegrania w zachodzących właśnie wydarzeniach, w powstaniu narodowym. „Ja byłam – pisze – policzono pomiedzi Więzniow stanu", „Ja byłam od dano podCały rewir spiegow"[49]. To „ja" – bardzo męskie, stające w poprzek ówczesnym oczekiwaniom i wyobrażeniom o zachowaniu i funkcji kobiet – wybrzmiewa mocno w jej listach tak z czasów powstania, jak i tych emigracyjnych. „Ja" przywódcze, rewolucyjne, ale też owo „ja" pojawia się w funkcji ofiary politycznej (?), ofiary prześladowań doznawanych przez nią ze strony wielkiego księcia Konstantego oraz wiceprezydenta i dyrektora policji municypalnej Lubowidzkiego:

> Żyje Jeszcze – pisze Dembińska w liście z 30 grudnia 1830 roku – były Wice prezydet Lubowiecki którego W Xiąże przysłał do mego mięszkania ten Sumiennie zapęwnic może Dyktatora, że Ja byłam naypierwszem Głosem Rewolucyi, że Ja byłam policzono pomiedzi Więzniow Stanu że Ja byłam oddano podCały rewir Spiegow, nie lekałam się tego bowiedzałam zbliżaiące się skutki –[50].

48 AGAD, WCPL, rkps 19a, s. 114–115. Pismo z 30 XII 1830 roku Marianny Dembińskiej do Dyktatora Chłopickiego.

49 *Ibidem*, s. 115.

50 *Ibidem*.

Dziś trudno dociec, czy rzeczywiście dyrektor policji osobiście miał, jak twierdziła, nachodzić ją w domu, w dodatku na polecenie księcia Konstantego… Mateusz Lubowidzki nie należał do ulubieńców Warszawy, przeciwnie, był otoczony powszechną pogardą i nienawiścią. Chciwy, przyzwyczajony do zbytków, nieuczciwy, stosujący politykę zastraszania, szantażu, uważany był, obok Różnieckiego, za jednego z największych zaprzedańców Petersburga i księcia Konstantego.

Lubowidzki w czasie ataku na Belweder, w dniu wybuchu powstania, został ciężko ranny, ale miał dużo szczęścia. Nie miał go jednak już tyle jego podopieczny i jeden z jego najbardziej zaufanych agentów, Josel Mosiek Birnbaum, syn warszawskiego szynkarza, przechrzta, który sam parał się kupiectwem. Służbę w tajnej policji rozpoczął w 1813 roku, z czasem wszedł w skład policji municypalnej i był faktycznym, choć nieoficjalnym[51] kierownikiem wydziału śledczego z dość nieograniczonymi uprawnieniami. Birnbaum padł ofiarą rywalizacji i rozgrywek między służbami różnych agend tajnej policji, notabene nawzajem się inwigilujących. Naraził się Macrottowi, czyli agendzie służb tajnych księcia Konstantego, co doprowadziło do jego aresztowania w lipcu 1824 roku. Niemały udział, obok działań policji księcia Konstantego, miała w tym aresztowaniu warszawska gmina żydowska.

Aresztowanie położyło koniec karierze tej wyjątkowej kreatury. Sąd ujawnił 101 przestępstw popełnionych przez Birnbauma – a dochodził przecież jedynie przestępstw z urzędu. Zarzucano mu fałszerstwa, oszustwa, kradzieże, wymuszenia, defraudację, stręczycielstwo, bezprawne więzienie osób bez wyroku sądowego, stosowanie wobec aresztowanych tortur itp.[52]. Zapleczem działań

51 Nigdy nie otrzymał nominacji czy instrukcji.

52 Maksymilian Meloch, *Józef Mateusz Birnbaum*, w: *Polski Słownik Biograficzny*, Kraków 1936, t. II, s. 106; Małgorzata Karpińska, *Policje Tajne w Królestwie Kongresowym*, „Przegląd Historyczny" 1985, nr 76(4), s. 685. Na temat tajnej policji, *vide*: *ibidem*, s. 679–709; Elżbieta Kaczyńska, Dariusz Drewniak, *Ochrana: Carska Policja Polityczna*, Warszawa 1993.

Birnbauma był margines społeczny, a wśród inwigilowanych znaleźli się m.in. akademicy, ale też środowisko żydowskie. Listę przewinień Birnbauma ujawnił Bazyli Mochnacki, ojciec Maurycego, właściciel ziemski i prawnik, w swojej broszurze wydanej w grudniu 1830 roku, a opartej na ponad 100 tomach akt sądowych *Sprawa Birnbauma jako dowód jednej z wielu innych uciążliwości przez Polaków wycierpianych – w krótkości z akt sądowych wyciągniona*.

> Rewidował sklepy kupieckie – pisał Bazyli Mochnacki – domy mieszkalne, kufry, wszelkie schowania. Rewidował osoby, papiery, sprzęty domowe; pieczętował, odpieczętowywał wszelkie zamknięcia podług upodobania. Osoby aresztował i uwalniał; za uwolnienie taksy ustanawiał, targował się; w przypadku nieregularnej opłaty, uwolnionego na powrót brał do więzienia […] miał upoważnienie od Wiceprezydenta wszelki datek tytułem przekupu, czy dany, czy wzięty, za swoją własność poczytywać. Środek ocucania skatowanego przez polewanie wodą zimną nie był bez wiadomości Wiceprezydenta zaprowadzony; środek drugi, karmienia śledziami, grubemii, przesolonemi potrawami bez napoju, wyraźnie przez Wiceprezydenta jako skuteczny do wymożenia przyznania za przykład stawiany! […]. Lud […] niegdyś przewodniczący Europie do wolności, zaprzedał się niewoli, ujarzmił wszystkie swe władze moralne, pomysły i działania; wyrzekł się Karty Konstytucyjnej; zamilkły prawa; odrętwieli stróżowie praw wszystko bowiem, co robił i jak robił zbrodniarz, publiczny łotr, robił z poleceń i z szczególnych instrukcyi policyi […][53].

53 Bazyli Mochnacki, *Sprawa Birnbauma jako dowód jednej z wielu innych uciążliwości przez Polaków wycierpianych – w krótkości z akt sądowych wyciągniona*, Warszawa 1830, s. 13.

I Mochnacki podaje przykłady, wyjęte spośród tysięcy innych, dręczenia przez Birnbauma oskarżonych, nieprawości i gwałtów, takich nawet, jak ten dokonany na trzynastoletniej dziewczynce, Szurze Abrahamównie, którą aresztowano, potem wykąpano i oddano „na ofiarę" Różnieckiemu:

> nie pomógł żaden opór, zgwałcił ją – nadaremne rozwodziła żale matka i córka! Nikt zbrodni nie ukarał![54]

Równie ponura była historia złodzieja więzionego w ratuszu, Jośka Szmulowicza zwanego bratem Janklem, katowanego nielitościwie:

> to batem, to byczakiem, to rózgami; szmaty moczono i mokre kładziono na zbitą część ciała tylną i znowu ją bito, aby się ciało nie trzaskało. Takie chłostanie powtarzane wielolicznie, a nadomiar srogości, wtrąconego do piwnicy karmiono przez dwa tygodnie samym przesolonym jadłem bez dania mu najmniejszego napoju. Takiemi okrucieństwy Josiek Szmulewicz udreczony, z sił opadły (i jak go widziano) mglejacy do komórki w ratuszu przyprowadzony, jednej nocy nagle, kiedy klucze od tejże komórki u Birnbauma były, zbiegł i znikł, albo też być może że i umarł[55].

Z jego żoną także postępowano, pisze Mochnacki, srogo. Sam Birnbaum potem w śledztwie zeznawał, że

> dziecko jej od piersi wzięto, schowano i straszono ją, że zostanie ochrzczonym i do Dzieciątka Jezus oddanem;

54 *Ibidem*, s. 97.
55 *Ibidem*, s. 50.

brodawki jej u piersi mlekiem nabrane, szpagatem wiązano,
i dopiero, gdy mglała zwolniono[56].

Nic więc dziwnego, że gdy z głównego więzienia inkwizycyjnego, Prochowni przy ulicy Boleść[57], prowadzono Birnbauma po aresztowaniu na przesłuchania do sądów, towarzyszyły tej drodze tłumy warszawiaków, przede wszystkim pochodzenia żydowskiego[58]. Historię Birnbauma przywołuję, by pokazać problemy i atmosferę Warszawy w latach terroru, zdarzenia, których była świadkiem, a może i w nich uczestniczyła Marianna Dembińska. Być może mieszkała wówczas nieopodal Prochowni, na rynku Nowego Miasta 337. Na taki adres kierowana była do niej korespondencja Komisji Rządowej Wojny w 1826 roku, wówczas gdy starała się o emeryturę po mężu. Czy mieszkała tam już w 1824 i następnych latach? Jeśli nie tam, to gdzieś w okolicy.

Powstanie zastało Birnbauma w więzieniu. Nie miał tyle szczęścia, co jego mocodawcy, Lubowidzki i Różniecki. 15 sierpnia 1831 roku aresztant został wywleczony z celi u franciszkanów i powieszony na latarni.

Mojżesz, czyli Mateusz Birnbaum, to jeden z wielu działających wówczas w Warszawie żydów-agentów tajnej policji, a była ich przecież cała armia. Mateusz Schley, Ludwik Grünberg i wielu drobniejszych agentów i denuncjatorów, których odnajdziemy w *Rysie powstania, walki i działań Polaków 1830 i 1831 roku* Walentego

56 *Ibidem*, s. 51.

57 *Vide*: *Taryfa domów miasta stołecznego [1821]*, *op. cit*. W taryfie tej Prochownia, numer hipoteczny 2564, lokalizowana jest na ulicy Rybaki. Czasem podawana jest też lokalizacja Prochowni przy ulicy Mostowej lub poprawnie Boleść. Ulica Boleść biegnie od Wisły do zbiegu ulic Mostowej, Rybaki i Bugaj.

58 AGAD, Policja Tajna Wielkiego Księcia Konstantego (dalej P.T. Konst.), rkps 84, s. 208–212, za: Małgorzata Karpińska, *Policje Tajne*…, *op. cit*., s. 685.

Zwierkowskiego, Jednorączkę Czyżyka Herszke, Ejzyka Szwarca Lewkowicza, Fajwela Jekowicza, Józka Jekowicza, Feuchela Herszkowicza, Leibę Gerszkowicza Faucheta, Michela Moszkowicza Mędziaka, Berka Blinnenkranza i innych[59]. Czy doświadczenia sprzed 1831 roku mogły ukształtować stosunek Marianny do Żydów, który tak wyraźnie ujawnił się w jej listach emigracyjnych pisanych do Anny i Adama Jerzego Czartoryskich? Przybierająca karykaturalne rozmiary obsesja zagrożenia żydowskiego, spisku przechrztów, nadchodzącej zagłady sprowadzonej przez Izraelitów, a z drugiej strony potrzeba niesienia im ratunku, ocalenia dzieci Izraela. Czy miejsca, w których mieszkała, Zakroczymska, Muranowska, Fawory, Nowe Miasto, ulice, na których z każdym rokiem przybywało ludności żydowskiej, wieści o okrucieństwach agentów księcia Konstantego i Lubowidzkiego, wśród których nie brakowało Żydów, czy to mogło mieć wpływ na to, co wypisywała kilka, kilkanaście lat później, już w Paryżu?

Nie da się dziś stwierdzić, czy Lubowidzki faktycznie nachodził Dembińską w jej domu, czy też przysyłał do niej tylko kreatury w rodzaju Birnbauma. Kto wie, czy chodziło o sprawy polityczne, jak sugeruje jej pismo, a może tylko o jakieś przewinienia gospodarcze, którym potem Dembińska nadała polityczny wydźwięk. Odwiedziny samego Lubowidzkiego mogłyby wskazywać na większą rolę Marianny, niż to się z pozoru wydaje. Poświadczona obecność wiceprezydenta Warszawy w mieszkaniu Dembińskiej ma więc znaczenie. Tyle że dokumenty, które mogłyby potwierdzić te informacje (pochodzące z któregoś z archiwum tajnych policji Królestwa Polskiego, Tajnej Kancelarii Wielkiego Księcia, archiwum Aleksandra

59 Walenty Zwierkowski, *Rys powstania, walki i działań Polaków 1830 i 1831: skreślony w dziesięć lat po wypadkach na tułactwie we Francji*, Warszawa 1973, s. 428–431.

Różnieckiego czy wiceprezydenta Warszawy Mateusza Lubowidzkiego) już w czasie powstania listopadowego zostały mocno przetrzebione lub zniszczone.

Zachował się natomiast, w tym samym zresztą liście z 30 grudnia 1830 roku, w którym była mowa o Mariannie-pierwszym głosie rewolucji i o Mariannie-ofierze, ślad innego wydarzenia z jej życia, które sporo mówi na jej temat. A dotyczy on napisów na pomniku Cypriana Godebskiego.

> w przeciogu Czterech mięsięcy w ktorych wszystkich przekonałam iż Ja byłam pierwszym Glosem Rewolucyi, o Czem Jasno przekonac może Dyktatora Kuryer szustego wrzesnia r.b. Ja pierwsza dowiodłam na pisami na pomniku Godnego wieczny pamieci Cypryiana Godebskiego, Pułkownika Pułku 8. piechoti poległego na Polach Raszyna wo bronie Oyczyzny nay czy strzy pa tryotism wsrod obęcnich nie przyiacioł[60].

Marianna sama wskazała miejsce, w którym należy szukać informacji: poleciła Chłopickiemu lekturę „Kuriera Polskiego" z 6 września 1830 roku. I faktycznie, w numerze tym znalazła się relacja Józefa Godebskiego, syna Cypriana, z jego odwiedzin grobu ojca. Nowy napis, który zobaczył na jego pomniku, zaskoczył go i chyba nieco zirytował:

> Przed kilku dniami idąc z obozu do Warszawy, wstąpiłem na cmentarz powązkowski dla uczczenia szanownych i drogich dla mnie popiołów. Lecz jakżem się zdziwił, gdy zbliżając się do grobu ojca mojego (Cyprjana Godebskiego), ujrzałem nagrobek świeżo odnowiony, i do dawnych napisów przydane

60 AGAD, WCPL, rpks 19a, s. 115. Pismo Marianny Dembińskiej do Dyktatora Chłopickiego.

> dwa nowe, z których jeden na tylnej ścianie umieszczony, przypisując żołnierzowi poecie wielkie czyny Bolesławów, większą wyrządza krzywdę pamięci nieboszczyka, niźli by mogła wyrządzić obojętność czasu, bo pochwały, gdy są przesadzone, mogą stać się przedmiotem satyry […]. Oświadczam więc publicznie, że pomieniony napis, równie jak całe odnowienie jest dziełem obcej i zupełnie mi nieznanej osoby. Drugi napis od strony kościółka dowodzi, że nieznajoma, która odświeżeniem nagrobka zająć się raczyła, jest kobietą, a do tego wdową.

Młody Godebski znalazł się w trudnej sytuacji. Jako syn Cypriana Godebskiego, patriotycznego uwielbienia Dembińskiej winien jej był, wraz z braćmi, wdzięczność za szczere i bezinteresowne chęci, tym bardziej że, twierdzi Godebski, znajdowała się w bardzo złej sytuacji materialnej. Nie szukała chluby – dodawał – próbowała nawet ukryć swoje nazwisko. Ale udało mu się, po dłuższych poszukiwaniach, dowiedzieć, kim była owa nieznajoma osoba:

> niegdyś małżonka oficera wyższego stopnia W.P. tak dalece podupadła, iż dzisiaj w pewnym już wieku, z pracy rąk własnych utrzymywać się przymuszona, i tylko z ujmą pierwszym potrzebom, zdołała przywieść do skutku powzięty w duchu obywatelskim zamiar.

Godebski chwali „czyn tak szlachetny", zwłaszcza że okupiony dużym wysiłkiem finansowym; z drugiej jednak strony, nie był zachwycony tą renowatorską ingerencją.

> Nieczuła ręka malarza zatarła tyleset nazwisk, które grobowcowi nadawały pozór ojczystego, że tak powiem, pamiątnika.

> Nazwiska te należały po większej części do starych żołnierzy, przychodzących składać hołd, jedni dawnemu przewódcy, drudzy dawnemu towarzyszowi broni. Miły to był widok dla syna zwiedzającego grób ojca, mieć tylu niemych świadków swojego cierpienia. Szanowaliśmy ten rodzaj czci, i zaiste żaden z nas [synów Cypriana – E.W.] nie byłby się poważył niszczyć owe skromne dowody szacunku lub przywiązania. Ale nieznajoma, innemi względami powodowana, stwierdziła czynem swoim to niezaprzeczone, i dające się tutaj przystosować zdanie:
>
> „Dans certains cas, ce qui est le plus généreux [właśc. humain], n'est pas ce qui le parail le plus… Hist. de la Révolution française par Mignet 1827"[61].

Nie wiadomo, czy się kiedyś spotkali, młody Godebski i Dembińska, fundatorka rewitalizacji grobu jego ojca. Być może Godebski tylko słyszał od kogoś o tej dziwnej, nieco szalonej kobiecie, o chorej na patriotyzm wdowie po pułkowniku Dembińskim skłonnej oddać ostatni grosz dla uczczenia bohatera spod Raszyna.

W tym samym liście z 30 grudnia 1830 roku pojawia się jeszcze jeden bardzo ciekawy, tym razem literacki motyw. Dembińska przypomina Dyktatorowi Chłopickiemu o tekstach literackich i publicystycznych swojego autorstwa, które złożyła w jego ręce:

> złożyłam nay pierwsza wręke Dyktatora przestrogi, nie dosc na tem wydane dziełko pod napisem powrót polaka na Oyczysto ziemie, te wrękopismie oddane zostało prawym

61 Józef Godebski, „Kurier Polski" z 6 września 1830, nr 267. Cytat z: François Mignet, *Histoire de la révolution française: depuis 1789 jusqu'en 1814*, t. 1, Paris 1827, s. 98.

> polakom i jusz od 2. miesięcy znayduie się na Wołyniu Podolu i w uKrainie – za pęwniona wdzięcznosc od wiernich Oyczyzni Sinow za pęwnia mnie o szczęsciu i nay gorliwszy pomocy dla moiey ukochany i naydroszy Oyczyzny – nie przestaie o bok moiey nie szczęsliwy pracy ktora iest moiem Jedynem Wyzywieniem pracowac Jeszcy piorem aby zostawic posobie nic wiecy iak tilko dowod Gorliwy i Prawy Polki – byc może i tak Jest, że moie prozo jak i po ę zyja, nie doszły Jeszczę do przysionka dziejo pisow dla nie moznosci wyżywienia siębie, i krukości Czasu nie tak prenkto doydzie[62].

To ciekawa informacja, choć niestety kolejna niepotwierdzona, dotycząca ambicji literackich i publicystycznych pani pułkownikowej, córki niepiśmiennej matki. Wymienia tytuł jednego z tekstów, *Powrót Polaka na Ojczyste ziemie*, wspomina też o jakichś poezjach. Ale co to były za poezje, czego dotyczyły, tego już nie dopowiada. Co istotne, ma świadomość, że właśnie teksty literackie mogą sprawić, że coś po niej zostanie, że to droga, by, jak pisze, zostawić po sobie więcej. Ale też, że do przedsionka dziejopisów jest jej jednak daleko, czy z powodów, które wymienia, braku czasu na pracę literacką, konieczności koncentrowania się na życiu doczesnym, czy z innych, takich jak brak talentu.

Jak dotąd nie udało się natrafić na żaden ich ślad, ale też nie ma powodu, by twierdzić, że nie istniały. Może po uszyciu kolejnej zamówionej pary rękawiczek z najlepszej skóry, haftowanych, szytych jedwabiem, żółtych czy białych, oficerskich i do munduru, po rozwieszeniu tych, które przyniesiono do prania, zmęczona siadała przy stole i pisała, także te wiersze, których nie znamy.

62 AGAD, WCPL, rkps 19a, s. 116. Pismo Marianny Dembińskiej do Dyktatora.

Można tylko przypuszczać, że miały charakter patriotyczno-rewolucyjny, natchniony, może wieszczy. Miały w sobie na pewno „cechę jasnej prawdy", „szczere życzenia" i „niezmyślony dowód patriotyzmu"[63]. Drobny ślad jej „poetyckiego" pióra, znacznie jednak późniejszy, sześciowersowa próbka jej możliwości literackich zachowała się w liście pisanym już na emigracji do księcia Adama Jerzego Czartoryskiego. To wierszyk o szczególnej tematyce, na wskroś antysemicki, sygnał jej kolejnych, już emigracyjnych, uwikłań psychicznych, ideowych, społecznych, o których będzie jeszcze mowa i które wcześniej, przed emigracją, się nie pojawiały. W każdym razie nie w jej zachowanych pismach. Świadczy on jednak o pewnej zręczności pióra i umiejętności wyrażania myśli i przekonań[64].

63 Józef Godebski, „Kurier Polski" z 6 września 1830, nr 276.

64 Wiersz przywołany na s. 254–255.

Powstanie listopadowe. Dembińska – obywatelka i rewolucjonistka

Okres powstania listopadowego to być może najważniejszy, a kto wie, czy i nie najszczęśliwszy okres w życiu Marianny. Jej energia, potrzeba aktywności, uczestnictwa w wydarzeniach mogły wreszcie znaleźć swoje ujście, pole działania. Sporo wiemy o tym etapie życia pani pułkownikowej, o tym, gdzie mieszkała, o jej zachowaniach, wiemy nawet, jak wyglądała. Wiemy, bo jej postać stała się właśnie wówczas elementem sceny publicznej i od tego momentu i ona także zaczęła przyciągać uwagę kronikarzy tamtych wydarzeń. Znalazło się dla niej miejsce we wspomnieniach Ignacego Prądzyńskiego, Władysława Wężyka, Ludwika Mierosławskiego, Jana Nepomucena Janowskiego czy Franciszka Ksawerego Preka. Ale, co ciekawe, te relacje dotyczące pułkownikowej Dembińskiej często sobie przeczą, wykluczają się. Różnice w narracjach dotyczą wyglądu Marianny, jej wieku, zachowań i roli w wydarzeniach. Czasem jest kobietą posuniętą w latach, innym razem całkiem jeszcze młodą. Odważną patriotką lub nieznającą moresu alkoholiczką. I niemal zawsze opowieści o Mariannie towarzyszy spora dawka emocji, podziwu lub niechęci, wręcz odrazy. Nie zawsze te różnice dadzą się wytłumaczyć perspektywą czasu, dziesięcioleciami, które minęły od opisywanych w pamiętnikach wydarzeń, czy różnicami w poglądach ideowych czy politycznych autorów.

Ta nadzwyczajna aktywność Dembińskiej wpisująca się właśnie w czasy powstania listopadowego to nie przypadek. Powstanie to moment ogromnej mobilizacji także innych kobiet, to czas pierwszego – co zgodnie podkreślają historycy – społeczno-patriotycznego „pospolitego ruszenia" kobiet na ziemiach polskich, zwłaszcza kobiet na stałe zamieszkałych czy czasowo przebywających w Warszawie, w tym żon wyższych oficerów, do których Dembińska, jako wdowa po pułkowniku, się zaliczała. Wyszły wtedy z domów, po raz pierwszy w historii polskich kobiet tak licznie, i chyba po raz pierwszy czuły się tak niezbędne, potrzebne nie tylko swoim ojcom, mężom czy dzieciom. Zaczęły działać, jednoczyć się i tworzyć stowarzyszenia. Niektóre pracowały w lazaretach, grupowały się w komitety, towarzystwa opiekuńcze lub działały indywidualnie. Podejmowały się akcji charytatywnych, zbierały fundusze na rzecz rodzin wojskowych, przygotowywały szarpie do opatrywania ran, dokarmiały głodnych żołnierzy[65], uczestniczyły

65 Wawrzykowska wymienia Dembińską wśród kobiet, które już w pierwszych dniach powstania podjęły akcję żywienia żołnierzy. Przywołuje jako dowód podziękowanie-odezwę „Żołnierzy do Polek" napisane przez żołnierza 4. pułku piechoty „J.T." „w imieniu swych towarzyszów broni", zamieszczone w „Dzienniku Powszechnym Krajowym" nr 338 z 5 grudnia 1830. W tym podziękowaniu dla warszawskich pań, które „pogardziwszy niebezpieczeństwem, pospieszyły walczącym w pomoc", nie pojawia się jednak oprócz nazwiska kapitanowej Majewskiej żadne inne; wspomina się jeszcze, ale bez wymienienia nazwisk, o dwóch paniach. Czy którąś z nich była Dembińska, trudno orzec. Poza tym podziękowanie to zamieszczone zostało nie w numerze z 5, ale 7 grudnia:

„Żołnierze do Polek!

Polki! My Żołnierze tem publicznem wyznaniem, chcemy dać poznać światu naszą wdzięczność i Wasze czyny może nie tyle świetne, ile piękne i szlachetne. W chwili naszego powstania za sprawą drogiej naszej Ojczyzny, gdy znużeni trudami, wszystkie widzieliśmy sklepy i domy głuche na nasze braterskie wezwania, Wy pogardziwszy niebezpieczeństwem,

we wzmacnianiu szańców obronnych, kopaniu wałów, a nawet brały udział, choć to już rzadsze przypadki, w walkach z bronią w ręku. Były widoczne.

Trudno też z pewnością orzec, że Marianna znalazła się 29 listopada 1830 roku pod Arsenałem, by zdobyć dla siebie broń, choć tak twierdzą niektórzy historycy[66]. Wiadomo, że wśród szturmujących były kobiety. Broń rozchwytywano i unoszono na wszystkie strony, „w czem dopomagały bardzo kobiety, z najniższej warstwy społeczeństwa pochodzące" – pisał w swoich wspomnieniach Józef Patelski"[67].

Wawrzykowska-Wierciochowa, którą wyraźnie postać Marianny zafascynowała, zastanawia się nawet, czy to nie ona była kobietą,

> pośpieszyłyście nam w pomoc, widzieliśmy Was w naszych szeregach ożywiających siły posiłkiem i umysły miłym Waszym widokiem, Ty żono kapitana Majewskiego, któraś swych braci, całą naszą kompanią przez trzy dni własnym kosztem żywiła, Ty bezimienna, któraś nam znaczne zapasy żywności przysłała, Ty, któraś również nas wspierała darem pieniędzy, przyjmcie nasze dzięki. Wyście prawdziwe Polki! Chwała Wam, wszystkie Polki.
>
> Wy nieodrodne od tych, które znane są światu z cnót męstwa i patriotyzmu i których imiona tak świetnie jaśnieją w dziejach naszych. Wyście mężne Polki! Śmielsze od nas, wśród Towarzystw zawsze ożywiały ducha wolności, który upadał pod ciężarem prześladowań.
>
> Wyście wmawiały w nas, wpychały w nasze serca niknące nadzieje, i dziś niemniej dzielnym i godnym Wasz jest udział; pośpieszcie nam w pomoc, jednoczcie umysły, zagrzewajcie do zgody i męstwa, a jakiż umysł, jakież serce słabem będzie, uzbrojone Waszem męstwem, Waszem natchnieniem? Kochane Polki! Jeżeli przyjaznem okiem wolno nam widzieć naszą przyszłość, my po szczęśliwych bojach przyjdziem na łono Wasze złożyć nasze wieńce, a Wy je nam opłacicie Waszą czułością, dobrocią i przywiązaniem.
>
> J.T… Żołnierz z 4go Pułku w imieniu swych Towarzyszów broni".

66 Do tej grupy zalicza Dembińską Wawrzykowska-Wierciochowa, *Sercem i orężem Ojczyźnie służyły*, *op. cit.*, s. 98.

67 Józef Patelski, *Wspomnienia wojskowe z lat 1823–1831*, wydał i przypisami opatrzył B.G., Wilno 1914, s. 97.

która 29 listopada kroczyła przy boku „czwartaków", czyli 4. Pułku Piechoty Liniowej Królestwa Polskiego z pałaszem w ręku. Ten pałasz u boku Dembińskiej pojawiać się będzie także w innych relacjach pamiętnikarskich z okresu powstania listopadowego.

A swoją drogą to byłby niezwykły widok i nie chodzi tylko o walory wizualne, Marianna ze swym ogromnym pałaszem u boku krocząca ulicą Zakroczymską czy inną prowadzącą do Arsenału, obok czwartaków, a oni z karabinami w rękach (do ich wyposażenia należały też bagnety i właśnie pałasze…), w białych pantalonach i granatowych kurtkach z białymi naramiennikami z czerwonym numerem dywizji 2., w wysokich kaszkietach, z czarnymi daszkami i białymi sznurami z blachą i orłem, numerem pułku oraz przytroczonym u góry ozdobnym pomponem[68]. Czwartacy, utworzeni w 1815 roku, to pułk szczególny, ulubiony pułk księcia Konstantego Pawłowicza, ale też pułk, który cieszył się ogromną sympatią Warszawiaków; to nie przypadek, że czwartaków zwano „dziećmi Warszawy". Duża część rekrutów wywodziła się zresztą właśnie z jej ludności, często bardzo ubogiej. Pułk zapisał się piękną kartą w wielu bitwach powstania, i to od samego początku, od pierwszego dnia i walk o zdobycie Arsenału. Tak o nich pisał Szymon Askenazy:

> Sam pułk czwarty w szczególnych łaskach u Cesarzewicza Konstantego; kantonował stale w Warszawie, dyzlokowany w koszarach pałacu Sapieżyńskiego, przy ulicy Zakroczymskiej; kościołem pułkowym był kościółek księży Bonifratrów przy ulicy tegoż nazwiska. Popularni „czwartacy" […] składali się przeważnie z dzieci Warszawy, rekrutowani głównie w samej stolicy, między rzemieślnikami, wyrobnikami,

68 Bronisław Gembarzewski, *Wojsko Polskie. Królestwo Polskie 1815–1830*, Warszawa 1903, s. 93.

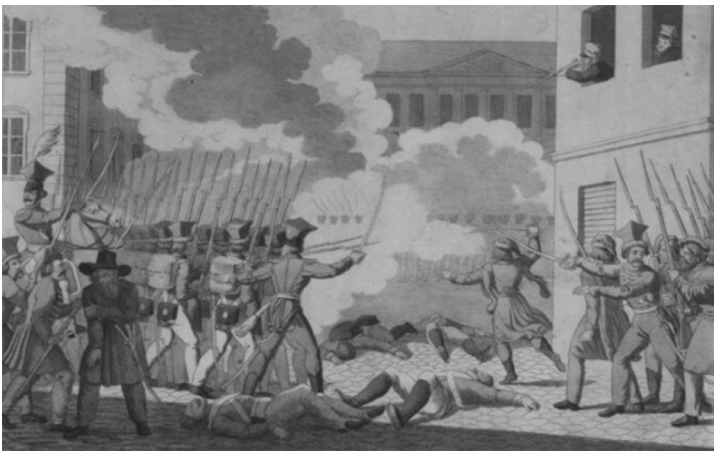

Il. 4. Wybuch powstania listopadowego.

służbą prywatną i tzw. „brukową młodzieżą". Byli też na ogół niższego wzrostu od innych pułków liniowych, lecz przewyższali wszystkie, nie wyłączając gwardyjskiej, zgrabną postawą, sprawnością ruchów, precyzją w musztrze, doprowadzoną do doskonałości, a nawet elegancji. Natomiast nie brakło wśród nich „filutów, figlarzy, oszustów, nawet złodziei" – wiadomo, że razu jednego świsnęli dla dowcipu płaszcz bobrowy samemu w. księciu.

Ale nawet swoje grzechy okupywali taką wesołością i sprytem, że mimo wszystko byli zdeklarowanymi ulubieńcami Warszawy[69].

Niewiele brakowało, a powstanie 29 listopada 1830 roku zgasłoby w dniu, w którym się rozpoczęło. Wezwania do broni wznoszone przez grupę młodych i szalonych idealistów Wysockiego, wierzących,

69 Szymon Askenazy, *Walerian Łukasiński*, t. 1, Warszawa 1908, s. 33.

że za nimi ruszą tłumy, pozostawało bez echa, nie licząc może odgłosu zamykanych okiennic. Politycy i generałowie też nie spieszyli stanąć u ich boku. I wiele się odmieniło właśnie za sprawą czwartaków i tych, którzy za nimi ruszyli, by zdobyć Arsenał: rzemieślników, drobnych sprzedawców, służby dworskiej, drobnych urzędników, księży z Nowego i Starego Miasta czy z Powiśla. Kilka dni później Rząd domagał się oddania wyniesionej 29 listopada z Arsenału broni[70]. Czwartacy, pierwszy batalion, ruszyli ze swoich Koszar Sapieżyńskich, czyli z Pałacu Sapiehy na ulicy Zakroczymskiej numer 1826, drugi z Koszar Sierakowskich z Konwiktorskiej w kierunku Arsenału. Nie ma pewności, gdzie wtedy mieszkała Marianna, być może nadal aktualny był adres podany przez nią rok wcześniej, 15 lipca 1829 roku, w „Kurierze Warszawskim": Zakroczymska numer 1859, dom Kaczyńskiego, który znajdował się po przeciwnej stronie, mniej więcej na wysokości koszar, od Pałacu Lubomirskich dzieliła go jedna posesja, numer hipoteczny 1858[71].

Może ich usłyszała i dołączyła do nich ze swoim olbrzymim, opisywanym przez pamiętnikarzy pałaszem. Swoje pisma z grudnia 1830 roku i te późniejsze, do władz powstańczych, Najwyższej Komisji Rządowej Królestwa Polskiego i do Dyktatora, Chłopickiego, opatrywała informacją: Fawory 1992[72]. Może pod Arsenał biegła stamtąd? W takim razie musiała przebiec zrazu ulicą Fawory, za plecami, przy ulicy Bitnej, miała Koszary Aleksandryjskie, czyli dawne Koszary Gwardii Pieszej Koronnej, kamienica, w której

70 W „Dzienniku Powszechnym Krajowym" z 5 grudnia 1830 roku, w numerze 336, Rząd Tymczasowy Królestwa Polskiego stanowczo stanowi m.in. „Obywatele do Gwardii Narodowej nie należący, wziętą na chwilową potrzebę broń z Arsenału, do tegoż Arsenału złożyć i wszyscy do właściwych zatrudnień powrócić zechcą".

71 *Vide*: tu, s. 132.

72 AGAD, WCPL, rkps 19a, s. 103–104; s. 114–117.

mieszkała, numer hipoteczny 1992, znajdowała się na rogu ulicy Fawory i Taniej. Potem szła ulicą Gwardii i już po 15, może 20 minutach znajdowała się przy Koszarach Sapieżyńskich przy ulicy Zakroczymskiej.

A to, co działo się później w życiu Marianny, w ciągu najbliższych kilkunastu miesięcy, pełne było zaskakujących zwrotów akcji, zachowań czasem niełatwych w ocenie.

Najlepiej dziś rozpoznawaną aktywnością kobiet w powstaniu i jednocześnie najbardziej nowatorską jej formą był Związek Dobroczynności Patriotycznej po Domach (zwany też Związkiem Dobroczynności Patriotycznej Warszawianek) charytatywno-patriotyczna organizacja utworzona 29 grudnia 1830 roku i wzorowana na podobnych kołach, istniejących już wcześniej, przede wszystkim w Prusach[73]. Swój akces do towarzystwa zgłosiło, jak twierdził Straszewicz, blisko 400 ochotniczek[74]. Na jego czele stanęła Klementyna z Tańskich Hoffmanowa, która była też autorką odezwy i statutu podpisanego przez pięć założycielek: obok przewodniczącej jej siostra, Aleksandra z Tańskich Tarczewska, generałowa Katarzyna Sowińska, Amelia Wulfers i Anna Suchodolska. Te ze Związku, ale i wiele innych pań spoza niego współpracowały równolegle z Komitetem opiekującym się żonami i dziećmi powołanego do obrony Ojczyzny rycerstwa[75] kasztelana Franciszka Nakwaskiego czy też z Warszawskim

73 Zob. na ten temat Anna Barańska, *Kobiety w powstaniu listopadowym…*, *op. cit.*, s. 158–172 oraz 244 i dalej, a także Jan Władysław Chojna, *Warszawskie lazarety wojskowe w czasie powstania listopadowego*, cz. 3 „Archiwum Historii Medycyny", 1981, t. 44, nr 3/4, s. 278–279.

74 Joseph Straszewicz, *Clémentine Hoffman*, w: *Les Polonais et les Polonaises la Révolution du 29 novembre 1830*, Paris 1832, s. 5.

75 Nazwa została po jakimś czasie zmieniona na Komitet opiekujący się żonami i dziećmi, tudzież wdowami ubogich wojskowych; na temat tego Komitetu *vide*: Karol Lewicki, *Komitet opiekujący się żonami i dziećmi powołanego do obrony ojczyzny rycerstwa 1831 r.*, Kraków 1948.

Towarzystwem Dobroczynności. Organizowały zbiórki na cele charytatywne, na wyposażenie ochotników ruszających do powstania, na rodziny poległych, przygotowywały szarpie do opatrywania ran, były takie, które kopały wały obronne, jeszcze inne ruszyły licznie do lazaretów, gdy te zapełniły się rannymi i chorymi.

5 lutego 1831 roku, a więc w momencie, gdy armia rosyjska wkraczała na ziemie Królestwa Polskiego, lekarzem naczelnym armii został Karol Kaczkowski, profesor Królewskiego Uniwersytetu Warszawskiego, niedawno jeszcze osobisty lekarz księżnej łowickiej, znakomity epidemiolog[76]. Nie zostało więc już za wiele czasu nawet na przyspieszone reformy systemu wojskowej służby zdrowia, źle wyglądała zwłaszcza organizacja lazaretów, których najzwyczajniej brakowało[77]. Wkrótce, bo w połowie lutego, powołany został, w funkcji komisji kontrolującej, Dozór Szpitali Wojskowych. Panie również nie były bezczynne, 17 lutego te z kręgu Związku Dobroczynności Patriotycznej Warszawianek[78] przedłożyły Rządowi Narodowemu projekt powołania Towarzystwa Opieki Rannych. Podejmowały się opieki nad pierwszym nowopowstałym lazaretem w Warszawie, przy czym Klementyna z Tańskich Hoffmanowa

76 Karol Kaczkowski, *Wspomnienia z papierów pozostałych po ś.p. Karolu Kaczkowskim generał sztabs-lekarzu wojsk polskich*, Lwów 1876, t. I, s. 233.

77 Mimo wielu zaniedbań Karolowi Kaczkowskiemu w bardzo krótkim czasie udało się utworzyć zręby nowoczesnej służby sanitarnej, w tym oddziałów sanitarnych działających na polu bitwy, co było nowatorstwem na skalę światową. Do służby powołani zostali także lekarze cywilni i studenci medycyny. Opieka tych służb obejmowała także rannych rosyjskich. „Na polach Grochowa – pisał w swych wspomnieniach – powstała w mej głowie pierwsza myśl utworzenia osobnej służby brankadierów, mających wyłączne zadanie przenoszenia natychmiast rannych za linie bojową. Ułatwia to ich opatrywanie […] Przyjęto później ten system i w innych armiach". Karol Kaczkowski, *Wspomnienia…*, *op. cit.*, s. 243.

78 Jan Władysław Chojna, *Warszawskie lazarety wojskowe…*, *op. cit.*, s. 279.

zwracała się do rządu o przeznaczenie ich do opieki wyłącznie nad rannymi, nie zaś nad chorymi „zakaźnymi". Domagała się także wyposażenia lazaretu w odpowiedni sprzęt i skierowania do niego personelu medycznego wykonującego także „grube usługi". Panie chciały też mieć wolną rękę przy organizowaniu swej pracy w przeznaczonym im lazarecie. Podanie-projekt podpisało czternaście pań, pięć pierwszych to współorganizatorki Związku Dobroczynności Patriotycznej Warszawianek, ze stojącą na ich czele Klementyną z Tańskich Hoffmanową, poza tym Aleksandra Tarczewska, Katarzyna Sowińska, Anna ze Stawierowskich Suchodolska, Amelia z Hubów, wdowa po baronie Piotrze Wulfersie, a także generałowa Benigna Małachowska, pani referendarzowa Ignacowa, Antonina z Bębnowskich Czempińska oraz żona dyrektora w Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu (notabene zmarła z wyczerpania i choroby 31 marca 1831) Józefa z Lemańskich Ostrowska[79], Magdalena z Jabłonowskich Godlewska i Józefa Godlewska, Marianna Szremer oraz Józefa Szmerer, Tekla Strzemieczna, Emilia z Przyjemskich Kerczowa oraz Marianna z Kownackich de Tylle[80].

79 „Gazeta Polska" nr 85 z 29 marca 1831 roku, nekrolog pióra Klementyny z Tańskich Hoffmanowej: „Jaką była matką i żoną, tego dowiódł żal jej familii; jaką zaś była obywatelką, świadczy o tem jej gorliwość w usłudze publicznej, której się dobrowolnie poświęciwszy, padła ofiarą. Niosąc osobiście pomoc rannym i chorym obrońcom ojczyzny, a najtroskliwszą najwięcej cierpiącym, gdy, niepomna na własne zdrowie, za nic miała niewygody, bezsenność i trudy, byle tylko co prędzej ulżyć cierpieniom, uległa febrze, za którą zgon nastąpił. Już ciężką złożona chorobą, a jeszcze nie przestawała chcieć zatrudniać się pracą około przedmiotu swej obywatelskiej troskliwości".

80 AGAD, WCPL, rkps 151a, s. 31–32. Pismo z 17 II 1831 roku. „Chęć dzielenia, stosownie do słabych sił płci naszej, chwalebnych prac współbraci, skłoniła grono Polek do utworzenia między sobą Związku Dobroczynności Patriotycznej. Ten związek dotąd najwięcej zajęty dawaniem pomocy rycerzom idącym w pole, dziś, kiedy już wojna rozpoczęta, pragnie

Nazwiska Dembińskiej na tej liście nie znajdziemy. Brakuje dziś źródeł, które mogłyby potwierdzić jej związki z organizacjami charytatywnymi warszawianek lub im ostatecznie zaprzeczyć, tych źródeł, do których miał dostęp jeszcze choćby Aleksander Kraushar[81]. Te archiwalne muszą zastąpić drobne zapiski w pamiętnikach, listy Marianny, czy noty w gazetach, jak ta z „Kuriera Polskiego" w 429 numerze z 22 lutego 1831 roku odnotowująca jej zaangażowanie w Koszarach Sapieżyńskich zamienionych już przed 22 lutym na lazaret. Lazaret ten, w którym zajmowała się rannymi Dembińska, w Koszarach Sapieżyńskich, znalazł się, wraz z Koszarami Saperskimi, pod kuratelą właśnie Towarzystwa Opieki Rannych[82]. To dość naturalne, że trafiła właśnie tam, na Zakroczymską. Mieszkała nieopodal. Nota w „Kurierze Polskim" nie jest jednoznaczna, może sugerować, że Marianny nie łączono ściśle z kręgiem osób działających w ramach towarzystwa pań, przypomnę, zawiązywanego dopiero 17 lutego. Prasowa nota zdaje się wskazywać, że Dembińska,

> troskliwość swoję ku rannym w obronie Ojczyzny obrócić, a pod nazwą Towarzystwa Opieki Rannych wziąć pod bliski dozór pierwszy nowy lazaret wojskowy, który w samem mieście utworzony zostanie i tam z macierzyńską troskliwością czuwać: Nad ścisłem wykonywaniem poleceń lekarzy, nad regularnem opatrywaniem ran i dawaniem lekarstw, nad dobrze sporządzonem i przyzwoitem jedzeniem, nad porządkiem pościeli i bielizny rannych, nad czystością powietrza w salach, nad rychłą i przychylną we dnie i w noce usługą. Tym chęciom bez najwyższego upoważnienia zadosyć uczynić nie można, przeto my, niżej podpisane, upraszamy o nie Rządu Narodowego, imieniem zgromadzenia naszego i oraz wyjaśniamy, pod jakiemi warunkami podjąć się tego dozoru". Na temat powołania i działalności Towarzystwa Opieki Rannych *vide*: Jan Władysław Chojna, *Warszawskie lazarety wojskowe…*, *op. cit.*, s. 279; Anna Barańska, *Kobiety w powstaniu listopadowym…*, *op. cit.*, s. 164, 244 i dalej.

81 Aleksander Kraushar, *Generałowa Sowińska i Klementyna Hoffmanowa*, w: *Polki twórcze czasów nowszych*, seria pierwsza, Warszawa 1929.

82 Jan Władysław Chojna, *Warszawskie lazarety wojskowe…*, *op. cit.*, s. 279. Chojna włącza Dembińską w krąg opiekunek Towarzystwa Opieki Rannych.

jak wiele innych warszawianek i warszawiaków, już wcześniej zaangażowała się w pomoc rannym.

> Zawiązało się w stolicy towarzystwo Polek, dla niesienia wsparcia i pielęgnowania rannych wojskowych. – Około rannych w koszarach Sapiehi zwanych, szczególniej się odznaczają swoją gorliwością Franciszek Smoczyński kupiec i była pułkownikowa Dębińska[83].

Nie była typem osoby, która potrafi współpracować, podporządkować się, była, o czym wiele mówią listy i pisma, które wychodziły spod jej pióra, ale także te jej dotyczące, zbyt impulsywna, porywcza i niepokorna. Być może doszło wówczas do jakichś nieporozumień między nią a Hoffmanową i jej współpracowniczkami, bo już na emigracji pani pułkownikowa nie będzie się najlepiej, mówiąc oględnie, o niektórych z nich wyrażać. A Dembińska należała do kobiet pamiętliwych[84].

Karol Kaczkowski, generał sztabs-lekarz wojska polskiego, w swoich wspomnieniach niewiele miejsca poświęcił aktywności kobiet – ochotniczek w służbie medycznej. Pisze o nich w związku z dramatycznymi warunkami będącymi konsekwencją „niedostateczności istniejących szpitali" po bitwie 25 lutego 1831 roku pod Olszynką Grochowską. Sytuacja wówczas faktycznie stawała się z dnia na dzień trudniejsza, od 19 do 25 lutego trzeba było zorganizować opiekę dla około 5000 rannych[85]. Wówczas to:

83 „Kurier Polski" z 22 lutego 1831, nr 429.

84 *Vide*: tu, s. 251.

85 Anna Barańska, *Kobiety w powstaniu listopadowym…*, *op. cit*., s. 245. Sytuację i funkcjonowanie lazaretów warszawski opisał Jan Władysław Chojna, *Warszawskie lazarety wojskowe w czasie powstania listopadowego*, w: „Archiwum Historii Medycyny" 1973, t. 36, nr 1–2; *idem*, *Warszawskie*

> pani Klaudyna Potocka, Pani Fredro i inne damy przyłożyły się też czynnie i w kilka dni w prywatnych kamienicach stanęło do 2000 łóżek[86].

Tych „innych pań" niosących pomoc rannym i chorym w warszawskich lazaretach była cała armia, to żony, córki oficerów i urzędników, bywało, że stojących wysoko w hierarchii administracyjnej, mieszczanki, szlachcianki, rzadziej arystokratki, często kobiety anonimowe. Niejedna z nich opiekę nad chorymi, zwłaszcza nad tzw. gorączkowymi, przypłaciła życiem. Tak stało się z wspomnianą już wcześniej Józefą Ostrowską opiekującą się chorymi w jednym z „domowych lazaretów" mieszczącym blisko 400 chorych „gorączkujących", a utworzonym w kamienicach Mateusza Krzemińskiego[87] przy Brackiej numer 1589 i 1590; podobnie stało się z panną Leopold zajmującą się „gorączkowymi" w Koszarach Saperskich[88] czy z kapitanową z Wilkowskich Thury w szpitalu św. Krzyża. Takich przypadków na pewno było znacznie więcej. Dawne szpitale, prywatne domy warszawiaków, przede wszystkim jednak miejsca publiczne, takie jak koszary, sale uniwersyteckie tymczasowo wykorzystywane na ten cel,

lazarety wojskowe w czasie powstania listopadowego, cz. 2, „Archiwum Historii Medycyny" 1980, t. 43, nr 4; *idem*, *Warszawskie lazarety wojskowe w czasie powstania listopadowego*, cz. 3, „Archiwum Historii Medycyny" 1981, t. 44, nr 3/4; *idem*, *Warszawskie lazarety wojskowe w czasie powstania listopadowego*, część szczegółowa, „Archiwum Historii Medycyny" 1983, t. 46, nr 1; *idem*, *Warszawskie lazarety wojskowe w czasie powstania listopadowego*, część szczegółowa III, „Archiwum Historii Filozofii Medycyny" 1985, t. 48, nr 3; *idem*, *Warszawskie lazarety wojskowe w czasie powstania listopadowego*, część szczegółowa III, „Archiwum Historii Filozofii Medycyny" 1985, t. 48, nr 4.

86 Karol Kaczkowski, *Wspomnienia…*, *op. cit.* s. 234–244.

87 Anna Barańska, *Kobiety w powstaniu listopadowym…*, *op. cit.*, s. 264–265.

88 *Ibidem*, s. 264.

Il. 5. Koszary Gwardii Pieszej Koronnej.

a pozbawione wystarczającej liczby lekarzy, felczerów, fachowej opieki medycznej zdane były na opiekunki Hoffmanowej. Najgorsze warunki panowały zwłaszcza w szpitalach największych i położonych na peryferiach, takich jak Koszary Gwardii Pieszej Koronnej na Faworach.

25 lutego 1831 roku, a więc w dniu, w którym z pól grochowskich (a także białołęckich) zaczęły do warszawskich lazaretów napływać setki rannych zwożonych tu wozami, pułkownikowa Dembińska zapewne pełniła służbę w Koszarach Sapieżyńskich. Walki pod Warszawą toczyły się już od kilku dni i w lazaretach, przypomnę, dopiero reformowanych, brakło już miejsc. 26 lutego, a więc dzień po bitwie pod Olszynką Grochowską, z lazaretu umieszczonego w Pałacu Sapiehy Dembińska wysłała pismo interwencyjne – przez posłańca, a może sama je dostarczyła – do Rządu Narodowego. Opisała w nim dramatyczną sytuację panującą w największym i prowizorycznie zorganizowanym warszawskim lazarecie, w Koszarach Gwardii Pieszej Koronnej. Koszary zajmowały zespół budynków na

Il. 6. Koszary Gwardii Pieszej Koronnej na Faworach.

Żoliborzu, siedem pawilonów oraz domy czy dworki oficerskie przy ulicy Bitnej numer 2008, 2009a, 2009b, na Faworach, w tym miejscu, w którym już niedługo, po upadku powstania, zacznie wyrastać Cytadela. Dembińska opisuje rozpaczliwe położenie zwożonych do tego lazaretu „tysięcy ofiar", „nieszczęśliwych a wiernych obrońców kraju", którzy w tych Koszarach zostali pozostawieni sami sobie, co zresztą oznaczało dla wielu śmierć:

> tysiące ofiar ktorzy w Koszarach Gwardyi od wczoray aż do dzis piąty godziny w wieczor bez zadney opieki lekarzy i pomocy zbyt wcześnie wcierpieniach ktorych zadne pioro nieokreśli – kończą swoie Zycie. Obraz nieszczęscia Rzeczywisty Zimne salony, bez łożek, pościeli, bez porzywienia i urzędnikow zdrowia znayduie się – Znaiąc iż niedo mnie należy rzecz przedstawienia, lec moznasz to przeżyc?[89]

89 AGAD, WCPL, rkps 151a, s. 53. Pismo z 26 II 1831 roku Marianny Dembińskiej do Rządu Narodowego.

I już na końcu listu dodaje, że spodziewa się swego pisma „skutku nayprędszego”[90].

List Marianny to ciekawe źródło ze względu na opis sytuacji warszawskich lazaretów, co więcej, to właśnie dzięki temu listowi wysłanemu 26 lutego można dziś precyzyjnie datować rozpoczęcie działalności szpitala w Koszarach Gwardii Pieszej Koronnej na 25 lutego 1831, czyli od bitwy o Olszynkę Grochowską[91]. Ale to także tekst odzwierciedlający styl, leksykę, a nawet coś, co można by nazwać systemem pojęć charakterystycznych dla większości jej pism, wartości, którymi zapewne, o czym świadczy m.in. historia z nagrobkiem Godebskiego, kierowała się w życiu, często zresztą nieracjonalnie. Pełen zwrotów o „swiętych prawach ludzkości”, „wiernych Oyczyzny synach”, „uspionej ludzkości”, „cierpieniach ktorych zadne pioro nieokreśli”, ta frazeologia i leksyka, prawa ludzkości, ojczyzna, wierność będą wracały i w kolejnych, zwłaszcza tych emigracyjnych listach, podobnie zresztą jak ujawniające się w jej tekstach poczucie spisku, zagrożenia, misja tropienia wrogów i szukania winnych. W tym wypadku, 26 lutego 1831 roku, winnym jest Tadeusz Łubieński, prezes Dozoru Szpitali Wojskowych. To jego właśnie Marianna czyni odpowiedzialnym za katastrofalny stan lazaretów i zarzuca nieczułość, bezwzględność i karierowiczostwo.

> [Ksiądz Łubieński] z natury maiąc kamienne serce i iak się zdaie wyzutem ze Swiętych Praw Ludzkości gdy tylko dla zostania Prezesem przyiął ten obowiązek[92].

90 *Ibidem*, s. 54.

91 Jan Władysław Chojna, *Warszawskie lazarety wojskowe w czasie powstania listopadowego*, część szczegółowa III, *op. cit.*, s. 473.

92 AGAD, WCPL, rpks 151a, s. 53. Pismo z 26 II 1831 roku Marianny Dembińskiej do Rządu Narodowego. Jan Władysław Chojna nazywa te zarzuty pod adresem Łubieńskiego niesłusznymi i oszczerczymi (*idem*, *Warszawskie lazarety wojskowe w czasie powstania listopadowego*, część szczegółowa III, *op. cit.*, s. 475).

Nie zapomina też o pozostałych braciach Łubieńskich, Henryku i Tomaszu, którzy, jak twierdzi, „dali dowody zawiedzenia Rządu". Ma zapewne na myśli wykradzenie ze szpitalnego więzienia, przy udziale Henryka, oskarżonego o zdradę Mateusza Lubowidzkiego.

Marianna była dobrze zorientowana w tym, co działo się wówczas, w nocy z 25 na 26 lutego, w lazarecie Koszar Gwardii i na pewno nie opierała się na zasłyszanych wiadomościach. Wystarczy przyjrzeć się podawanym przez nią w pismach do Rządu Narodowego czy Dyktatora Chłopickiego adresom zamieszkania, Fawory numer 1992. Kamienica i drewniany dom pod tym adresem, jak podpowiadają taryfy miasta Warszawy za lata 1825 i 1832, to zabudowania położone na samym rogu ulicy Fawory i Taniej. Z kamienicy, w której mieszkała, czy raczej, jak można podejrzewać, z drewnianego domu – oba bowiem budynki objęte były numerem 1992 i należały wówczas do niejakiego Bartla[93] – musiało być widać ten największy w Warszawie lazaret umieszczony w Koszarach Gwardii przy ulicy Bitnej. Mogła widzieć zwożonych do Koszar rannych, idąc do lazaretu sapieżyńskiego na Zakroczymskiej albo wracając stamtąd. Wystarczyło przejść niewielki kawałek spod jej kamienicy, by znaleźć się w tym opuszczonym przez służby medyczne lazarecie Koszar Gwardii.

Pismo do Rządu Narodowego w sprawie pozostawionych bez pomocy rannych w Koszarach Gwardii Marianna opatrzyła dokładnym adresem, pod którym można ją było tego dnia odnaleźć: „Znaywinnieyszym Uszanowaniem znayduiąc się teraz przy Rannych w Koszarach Sapiehy, w salach pod Nrem 33 i 34 M. Dembińska wdowa Po Pułkowniku Weteranów. Dnia 26 Lutego 1831 r."[94]. Interwencję

93 *Taryfa domów miasta stołecznego Warszawy [1821]*, *op. cit.*, s. 63 (oba domy Bartla wykazane są jako drewniane) oraz *Taryfa domów miasta stołecznego Warszawy i przedmieścia Pragi według nowego podziału*, Warszawa 1832, s. 27 (w tej taryfie pod numerem 1992 kamienica oraz dom drewniany).

94 AGAD, WCPL, rkps 151a, s. 54. Pismo z 26 II 1831 roku Marianny Dembińskiej do Rządu Narodowego.

Dembińskiej potraktowano poważnie. Odręczna notatka sporządzona na jej piśmie poleca skierowanie sprawy lazaretu Koszar Gwardii i opieki nad rannymi i chorymi, „ominąwszy osobistości", tj. kwestię braci Łubieńskich, pod uwagę Dozoru Szpitali z poleceniem, „aby [ten] zdał sprawę Rządowi i eventualiter zaradzić starał się złemu, jeśli miało miejsce"[95]. Przygotowano też oddzielne pismo w tej sprawie do tegoż Dozoru Szpitalnego:

> Z Wydziału Administracji Rz[ądu] N[arodowego]
> Do Dozoru Szpitali:
> Powziąwszy wiadomość z doniesienia Pani Dembińskiej, wdowy po pułkowniku Weteranów, iż szpital w Koszarach Gwardii będący w najsmutniejszym znajduje się stanie, bez wszelkiej opieki Władzy Dozorczej, tak dalece, że sprowadzeni do niego ranni wojskowi od dnia wczorajszego do dziś, do godziny piątej wieczór żadnej nie mieli pomocy lekarskiej i pożywienia, a nawet salony ich nie są opalone i w potrzebne łóżka zaopatrzone, poleca Dozorowi Szpitali, aby z okoliczności tej zdał Rządowi sprawę i jak najspieszniej starał się zaradzić złemu, jeżeli to rzeczywiście mało miesce. D. 27 lutego 1831[96].

Ksiądz Łubieński, prezes Dozoru Szpitalnego, natychmiast, bo już 27 lutego, odpowiada na to pismo, a pośrednio i na zarzuty Dembińskiej. Jego odpowiedź potwierdza zresztą informację wdowy po pułkowniku Dembińskim, że tego dnia, 25 lutego, nie było w lazarecie Koszar Gwardii żadnego personelu medycznego[97]. Przywieziono tu – tłumaczy Łubieński – 1607 rannych i nie miał kto ich

95 *Ibidem*, s. 53. Odręczna notatka na liście Marianny.
96 *Ibidem*, s. 55.
97 Jan Władysław Chojna, *Warszawskie lazarety wojskowe w czasie powstania listopadowego*, część szczegółowa III, *op. cit*., s. 474.

opatrywać. 27 lutego pojawiło się w Koszarach 16 lekarzy, a opiekę zorganizował ksiądz rektor konkwiktu pijarskiego na Żoliborzu, Jakub Ciastowski[98]. Jak widać, Rząd nie miał początkowo pojęcia o dramatycznej sytuacji tego lazaretu; jedną z pierwszych, a nie wykluczam, że pierwszą osobą interweniującą w tej sprawie była właśnie Dembińska. Jej zaangażowanie, postawa, interwencja nieco kłóci się, pisząc oględnie, z jej innym, czarnym, wizerunkiem, o którym będzie za chwilę mowa.

Historia zaangażowania Marianny Dembińskiej w opiekę nad rannymi w Koszarach Sapieżyńskich ma bowiem też swoją czarną kartę czy raczej zapis. Ile w nim jest przesady, nadinterpretacji, oszczerstwa, a na ile oddają one rzeczywiste wydarzenia, tego się już nigdy nie dowiemy. Jedno jest pewne, zaangażowanie Marianny jako opiekunki w lazarecie na Zakroczymskiej zakończyło się nie lada skandalem, choć niewykluczone, że duża część tej oburzającej historii powstała długo po powstaniu listopadowym.

98 *Ibidem*, s. 476.

Czy w tej narracji jest Marianna? O pamiętnikarskich strategiach opisu kobiety

O skandalu wspominają jedynie dwa źródła, Ludomir Gadon w *Emigracji polskiej w pierwszych latach po upadku powstania listopadowego*[99] i krótka, rękopiśmienna notatka dotycząca Dembińskiej zachowana w Bibliotece XX. Czartoryskich. Warto tu przywołać w całości ten rękopiśmienny zapis ze względu na koloryt całej opowieści i język oskarżeń, ale i fakt, że wciąż funkcjonuje ona jako wiarygodne źródło w opracowaniach współczesnych historyków.

> Po rozpoczęciu Wojny 1831 roku wraz z innemi damami trudniła się opatrywaniem chorych i rannych w oficjerskim Szpitalu przy ulicy Napoleona/Miodowej w gmachu Szkoły Aplikacyjnej Wojskowej uformowanym. Gdzie gdy dwóch oficjerów rekonwalescentów pod pozorem stosowniejszego opatrywania i wygód do mieszkania swojego ze szpitala wzięła i z takowemi cieliśnie obcować poczęła, rany ich niezagojone przeszedłszy w gwałtowną inflamacją stały się powodem ich śmierci, a doktor Freyër ordynujący w tym szpitalu o to jej czynił wyrzuty w obecności oficjera służbę

99 Ludomir Gadon, *Emigracja polska. Pierwsze lata po upadku powstania listopadowego*, t. 3, Kraków 1902, s. 266–267.

w szpitalu mającego, taż Dembińska pochwyciwszy nóż z kuchni, zabić doktora Freyëra usiłowała. Oficjer od służby rozkazał ją schwytać, nóż odebrać i w szpitalu rzeczoną Dembińską rózgami oćwiczył, o co poźniej do Gubernatora Warszawy skargę podała, lecz gdy z raportów spółcześnie przez doktora i oficjera, tudzież z wywodu słownego przesłanych okazało się, że Dembińska przez swe postępowanie była winną, skarga jej skutku nie wzięła. Nie mogąc przeto po tym zdarzeniu znajdować się w Towarzystwie Dam Polskich niosących pomoc rannym wojownikom, opuściła Warszawę i udała się w Krakowskie, gdzie do 2go Pułku Krakusów na żołnierza się niby zaciągnęła, skąd dla złej konduity wkrótce oddaloną została. Poźniej ubrawszy się w mundur 10. Pułku Piechoty przy tymże Pułku zostawała, lecz ani do Krzyża nigdy nie była przedstawioną, ani takowego nie uzyskała, chociaż o to i o stopień oficerski ciagle w Prusach się uprzykrzała, grożąc nawet sztyletem podszefowi Sztabu Głównego pułkownikowi Ludwikowi Kamieńskiemu, jeśli jej żądaniom zadosyć nie uczyni, lecz gdy tenże pogroził jej karą cielesną, przebrawszy się znowu w mundur Krakusów opuściła Brodnicę i do Francji się udała. W Paryżu znowu ponawiała swe starania o Krzyż i stopień oficerski, bezskutecznie, gdzie połączyła się małżeńskim ślubem, jak powiadają, z niejakim Szelem Wittinghofem, który za fałszywe denuncjacje rozmaitych Polaków, a na koniec Henryka Niewęgłowskiego, do policji francuskiej, gdy przy tem okazało się, że tenże Szel Wittinghoff do tajnej policji moskiewskiej miał należyć z Francji do Anglii z swą mniemaną czy też istotną żoną, wypędzeni zostali[100].

100 BCzart., rkps 6681 IV, notatka niedatowana, anonimowa.

Notatkę sporządzono już na emigracji, nie ulega wątpliwości, że jej autorem był mężczyzna. Jego intencje też wydają się oczywiste, dyskredytacja Marianny i jej modelu życia. Niestety nie wiadomo, kiedy i przez kogo została sporządzona, a data jej powstania ma pewne znaczenie dla próby zrozumienia, czemu miała służyć, dlaczego nadano jej taki a nie inny kształ. Najprawdopodobniej powstała w kręgu Hotelu Lambert. I choć dotyczy sytuacji i działań, które zwykle były oceniane bardzo pozytywnie, przede wszystkim opieki nad rannymi i chorymi czy czynnej walki z wrogiem, to w tym wypadku te ukazane zostały przez pryzmat incydentów kompromitujących bohaterkę relacjonowanych wydarzeń. Manipulacja opisywanymi faktami z życia Dembińskiej jest wyraźna. Nie mówi się nic o jej poświęceniu jako opiekunki w Koszarach Sapieżyńskich, o którym przecież pisały gazety, o jej pisemnej interwencji do Rządu Narodowego w sprawie pozostawionych samym sobie rannych żołnierzy. Za to dość szczegółowo omówiony został incydent obcowania cielesnego Dembińskiej z dwoma rekonwalescentami zabranymi przez nią z lazaretu do swojego mieszkania „pod pozorem" dania lepszej opieki. Obaj za ów akt seksualny mieli zapłacić życiem. Wspomina się też o pozbyciu się jej z armii dla „złej konduity", o atakach, z nożem czy sztyletem w ręku, na przełożonych, czy o niepewnym statusie cywilnym, byciem niby-żoną. W dodatku ta ubliżająca godności każdego, a zwłaszcza kobiety, chłosta… Na gołe ciało? Na ten temat nie ma ani słowa. W ten oto sposób zrodził się na kartce dziś już pożółkłego papieru typ antybohatera, czy raczej antybohaterki rewolucji listopadowej, nastąpiło odwrócenie i deprecjacja bohaterskiego gestu Marianny Dembińskiej. Rękopiśmienna notatka nie jest zresztą pozbawiona błędów, potknięć faktograficznych, jak ten dotyczący lokalizacji lazaretu, w którym pani pułkownikowa miała opiekować się rannymi. Miał to być – według tego zapisu – „oficerski szpital przy ulicy Napoleona/Miodowej w gmachu Szkoły

Aplikacyjnej Wojskowej uformowany", a więc w budynku dawnego Collegium Nobilium. Lazaret oficerski umieszczony w Szkoły Aplikacyjnej był szpitalem bardzo zadbanym, niewielkim, bo zaledwie na 100 łóżek, oczkiem w głowie zarówno cywilnych władz, jak i wojskowych. Dembińska nie miała z nim jednak nic wspólnego. I to nie stąd, z ulicy Miodowej, ale z Zakroczymskiej, z Koszar Sapieżyńskich, mogła zabrać do swojego domu oficerów-rekonwalescentów. W zabieraniu do prywatnych mieszkań rannych nie było niczego złego, w Warszawie obok regularnych lazaretów funkcjonowały także szpitale domowe, w których warszawiacy sprawowali opiekę nad rannymi, dla których brakowało miejsca gdzie indziej. Zresztą władze apelowały do obywateli Warszawy, by ci odciążali lazarety i opiekowali się właśnie w swoich mieszkaniach żołnierzami dochodzącymi do zdrowia. Jednak w przypadku pani pułkownikowej nie skończyło się, twierdzi autor notatki, na standardowej opiece. Nie wiadomo dokładnie, co się wówczas wydarzyło w lazarecie na Zakroczymskiej, bo że coś się musiało wydarzyć, to pewne. Marianna była gwałtowna, łatwo dawała się wyprowadzić z równowagi, a to właśnie uczynił doktor Freyër, bo jestem skłonna uwierzyć, że rzuciła się na niego z nożem kuchennym. Może poszło o coś innego, może to ona miała do niego pretensje o niedopełnienie jakichś obowiązków, a może jednak pojawiło się oskarżenie o gwałt na dwóch „oficjerach", a ona tego doktorowi nie mogła darować. Zachowało się sporo sprzecznych relacji dotyczących pułkownikowej Dembińskiej, ale co do jednego pamiętnikarze są zgodni – jej wyglądu. Była duża, bardzo silna, miała posturę mężczyzny. Gdyby Marianna naprawdę chciała ugodzić Freyëra nożem, dopadłaby go, mimo interwencji oficera służbę mającego…

Historię Marianny, tę z czasów rewolucji listopadowej, przypomniał, odwołując się do relacji Gadona, tożsamej zresztą z tą rękopiśmienną, także Marian Brandys w *Końcu Świata Szwoleżerów*,

w swej opowieści o dalszych, już po klęsce Napoleona, losach napoleońskich bohaterów. On też ma wątpliwości, co do przebiegu tej historii i tego, co ją wywołało.

> Trudno po stu kilkudziesięciu latach osądzić skandale Dębińskiej. Z tego, co o tej pani wiadomo, można wnioskować, że musiała być kobietą wielkich namiętności i gorącego temperamentu. Jednakże zarzut wysunięty przez „szpitalnego doktora" ma wszelkie cechy niemożliwego do sprawdzenia, złośliwego pomówienia. Jeśli zaś był ten zarzut zwykłym oszczerstwem, wówczas zrozumiała się staje gwałtowna reakcja oskarżonej[101].

I kilka stron dalej próbuje odpowiedzieć na pytanie, dlaczego Marianna Dembińska nie mogła zostać bohaterką nocy listopada, Marianną rewolucji listopadowej:

> W czasie, kiedy Mariannie Dębińskiej wymierzano hańbiącą karę chłosty, cała Warszawa mówiła z najwyższym uwielbieniem o dwóch paniach z arystokracji polskiej, które historia wpisywała właśnie do swojej złotej księgi: o hrabiance Emilii Plater – bohaterskiej dowódczyni oddziału powstańców litewskich, oraz o powinowatej gen. Tomasza Łubieńskiego Klaudii (Klaudynie) z Działyńskich Bernardowej nazywanej powszechnie aniołem opiekuńczym rannych i chorych żołnierzy. Namiętna i skandalizująca Marianna Dębińska (na domiar złego paliła jeszcze fajkę) nie miała żadnych szans na zajęcie w historii miejsca obok tych dwóch świetlanych

101 Marian Brandys, *Koniec Świata Szwoleżerów*, t. 5, cz. 1, Warszawa 1978, s. 63.

> postaci. Warto jednak wiedzieć, że w powstaniu listopadowym zdarzały się i takie jak ona bohaterki[102].

Między rękopiśmienną notą biograficzną dotyczącą Dembińskiej a zapisem Gadona nie ma właściwie wielu odmian, w każdym razie, jeżeli chodzi o przywoływane fakty. Wiele też wskazuje na to, że Gadon korzystał z tego zapisu, ale też nie można wykluczyć, że notka z Biblioteki XX. Czartoryskich została uczyniona przez samego autora *Emigracji polskiej*. On także wspomina o szpitalu oficerskim przy ulicy Miodowej, a nie o Koszarach Sapieżyńskich, zgadzają się dalsze losy Marianny dotyczące jej zaciągu do Pułku Krakusów, potem do 10. Pułku Piechoty Liniowej. Różnice dotyczą wyłącznie sfery języka.

> Była to szkaradna baba w całem znaczeniu tego słowa. W Warszawie [w czasach powstania listopadowego] trudniła się, jak wiele kobiet, opatrywaniem chorych i rannych w szpitalu oficerskim, przy ulicy Miodowej. Pod pozorem dania im lepszych wygód, zabrała do swego mieszkania dwóch młodych oficerów, rekonwalescentów. Ale przez wszeteczną z nimi rozpustę obu o śmierć przyprawiła. Gdy szpitalny doktor Freyër czynił jej z tego powodu wyrzuty, rzuciła się na niego z nożem kuchennym. Za to oficer służbowy kazał ją schwytać i rózgami oćwiczyć. Wskutek tej imprezy wyniosła się z Warszawy i do 2. Pułku Krakusów niby na żołnierza zaciągnęła się, ale za złą konduitę z niego wkrótce wypędzona została. Potem przyczepiła się do 10. Pułku Piechoty Liniowej. Przeszedłszy granicę, z innymi udała się na emigrację. Tu żebrała natrętnie, warcholiła, siała oszczerstwa itp. Wałęsała

102 *Ibidem*, s. 65.

się po Paryżu, Londynie i po Zakładach. Mówiono, że była sekretarką ex-księdza Pułaskiego[103].

Wypowiedzi Gadona dotyczące Dembińskiej, czasem pojedyncze zdania rozrzucone po trzech tomach *Emigracji polskiej*, pełnią nie tylko funkcję nominatywną, ale również ekspresywną. Gadon, co prawda przekazuje pewne informacje dotyczące kolei życia Dembińskiej, ale natychmiast poddaje większość z nich wartościowaniu i ujawnia wprost własne pełne niechęci wobec niej odczucia, które w tekście dominują nad warstwą informacyjną. Emocjonalność Gadona, jego stosunek do wydarzeń i samej pani pułkownikowej ujawniają środki leksykalno-stylistyczne, częste użycia ekspresywizmów, leksemów o ekspresywności eksplicytnej, czyli bezpośredniej, w tym augmentatiwów, kolokwializmów, a więc takich, które posiadają zewnętrzne wykładniki nacechowania emocjonalnego. I tak, w określeniach Gadona Dembińska pojawia się nie jako kobieta, ale „baba" albo „awanturnica", co ma bardzo czytelny znak wartości. W wielu miejscach został zresztą dodatkowo zastosowany zabieg spotęgowania emocjonalności użytych ekspresywizmów poprzez inne nacechowane ujemnie elementy językowe. Mamy tu nie tylko „babę", ale „szkaradną babę" – „szkaradną", a więc szpetną i sprośną moralnie i fizycznie, co dodatkowo zostaje wzmocnione poprzez wtrącenie: „w całem znaczeniu tego słowa". Mamy nie tylko „rozpustę", ale „wszeteczną rozpustę". Dembińska określona została także jako „sekretarka ex-księdza Pułaskiego". Leksem sekretarka, a więc „sekretów kobieta", „wiernisia", od „sekretnego pisania", czytamy w *Słowniku języka polskiego* Lindego[104], został wtórnie nacechowany przez drugi człon określenia, „ex-księdza

103 Ludomir Gadon, *Emigracja polska*, *op. cit*., s. 267.
104 Samuel Bogumił Linde, *Słownik języka polskiego*, t. V, Lwów 1859, s. 238.

Pułaskiego", a więc wiernisia byłego księdza, w dodatku związanego z lewicą rewolucyjną i obozem demokratycznym. Taka zbitka pojęciowo-semantyczna służy zdeprecjonowaniu politycznej aktywności Dembińskiej, ośmieszeniu, sprowadzeniu do poziomu sekretnego powiernika jej powstańczych związków z Towarzystwem Patriotycznym, jak i tych z demokratami, już na emigracji.

Kolejny zespół ekspresywizmów odnosi się do jej różnych aktywności, które zresztą wpisują się w klasyczne działania i zachowania emigracji, próśb o zasiłki, przemieszczania z miejsca na miejsce, udziału w akcjach politycznych. Ale w opisie tym także dominują silnie nacechowane leksemy. Gadon nie pisze o prośbach Dembińskiej o wsparcie, ale o „żebraniu", w dodatku „natrętnym", nie pisze o dykusji politycznej, awanturowaniu się, ale o „warcholeniu, sianiu oszczerstw", nie pisze o podróżowaniu, ale o „szwędaniu się", nie o oddaleniu czy wydaleniu lub nawet wyrzuceniu, ale o „wypędzeniu" z wojska, nie o wstąpieniu do armii, ale o „przyczepieniu się". Cała dość nieprzyjemna historia z oficerami sprowadzona została do terminu „imprezy". Dodać jeszcze trzeba rozrzucone po tekście wszystkie „pod pozorem", „niby" („niby za żołnierza") nadające działaniom Dembińskiej odcień pozorności. Ludomir Gadon Dembińskiej nie lubił, ba, nie znosił jej, choć to mało prawdopodobne, że zdążył ją poznać. Gdy opuszczała Anglię lub Francję w 1846 roku, miał najwyżej 15 lat[105]. Nie mógł więc być świadkiem, nawet pośrednim, opisywanych przez siebie wydarzeń. Skąd więc brała się ta niechęć Gadona do Dembińskiej? Odpowiedź wydaje się prosta. Emocjonalnie i zawodowo związany był z Czartoryskimi, jako sekretarz Władysława Czartoryskiego, potem dyrektor Biblioteki Czartoryskich w Krakowie, a Dembińska, później, po zawarciu trzeciego małżeństwa, Schell Viettinghoff niemało krwi napsuła

105 Urodził się w 1831 roku.

Czartoryskim, Adamowi Jerzemu i jego małżonce Annie. Gadon nie mógł, nie potrafił i chyba nie chciał spojrzeć na Dembińską przychylniej. Nie ma wątpliwości, że patrzył też na nią, oceniał ją przez pryzmat płci. Tymczasem pani pułkownikowa, wedle ówcześnie przyjętych norm, stanowiła zaprzeczenie tego, co wówczas konstytuowało rozumienie kobiecości. Jej wygląd zewnętrzny, role, w które się wcielała, i pełnione przez nią funkcje nieidentyfikowane z płcią „słabszą" oraz zachowania społeczne, łącznie z tymi językowymi, wszystko to stanowiło zaprzeczenie akceptowanego wówczas modelu kobiety. Nie będzie chyba przesadą stwierdzenie, że Dembińska to przypadek społecznej maskulinizacji kobiety pierwszej połowy wieku XIX, jej tożsamości i biografii, na co wyraźnie wskazują wypowiedzi pamiętnikarzy. Marianna przyjmuje w życiu męskie standardy i wartości, nie licząc się z tradycyjnym wizerunkiem kobiety; można tu nawet mówić o, świadomej lub nie, „ucieczce od kobiecości". Ale ani Gadon, ani wielu innych nie było wówczas na to gotowych, z drugiej strony brali w tym procesie udział. Tylko ta przestrzeń życia Marianny, publiczna, wydarzeniowa, przyciągnęła uwagę Gadona na tyle, że zdecydował się ją stekstualizować. Nie było w stworzonym przez niego „biogramie" Marianny miejsca na rolę matki, którą została dopiero na wychodźstwie, rolę żony, kobiety borykającej się z emigracyjną codziennością i tą wcześniejszą zresztą też. Gadon miał dostęp do archiwów Czartoryskich, w których dokumentów poświadczających także i tę przestrzeń jej życia nie brakowało. Ale Gadona Marianna jako matka i żona najzwyczajniej nie interesowała.

Dembińska w narracjach pamiętnikarzy zajmujących się czasami powstania listopadowego pojawia się w zasadzie w dwóch rolach, nie licząc epizodu szpitalnego: politykującej rewolucjonistki w czasie zamieszek sierpniowych 1831 roku i żołnierza czy żołnierki walczącej z bronią w ręku m.in. w obronie Warszawy. Przy czym

Il. 7. Umacnianie murów Warszawy.

czasem ukazuje się ją jako przypadkowego i jednego z wielu statystów, innym razem jako świadomą swej roli i ważną uczestniczkę tych wydarzeń. To aktywna członkini zebrań klubistów, a może nawet i współautorka planów politycznych radykalnego skrzydła Towarzystwa Patriotycznego. Niektórzy współcześni historycy, Łepkowski, Wawrzykowska-Wierciochowa[106], wspominają o spotkaniach lewicowego odłamu Klubistów w jej mieszkaniu na Miodowej oddalonym o dwa kroki – przypomina Wawrzykowska – od tak chętnie odwiedzanej przez klubistów kawiarni „Honoratka", czasem nazywanej przez politycznych oponentów Towarzystwa „siedliskiem Jakobinów". Problem w tym, że nic nie wskazuje na to, żeby Dembińska mieszkała w tym czasie przy ulicy Miodowej. W listach do ówczesnych władz pojawia się Zakroczymska,

106 Tadeusz Łepkowski, *Warszawa w powstaniu listopadowym*, Warszawa 1965, s. 99; Dioniza Wawrzykowska-Wierciochowa, *Sercem i orężem Ojczyźnie służyły*, *op. cit*., s. 100–101.

Fawory, przed powstaniem Rynek Nowego Miasta, ale nie Miodowa. O spotkaniach Klubistów u Dembińskiej (a prawicowego odłamu Towarzystwa Patriotycznego u pani Chłędowskiej) pisze w swoim pamiętniku Ignacy Prądzyński, ale nie pada w nim nazwa ulicy.

Dembińska nie była jedyną kobietą zaangażowaną w działalność Towarzystwa Patriotycznego, pamiętnikarze wspominają o licznym ich gronie uczestniczącym w zebraniach, wymienia się wśród nich Klementynę Mochnacką, siostrę Maurycego, Franciszkę, żonę pułkownika Józefa Zaliwskiego. Te liczne warszawianki biorące udział w życiu politycznym to kolejna znacząca zmiana w przestrzeni funkcjonowania kobiet.

Pani pułkownikowa staje się w narracjach pamiętnikarskich widoczna w momentach historycznie przełomowych, takich jak te z 15 sierpnia, gdy pogłoski o kunktatorstwie rządu i wojskowych, o możliwości kapitulacji, o uwolnieniu szpiegów zamkniętych w więzieniach, obok innych czynników, np. ekonomicznych, doprowadziły do zamieszek na ulicach Warszawy, do samosądów dokonanych na Makrottach, Schleyach i innych zdrajcach, ale też na ludziach niewinnych[107]. Kilka dni przed tymi wydarzeniami, 10 sierpnia, Towarzystwo wydaje broszurę *Zagadnienia śpiesznego wyjaśnienia i rozwiązania, a następnie przedsięwzięcia zaradczych środków dla dobra i zbawienia ojczyzny wymagające*, konkluzję trzydniowych dyskusji toczonych w kręgu Towarzystwa. Znalazła się

107 Domagano się wówczas, 15 sierpnia, energiczniejszego prowadzenia działań powstańczych i jego kontynuacji; 17 sierpnia gen. Krukowiecki, który przejął w tych dniach władzę gubernatorską, zakazał działalności Towarzystwa, upatrując w nim inspiratora zamieszek z 15 sierpnia. Relacja gen. Krukowieckiego z wydarzeń sierpniowych *vide*: Michał Swędrowski, *Jan Krukowiecki, Opisanie dnia 15 sierpnia*, „Meritum" 2009, nr 1, s. 247–268.

w nich bardzo krytyczna ocena różnych aspektów ówczesnego życia społecznego i politycznego, zwłaszcza ostro występowano przeciw naczelnemu wodzowi, ale i Rządowi.

Już burzliwe zebranie Towarzystwa Patriotycznego, które rozpoczęło się 15 sierpnia, jak zwykle o godzinie 17:00 w Pałacu Krasińskich, zapowiadało to, co miało nastąpić kilka godzin później. Padały ostre słowa krytyki pod adresem Rządu Narodowego i jego polityki w wojnie z Rosją, zarzuty o łagodne traktowanie zdrajców, o nieudolne prowadzenie kampanii, o przepuszczeniu Rosjan przez Wisłę i wiele innych. Potem nastąpił marsz delegacji Towarzystwa pod Pałac Namiestnikowski, siedzibę Tymczasowego Rządu Powstańczego, której to delegacji towarzyszył kilkutysięczny tłum. Wyruszyli tam – jak podają pamiętnikarze – między 19:00 a 20:00; zanim dotarli do Pałacu Namietnikowskiego przy Krakowskim Przedmieściu, dziś zwanego Prezydenckim, tłum powiększył się co najmniej dwukrotnie.

Sekwencja wydarzeń dość dobrze została opisana przez pamiętnikarzy, m.in. przez Prądzyńskiego, Mierosławskiego, Wężyka czy Dembowskiego, a w ich opisach szturmu delegacji Towarzystwa na Pałac Namiestnikowski i Rząd Narodowy nie zabrakło także Marianny, gwałtownej, nieprzejednanej, nieco nieobliczalnej. Prądzyński, generał, inżynier, wódz naczelny w powstaniu listopadowym (16–19 sierpnia 1831) kreśli ze szczegółami scenę wtargnięcia delegacji Towarzystwa Patriotycznego do Sal Rządowych, opisuje jej uczestników.

> W sali rządowej – pisze Ignacy Prądzyński – znajdował się ks. Czartoryski, Wincenty Niemojowski, Barzykowski, Lelewel i dowódca Gwardii Narodowej [Antoni Ostrowski – E.W.], Na ulicy powstaje wielki krzyk. Był to spór między przybywającymi a strażą, która nikogo wpuścić nie chciała. Lud przemógł; otwierają się drzwi, wchodzi Boski i oświadcza, że mieszkańcy

> Warszawy chcą mówić z Rządem. Czartoryski podnosi się, chcąc mu zganić jego postępek, lecz w tej samej chwili wchodzi także Pułaski, Czyński i Płużański, a z nimi uzbrojona niejaka Dembińska, u której miały się odbywać tajemne schadzki Towarzystwa Patriotycznego, a na koniec oficer. Czartoryski, Niemojewski i Barzykowski idą ku drzwiom, chcąc zapobiec, ażeby się więcej ludzi do sali nie wcisnęło, co im się też udało.

Ignacy Prądzyński relacjonuje też dalszy ciąg tego, co działo się w sali rządowej: odezwanie się, skromne, Czyńskiego do księcia, odpowiedź tego drugiego, czyli księcia, „ze zwykłą uprzejmością", że Rząd czuwa nad bezpieczeństwem kraju, że jeszcze nic nie jest stracone; apel księcia do zgromadzonych, by „Towarzystwo Patriotyczne starało uśmierzyć nieukontentowanie ludu". I moment przerwania tej grzecznej wymiany zdań przez Barzykowskiego rozzłoszczonego uległością Rządu wobec agresorów. Zaskoczył wszystkich, zwłaszcza atakiem na stronę rządową, „dał przekonanie przywódcom Towarzystwa – twierdzi Prądzyński – że wobec takiego Rządu wszystkiego sobie pozwolić mogą".

> [Delegaci – E.W.] oddalili się z sali rządowej, ale usłyszano wyraźnie Boskiego, mówiącego we drzwiach: „Teraz więc dostatecznie przekonaliśmy się, że od Rządu niczego oczekiwać nie można: trzeba szelmów wieszać"[108].

Prądzyński nie uczestniczył bezpośrednio w tych wydarzeniach. 15 sierpnia przebywał w kwaterze głównej w Serokach. Tam zresztą pojawili się tego dnia z rana Stanisław Barzykowski oraz generał

108 Ignacy Prądzyński, *Pamiętniki*, oprac. Bronisław Gembarzewski, t. III, Kraków 1909, s. 301–303.

Franciszek Morawski, minister wojny, którzy z polecenia rządu i komisji sejmowej zaproponowali mu objęcie naczelnego dowództwa. Prądzyński wydaje się wiarygodnym świadkiem, informacje o zajściu w Pałacu Namiestnikowskim mógł uzyskać od bezpośrednich uczestników wydarzeń. Problem w tym, że wedle innych relacji, Czartoryskiego już wtedy, późnym wieczorem, w Pałacu Namiestnikowskim nie było, podobnie jak większości przywoływanych przez Prądzyńskiego i innych pamiętnikarzy postaci. Z relacją Prądzyńskiego pokrywa się także relacja Ludwika Mierosławskiego, pisarza, poety, historyka wojskowości, polityka i generała, przywódcy powstania w Wielkopolsce.

Ludwik Mierosławski miał lat 16, gdy wybuchło powstanie listopadowe. Nie tylko pamiętał je dobrze, ale brał w nim udział, walcząc w stopniu porucznika w korpusie generała Samuela Różyckiego. Być może Mierosławski zetknął się z Dembińską jeszcze w czasie powstania, może o niej tylko wówczas słyszał. Nie mam natomiast wątpliwości, że na emigracji, już we Francji, miał okazję poznać ją lepiej. Był członkiem Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, z którym nieformalnie związana była także Dembińska, a nawet został jednym z jego przywódców.

Podobna jest sekwencja wydarzeń w relacjach Prądzyńskiego i Mierosławskiego, ci sami bohaterowie, choć ta druga jest pełniejsza, obfituje w szczegóły, więcej w niej miejsca zajmują nocne samosądy, a jedną z ich bohaterek staje się Dembińska. W przypadku Mierosławskiego dały o sobie znać dwa żywioły, historyka i pamiętnikarza oraz literata. Faktograficznemu opisowi wydarzeń często towarzyszy próba ich literackiej transpozycji. Przeobrażają się wówczas, jak w przypadku ataku delegatów Towarzystwa i towarzyszącego im tłumu na sale rządowe, w satyryczne scenki rodzajowe budowane hiperbolizacją, nagromadzeniem w opisie elementów komicznych, charakteryzujących te postaci, ich zachowania

i cechy, także wygląd, co ujawnia scena przepychania się do mównicy Nikodema Boskiego na zebraniu Towarzystwa Patriotycznego 15 sierpnia, tuż przed ruszeniem na Pałac Namiestnikowski.

> [Nikodem Boski] pijany nie był, lecz w ubraniu niedbałem, w butach wydeptanych, wyglądał na komornika lub oficjalistę bez miejsca i w desperacji. Mało znany beletrystom Sali Redutowej, miał podobno większe wzięcie na Starym Mieście, ale co bądź, po raz pierwszy objawiał się na scenie publicznej. Rozpycha kapitułę, dostaje się przebojem na katedrę i w te odzywa się słowa: „Obywatele! Już dość tego gadania! Działajmy! Idźmy całą masą do Rządu jak jesteśmy i zmuśmy go do posłuszeństwa woli ludowej”[109].

Marianna Dembińska pojawia się kilkanaście stron dalej, już w scenie wtargnięcia do sali, w której znajdowali się członkowie rządu. I o ile w relacji Prądzyńskiego była tylko biernym uczestnikiem, widzem spotkania dwóch sił – powstańczych, rządowych, konserwatywnych z rewolucyjnymi radykałami z Towarzystwa Patriotycznego – to dla Mierosławskiego jest już aktywną i sprawczą siłą krwawej nocy sierpniowej 1831 roku, ale też postacią, której wygląd, zachowanie przedstawione zostały karykaturalnie.

> Boski chwyta jeden karabin za lufę, przez drugi przełazi okrakiem, a tym rozwartym upustem wnet napastnicy zapełniają pokoje audencjonalne. Liczba ich wzrosła do kilkudziesięciu z podchmieloną babą na czele, niejaką Dębińską,

109 Ludwik Mierosławski, *Powstanie narodu polskiego w roku 1830 i 1831: od epoki na któréj opowiadanie swoje zakończył Maurycy Mochnacki*, t. V, Paryż 1868, s. 316.

> wiwandierką, a bodaj czy nie szeregowcem od krakusów, na teraz widać bez służby. Na ten zgiełk, Wojewoda [Czartoryski – E.W.] sam odchyla drzwi sali obradnej i spotyka się na progu z szyldwachami i oficerami, którzy tu przynajmniej usiłują stawić opór powodzi. Eskorta klubowa woła, żeby wpuścić delegowanych, a ona wyczekiwać ich będzie w przedpokojach. Boski z Dębińską rozpychają tę drugą tamę, i pierwsi wpadają do sali obrad rządowych. […] Najwięcej biedy mieli Wojewoda i Pentarchowie z babą. Z początku żadnemi pochlebstwami wyprosić się nie dawała. Daremnie Wojewoda czcił, to łaskawą panią, to szanowną obywatelką, to nareszcie bohaterką. Tłukąc posadzkę szajdą ogromnego pałasza, do którego była przypasaną, wrzeszczała, że „chyba trupem stąd ją wyniosą, bo ją lud wszechwładny na to tu posłał, ażeby dopilnowała delegowanych i na duchu upadać im nie dozwoliła". Dopiero do pośrednictwa Boskiego musiał się schylić Wojewoda, ażeby się zgodziła na cofnięcie za drzwi odchylone. Z tego posterunku słyszano ją jeszcze czas jakiś jak powtarzała: „Bosiu! Tobie jednemu zawierzam; pamiętaj, że głową swoją odpowiadasz ludowi za popa [Pułaski – E.W.], który zmókł i mięknie!". Aż widać zazdrość współ jej liktorów zdjęła ją z tej warty, bo wreszcie głos jej zgasł w dalekiej z nimi kłótni po przedpokojach[110].

Mierosławski bardzo dokładnie, scena po scenie, opisuje kolejne etapy tego, co działo się późnym popołudniem 15 sierpnia 1831 roku w salach rządowych i przed budynkiem Pałacu Namiestnikowskiego, a potem, już nocą, na ulicach Warszawy. Ważnym elementem tego opisu jest galeria postaci, często kreślonych przesadną kreską

110 *Ibidem*, s. 327–328.

satyry. Do nich należy też Dembińska. Mierosławski wydobywa groteskowe elementy jej wyglądu i zachowań. Z jednej strony opanowany, dystyngowany Czartoryski próbujący zapanować nad tą furią rewolucji określeniami typu „obywatelka" czy „bohaterka", a naprzeciw niego rozpychająca się, rozwrzeszczana, przypasana do ogromnego pałasza i tłukąca posadzkę jego szajdą podchmielona baba, która za nic nie dawała się księciu z sali wyprosić.

Mierosławski również, podobnie jak Gadon, pisze o „babie", w dodatku podchmielonej, o „niejakiej" Dembińskiej, o „wiwandierce", o jej pałaszu. Ale spoza tego karykaturalnego opisu – pewnie wbrew intencjom samego Mierosławskiego – wyłania się wizerunek kobiety przebojowej, o cechach przywódczych, akceptowanej i mającej szczególną pozycję w swoim środowisku; środowisku, dodajmy, składającym się z mężczyzn. Co więcej, w innym już pamiętniku, bo Leona Dembowskiego, pojawia się w roli osoby, która próbuje lobbować na rzecz nowych członków Rządu, oczywiście tych z ramienia Towarzystwa[111]. Rysuje się więc pewna rozbieżność między karykaturalnym przedstwieniem tej postaci a równolegle

111 Leon Dembowski, bliski współpracownik Adama Jerzego Czartoryskiego, w pisanym w latach 60. pamiętniku, wspomina o niejakiej Dembińskiej, która suflowała Pułaskiego jako członka rządu: „16-go jeszcze porządek nie był przywrócony. Tego dnia powieszono Hankiewicza na ulicy Długiej. Noc z 15-go na 16-ty trzej członkowie rządu, to jest Niemojowski, Morawski i Barzykowski, całą przepędzili w pałacu namiestnikowskim. Po północy wezwali marszałka Ostrowskiego i prezydującego w senacie księcia Radziwiłła, ażeby przyszli w pomoc do narady w rządzie. Kiedy książę Radziwiłł wchodził do pałacu, niejaki Muchowski podał mu listę, mówiąc, że tych należy obrać na członków rządu narodowego. Były to właśnie te osoby, które w planie Lelewela miały stanowić tymczasowy rząd do przejścia do konsulatu. Z drugiej strony niejaka Dębińska marszałka uprzedziła, ażeby się zniósł z ks. Puławskim, jeżeli chce ocalić kraj od zguby"; Leon Dembowski, *Moje wspomnienia*, Petersburg 1898, s. 356.

opisywanymi przez tych samych pamiętnikarzy jej rolami: żołnierza, kobiety zaangażowanej w akcje polityczne i działania Towarzystwa Patriotycznego, kogoś, w kogo mieszkaniu odbywają się zebrania tegoż Towarzystwa. Jej biografia pisana różnymi dokumentami przynosi odmienne wizerunki Marianny Dembińskiej, inny, gdy za podstawę służyć będzie jej korespondencja z Rządem czy noty w gazetach, inny, gdy sięgniemy po relacje pamiętnikarskie, które, jak się okaże, też nie są ze sobą zgodne.

Najprawdopodobniej właśnie na wspomnieniach Mierosławskiego, wydanych w 1846 roku, oparł swą relację o tych samych wydarzeniach, tj. o najściu delegatów z Towarzystwa Patriotycznego na siedzibę Rządu, Władysław Wężyk, polski podróżnik i literat, uczestnik powstania listopadowego. Nie ma w niej bowiem odmian w stosunku do Mierosławskiego, choć ta Wężyka jest znacznie krótsza, natomiast podobny jest język tej narracji. Wężyk zapewne zetknął się z panią pułkownikową, mógł ją obserwować z bliska podczas sesji Towarzystwa Patriotycznego 15 sierpnia, na którą zabrał go wówczas, czternastoletniego chłopaka, jego kuzyn.

> Uradzono nareszcie – pisze Wężyk – udać się gromadnie do Rządu Narodowego i zażądać od niego w imieniu ludu zdania sprawy z obecnego stanu rewolucji i zupełnego oddalenia Skrzyneckiego od armii. W rządzie zastali Niemojowskiego, Barzykowskiego i Lelewela. Wraz z mówcami i przywódcami ludu wkradła się do sali rządowej pewna baba z miasta, nazwana Dębińska, która najwięcej członkom rządu nawymyślała. Boski, trybun, najgroźniej przemawiał, a z członków rządu jeden tylko Barzykowski znalazł się energicznie i z pedantyczno-konstytucyjną powagą[112].

112 Władysław Wężyk, *Kronika rodzinna*, Warszawa 1987, s. 313.

Mariannę Dembińską zaliczyć trzeba, choćby przez fakt małżeństwa z Józefem Ferdynandem, hrabią, oficerem, pułkownikiem, do kobiet o co najmniej średnim statusie społecznym. Jej zaangażowanie w opiekę nad rannymi wpisuje się dobrze w wizerunek żony pułkownika, choć już incydent z rannymi oficerami pozostawia na tym wizerunku znaczącą rysę. Notabene „rysę" też wpisującą się bardziej w wizerunek mężczyzny niż kobiety; chucie seksualne doprowadzające do zgonu obiekt pożądania. A w przypadku Marianny użyć trzeba liczby mnogiej… Natomiast zaangażowanie polityczne Dembińskiej, udział w zebraniach radykałów z Towarzystwa Patriotycznego czy też udzielanie na nie własnego mieszkania nie budzi zdziwienia, to rola jeśli nie częsta, to jednak spotykana, czego przykładem są zebrania prawicy Towarzystwa z posłami Nakwaskim i Olizarem czy Mochnackim odbywające się w mieszkaniu Cecylii Chłędowskiej z Narbuttów (klub pani Chłędowskiej), żony Adama, dziennikarza, publicysty i wydawcy, m.in. „Dziennika Powszechnego Krajowego", wysokiego urzędnika w Komisji Rządowej Wyznań i Oświecenia Publicznego, a w czasie powstania m.in. naczelnika sekcji dzienników w Wydziale Dyplomatycznym. Adam i Cecylia Chłędowska z Narbuttów byli rodzicami Anieli, przyszłej żony Edwarda Dembowskiego, i Seweryny, żony Leona, ojca Edwarda. Obie dziewczynki po upadku powstania i opuszczeniu kraju przez rodziców z synem, czyli bratem Anieli i Seweryny, pozostały w kraju.

Wracając do Marianny Dembińskiej, istnieje jakaś ogromna dysproporcja między jej statusem społecznym a opisami jej zachowań utrwalonymi przez pamiętnikarzy. Wszystko to, o czym była już mowa, pasowałoby do kogoś stojącego znacznie niżej w hierarchii społecznej, kogoś pochodzącego z prostego warszawskiego ludu, motłochu ulokowanego na przedmieściach Warszawy, gdzieś na ulicy Pokornej czy jej podobnej. Kolejne relacje, dotyczące nocy z 15 na 16 sierpnia, w których Dembińska pojawia się w roli agitatorki

i uczestniczki zamieszek, w dodatku biorącej udział w samosądach, jeszcze tę dysproporcję pogłębiają.

Kobiet tej nocy na ulicach Warszawy nie brakowało. Nie tylko zresztą tej nocy, warszawianki w miesiącach powstania pojawiały się wszędzie: w wojskowych lazaretach w funkcji opiekunek, na sejmowych galeriach, na zebraniach Towarzystwa Patriotycznego czy na manifestacjach ulicznych. Ale to uczestnictwo ma też swoją czarną kartę, w każdym razie w zapisie pamiętnikarskim. Przerażający obraz ich zachowań podczas zamieszek czerwcowych, ataku na zausznika księcia Konstantego i komendanta twierdzy w Zamościu, generała Józefa Hurtiga[113], prowadzonego z więzienia franciszkanów na Zakroczymskiej do sądu wojennego na Zamku, dał w swych wspomnieniach Wiktor Feliks Szokalski, uczestnik powstania listopadowego, emigrant i polski okulista.

> […] odepchnięto żołnierzy, a na struchlałą ofiarę rzucały się mianowicie rozwścieczone kobiety, wydzierając mu włosy z głowy, drapiąc jak dzikie zwierzęta, i okładając kijami, dopóki go nie zabiły, z okropnym krzykiem wyrzucając mu, że im zgnoił w kazamatach zamojskich: to syna, to ojca, to męża […] Przechodząc przypadkiem ulicą, byłem tym męczarniom przytomny i nigdy nie zapomnę tego, jaką to furią może być kobieta[114].

Szokalski opisuje kobiety atakujące więźniów, ujawniając ich nową i ciągle jednak rzadką rolę czynnych uczestniczek samosądów. Kobiety w pamiętnikarskich opisach tamtych wydarzeń pojawiają się zwykle w funkcji obserwatorek. O takich właśnie „obserwatorkach",

113 Wspomina o nich Anna Barańska, *Kobiety w powstaniu listopadowym*…, *op. cit.*, s. 108–110.

114 Wiktor Feliks Szokalski, *Wspomnienia z przeszłości*, t. II, Wilno 1921, s. 43.

w kontekście 15 sierpnia, wspomina także ksiądz Paweł Rzymski, który 16 sierpnia wybrał się na Zamek:

> Nie sami mężczyźni, nie sama zepsuta młodzież, lecz i kobiety, obywatelki, urzędniczki, wyższego wychowania i stanu kobiety i matki, z córeczkami, z synkami szły oglądać wśród wiszące i walające się trupy – niektóre poklaskiwały i naigrawały się, niektóre nawet parasolików końce we krwi płynącej maczały, a potem chustki tą krwią napawały[115].

Sierpniowej nocy, z 15 na 16, doszło do tego, czego obawiał się książę Czartoryski: do rozruchów ulicznych, samosądów i morderstw. Trwały jeszcze rankiem 16 sierpnia aż do momentu, gdy wojsko wkroczyło do stolicy, by opanować sytuację[116]. Wkrótce rozpoczęły się aresztowania, zapadały wyroki na winnych bestialskich morderstw. Nazwisko Dembińskiej nie pojawiło się jednak wśród aresztowanych i skazanych, a sądząc z relacji Ludwika Mierosławskiego, pojawić się mogło.

Delegaci Towarzystwa – twierdzi Mierosławski – po wyjściu z pałacu zdali relację oczekującemu na zewnątrz tłumowi z rozmów z Rządem i namawiali do rozejścia się do domów. Tłum zaczął się zmniejszać, ale gdzieś około 22:00 padło hasło „na Zamek", a potem zaatakowano Prochownię przy ulicy Boleść, więzienia w budynkach klasztornych dominikanów i franciszkanów, ten ostatni na Zakroczymskiej, a także dom przytułku i pracy przy Wolskiej. Słowem – miejsca, w których umieszczone były warszawskie areszty.

115 *Cit. per*: Władysław Lewandowski, *Noc z 15 na 16 i dzień 16 sierpnia 1831*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika" 1957, Nauki Humanistyczno-Społeczne, z. 1, s. 117.

116 Na ten temat m.in. Anna Barańska, *Kobiety w powstaniu listopadowym…*, *op. cit.*, s. 111.

Zginęli tej nocy w więzieniu zamkowym „nieszczęśni generałowie wyprawy łysobyckiej": generał brygady Ludwik Bukowski i generał korpusu Antoni Jankowski[117], a także: generał Antoni Sałacki, kapitan Bentkowski, szambelan dworu petersburskiego Fenshave oraz pani Bazanowa i jej córka, ta ostatnia od ran zadanych podczas obrony matki. Dawnych, zasłużonych oficerów napoleońskich, generałów w powstaniu, Jankowskiego i Bukowskiego, rozwścieczony tłum wywlókł z aresztu w Zamku, sponiewierał i zlinczował. Kończyli życie w męczarniach, generała Jankowskiego trzykrotnie wieszano na warszawskiej, przyzamkowej latarni, sznur nie wytrzymywał ciężaru jego ciała. Stamtąd, spod Zamku, po dokonaniu egzekucji, tłum ruszył dalej, zresztą rozdzielając się, w kierunku rogatek wolskich, do więzień wolskich i domów poprawy, w których przetrzymywano oskarżonych o szpiegostwo na rzecz Rosji, a także agentów tajnej policji Królestwa Polskiego, nie brakowało też zwykłych rzezimieszków czy oskarżonych o drobne defraudacje. Tam życia pozbawiono m.in. Schleya, Szymanowskiego, a także tego, któremu Birnbaum zawdzięczał swoje wcześniejsze uwięzienie, szpiega i agenta Makrotta. Ginęli też niewinni ludzie[118]. Potem, z klasztoru franciszkańskiego, około 2:00 w nocy wywleczono i powieszono „słynnego za czasów Różnieckiego" Birnbauma oraz okrutnego kozaka Dietkę, jeńca rosyjskiego. Głęboką nocą tłum wtargnął do Domu Inkwizycyjnego, czyli Prochowni, rozprawiono się tam z kolejnymi agentami tajnej policji. Już nad ranem zaatakowano klasztor dominikański

117 Więcej na ten temat m.in. w: Wacław Tokarz, *Wyprawa łysobycka*, w: *idem*, *Wojna polsko rosyjska 1830–1831*, Warszawa 1930; Bronisław Pawłowski, *Ludwik Bukowski*, w: *Polski Słownik Biograficzny*, t. III, Kraków 1937, s. 121–122. Nazwiska zamordowanych pojawiły się też w 219 numerze „Gazety Warszawskiej" z 17 sierpnia.

118 *Vide*: Ignacy Schiper, *Żydzi Królestwa Polskiego w dobie powstania listopadowego*, Warszawa 1932, s. 186–187.

z uwięzionym Janem Hankiewiczem i powieszono go na latarni na ulicy Długiej, przed gmachem Komisji Sprawiedliwości, w której wcześniej był zatrudniony[119].

Motyw zemsty na szpiclach, zdrajcach i mordercach, na Birnbaumach, Jurgaszkach, Makrottach, Schleyach, a także i Różnieckim i jemu podobnych znalazł swoje literackie odniesienie w jednym z poematów emigracyjnych Ludwika Mierosławskiego. *Żelazna Maryna* to poetycka opowieść o czynie rewolucyjnym, o powstańczym heroizmie, ze znakomitymi opisami nocy listopada, z ścisłymi odniesieniami do faktów historycznych i topograficznych, która staje się jednocześnie opowieścią o zdradzie, zbrodni, gwałcie, rozpasanym cudzołóstwie i kazirodztwie i, przede wszystkim, o zemście. Główna bohaterka, piękna Maryna, „uwiedziona fałszywemi obietnicami tyranów [...] ofiarą własnego ciała" spodziewa się wykupić uwięzionych ojca i synka. Oszukana „misję ocalenia zamienia na misję zemsty"[120].

Poemat, który notabene spotkał się z olbrzymią krytyką środowiska emigracyjnego, ukazał się w 1836 roku w Paryżu, pięć lat po upadku powstania, a dokładnie dziesięć przed wydaniem Mierosławskiego *Powstania narodu polskiego 1830–1831*. I trudno oprzeć się wrażeniu, że to właśnie Marianna Dembińska posłużyła Ludwikowi Mierosławskiemu za pierwowzór bohaterki, szukającej zemsty, bohaterskiej i mściwej Żelaznej Maryny[121].

Inna już rzecz, że wydarzenia tej nocy, wyjąwszy Wolę, toczyły się nieopodal jej zamieszkania, na Nowym Mieście i w jego okolicach[122].

119 Ks. Paweł Rzymski, *Pamiętnik* (fragmenty), w: Władysław Lewandowski, *Noc z 15 na 16 i dzień 16 sierpnia 1831*, *op. cit*., s. 116–119.

120 Ludwik Mierosławski, *Objaśnienie*, w: *idem*, *Żelazna Maryna*, Paryż 1836.

121 Wiecej na ten temat: Elżbieta Wichrowska, *Kim była Żelazna Maryna*, w: *Projekt na daleką metę. Prace ofiarowane Ryszardowi Nyczowi*, Warszawa 2016.

122 *Vide*: tu, *Marianna i gen miejski – czyli o warszawskich adresach Żeglińskich i Dembińskich*, s. 123–152.

Marianna Dembińska nie poszła za przykładem ks. Pułaskiego czy Lelewela nakłaniających, po wyjściu z Pałacu Namiestnikowskiego, do powrotu do domów, ale znalazła się tej nocy w samym centrum krwawych wydarzeń i brała w nich czynny udział. Mierosławski w *Powstaniu narodu polskiego 1830–1831* uważnie, sekwencja po sekwencji, przypomina zajścia tamtej nocy, a nazwisko Dembińskiej pojawia się w jego wspomnieniach dość często w roli tej, która nawoływała[123], jak i tej, która uzbrojona stawała na czele mścicielskich kolumn nocy 15 sierpnia[124]. W opowieści o tej nocy znika z kart Mierosławskiego karykaturalna, nieco rubaszna postać Marianny, pojawia się inna, bardziej przypominajaca Mariannę rewolucji francuskiej, Mariannę – „przewodnie czoło morderstwa" czy Mariannę o „nabytej już praktyce oprawców"[125].

> Do samej rogatki [wolskiej – E.W.] dotrwało tylko przewodnie czoło morderstwa z Matusewiczem, Morawskim, Szynglarskim, Boskim i Dębińską na szpicy; dwudziestu do trzydziestu bezsłużbowców szło za nimi, lecz tu w około nich zbiegły się drewniane przedmieścia, a za rogatką ludność Czystego, kanonierzy wałowi i dużo luzaków z korpusu Dębińskiego; tak, że zmieniwszy tylko personalium komparsów, dramat zamkowy żywcem się tutaj przenosił. Jednakże główna budowla, Kary i Poprawy przy rogatce, nierównie metodyczniej i suszej została wyprzątniętą z kilkudziesięciu szpiegów, aniżeli Zamek z kilku dostojników, co przypisać trzeba i nabytej już praktyce oprawców, i rozweselonemu ich tutaj sumieniu[126].

123 Ludwik Mierosławski, *Powstanie narodu polskiego…*, *op. cit.*, s. 352.
124 *Ibidem*, s. 357–378.
125 *Ibidem*, s. 413.
126 *Ibidem*.

Może warto w tym miejscu, już na marginesie pamiętnikarskich wspomnień o Mariannie i powstaniu listopadowym, przywołać jeden z paszkwili na powstanie[127] zdecydowanego przeciwnika ówczesnej rewolucji, skądinąd może i najlepsze klasycystyczne pióro tego okresu; myślę o monarchiście, lojaliście, zagorzałym przeciwniku wszelkich przejawów republikanizmu Kajetanie Koźmianie, dla którego „Równość, Ojczyzna, Wolność są znane mamidła"[128], i o jego balladzie, *Partyzancie*, w której niepięknie opisana została z satyryczną namiętnością – znacznie większą niż w jego *Pamiętnikach* – cała galeria potencjalnych „przyjaciół" Marianny, radykałów z Towarzystwa Patriotycznego, które to Towarzystwo nazywa „krwawym trybunałem"[129], Krępowiecki, Boski, Pułaski, a zwłaszcza Lelewel. Znalazł się tam także opis wydarzeń sierpniowych, a stylistyka, sposób obrazowania świadczyć mogą o szoku, który przeżył wówczas poeta[130]. To relacja namiętna, tendencyjna, oskarżycielska i nieobiektywna, budowana przerysowaniem, a jeszcze częściej po prostu dosadną obrzydliwie inwektywą, w której Koźmian się zatraca, miotając paszkwilanckimi razy na Lelewela (w pierwszej

127 Obok *Partyzanta. Ballady* wymienić trzeba kolejnych sześć tekstów antypowstańczych: *Na Lafajeta polskiego r. 1831*, *Kilka słów o Joachimie Lelewelu i o rewolucji 1830 roku*, *List do Jędrzeja, syna, o rządzie reprezentacyjnym i rewolucji polskiej*, *Drugi list do Jędrzeja, syna, dlaczego rząd umiarkowany monarchią przekłada nad gminny*, *List do Franciszka Morawskiego 1832 roku* oraz niedokończony wiersz – *Legenda. Drama dziecinne. Sejm Warszawski i balet „Wallenroda"*. Stosunek Koźmiana do powstania listopadowego, wyrażane w tekstach poglądy rekonstruuje Piotr Żbikowski, *Powstańcze paszkwile na powstanie listopadowe*, „Pamiętnik Literacki" 1981, nr 4.

128 Kajetan Koźmian, *Drugi list do Jędrzeja, syna, dlaczego rząd umiarkowany monarchią przekłada nad gminny*, w: *idem*, *Różne wiersze*, Kraków 1881, s. 111.

129 *Idem*, *Kilka słów o Joachimie Lelewelu i rewolucji 1830 r.*, w: *idem*, Pisma *prozą*, Kraków 1888, s. 394.

130 Piotr Żbikowski, *Powstańcze paszkwile…*, *op. cit*., s. 247.

kolejności) i innych członków Towarzystwa. Na drugim miejscu, jeśli chodzi o siłę i kreatywność rzucanych pod jego adresem inwektyw, plasuje się Aleksander Kazimierz Pułaski, eks-ksiądz, jak nazywać go będzie Ludomir Gadon, i chyba najbliższa Mariannie postać Towarzystwa, sądząc po ich współpracy na emigracji. W balladzie *Partyzant*, Pułaski, to „twór" stworzony przez wróżkę Circe:

> Wieprza z kału i ze śmieci
> W kapłana przetwarza,
> Szczeci się włos, sadło świeci,
> Sam się w błocie tarza[131].

W *Kilku słowach o Joachimie Lelewelu i rewolucji 1830 roku* Koźmian daje artystycznie ciekawszy opis tej postaci i krwawych wydarzeń, w których Pułaski uczestniczył czy wręcz, według Koźmiana, je inicjował. Wszystko to – krew, ołtarz, klasztor, rozpusta, wywleczone wnętrzności – bliskie makabrze, opisane zostało językiem grozy.

> ów potwór, ów zbieg od ołtarza dla bezecnych i przeciw naturze nałogów, wygnaniec klasztorów, ohyda obyczajów i ludzkości, [...] krwią i rozpustą cuchnący [...]. Ów Pułaski pod zamkiem króla z wywleczonych wnętrzności nieszczęsnej Bazanowej i pogruchotanych kości Jankowskiego i Hartyka sprawił krwiożerczą ucztę – i uczcił ją mową, podczas której wzniósłszy po łokieć we krwi zmaczane ręce, zalecał ją ludowi jako kwiat wolności najmilszej Bogu [...][132].

131 Kajetan Koźmian, *Partyzant. Ballada*, w: Marian Kaczmarek, Kazimierz Pecold, *Nie drukowany paszkwil Kajetana Koźmiana („Partyzant" – ballada)*, „Archiwum Literackie" 1963, t. 7, s. 246.

132 *Idem*, *Kilka słów o Joachimie Lelewelu…*, *op. cit*., s. 406.

Koźmian nie interesował się Marianną, pewnie potraktował ją jako element uruchomionego przez Lelewela i jemu podobnych „motłochu, jakby z klatki puszczonych tygrysów”[133], ale warto właśnie w kontekście jego poetyckich wypowiedzi przyjrzeć się także wypowiedziom pamiętnikarskim dotyczącym Marianny, począwszy od notatki biograficznej z Biblioteki Czartoryskich, poprzez Gadona, Mierosławskiego i innych pamiętnikarzy, po zachowany w Bibliotece Polskiej w Paryżu krótki zapis jej „aktywności” zapewne z 1835 roku. Zwłaszcza ten ostatni materiał jest tu interesujący, bo z jednej strony wpisuje się w omówione wcześniej strategie opisu Marianny (najogólniej nazwałabym je strategiami odrzucenia czy wykluczenia z ukrytym, może podświadomym elementem maskulinizacji jej postaci), z drugiej jednak pojawia się tu dodatkowy element, stylistyka makabreski stosowana przez Koźmiana przy opisie choćby księdza Pułaskiego:

> Dembińska vel Schel Wittinghoffowa najgorszej konduity awanturnica wypędzona w sierpniu 1831 roku z 10. pułku piechoty, a poprzednio z krakusów w nocy sierpniowej pastwiła się nad trupami[134].

Powstanie listopadowe to moment, w którym polskie kobiety pojawiają się po raz pierwszy w nowej roli – żołnierzy zaangażowanych w bezpośrednie walki z wrogiem, w roli podoficerów, oficerów, szeregowców, a także felczerów.

Wśród walczących bohaterek powstania listopadowego znajdzie się m.in. i ta najbardziej z nich znana, Emilia Plater, i Antonina

133 *Idem*, *List do Franciszka Morawskiego*, w: *idem*, *Różne wiersze*, *op. cit.*, s. 99.

134 Biblioteka Polska w Paryżu (dalej BPP), rkps 566. Spis emigrantów podejrzanych 1835, s. 68. Dziękuję za wskazanie (i udostępnienie) tego materiału pani profesor Małgorzacie Karpińskiej.

Il. 8. Antonina Tomaszewska.

Tomaszewska – porucznik jazdy żmudzkiej, i Józefa Rostkowska (pseud. Józef Kluczycki) – felczerka, Barbara Czarnowska, podoficer 1. Pułku Jazdy Sandomierskiej, Zofia Kodrębska (pseud. Wańkowicz), podoficer, rotmistrz Magdalena Wojciechowska z Pułku Krakusów, Józefa Musakowska z 5. Pułku Strzelców Konnych. Walczyły pod własnym lub przybranym nazwiskiem, często ukrywając płeć, bez wiedzy rodziny, lub jak Kluczycka-Rostkowska „kobieta uczciwa" „za zezwoleniem męża swego działająca", odznaczona zresztą Krzyżem,

podobnie jak Czarnowska. Do tej grupy kobiet zaliczyć trzeba także Mariannę Dembińską. O tym, ważnym skądinąd, epizodzie w jej życiu wspominał i Gadon, i Mierosławski. Najwięcej jednak informacji na temat jej służby w wojsku udziela inny pamiętnikarz, Henryk Bogdański, w powstaniu – miał wówczas 26 lat – walczący w legii litewsko-ruskiej (litewsko-wołyńskiej) pieszej[135]. Marianna Dembińska z relacji Bogdańskiego nie przypomina jednak w niczym przywołanych wyżej szlachetnych, walczących bohaterek. Jej wizerunek i tym razem nie odpowiada w żadnym razie stereotypowemu wizerunkowi żony pułkownika, ale budzi skojarzenia z typem wiwandierki, jak chciał Mierosławski, szumowiny z plebsu. Relacja Bogdańskiego jest relacją neutralną językowo, pozbawioną emocji, dodatkowych funkcji, skupia się na opisie. Dembińska zostaje ukazana w perspektywie innych kobiet służących w armii polskiej, a także rosyjskiej. Kobieta w wojsku nie jest więc już dla Bogdańskiego czymś wyjątkowym. Docenia siłę i odwagę w boju Dembińskiej, ale równolegle pojawia się w tym opisie jej pijaństwo, kłótliwość, bijatyki o wódkę.

> Żołnierz w obozie nie jest skorym do awantur z kolegami – pisał Bogdański – ale drugiego chętnie nauczy, upomni i udzieli mu rady. Dlatego u nas był zawsze spokój między żołnierzami; jedna tylko Dębińska, która była podoficerem – już nie pamiętam, w której z naszych dalszych kompanii – ciągle się kłóciła z żołnierzami o wódkę, a nawet przychodziło aż do bójek. Czasem na tę kłótnię przyszedł służbowy oficer, lecz jak się dowiedział, że to Dębińska, machnął tylko ręką i odszedł. Była to kobieta już niemłoda, zdaje się z miejskiego stanu, kłótliwa, ale silna i odważna

135 *Pamiętnik Henryka Bogdańskiego*, w: *Zbiór pamiętników do historii powstania*, Lwów 1881, s. 180.

> w boju, płeć miała ogorzałą i zgrubiałą, i trudno ją było odróżnić od żołnierzy. W armii polskiej rewolucyjnej było więcej kobiet, a niektóre, jak bardzo przyzwoita Dębicka, u ułanów odznaczały się i były dekorowane krzyżem wojskowym. – Przekonaliśmy się, że i w moskiewskim wojsku były kobiety żołnierzami, bo gdy raz konnica nasza całą moskiewską placówkę z kilkunastu kozaków złowiła, pokazało się, że jeden z nich był dziewczyną młodą i przystojną[136].

Wiemy dokładnie, dzięki pamiętnikowi, kiedy Bogdański zaciągnął się do legii litewsko-wołyńskiej. Wyruszył z Warszawy 23 lipca 1831 roku. Tymczasem Dembińska 15 sierpnia była już w Warszawie, legia Bogdańskiego przemieszczała się wówczas w okolice Kielc. Albo więc Bogdański poznał Dembińską zaraz po dotarciu do legii, około przełomu lipca i sierpnia, albo też Dembińska – co bardziej prawdopodobne – dołączyła do jego legii już po zamieszkach w Warszawie.

Kolejny żołnierski epizod, w którym pojawia się Dembińska, związany jest już ze schyłkiem powstania i obroną Warszawy. Józef Patelski, autor relacji o tym ważnym momencie w życiu Marianny, ruszył do powstania wraz ze swoją Szkołą Podchorążych. Uczestniczył w walkach m.in. pod Grochowem, Ostrołęką, a we wrześniu 1831 roku o Warszawę. Patelski zostawił dość przejmujący opis walk o Wolę. Trudny teren, ciasnota, bezładna walka, źle zorganizowana, chaotyczna obrona. Z podwyższenia za barykadą, spoza której strzelał z podawanych mu przez kolegów karabinów, widział dobrze, co dzieje się dookoła niego. Wszystko płonęło, ludność cywilna uciekała w popłochu. Obok ich stanowiska broniła się reduta numer 54, którą

136 *Ibidem*, s. 94. Swój pamiętnik skończył pisać późno, bo dopiero w latach 70. XIX wieku, ale to dość wiarygodne źródło, bo autor oparł je na prowadzonej w czasie powstania korespondencji z rodziną.

potem tak rozsławił Mickiewicz, Reduta Ordona. Wtedy właśnie, 6 lub 7 września, Patelski dostrzegł na polu walki Mariannę:

> W walce tej, bez ładu i porządku zwodzonej, brały udział i osoby cywilne, a pomiędzy niemi i pani Dębińska, wdowa po pułkowniku od weteranów, porzuciwszy opiekę nad rannymi w szpitalach, której się z całem poświęceniem oddawała, z karabinem w ręku plątała się pomiędzy naszymi szeregami[137].

W relacji Patelskiego pani Dembińska to kobieta, która porzuciła swoje obowiązki w lazaretach, by wziąć udział w obronie Warszawy. Ale to przeobrażenie, nowa rola, ocenione zostały przez niego dwuznacznie. Opieka nad rannymi Dembińskiej to według niego praca z poświęceniem, ale już zaangażowanie w czynną obronę nazwane tu zostało, lekceważąco, plątaniem się między wojskiem, w dodatku z karabinem. Patelski nie jest uprzedzony do Marianny, język, którym ją opisuje, jest neutralny, nienacechowany, skąd więc wzięło się owo „plątanie", a więc pewna dezaprobata dla jej działań? Najwyraźniej nie podobała mu się nowa rola kobiety, kobiety żołnierki z karabinem w ręku. Nic nie wie o jej biografii żołnierskiej albo nie chce o niej pisać.

Inaczej ocenia zachowanie i rolę Dembińskiej podczas obrony Woli Jan Nepomucen Janowski, radykał, wiceprezes Towarzystwa Patriotycznego, redaktor „Gazety Polskiej"; na emigracji współzałożyciel Towarzystwa Demokratycznego Polskiego i współredaktor obu jego manifestów. W jego *Notatkach autobiograficznych 1803–1853* Dembińska pojawia się na dzień przed kapitulacją, a więc relacje

137 Józef Patelski, *Wspomnienia wojskowe Józefa Patelskiego z lat 1823–1831*, Wilno 1914, s. 169.

Janowskiego i Patelskiego są w tym miejscu zgodne. Ale choć jeden i drugi pamiętnikarz, jak twierdzą, zetknęli się z nią wówczas, to zgoła odmienny wyłania się z nich wizerunek pani pułkownikowej:

> Gdy Moskale zdobyli Wolę [...] odwrócili już z Woli działa ku miastu i co kilka minut dawali ognia do tego szańca [ostatniego przy okopach, twierdzi Janowski, naprzeciwko Woli – E.W.]. Za każdym strzałem działowym z Woli żołnierze nasi schylali się i chronili za swoje działa. Był jeden pomiędzy nimi, co został nieporuszony i nie przestawał wołać na innych, jakby komendant a raczej kaznodzieja: „Stójcie śmiało! kogo kula ma trafić, tego nie minie; Pan Bóg kule nosi itp." Spytałem, kto by to był ten tak odważny żołnierz, odpowiedziano mi, że to w ubraniu żołnierskim pani Dembińska, wdowa po pułkowniku od weteranów, która się zaciągnęła jako ochotnik. Niepodobna mi było nie podziwiać jej odwagi, dowodzącej gorącego patriotyzmu. Była ona jeszcze dosyć młoda i służyła w wojsku aż do wejścia głównego korpusu do Prus, skąd potem emigrowała do Francji. Gdy od tego szańca odchodziłem i uszedłem zaledwie paręset kroków, padła niedaleko poza mną bomba moskiewska i podrygując po ziemi, nim pękła, byłaby mnie niechybnie raziła, gdybym nie był w okamgnieniu się schronił poza węgieł stojącego tam na pustym placu domku[138].

Janowski wraca do opowieści o Dembińskiej także w jednej z emigracyjnych relacji. Wypytywany przez bogatego kupca z Augsburga i jego córki o powstanie, o hrabiankę Emilię Plater i o to, czy było

138 Jan Nepomucen Janowski, *Notatki autobiograficzne 1803–1853*, opracował Marian Tyrowicz, Wrocław 1950, s. 234–235.

więcej kobiet walczących w powstaniu, miał odpowiedzieć, że Polki nie z bronią, ale w lazaretach, przy rannych i chorych na cholerę dawały dowody patriotyzmu. Przyznał jednak, że w niektórych pułkach służyły też kobiety. Nie potrafił podać ich nazwisk, oprócz jednego, Dembińskiej właśnie, wdowy po pułkowniku od weteranów[139]. Dla Janowskiego Dembińska jest jeszcze młodą kobietą, dla Bogdańskiego, przypomnę, już nie. Dowódca i kaznodzieja w stroju żołnierskim, budząca podziw swą odwagą i patriotyzmem – pisze Janowski. To tylko pałętajaca się z karabinem między wojskiem kobieta – przeczy mu Patelski. Obaj, Janowski i Patelski, widzieli ją tego samego dnia i najprawdopodobniej w tym samym miejscu. Skąd się biorą te różnice w opisach? Relacje trzech ostatnich pamiętnikarzy nie dążą do zdyskredytowania, ośmieszenia Dembińskiej, nie są z nią w ideowo-politycznym sporze, są neutralne. Dystans wobec Marianny wynikał zapewne z jej niekobiecych ról i będących ich konsekwencją „innych" niekobiecych również zachowań. Wystarczy przyjrzeć się bliżej przedstawieniom Emilii Plater: nigdy nie pojawia się na nich w męskim przebraniu, z karabinem w ręku czy z pałaszem u boku i twarzą wykrzywioną wściekłością. Rozwiany włos, suknia, przypasana do boku lub w uniesionej ręce szabla – to wizja kobiecej i bohaterskiej Emilii. Dembińska była za męska, za wulgarna, za obcesowa i awanturnicza, by mogła reprezentować kobiece wcielenie walczącego z bronią bohatera.

Warto przypomnieć, że problem uczestnictwa kobiet w armii pojawił się także w prasie w powstańczej. Na łamach „Patrioty" ukazała się nawet propozycja „obywatelki F.B." utworzenia „pułku Sarmatek", regularnego oddziału ochotniczek szlacheckich, znacznie bardziej rewolucyjna od inicjatyw Hoffmanowej i jej otoczenia w pomysłach

139 *Ibidem*, s. 313. Janowski spisywał pamiętniki już pod koniec życia, ukończył je w 1886 roku.

na „wykorzystanie" kobiet w czasie powstania. Obywatelka F.B. widziała je bowiem nie tylko przy łóżkach rannych, jako kwestorki czy przygotowujące szarpie, ale także na froncie. Z drugiej jednak strony, raczej byłaby to służba zaopatrzeniowa, sanitarna i na tyłach, a tylko w sytuacjach krytycznych miały brać udział w bezpośredniej walce. Pomysły pani F.B., przedrukowywane przez gazety, nie spotkały się jednak, mówiąc oględnie, z entuzjastycznym przyjęciem. Kobiety „stanowiłyby w tylnej straży niepotrzebną, że tak się wyrazimy, czeredę, niszczącą zasoby żywności dla koni wojskowych potrzebnej" – pisał „Polak Sumienny"[140]. Język „Polaka Sumiennego" komentujący pomysł powołania do życia „pułku Sarmatek" przypomina język większości pamiętnikarzy opisujących Mariannę Dembińską w roli żołnierza, kobiety walczącej. To język dyskredytujący, sięgający po wyrażenia typu: „z karabinem w ręku plątała się pomiędzy naszymi szeregami" albo gorzej, bo określający ją mianem wiwandierki. Ale też trzeba przyznać, że także kobietom propozycja pani F.B. nie przypadła do gustu, niektóre uznały ją za żart z płci pięknej.

Janowski twierdził, że po kapitulacji Warszawy Dembińska ruszyła wraz z wojskiem w kierunku granicy pruskiej, czyli na zachód. O jej dotarciu do Brodnicy świadczyć może również notatka biograficzna zachowana w Bibliotece XX. Czartoryskich, ta sama, w której mowa była o jej współżyciu z rannymi oficerami.

140 *Vide*: Anna Barańska, *Kobiety w powstaniu listopadowym*..., *op. cit*., s. 61. Barańska pisze, że autorką kolejnego apelu wzywającego Polki pod broń była bohaterka wojen napoleońskich Joanna Żubrowa, która już w 1808 roku wraz z mężem Maciejem ruszyła z Wołynia do Księstwa Warszawskiego, by zaciągnąć się do armii, notabene ukrywając swoją płeć. Odznaczyła się w szturmie Zamościa (1809). Otrzymała stopień sierżanta 17. Pułku Piechoty (jej mąż podporucznika). Wzięła również udział w kampanii rosyjskiej, potem saksońskiej. Pierwsza Polka odznaczona (1812 r.) Virtuti Militari. W 1809 przyznanego Krzyża odmówiła jej Komisja, bowiem był zarezerwowany dla mężczyzn (nie przyjęła przyznanego w zamian wynagrodzenia).

Rankiem 5 października 1831 roku wojska powstańcze prowadzone przez swego ostatniego naczelnego wodza, generała Macieja Rybińskiego, i towarzyszących mu oficerów sztabowych przekroczyły granicę Królestwa Polskiego z Prusami. Przeszło ją wówczas, twierdzi Kalembka, 19 357 żołnierzy, 416 niższych i 89 wyższych oficerów[141].

Jest dość prawdopodobne, że Dembińska znalazła się wśród tych blisko 20 000 żołnierzy i że wraz z innymi złożyła tam, na polach pod wsią Jastrzębiem, swą broń, a wcześniej była świadkiem, jeszcze przed przekroczeniem granicy, niszczenia pułkowych sztandarów. Nie ma co do tego pewności, ale autor wspomnianej przed chwilą rękopiśmiennej notatki twierdzi, przypomnę, że znalazła się w Brodnicy i że domagała się tam właśnie stopnia oficerskiego i przedstawienia do odznaczenia Krzyżem, a nawet groziła sztyletem podszefowi Sztabu Głównego pułkownikowi Ludwikowi Kamieńskiemu. Ani jednego, ani drugiego nie uzyskała, lecz gdy ten pogroził jej karą cielesną, znów przebrała się w mundur krakusów, opuściła Brodnicę i – mówi notatka – do Francji się udała[142].

Warto zatrzymać się raz jeszcze przy tym fragmencie notatki. Problem bowiem w tym, że w okolicach Brodnicy internowani powstańcy przebywali zaledwie pięć dni, tyle trwała kwarantanna, potem podzieleni na grupy ruszyli kilkoma trasami do przeznaczonych im kwater. Tylko wyżsi urzędnicy, członkowie rządu powstańczego, działacze polityczni, posłowie, też przecież nie wszyscy, ruszyli prosto z Brodnicy na emigrację, na zachód[143]. Wódz naczelny, Rybiński, i inni generałowie, z Józefem Bemem dowodzącym artylerzystami stanęli wraz z całym sztabem w Elblągu. Tu znalazł się

141 Sławomir Kalembka, *Wielka Emigracja. Polskie wychodźstwo polityczne w latach 1832–1862*, Warszawa 1971, s. 5.

142 BCzart., rkps 6681 IV, notatka niedatowana, anonimowa, *op. cit*.

143 Sławomir Kalembka, *Wielka Emigracja…*, *op. cit.*, s. 25.

także wspomniany w notce, zaatakowany przez Dembińską nożem podszef Sztabu Głównego płk Ludwik Kamieński, który notabene na emigrację nie ruszył, w 1834 wrócił do Królestwa[144]. O awanturniczym charakterze Marianny wspomina wielu pamiętnikarzy, o jej zaciekłości, porywczości, skłonności do burd i bijatyk. W tym jednak źródle, rękopiśmiennej notatce, Dembińska aż dwukrotnie rzuca się na oficerów z nożem…

Do opisywanego wydarzenia, które miało mieć miejsce w Brodnicy, mogło dojść wyłącznie podczas pięciu dni odbywanej tam kwarantanny, a więc w pierwszej połowie października 1831 roku. Także w jednym z listów kierowanych do księżnej Anny Czartoryskiej, już na emigracji, Dembińska wspomina o swoim przybyciu z Prus do Paryża[145]. Nie dodała jednak, kiedy to nastąpiło. Co gorsza, zagadkę dotarcia Dembińskiej na emigrację komplikuje dodatkowo kolejne wspomnienie, w którym została przywołana, relacja Franciszka Ksawerego Preka. Prek bowiem trzy miesiące później, na przełomie 1831 i 1832 roku, rejestruje w swoich zapiskach jej pobyt w galicyjskim Zarzeczu, którego właścicielką była Magdalena z Dzieduszyckich Morska, wspomagająca powstanie, a po jego upadku dająca schronienie powstańcom, ich rodzinom i wszystkim uchodźcom[146].

Franciszek Ksawery Prek najprawdopodobniej poznał Mariannę Dembińską podczas swego pobytu w Zarzeczu między 15 grudnia 1831 a 20 stycznia 1832 roku[147]. Jest bacznym obserwatorem, to

144 Na temat tego, co stało się po przejściu granicy z Prusami, o dokonywanych wyborach udania się na emigracje, bądź powrotu do kraju: Norbert Kasperek, *Żołnierze powstania listopadowego w Prusach: powroty i emigracja*, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie" 1993, nr 1, s. 77–94.

145 BCzart., rkps 6681 IV. List z 29 I 1843 roku Marianny Dembińskiej do Anny Czartoryskiej.

146 Franciszek Ksawery Prek, *Czasy i ludzie*, Wrocław 1959, s. 154–155.

147 Jak twierdzi, do Zarzecza dotarł 15 grudnia i przebywał tam 5 tygodni.

artysta – malarz, i to głuchoniemy, a więc zwracający większą uwagę na bodźce wzrokowe.

> [Dembińska – E.W.] Jest to jedna z amazonek rewolucji naszej – pisze Prek. – Biła się z Moskalami pod Warszawą w szeregach polskich i ma nawet abszyt wachmistrza. Duża, silna, barczysta, właśnie stworzona do oręża, jeżeli wolno kobiecie ująć go. Zapalona rewolucjonistka, głosem grzmiącym (jak mi powiadano), który miał skąd wychodzić, opiewa czyny swoje i kolegów, przyganiała Skrzyneckiemu, groziła zemstą zdrajcom, obiecując rychły swój powrót z Francji na czele mścicielów. Mimo całej śmieszności, jaką się okrywała, mimo cechy awanturnicy, którą na sobie nosiła, wyjechała obdarzona dlatego jedynie, że Polka i potrzebna[148].

Prek widzi kobietę dużą, silną, barczystą, stworzoną do oręża. Mógł obserwować jej mimikę, gesty. Dostrzega, podobnie jak Mierosławski, cechy groteskowe tej postaci, jej skłonność do awanturnictwa, ale też docenia rewolucyjnego ducha tej jednej z amazonek rewolucji polskiej 1831 roku. Także w jego kilkuzdaniowej tylko wypowiedzi na temat Marianny pojawia się nuta wahania dotycząca tego, czy kobieta powinna zajmować się wojaczką: „stworzona do oręża, jeżeli wolno kobiecie ująć go".

Zarzecze czy Brodnica, którędy wiodła droga Dembińskiej na emigrację? Jest prawdopodobne, że Marianna – jak wskazuje chronologia wydarzeń – z Brodnicy, a więc z Prus, podążyła nie w kierunku Francji, ale Galicji, by na przełomie 1831 i 1832 roku znaleźć się w Zarzeczu, a dopiero stamtąd ruszyla w kierunku Francji. A może Prek się myli, może w Zarzeczu była wcześniej?

148 Franciszek Ksawery Prek, *Czasy i ludzie*, *op. cit*.

Marianna Dembińska nie należała do kobiet przezroczystych, nie była postacią, której się nie zauważa i o której łatwo się zapomina nawet po latach, o czym świadczą wspomnienia Janowskiego, Bogdańskiego czy Dembowskiego i innych.

Pamiętnikarzy nie interesuje jej przeszłość, ta zamknięta jest w dwóch słowach, „pani pułkownikowa", czasem czterech: „wdowa po pułkowniku Dembińskim". Interesuje ich wyłącznie jej udział i odegrana rola w wydarzeniach listopadowych. Tyle że opisy pamiętnikarzy często przeczą sobie, tak jakby dotyczyły różnych wiekiem, zachowaniem, pozycją społeczną kobiet, noszących to samo nazwisko, Dembińska/Dębińska.

Awanturnica, nieczysta szumowina, szkaradna baba, wszetecznica oddająca się rozpuście. Uparta, gwałtowna, nieobliczalna, w dodatku „podchmielona baba" wchodząca w bójki z żołnierzami o wódkę (Gadon, Mierosławski, Wężyk, Bogdański). Na emigracji natrętna, warcholąca się żebraczka, siejąca oszczerstwa, wreszcie sekretarka eks-księdza Pułaskiego. Ta sama Dembińska to również poświęcająca swoje siły i zdrowie opiekunka rannych w lazaretach (Patelski), ale też waleczna, odważna, dająca w boju przykład innym żołnierzom, dowódca, kaznodzieja (Bogdański, Janowski), amazonka rewolucji naszej, Polka, potrzebna ojczyźnie (Prek).

Rozbieżności w relacjach pamiętnikarskich dotyczą różnych kwestii. Tego, czy była regularnym żołnierzem, czy też zwykłym cywilem pałętającym się z bronią między szeregami wojsk (Patelski). Jeśli żołnierzem, to nie wiemy, w jakiej formacji i w jakim stopniu służyła. Wachmistrz (Prek) czy wiwandierka? Może wiwandierka, a może jednak szeregowiec od krakusów. Albo podoficer w legii litewsko-wołyńskiej[149].

149 Pozostaje jeszcze kwestia wiązania w źródłach Dembińskiej z 10. pułkiem piechoty (w którym nb. służyła Józefa Kluczycka-Rostkowska). Już

Nie ma za to kontrowersji dotyczących jej wyglądu, płeć miała ogorzałą i zgrubiałą i trudno ją było odróżnić od żołnierzy. Duża, silna, barczysta, stworzona do oręża, z głosem grzmiącym, w ubraniu żołnierskim, z pałaszem przy boku lub z karabinem w dłoni.

Pamiętniki z epoki ukazują kilka wizerunków tej samej kobiety. Pozostają narracje, różne, niekompatybilne, wchodzące ze sobą w spór. Na ile stanowią wiarygodne źródło historyczne, źródło do dziejów życia Dembińskiej, czy szerzej aktywności kobiet, a na ile budowane są fikcją, konwencjami pisarskimi? Są jednak dowodem, że pani pułkownikowa była rozpoznawana, identyfikowana i że uważnie się jej przyglądano.

w Paryżu, potem w Anglii znów będzie się dopominać potwierdzenia stopnia oficerskiego oraz Krzyża Virtuti Militari. O tych staraniach wspomina w 1832 roku Stanisław Bratkowski, *Des femmes polonaises qui ont pris part à la révolution nationale* [bm i rw]. Generał Maciej Rybiński zamknął możliwość egzekucji tych roszczeń stwierdzeniem, że wiadomość ta jest „fałszywą i na żadną wiarę nie zasługującą"; Biblioteka Kórnicka (dalej BK), rkps 25221, list z 6 XII 1838 roku do emigrantów polskich w Anglii. Na ten temat Janusz Pezda, *Marianna Schell-Viettinghoff…*, *op. cit*., s. 248. Potrykowski wspomina Dębińską Martę w stopniu porucznika, B. Czart., rkps 5355, t. I, s. 151.

Marianna i gen miejski – czyli o warszawskich adresach Żeglińskich i Dembińskich

Adresy Rodziców

Przewertowałam różne źródła, poszukując śladów po rodzicach Marianny, Wojciechu i Annie Żeglińskich. Niewiele się ich jednak zachowało, kilka zapisów rozrzuconych po różnego typu materiałach, z których najważniejszym i przynoszącym najwięcej informacji wydaje się akt ślubu Marianny. I to w nim znajduje się informacja dotycząca ich ówczesnego miejsca zamieszkania, Zakroczymskiej numer 1862. Tej wiadomości nie potwierdzają jednak taryfy miasta Warszawy z tego okresu, ani *Taryfa domów miasta Warszawy: dla wygody publicznej nowo wydanej, z dołączeniem przedmieścia Pragi i domów za rogatkami będących* z 1817, ani też *Taryfa domów miasta stołecznego Warszawy dla wygody publicznej nowo wydanej z dołączeniem przedmieścia Pragi i domów za rogatkami będących, tudzież opisu historycznego tej stolicy* z 1821 roku, ani poźniejsze. Żadna z nich nie odnotowuje właściciela posesji na terenie Warszawy noszącego nazwisko Żegliński. Rodzice Marianny nie byli więc właścicielami kamienicy o numerze hipotecznym 1862. Warto się jednak cofnąć do taryf wcześniejszych, sprzed kilkudziesięciu lat, okaże się wówczas, że niejaki Żegliński jako właściciel jednej z warszawskich kamienic

figuruje w *Opisie wszystkich pałaców, domów, kościołów, szpitalów i ich posesorów Miasta Warszawy dla wygody publicznej wydanym w roku 1797*[150], podobnie zresztą jak w trzynaście lat wcześniejszej *Taryfie Miasta stołecznego Warszawy do składki na koszary na rat sześć czteromiesięcznych w roku 1784 ułożonej*[151]. W taryfie z 1784 mowa jest jednak nie o kamienicy o numerze hipotecznym 1862, ale o posesji z kamienicą i drewnianym domem objętych jednym numerem 1844. Kamienica i dom znajdowały się w części Zakroczymskiej już za ulicą Wójtowską i Konwiktorską. Jeszcze nieco dalej ulokowali się ojcowie paulini, zajmowali dwa budynki mieszkalne, o numerach hipotecznych 1840 oraz 1837[152].

W taryfie z 1797 roku wykazana została co prawda tylko jedna kamienica Żeglińskiego, ta o numerze hipotecznym 1844, o domu się nie wspomina, nic jednak nie wskazuje na to, żeby doszło do sprzedaży i podziału posesji. Zmiana nastąpiła dopiero między rokiem 1797 a 1807. W taryfie z 1807/1808 roku[153] Żeglińscy byli właścicielami już tylko części posesji, tej właśnie, na której stała kamienica, zaś na miejscu należącego do nich jeszcze w 1784 i najprawdopodobniej w 1797 roku drewnianego domu stanęła dodatkowa kamienica należąca do niejakiego Szatkowskiego. Żeglińscy musieli więc wcześniej podzielić posesję i jedną jej część odsprzedać.

150 *Opis wszystkich pałaców, domów, kościołów, szpitalów i ich posesorów miasta Warszawy dla wygody publicznej wydany w roku 1797*, w: Władysław Smoleński, *Mieszczaństwo warszawskie w końcu wieku XVIII*, Warszawa 1976, s. 408.

151 *Taryfa miasta Warszawy do składki na koszary na rat sześć czteromiesięcznych w 1784 roku ułożona, perceptę z kwitami zgodną okazująca*, Warszawa 1786.

152 *Vide*: Janusz Zbudniewek, *Fundacje Paulinów w XVII i XVIII wieku*, „Saeculum Christianum: pismo historyczno-społeczne" 1994, nr 1/2, s. 72.

153 *Taryfa domów miasta Warszawy dla wygody poblicznej wydana nakładem S. Z. roku 1807 w miesiącu wrześniu; poprawiona stosownie do nowego podziału na cyrkułów osiem w miesiącu lipcu 1808*, Warszawa 1808.

Ta należąca do nich oznaczona została numerem 1844a, Szatkowskiego zaś 1844b. Zagadkę zmiany miejsca zamieszkania Żeglińskich czy Żeglińskiego rozwiązują numery „Gazety Warszawskiej" z 1810 i 1811 roku.

W dodatku do 50 numeru z 23 czerwca 1810, znalazła się informacja z pozoru nieistotna a dotycząca pewnej odnalezionej zguby, ekstraktu zapisu dłużnego. Osobą, która znalazła ów ekstrakt, była Anna Żeglińska mieszkająca przy ulicy Zakroczymskiej pod numerem hipotecznym 1844.

> Prezydent Policji Miasta Stołecznego Warszawy ma w swoim depozycie ekstrakt zapisu dłużnego przez JO z Książąt Mikołaja Faustyna Radziwiłła i Barbarę z Zawiszów małżonków, na summę zł. pol. 80,000 dla JW. Antoniego z Dewoyna Sałochuba, podskarbiego W. X. Litt: wydanego na dniu 14 września roku 1746 z akt radzieckich miasta Wilna wypisany, który JPani Anna Żeglińska Nr 1844 mieszkająca znalazła; wzywa zatym właściciela takowego zapisu do udowodnienia własności i odebrania onego. Dan w Warszawie dnia 18 czerwca 1810 roku[154].

Już tak na marginesie ekstraktu dłużnego, liczącego sobie w 1810 roku, a więc w chwili znalezienia go na warszawskiej ulicy, sześćdziesiąt cztery lata, dodać wypada, że chodziło tu o dług zaciągnięty przez Mikołaja Faustyna Radziwiłła herbu Trąby, wojewodę nowogródzkiego, i jego małżonkę Barbarę Franciszkę z Zawiszów-Kieżgajłło. Ekstrakt został wydany 14 września 1746 roku z akt radzieckich, tj. z akt urzędu radzieckiego (rady) miasta Wilna. Nazwisko udzielającego pożyczki zostało w ogłoszeniu podane

154 „Gazeta Warszawska" z 23 czerwca 1810, s. 915.

z błędem, bowiem chodziło nie o Sałłochuba, ale Sołłohuba; co więcej, jeżeli w ekstrakcie była mowa o podskarbim Wielkiego Księstwa Litewskiego, to musiało chodzić jednak nie o Antoniego, ale o Jana Michała Dowojna Sołłohuba. W imionach jego obu synów pojawia się, co prawda, Antoni, pierwszy to Józef Antoni, wojewoda witebski, drugi Antoni, generał artylerii litewskiej, żaden nie był jednak podskarbim Wielkiego Księstwa Litewskiego. Co więcej, ekstrakt został wydany już po śmierci Mikołaja Faustyna, 14 września 1746, ten bowiem zmarł w lutym 1746 roku[155].

Dzięki ogłoszeniu z „Gazety Warszawskiej" wiadomo też, jak na imię miała żona Żeglińskiego, właściciela kamienicy pod numerem 1844, pojawiającego się w taryfach z 1784, 1797 i 1807: Anna, a więc tak jak matka Marianny, Anna z Kolczyńskich Żeglińska. Zapewne ona była osobą, która znalazła ów ekstrakt zapisu dłużnego. Wygląda więc na to, że w czerwcu 1810 roku Wojciech i Anna z Kolczyńskich Żeglińscy mieszkali jeszcze przy Zakroczymskiej 1844. Być może mieszkała tam z nimi także Marianna. Przypadek, a raczej niedopełnienie przez małżeństwo Żeglińskich pewnych obowiązków, sprawił, że pozostał w prasie jeszcze jeden ślad z nimi związany; ślad tego, co stało się rok później, w 1811 roku. Ogłoszenie z tego roku zamieszczone w „Gazecie Warszawskiej" rozwiązuje zagadkę miejsc zamieszkania Żeglińskich i różnic, które pojawiły się w zapisach między taryfami miasta Warszawy (1784, 1797, 1807) a informacją podaną w akcie ślubu córki, słowem – rozwiązuje problem Zakroczymskiej 1844 i 1862.

W kolejnych numerach „Gazety Warszawskiej" z 1811 roku, to jest w dodatkach drugich do numerów 26, 29 i 30 z 30 marca,

155 *Radziwiłłowie herbu Trąby*, oprac. Sławomir Górzyński, Jolanta Grala, Włodzimierz Piwkowski, Violetta Urbaniak, Teresa Zielińska, Wydawnictwo DiG, Warszawa 1996.

11 i 13 kwietnia, pojawiło się ogłoszenie dotyczące sprzedaży części posesji przy Zakroczymskiej 1844 przez małżeństwo Żeglińskich państwu Fimińskim. Ogłoszenie dotyczyło niedopełnienia pewnych zobowiązań przez pierwszą wymienioną tu parę. Fimińscy bowiem

> […] kupując część posesji przy ulicy Zakroczymskiej, pod nrem 1844 L.A. oznaczoną, od Państwa Żeglińskich małżonków dziedziców, zapewnieni zostali, iż oprócz JPani Frydlowej pretensji na tejże części posesji żadnego nie mają hipotekowego długu, o który z JP. Frydlową ułożyć się oświadczyli, co gdy nie uskuteczniają, zatem kupujący oświadczają się, iż resztującą z kupna kwotę do kontraktu winną, nikomu innemu jak tylko JP Frydlowej hipotekę i dekret przysądzający mającej oraz publiczne zaległe podatki, z mocy założonego aresztu we cztery niedziel po ś. Janie r.b. opłacą. Zaś o zakwitowanie siebie *ex pretio* Państwa Żeglińskich sprzedających część powyżej rzeczonej posesji do Sądu powołać będą przymuszeni.

Najwyraźniej Żeglińscy ociągali się ze spłaceniem długu wobec pani Frydlowej i sprawę postanowili wziąć w swoje ręce nabywcy posesji. Ale nie spłata długu jest tu najważniejsza, a informacja o tym, że rodzice Marianny sprzedali posesję, czy raczej jej część, w 1811 roku. Dzięki zapisowi w akcie małżeństwa już wiemy, co działo się dalej, przenieśli się o kilka numerów bliżej Starego Miasta, na Zakroczymską 1862, wynajęli mieszkanie w kamienicy należącej do Rozmyślańskiego położonej *vis à vis* Pałacu Sapiehów, który za kilka lat zajęty zostanie na Koszary Sapieżyńskie, i przylegającej do kościoła (numer hipoteczny 1863a) i zabudowań klasztornych, w których mieścił się od 1797 roku Domu Kary i Poprawy (numer hipoteczny 1863b). Wszystkie te transakcje Żeglińskich wskazują na stopniowe, po 1797 roku, ich ubożenie. Nie dziwi już brak wsparcia

Marianny przez rodzinę, wówczas, gdy po śmierci męża znalazła się bez funduszy i musiała żyć z pracy rąk.

Wracając jednak do przeprowadzki Żeglińskich, tej z 1811 roku z Zakroczymskiej na Zakroczymską, to nie ma pewności, czy uczestniczyła w niej także Marianna. Wszystko to działo się jeszcze przed jej pierwszym ślubem, „duchownym", zawartym w 1812 roku z hrabią Józefem Ferdynandem Dembińskim, a więc powinna wówczas, w 1811 roku, mieszkać z rodzicami. Ale przed hrabią był przecież jeszcze jeden mąż, ten najbardziej tajemniczy spośród nich, Włoch Xawery Sewero, którego zaczęła poszukiwać w 1822 roku w trakcie sprawy rozwodowej ze swym drugim mężem, Dembińskim[156]. Czy kiedykolwiek mieszkali razem? Na Zakroczymskiej? Gdzie indziej?

Adresy Marianny

> Tworzenie przestrzeni trwałych – pisał Edward T. Hall[157] – jest jednym z podstawowych sposobów organizowania działalności indywidualnej i grupowej. Obejmuje ona zarówno zmaterializowane, jak niewidoczne wzorce, które kierują zachowaniem człowieka. Budowle są jednym z przejawów wzorów przestrzeni trwałej; co więcej są one również w charakterystyczny sposób grupowane i dzielone wewnętrznie zgodnie z kulturowo zdeterminowanymi modelami.

156 *Vide*: tu, s. 35–36.

157 Edward T. Hall (*Ukryty wymiar*, przeł. Teresa Hołówka, Warszawa 1997) zajmuje się badaniem przestrzeni jako szczególnego wytworu kultury i relacji przestrzennych zachodzących zarówno między osobami, jak i osobami a otoczeniem materialnym, tj. przestrzenią fizykalną, do których to relacji dochodzi dzięki użyciu wszystkich receptorów, tzw. kanałów informacyjnych, czyli oczu, nosa, słuchu, skóry itd., i ich wpływu na sposób komunikowania i charakter relacji psychologicznych (*ibidem*, s. 88).

> Topografia wiosek, miasteczek, miast, a także przedzielającego je pejzażu nie jest przypadkowa, wynika z planu, który zmienia się w zależności od epoki i kultury[158].

Człowiek kształtuje przestrzeń, ale i ona oddziałuje na niego. Polski krajobraz, ale i w jakimś sensie polska tożsamość aż po początki wieku XX zdeterminowana była nie przez architekturę miast, miejskich kamienic, ale przez założenia dworskie, architekturę dworu, dworku polskiego, choćby najskromniejszego, ale z gankiem, na który wchodziłoby się po jednym, może dwóch schodkach, polskim łamanym dachem, podjazdem, który dawałby inną perspektywę widzenia świata. Z czytelnym podziałem przestrzeni i wpisanymi weń rolami i miejscem osób, które w nim przebywały czy mieszkały; w którym czas płynie w określonym porami roku rytmie, czytelnym dla wszystkich. Słowem – dworkiem takim, jaki znamy choćby z rysunków i akwarel Napoleona Ordy[159], takim, którego „architektura odpowiada – jak pisał w 1894 roku Zygmunt Czartoryski – klimatowi krajowemu [tj. polskiemu – E.W.], potrzebom i zwyczajom mieszkańców"[160]. „Miejsce oswojone", tworzone przez całe pokolenia rodzin, posiadające własną tożsamość nadaną tym miejscom przez osoby w nich zamieszkujące, przez określony krajobraz, kulturę i historię[161], i które stanowiło potencjalny gwa-

158 *Ibidem*, s. 134.

159 *Album widoków historycznych Polski poświęconych rodakom*, Warszawa 1873–1883, serie I–VIII. Album składa się z ośmiu serii rysunków i akwarel, łącznie 260 spośród wykonanych przez Ordę ponad tysiąca.

160 Zygmunt Czartoryski, *O stylu krajowym w budownictwie wiejskiem*, Poznań 1896, s. 1.

161 *Vide* na ten temat: Jacek Woźny, *Symbolika przestrzeni miejsc grzebalnych w czasach całopalenia zwłok na ziemiach polskich (od środkowej epoki brązu do środkowego okresu lateńskiego)*, Bydgoszcz 2000, s. 36.

rant poczucia bezpieczeństwa, stabilności, było istotnym punktem odniesienia, w którym jednostka zyskuje tożsamość dzięki umiejscowieniu i ufortyfikowaniu swojego „ja”[162]. Ale wiele wskazuje na to, że takiego właśnie miejsca, dworku, za którym tak tęsknili wychodźcy listopadowi, i ci późniejsi także, w życiu Marianny nie było.

Warto zatrzymać się na moment przy ulicach, przy których mieszkała Marianna, sprawdzić lokalizację jej mieszkań. To przestrzeń architektoniczna, ale i społeczna organizowana przez dwa elementy, kościoły i koszary, ale też sklepiki i modlitewnie żydowskie.

Przestrzeń Marianny z Żeglińskich, ta warszawska z tą, o której była mowa, przestrzenią dworku szlacheckiego, nie miała za wiele wspólnego. To przestrzeń Nowego Miasta, ulicy Zakroczymskiej, Muranowskiej, rynku Nowego Miasta, potem Faworów. Przegląd warszawskich adresów Marianny wypada zacząć od Zakroczymskiej, przy której mieszkała ona i jej rodzina, a więc ulicy biegnącej od zbiegu ulic Kościelnej, Freta i Franciszkańskiej w kierunku dawnych Koszar Gwardii Pieszej Koronnej zbudowanych na terenie dawnego folwarku Fawory należącego do Szpitala św. Ducha Panien Marcinkanek. Równolegle do Zakroczymskiej biegły, biegną zresztą nadal, Bonifraterska z prostopadłymi do nich Franciszkańską, Konwiktorską i, od strony Wisły, Owczą i Wójtowską, łączącymi Zakroczymską z ulicą Przyrynek. Przez Zakroczymską przerzucono jeszcze w połowie XVIII wieku mostek nad rzeczką Bełczącą, która potem biegła w dół, do Wisły, Wójtowską. W drugiej połowie XVIII wieku Zakroczymska liczyła 41 posiadłości, z tego 14 murowanych, reszta to były zabudowania drewniane[163], ale już wówczas miała

162 Piotr Kowalski, *Droga, wędrówka, turystyka w kulturze popularnej*, w: *Przestrzenie, miejsca, wędrówki. Kategoria przestrzeni w badaniach kulturowych i literackich*, red. P. Kowalski, Opole 2001, s. 20.

163 Franciszek Maksymilian Sobieszczański, *Warszawa – wybór publikacji*, oprac. Konrad Zawadzki, t. 1, Warszawa 1967, s. 282. Zbliżone liczby

brukowaną nawierzchnię. W czasach, gdy mieszkała tu Marianna, na ulicy Zakroczymskiej znajdowało się już tylko 19 budynków drewnianych, będzie ich zresztą dalej ubywać[164]. Tak o tej ulicy pisał wiele lat później Kazimierz Władysław Wójcicki w *Warszawie i jej społeczności w początkach naszego stulecia*:

> Ulica Zakroczymska, na której kościół Franciszkanów i w pobliżu naprzeciw koszary wojskowe zwane Sapieżyńskie, wiodła dalej poza miasto, gdzie liche drewniane dworki w rozmaitym kierunku rozsiadły się z ogródkami owocowemi i warzywnemi i gospodarskiemi budynkami. A wśród nich zdrój wybornej wody, który dla dogodności miasta król Stanisław August urządził ozdobnie. Dalsza równina nosiła pierwotnie nazwę *za zdrojami*, gdzie na wyniosłem wzgórzu ponad wybrzeżami Wisły, pijarzy wznieśli gmach okazały Żoliborz (Joli bord) […] W tej kończynie miasta idąc z naturalnym swoim rozwojem Warszawa, równo za biegiem Wisły, w pierwszych latach Królestwa (od 1815 do 1830 r.) zaczęła się zabudowywać gęsto i zasobnie. Gdzie dziś zalega równina gładka pod wałami Cytadeli, tu nowa część miasta wyrastała jak z ziemi w wielkich rozmiarach. Obok dworków, wznosiły się się nie tylko kamienice murowane, ale duże gmachy […][165].

Ulica miała trzy przedniejsze, mówiąc językiem Sobieszczańskiego, gmachy. Kwartał narożny Zakroczymskiej i Franciszkańskiej,

podają też: *Taryfa domów miasta [1807]*, *op. cit*., s. 60–61 oraz *Taryfa domów miasta Warszawy dla wygody publicznej nowo wydana, z dołączeniem Przedmieścia Pragi i domów za rogatkami będących*, Warszawa 1817, s. 58 i 59.

164 *Ibidem*, s. 283.

165 Pisze o tym Kazimierz Władysław Wójcicki w *Warszawie i jej społeczności w początkach naszego stulecia*, Warszawa 1875, s. 36.

a więc w części od strony Starego Miasta, zajmował kościół pod wezwaniem św. Franciszka Serafickiego i klasztor franciszkanów (numer hipoteczny 1863 a i b). W roku 1797 znaczną część klasztoru zajęto na Dom Kary i Poprawy, który funkcjonował tam do roku 1834[166]. Drugim, „celniejszym" budynkiem ulicy Zakroczymskiej, który odegrał pewną rolę także w życiu Marianny, był Pałac Sapiehy, (numer hipoteczny 1826), wybudowany jeszcze w pierwszej połowie XVIII wieku przez Jana Fryderyka Sapiehę, historyka, bibliofila, założyciela biblioteki w Kodniu. Po jego śmierci pałac przeszedł w ręce Aleksandra Michała Sapiehy, który, jak twierdzi Sobieszczański, zmarł, w 1793 roku, w tym właśnie pałacu[167]. W latach 1810–1816 wynajmowała go, a w 1817 roku ostatecznie odkupiła od właścicieli Komisja Rządowa Wojny na Koszary Sapieżyńskie, tak zwane koszary czwartaków. Kamienica Rozmyślańskiego, w której rodzice Marianny wynajęli mieszkanie, po sprzedaży w 1811 roku swojej posesji o numerze hipotecznym 1844, położona była właśnie *vis á vis* Pałacu Sapiehy, a przylegała, przypomnę, do kościoła i zabudowań klasztornych franciszkanów. I wreszcie, to właśnie w lazarecie zainstalowanym w koszarach Sapieżyńskich opiekowała się rannymi Marianna w czasie powstania listopadowego.

Trzecią dużą budowlą na Zakroczymskiej, też położoną po przeciwnej stronie od Pałacu Sapiehy, a po tej samej co klasztor, mniej więcej na wysokości ulicy Wójtowskiej, była rezydencja-pałac księcia Stanisława Lubomirskiego (numer hipoteczny 1857), wojewody bracławskiego, potem kijowskiego. Tego, który w 1764 roku zgłosił swoją kandydaturę do tronu polskiego, a po porażce, z tego lub innego powodu zapadł na chorobę psychiczną. W latach 70. pałac

166 Franciszek Maksymilian Sobieszczański, *Warszawa*, *op. cit.*, s. 283–284. Potwierdzają to zresztą taryfy miasta Warszawy z tego okresu.

167 *Ibidem*, s. 285.

znalazł się w rękach Władysława Gurowskiego, marszałka wielkiego litewskiego, dość nieprzyjemnej kreatury, sprzedajnej, na usługach zaborców, który zmarł tu w roku 1790[168]. Gdyby nie umarł na czas, kto wie, może nie ominęłoby go wieszanie roku 1794, które zresztą miało miejsce nieopodal. Potem pałac przeszedł w ręce Szanieckich. Kamienica Żeglińskich, numer hipoteczny 1844, ta, w której być może wychowywała się Marianna, znajdowała się jeszcze w dalszej części Zakroczymskiej, która w latach 30. XIX wieku została wyburzona w związku z budową warszawskiej Cytadeli i tworzeniem esplanady. Wówczas ofiarą tych robót padła duża część kamienic i domów dzielnicy Fawory, i ulic takich jak ta, przy której mieszkała w czasie powstania listopadowego Marianna, czyli Fawory numer 1992. Ale to późniejsze dzieje – Marianna będzie już wówczas na emigracji, a jej poślubionego dwukrotnie męża nie będzie już na świecie. Swoją drogą nie jest dla mnie jasne, gdzie mieszkała między rokiem 1812, gdy wzięła ślub „duchowny" z Józefem Dembińskim, a rokiem 1814, w którym zamieszkała z nim – jak sugeruje akt małżeństwa – przy ulicy Muranowskiej, numer hipoteczny 2191.

Ulica Zakroczymska i Muranowska nie były od siebie zbytnio oddalone. Wystarczyło przejść na przykład Konwiktorską, obok Koszar Sierakowskiego, do końca, potem dwa kroki Bonifraterską i już wchodziło się w Muranowską, ulicę biegnącą od Bonifraterskiej do Dzikiej. Ulicą prostopadłą do Muranowskiej była ulica Pokorna. Ta bliskość ulic tłumaczy pojawienie się w roli świadków na ślubie hrabiego Dembińskiego indywiduów z ulicy Pokornej, Dąbrowskiego, z profesji krawca, Lokajczyka wyrobnika i niepiśmiennych, Brzozowskiego gospodarza i Przedpełskiego z profesji furmana. Z drugiej strony, nie wyklucza to – co pokazały akty ślubu za rok 1815 – aktywności w roli świadków części z nich także przy innych zawieranych małżeństwach.

168 *Ibidem.*

W czasie, gdy Marianna z Żeglińskich zamieszkała na Muranowskiej, większość zabudowy ulicy tworzyły budynki drewniane, łącznie około 20 domów, a wśród nich pojedyncze małe dworki. Na całej długości ulicy znajdowały się tylko trzy budynki murowane, dwie kamienice i pałac leżący przy placu Muranowskim, położonym mniej więcej u wylotu ulicy Nalewki. Pałac ten, Murano, wybudowany w kształcie podkowy w 1686 roku przez Włocha Józefa Bellottiego z Murano, nadwornego architekta Michała Korybuta Wiśniowieckiego oraz Jana III Sobieskiego, miał dwa piętra. To właśnie tu, pod numerem hipotecznym 2191, zamieszkała w 1814 roku Marianna z Dembińskim jeszcze przed ich drugim, cywilnym ślubem[169].

Z dziedzińca pałacu na przełomie XVIII i XIX wieku utworzony został plac Muranowski, przecięty ulicą Muranowską, otoczony ze wszystkich stron drewnianymi zabudowaniami. Od około 1820 roku w tej okolicy zaczęło się pojawiać coraz więcej ludności żydowskiej, zabudowa odtąd zdecydowanie się zagęszcza, a sam plac, od 1818 roku, wykorzystywany był na targ koni, popisy cyrkowe, grywał tu teatr żydowski[170].

Ksiądz Franciszek Ksawery Kurowski, autor pisanych w latach 40. XIX wieku wspomnień, tak scharakteryzował to miejsce:

> Pałac Korytowskich [tj. Murano – E.W.] z pięknem podwórzem, otoczony murem, ma na facjacie herb tego domu i drugi

169 W drugiej połowie XVIII wieku pałac należał do Jakuba Fontany, nadwornego architekta Stanisława Augusta, który notabene wraz z ojcem dokończył budowę kościoła księży franciszkanów przy Zakroczymskiej. Po nim pałac przejął Słomiński, metrykant koronny, a w czasach, gdy Dembińscy mieszkali w Pałacu Murano, ten należał do niejakiego Korytowskiego.

170 *Taryfa domów miasta Warszawy dla wygody publicznej nowo wydana, z dołączeniem Przedmieścia Pragi i domów za rogatkami będących*, Warszawa 1817, s. 70.

> Łodzia. […] Egzekucje na winowajcach za zbrodnie hańbiące, to jest piętnowania, stanie pod pręgierzem, chłosta – tu się niekiedy odbywa(ły). Takie były w roku 1825 i roku 1830[171].

Dziś już ani placu Muranowskiego, ani pałacu Murano na mapach Warszawy nie znajdziemy. Pałac rozebrano około 1900 roku, plac po II wojnie przestał istnieć. Ich miejsce zajęły biurowce Intraco i North Gate oraz hotel Ibis Stare Miasto.

Mało prawdopodobne, żeby Marianna mogła ze swoich okien przyglądać się egzekucji, tej wykonanej w 1825 roku. Nie wiemy, czy w ogóle mieszkała jeszcze wówczas w Pałacu Murano, od którego notabene później nazwę wzięła cała dzielnica Muranów. Jej mąż, Dembiński, już wtedy nie żył, zapewne nie stać jej było na utrzymanie tego mieszkania po jego śmierci. W jednym z pism, o których była już mowa, stwierdza tylko, że aż do śmierci męża – mimo toczącej się sprawy rozwodowej – mieszkali razem. Kolejnej egzekucji wymienionej przez ks. Kurowskiego na pewno już widzieć nie mogła, w każdym razie nie z okien tego pałacu. Przez jakiś czas, w 1826 roku, mieszkała na Nowym Mieście, na ten adres, ulica Nowe Miasto numer 337, kierowane były do niej pisma z Komisji Wojny wówczas, gdy starała się o pensję emerytalną po zmarłym mężu[172].

W lipcu 1829 roku wróciła na ulicę Zakroczymską, a jej adres zamieszkania (Zakroczymska 1859[173], nieopodal Pałacu Lubomirskiego) pojawił się w „Kurierze Warszawskim", w ogłoszeniu, przypomnę, dotyczącym szycia i prania rękawiczek.

171 Franciszek ks. Kurowski, *Pamiątki miasta Warszawy*, wyd. Eugeniusz Szwankowski, t. I, Warszawa 1949, s. 107.

172 BCzart., rkps 5297 IV, s. 75. Pismo z 14 XII 1826 roku Komisji Rządowej Wojny do Marianny Dembińskiej.

173 „Kurier Warszawski" z 15 lipca 1829, nr 186.

Il. 9. Kościół św. Krzyża (gwardiacki) w Koszarach Gwardii Pieszej Koronnej.

Ostatni warszawski adres, który udało się wydobyć z jej korespondencji z Komisją Rządową Wojny, to ulica Fawory numer 1992, o której była już mowa, nieopodal Koszar Gwardii.

I może w tym właśnie miejscu warto zadać pytanie, czy jej zapalczywość, nieprzewidywalność, jej odwaga, ale i porywczość, późniejsze już, bo z lat 40. XIX wieku, antysemickie incydenty korespondencyjne, ciągłe łamanie konwencji – czy to wszystko da się, przynajmniej w części, wytłumaczyć przestrzenią, w której dorastała i spędziła lata swojej młodości. Warszawa, Stare i, przede wszystkim, Nowe Miasto, ulica Zakroczymska i te obok niej, Franciszkańska, Wójtowska, Freta, i oczywiście położona nieco dalej Muranowska. Czy to przypadkiem nie atmosfera tych ulic, miejsc, obok których przechodziła, ludzie, których codziennie mijała, czy to wszystko nie odcisnęło swojego piętna na jej osobowości, nie ukształtowało jej sposobu myślenia i funkcjonowania. Świat wojskowych i księży, kupców, rzemieślników, ale i biedoty warszawskiej, jak ta z ulicy Pokornej i nie tylko, wreszcie i warszawskich żydów, których w tym czasie tu przybywało. Wszystko mogło mieć znaczenie. Nowe Miasto, Zakroczymska, Fawory i Muranowska i ulice wokół niej, to szczególne kwartały warszawskich ulic. Zakroczymska i jej

okolice, zawieszone między trzecim a drugim cyrkułem, między przestrzenią sakralną tworzoną przez okoliczne kościoły i klasztory a przestrzenią militarną, wojskową, co dobrze ujawniają mapy i taryfy miasta Warszawy z tego okresu. Na tę pierwszą, sakralną, składały się przede wszystkim kościół franciszkanów na Zakroczymskiej (numer hipoteczny 1863a), kościół pw. Nawiedzenia Najświętszej Panny Marii (numer hipoteczny 1882) wraz z jego przykościelnym cmentarzem na Przyrynku oraz klasztor i kościół redemptorystów, tzw. po bractwie Benonów (numer hipoteczny 1877) na ulicy Pieszej. Bliżej Starego Miasta, przy ulicy Freta, kościół, klasztor i sklep XX. dominikanów (numer hipoteczny 251), w odwrotnym kierunku, przed dawnymi Koszarami Gwardii Pieszej Koronnej i przy ulicy Gwardii, kościół Zdjęcia z Krzyża Świętego (św. Krzyża w Polu, numer hipoteczny 1975, tj. kościółek gwardiacki) oraz pałacyk XX. pijarów, czyli Konwikt (Joli bord, numer hipoteczny 1970).

Geneza powstania kościółka św. Krzyża w Polu, funkcjonującego też jako Kościół Zdjęcia z Krzyża Świętego, wiązała się z istnieniem na tym terenie, przy Łysej Górze, zwanej Szubieniczną, szubienicy i cmentarza, na którym chowano ofiary epidemii i skazańców. Cmentarz ulokowany był między ulicami Fawory i Gwardii i istniał do lat 30. XVIII wieku. Wybudowano tu też kapliczkę dającą skazanym ostatnią posługę, potem powstał w tym miejscu kościół św. Krzyża w Polu. Na ulicy równoległej do Zakroczymskiej Bonifraterskiej ulokowali swój zespół klasztorny, kościół i szpital Bracia Miłosierdzia, czyli bonifraci (numer hipoteczny 2167).

Marianna, mieszkając czy to na Zakroczymskiej, czy Faworach, ze wszystkich stron otoczona była nie tylko budowlami sakralnymi, ale też domami lub kamienicami, w których mieszkały osoby duchowne, m.in. na Franciszkańskiej (1806) kameduli, na Zakroczymskiej (1837 i 1840 a,b) księża paulini, na ulicy Starej, równoległej do Freta, nieopodal Prochowni, rozlokowali się w domu

z ogrodem księża dominikanie (1870, 1871), a w kamienicy (1772) położonej na tej samej ulicy siostry sakramentki, na Przyrynku (1882, 1883) bracia misjonarze. Z przestrzenią sakralną kościołów, klasztorów i innych miejsc należących do kościoła współegzystowała ta militarna. I nie chodzi tu tylko o Koszary Sapieżyńskie z ulicy Zakroczymskiej[174], o których wielokrotnie była już mowa, te, w których stacjonował pierwszy batalion czwartaków, ale też o ulicę Konwiktorską z Koszarami Sierakowskiego (Konwiktorskimi), umieszczonymi w Pałacu Sierakowskiego i budynkach szkolnych konwiktu jezuitów z mieszkaniami dla wojskowych, budynkami gospodarczymi, magazynami, piekarniami, warsztatami, stajniami i wozowniami, przeznaczonymi na potrzeby 4. Pułku Piechoty liniowej „Dzieci Warszawy". Stacjonował tu też, do 1830 roku, drugi batalion czwartaków. Chodzi też o tzw. Koszary Gwardii Pieszej Koronnej założone na Faworach przez Stanisława Poniatowskiego, podskarbiego wielkiego litewskiego, ojca króla Stanisława Augusta, które później, w XIX wieku, przemianowane zostały na Aleksandryjskie. W latach 20. XIX wieku dzielnica Fawory, ciągnąca się od Wisły aż po wieś Powązki, staje się zresztą centrum wojskowym z największymi warszawskimi koszarami, właśnie Aleksandryjskimi, na miejscu których wyrośnie Cytadela, i z największym placem ówczesnej Warszawy, na którym urządzane były musztry i pokazy wojskowe, tj. placem Broni (Musztry) powstałym w 1824 roku z inicjatywy cesarzewicza Konstantego między ulicami Dziką, Stawkami i Pokorną. Między ostatnim fragmentem ulicy Pokornej a placem Broni, w miejscu dawnego Domu Kary i Poprawy, czyli cuchthauzu, po powstaniu listopadowym ulokowane zostaną Koszary Mikołajewskie.

174 Notabene już w 1808 roku, przed przejęciem Pałacu przez instytucję publiczną, umieszczono tam lazaret.

Militarny charakter Faworów podkreślają też ich nazwy: ulica Pułkowska, Bitna, Śmiała, Gwardii, Czujna czy Koszary. Obrazu dopełniają więzienia, Domy Kary i Poprawy, których też w tej okolicy, Faworów i Nowego Miasta, nie brakowało, od Prochowni, w której przetrzymywany był m.in. Birnbaum, a do której prowadziła biegnąca od końca ulicy Mostowej do Wisły ulica Boleść (niegdyś Poprawy) począwszy, po ten umieszczony w zabudowaniach klasztornych franciszkanów na Zakroczymskiej.

Zakroczymska, niemal kilometrowa, wedle spisu z 1797 roku liczyła 962 metry długości i 26 metrów szerokości, co plasowało ją wśród średnich rozmiarów ulic warszawskich, była ulicą ruchliwą. Odgłos dzwonów z okolicznych kościołów mieszał się z gwarem ulicznych przechodniów pędzących gdzieś pieszo, konno lub bryczkami ulicami Nowego Miasta, brukowanymi, jak Zakroczymska, albo też pełnymi błota Faworów. Wszędzie widać było maszerujących z lub do koszar żołnierzy, spieszących gdzieś zakonników, biegnących do kościołów lub do innych zajęć okolicznych mieszkańców albo kupców zmierzających na targ, na przykład ten na placu Muranowskim. Ten sam targ, przy którym przez co najmniej siedem lat mieszkała Marianna Dembińska… Kościół i mundur. Ale do tej sakralnej i militarnej przestrzeni Marianny z Żeglińskich – gwarnej, ruchliwej – dodać trzeba jeszcze jedną. Od lat 20. XIX wieku coraz liczniej osiedlać się tu będzie ludność żydowska, a wraz z nią pojawiały się kramy, jatki, sklepy i sklepiki, o jednym z takich sklepików prowadzonym przez Żydów, ojca i syna z ulicy Franciszkańskiej, pisał też Ludwik Mierosławski w *Żelaznej Marynie*.

Jak z Franciszkańskiej skręcasz na Wołową.
Lat temu dziesięć była kamienica
Z czerwonym szyldem i sklepem bogatym;
Z za kramu widać było koniec brody,

Bliżej aksamit, staruszka mierzyła,
A w głębi młodzian, przed młodzianem księga,
Był to syn domu, Żyd pięknej urody;
Na twarzy godność, w piersiach zdrowie, siła,
W sercu szlachetna odwagi potęga[175];

Handel, jarmarki, targowiska i świat nowomiejskich Żydów, tych tu osiedlonych, jak ci z poematu Mierosławskiego, Jonasz i jego ojciec, jak i przybyłych w interesach, to po sakralnych i militarnych kolejne elementy warszawskiej przestrzeni życia Marianny. Pojedynczy Żydzi byli tu, na Nowym Mieście i wcześniej, nazwiska żydowskich właścicieli domów bez trudu odnajdziemy w taryfach miasta Warszawy już z początku XIX wieku, czasem zamiast nazwiska pojawia się informacja: dom Żydów, tak jak na ulicy Kłopot numer 2151. Po 1824 roku, gdy – jak pisze Franciszek Maksymilian Sobieszczański – wyszło postanowienie przeniesienia Żydów z ulicy Królewskiej do innych cyrkułów[176], ci stają się zauważalnym i ważnym elementem życia Nowego Miasta, ulic takich jak Franciszkańska.

Ulica na przykład Wałowa, między ulicami Sto-Jerską a Franciszkańską, będąca przedtem zaledwie mizernym przesmykiem, pięknemi domami zabudowaną została. Podobnież ulica Nowiniarska, niegdyś wąskim tylko dla pieszych przechodem będąca, odtąd stała się jedną z ulic, pięknemi domami odznaczającą się i bardzo uczęszczaną, gdyż tamtędy najbliższy zrobił się przechod z ulicy Miodowej na

175 Ludwik Mierosławski, *Żelazna Maryna*, *op. cit.*, s. 14,

176 Franciszek Maksymilian Sobieszczański, *Rys historyczno-statystyczny wzrostu i stanu miasta Warszawy od najdawniejszych czasów aż do 1847 roku*, Warszawa 1848, s. 246.

> Franciszkańską. Kto znowu przez trzy lata przed rokiem 1825 nie był na Nalewkach i ulicy Franciszkańskiej, ten poznać nie mógł tej strony miasta. Na miejscu drewnianych klitek wznosiły się o dwóch piętrach i kilkunastu, niektóre o kilkudziesiąt oknach, domy murowane pięknej architektury. Ludzi przez cały dzień bywało jak dotąd pełno, w nowych mieszkaniach ciż kupcy Żydzi nierównie starowniej i ozdobniej urządzili swe nowe sklepy. Przyległe uliczki mało przedtem znane i ledwo przez kilka rodzin zamieszkałe, stały się ludnemi, a piękne domy, godne w niejednej stolicy mieścić się, nagle wznosiły się. W ogóle przez lat cztery, to jest od roku 1821 do 1825, co do zewnętrznego uporządkowania, Warszawa niesłychanie wiele zyskała[177].

Wiktor Gomulicki w książce *Z historyi ulic i uliczek warszawskich* przypomniał słowa Leona Goldmana opisującego ulicę Franciszkańską lat 20. XIX wieku, ulicę handlu i jatek. I podobnie jak Sobieszczański zwraca uwagę, że jej charakter zaczął się zmieniać „po przepędzeniu" tu z innych ulic Żydów:

> W moich latach dziecinnych dzisiejszą ulicę Franciszkańską od Nalewek do Bonifraterskiej nazywano powszechnie: Wolnica […] Po obu stronach znajdowało się, ile zapamiętać mogę, po parze lichych zabudowań mieszkalnych, a przy zbiegu Franciszkańskiej z Wałową, i dalej, odbywał się codziennie targ, na którym okoliczni mieszkańcy zaopatrywali się w warzywa, ogrodowiznę i nabiał; w budynku zaś narożnym (przy Wałowej) mieściły się jatki rzeźnicze, gdzie

177 Franciszek Maksymilian Sobieszczański, *Rys historyczno-statystyczny*…, *op. cit.*, s. 246.

> mięso sprzedawano taniej o grosz na funcie niż w innych jatkach miejskich. Było to w drugim dziesięcioleciu wieku teraźniejszego (XIX-go). Ulica ta zaczęła się zabudowywać dopiero po przepędzeniu żydów z ulic: Królewskiej, Granicznej, Żabiej, Elektoralnej, Marywilu, itd. w tamte kąty i wtedy nazwa dzisiejsza („Franciszkańska") zaczęła wchodzić w użycie; dawniejsi zaś mieszkańcy tamtej ulicy jeszcze w r. 1830 nazywali ją *Wolnica*[178].

Z roku na rok będzie przybywało Żydów nie tylko na Franciszkańskiej, ale w całej okolicy[179]. Marianna musiała mieć z nimi kontakt, i to codzienny, musiała znać ich zwyczaje, zachowania, na co wskazują niektóre jej listy kierowane do księżnej i księcia Czartoryskich. Znała dobrze głosy nawołujących żydowskich kupców, te obok bicia kościelnych dzwonów, pogłosu żołnierskich kroków na bruku Zakroczymskiej, które niosło echo nowomiejskich uliczek, tworzyły jej codzienność.

Trudno cokolwiek powiedzieć o jej stosunku do Żydów przed emigracją, w czasach, gdy mieszkała na Nowym Mieście. Dopiero w latach czterdziestych pojawią się w jej listach obsesyjne narracje ich dotyczące. Przybiorą one kształt dość klasycznej teorii spiskowej, dodatkowo uwikłanej w pojawiającą się – co prawda rzadko – ideę ocalenia dzieci Izraela (z wyraźnym rozróżnieniem Żyd a Izraelczyk)[180]. Wcześniej, przed emigracją, w żadnym z listów, fakt, bardzo nielicznych, kwestia żydowska się nie pojawiła. Można jednak

178 Wiktor Gomulicki, *Z historyi ulic i uliczek warszawskich*, Warszawa 1905, s. 19.

179 Na temat projektów rewirów dla ludności żydowskiej w miastach mazowieckich: Henryk Bartoszewicz, *Projekty rewirów dla ludności żydowskiej w miastach mazowieckich 1807–1830*, „Rocznik Mazowiecki" 2006, t. 18, s. 104–120.

180 *Vide*: tu, s. 259.

zakładać, że stosunek Marianny do Żydów w czasach warszawskich był analogiczny do reprezentowanego przez większą część społeczeństwa: stereotypowo niechętny.

Literatura, publicystyka, ale i dokumenty osobiste, dzienniki, pamiętniki, a zwłaszcza korespondencja pierwszych dziesięcioleci XIX wieku przynosi wiele przykładów takiego, zresztą mocno zróżnicowanego, postrzegania Żydów. Od karykaturalnych przedstawień przebiegłego karczmarza, chciwego lichwiarza śmierdzącego czosnkiem i cebulą do *Moszkopolis* (1817) Niemcewicza i do twórczości, a także korespondencji, nie mówiąc o dzienniku, Stanisława Doliwy Starzyńskiego. Dla Starzyńskiego – jak pisze jego biografka – Żydzi to element obcy, „istoty antyspołeczne, groźne dla Polski i jej mieszkańców”[181], on sam o sobie pisał w *Dykcjonarzyku ekonomicznym zastosowanym do majętności klucza zamiechowskiego oraz rzutu oka na stan tej majętności w roku 1823*, iż „wstręt ten mój od tej sprośnej kasty jest prawie z mlekiem wyssany”[182]. Dla Starzyńskiego Żyd, zwłaszcza „wiejski”, to człowiek chciwy, postępny, oszust, hipokryta, szpieg, donosiciel dążący do zawładnięcia światem na polu ekonomicznym[183]. Inną wersję, miejską, zagrożeń płynących ze strony Żydów zaproponował Niemcewicz w powiastce z 1817 roku, *Moszkopolis, Rok 3333 czyli sen niesłychany*, notabene niewydanej za jego życia. To opowieść o podboju przez Żydów Polaków-chrześcijan, zajęciu ich pozycji i własności podstępami i przekupstwem.

181 Danuta Kowalewska, *Żydzi i kwestia żydowska*, w: *Problematyka żydowska w romantyzmie polskim*, red. Andrzej Fabianowski, Maria Makaruk, Warszawa 2005, s. 69. *Vide*: Danuta Kowalewska, *Poeta wśród „zdarzeń prawdziwych”. Puścizna prozatorska Stanisława Doliwy Starzyńskiego*, Toruń 2001.

182 *Cit. per*: Danuta Kowalewska, *Żydzi…*, *op. cit*., s. 69.

183 *Ibidem*, s. 81; *vide*: Mieczysław Inglot, *Postać Żyda w literaturze polskiej lat 1822–1864*, Wrocław 1999, 28, s. 44.

Ten podbój odbywał się stopniowo i drogą pokojową poprzez zdobywanie coraz większych praw. I w końcu niegdysiejsi właściciele majątków, szlachta i arystokracja, stali się poddanymi Szmulów i Mośków. Dawny świat, także w sensie materialnym, upada, niszczeje; Wilanów przejęli Szmulewiczowie, a Zamoyscy i Potoccy stali się furmanami. To obraz kompletnej moralnej, kulturowej i społecznej degrengolady.

> Nie orężem podbili oni Polaków – pisze Niemcewicz – lecz sztuką, podstępami, przekupstwem […] gdy raz otrzymali prawo wchodzenia do wszystkich urzędów, nabywania własności ziemskich, nic niezmordowanej przebiegłości ich i wykrętom tamy położyć nie mogło, tak że z wiekami zgnietli Polaków chrześcijan, sami opanowali wszystko[184].

Taka właśnie wizja, podboju przez Żydów Polski, ale i Europy, stanie się bliska, już na emigracji, Mariannie. Ile późniejszych obsesji, antysemickich wizji, w których Żydzi przejmują władzę nad kolejnymi miastami, państwami, światem brało się właśnie z tego okresu, przedemigracyjnego, trudno ocenić, ale na pewno coraz wyraźniejsza obecność Żydów, ich aktywność zawodowa, społeczna, w przestrzeni, w której żyła i funkcjonowała Marianna, odegrała tu jakąś rolę. Podobnie jak społeczne reakcje, których literackimi odpowiednikami są wypowiedzi Niemcewicza i Starzyńskiego, ale też i innych literatów, np. Aleksandra Bronikowskiego, autora powieści *Kazimierz Wielki i Esterka* (1828). W tej wersji, w planie opanowania przez Żydów Rzeczypospolitej, pomóc miała piękna Estera. A gdyby się ten plan ojca Esterki, Mardocheja, powiódł, wówczas mógł się

184 Julian Ursyn Niemcewicz, *[Moszkopolis] Rok 3333, czyli sen niesłychany*, „Przegląd Poznański" 1858, t. 26, s. 347–348.

też ziścić „plan zamiany ziemi polskiej na judzką. A mogiła Esterki, przed wieki w łobzowie usypana, byłaby dziś tym dla Izraelitów polskich, czym jest Mekka dla wyznawców Mahometa”[185].

> W taki oto sposób – pisze o tej powieści Inglot – pojawiła się na kartach powieści polskiej teoria spiskowej działalności Żydów, zmierzających do podboju świata, która znajdzie swoją kontynuację w tzw. Protokołach Mędrców Syjonu […][186].

Zanim jednak znalazła swą kontynuacje, jak pisze Inglot, w *Protokołach mędrców Syjonu*, pojawiać się będzie znacznie wcześniej w listach takich także osób jak Marianna z Żeglińskich.

Czy przestrzeń polskiej metropolii, która była, sądząc z zachowanych relacji pamiętnikarskich z czasów powstania listopadowego, jej żywiołem, przestrzeń Warszawy, ta architektoniczna, cywilizacyjna, obyczajowa, ale też wyznaniowa, przede wszystkim katolicka i mojżeszowa, ale też protestancka i prawosławna, miała wpływ na poglądy Marianny z Żeglińskich, na jej wybory życiowe i zachowania, wykonywane gesty? Na jej demokratyzm mocno antyreligijny, wrogi wobec nieprzyjaciół ojczyzny i demokracji, i bardzo, wręcz ostentacyjnie antysemicki, co ujawni się, o czym była mowa, dopiero na emigracji? Czy to dlatego Marianna – warszawski twór nowomiejski – potrafiła potem, czy to w powstaniu, czy już na emigracji, wcielać się w role obce większości polskich kobiet i radzić sobie z rzeczywistością emigracyjną? I czy ta miejskość, wyzucie z kultury dworkowej, prowincjonalnej, tradycyjnej miała też wpływ

185 Aleksander Bronikowski, *Kazimierz Wielki i Esterka*, t. 2, Warszawa 1828, s. 184. Na ten temat Mieczysław Inglot, *Postać Żyda…*, *op. cit*., s. 38.

186 Mieczyslaw Inglot, *Postać Żyda…*, *op. cit*., s. 28.

na gwałtowne, anarchizujące, czasem wręcz brukowe formy wyrażania przez nią swych poglądów? Najczęściej sprowadzały się do ekspresji słownej, ale bywało, że przeradzały się w rękoczyny z użyciem noża. Czy zbliżamy się tu do granicy normy i tego, co poza nią, szaleństwa – psychicznego lub romantycznego?

I jeszcze jedno pytanie: zastanawiać może, dlaczego Marianna Dembińska nigdy nie wypowiadała się w sprawach praw kobiet. Dlaczego w jej wypowiedziach, choćby w listach, nigdy nie pojawiła się refleksja dotycząca miejsca, sytuacji i roli kobiety we współczesnym świecie, jej praw i powinności. Pisała o ojczyźnie, o Polakach, o Żydach, ale nigdy o kobietach, nigdy też o sobie jako kobiecie. Związana była z miastem, a przestrzeń miejska sprzyjała nowoczesnemu spojrzeniu na kwestie płci i emancypacji. W dodatku związana była z Warszawą, a więc wówczas największą metropolią na ziemiach polskich, i miała kontakt ze środowiskiem niepodległościowo-demokratycznym, i to radykalnym, a wśród głosów pojawiających się w okresie powstania listopadowego nie zabrakło także dotyczących miejsca kobiet w ówczesnej sytuacji politycznej, czasach wojny o niepodległość.

Koleje życia, aktywności, dokonywane wybory Marianny, Marcjanny, Marii, Anny Marii czy też Marty z Żeglińskich Dembińskiej, potem Schell Viettinghoff – bo pod tymi imionami pojawia się w różnych źródłach – nie wpisują się w żaden z funkcjonujących w XVIII i początkach XIX wieku obowiązujacych modeli życia polskiej kobiety. Daleki był jej model dobrej żony-gospodyni, jaki przedstawiał w swoich dziennikach Antoni Ostrowski[187] i jaki nie-

187 Antoni Ostrowski, *Życie najlepszej żony opisane przez czułego jej małżonka dla kochanych dzieci*, w: Elżbieta Wichrowska, *Twoja śmierć. Początki dziennika intymnego w Polsce na przełomie XVIII i XIX wieku*, Warszawa 2013.

obcy był pismom Anny Nakwaskiej. Nie pasował też do niej model żony-przyjaciółki i współpracownika w działalności wydawniczej, literackiej, niepodległościowo-rewolucyjnej w jednej osobie, jakimi były Aniela Dembowska, żona Edwarda, czy Julia z Molińskich Woykowska, żona Antoniego Woykowskiego. Ani literatki czy publicystki zwiazanej z edukacją kobiet jaki realizowały Klementyna Tańska, późniejsza Hoffmanowa, czy młodsza od niej o kilkanaście lat warszawianka Paulina Krakowowa.

Przypadek Marianny wskazuje raczej na jakąś formę ideowego powinowactwa, spadku po rewolucyjnej francuskiej Mariannie, tej we frygijskiej czapce na głowie, po francuskich obywatelkach okupujących polityczne kluby Francji, szturmujących Bastylię, potem Wersal z szukającymi w nim schronienia Ludwikiem XVI i Marią Antoniną. Jej biografia jest namacalnym świadectwem nowego, dopiero się rodzącego zaangażowania publicznego kobiety; to już nie kobieta-samarytanka, nie artystka, ale wkraczająca w świat ulicznej polityki kobieta walcząca, często z bronią w ręku. Nie praczka czy markietanka z wiwandierskim wózkiem, choć i te często wykazywały się nie lada odwagą[188].

Aktywność była żywiołem Marianny, wiele wskazuje na to, że nie tolerowała podziałów na przestrzeń męską i kobiecą, a może po prostu nie zastanawiała się, nie brała pod uwagę takiego uporządkowania rzeczywistości, uporządkowania płciowego. Pojawiała się w miejscach i sytuacjach tradycyjnie wiązanych ze światem męskim. Temperament zmuszał ją do ciągłej aktywności, szukania kolejnych wyzwań w życiu osobistym, społecznym i politycznym. Nieprawdopodobny pęd życiowy, jej *élan vital*, ale też nieliczenie się z konwenansami społecznymi, ze stanowymi i płciowymi

188 O tych kobietach żołnierkach i innych zaangażowanych w akcje powstańcze, *vide*: Anna Barańska, *Kobiety w powstaniu listopadowym*…, *op. cit*.

uwarunkowaniami przekonanie o własnej wartości i własnych możliwościach, pozwalałyby oczekiwać, że zabierze głos także w sprawie kobiet, stanie się wojującą rzeczniczką ich praw. Nie na miarę angielskiej intelektualistki Mary Wollstonecraft i jej „wołań o prawa kobiet", bliżej jej było do francuskiej skandalistki, która notabene i z Warszawą miała coś wspólnego, Mademoiselle Jodin, podopieczną Denisa Diderota. Ale nawet na polską Mademoiselle Jodin było jeszcze, w czasach aktywności Dembińskiej, chyba za wcześnie. W Polsce nie brakowało wówczas skandalistek, moralistek, edukatorek, ale na kobiety świadomie, konsekwentnie walczące o zmianę swego statusu społecznego, prawnego, ekonomicznego nie przyszła jeszcze pora. We Francji lekcja uświadamiania sobie własnych praw, tak pojedynczych kobiet, jak i całej grupy, odrabiana była od dłuższego już czasu, w każdym razie na tyle długo, że wybuch rewolucji francuskiej, prace ustawodawcze prowadzące do uchwalenia deklaracji praw człowieka i obywatela mogły uwolnić w kobietach, przede wszystkim tych należących do nizin społecznych, żyjących w miastach i z pracy własnych rąk, poczucie, jak pisała Marie-Madeleine Jodin, że i one są obywatelkami[189].

Marianna z Żeglińskich mogłaby stać się polskim wariantem Mademoiselle Jodin. Wariantem o blisko pół wieku młodszym. Ale się nim nie stała. Może dlatego, że zabrakło obok kogoś, kto stałby się dla niej odpowiednikiem Diderota w życiu Jodin i wydobył z niej to, co intelektualnie było w niej najlepsze. A może dlatego, że jej emocje, wysiłek intelektualny i konkretne działania koncentrowały się wyłącznie na aktywności politycznej i na… niej samej. A że była kobietą? Jakież to miało dla niej znaczenie? Ani nie słyszała „wołania o prawa kobiet" innych, ani też nie widziała powodów,

189 Mademoiselle Jodin [Marie-Madeleine Jodin], *Vues législatives pour les femmes, adressées à l'Assemblée nationale*, Angers 1790.

aby sama o nie wołać. Sytuacja kobiety we współczesnym świecie – prawna, ekonomiczna, społeczna – nie budziła jej sprzeciwu, w każdym razie nie wyraziła go w żadnym zachowanym zapisie. Była ofiarą, jak twierdziła, spisków politycznych, towarzyskich, potem, na emigracji, żydowskich, ale nie czuła się wykluczona jako kobieta. Nawet wówczas, gdy, już w Anglii, szukała zatrudnienia przy budowie kolei. Lord Stuart nie dał jej rekomendacji do przedsiębiorców dróg żelaznych, a zatrudnieni przy budowie kolei polscy emigranci uznali, że nie może być tam zatrudniona, bo… była kobietą:

> Lord Stuart […] od mowił i mnie proszoney rekomendacyi – pisała z Londynu 28 października 1837 do Adama Jerzego Czartoryskiego – radząc mi przez Pana Szyrmę abym tego postanowienia odstąpiła spowodu iż nie iest zwyczaiem kraju u żywać kobiet do podobney pracy, chociaż list móy zapewniał Lorda, że się przebiorę pomęsku, Oswoiona z tym ubiorem wszeregach ojczysty broni, i tym Sposobem usunę wszystkie przeszkody, a tem samem i iego wymowkę, głos móy iednak był głosem tylko wołaiącego na puszczy. Zostawiona sobie, udałam się więc Sama zmałem dzieckiem ku miescu pracy przy żelaznych drogach […] Polacy przez ktorych […] starałam się bydz umięszczoną, dowiedziawszy się o celu moiego przybycia i niezbędney koniecznosci pracy, iednogłosnie powiedzieli „my takiej polce niedozwolemy tak cięszko pracować każdy znas od stąpi chętnie zpracy po jednym Szelingu na tydzien, nas tu iest przeszło trzydziestu". Odpowiedziałam im nato: „Szlachetna wprawdzie, ale nie dla moiego Serca nie dla serca polki Ofiara zkrwawego waszego potu a często z gorzkich łez waszych, wtem miesciu nowey Syberyi wylewanjch, przyiętą bydz nie może, naymnieysza pomoc taka przyniosła bymi zaboyczą truciznę,

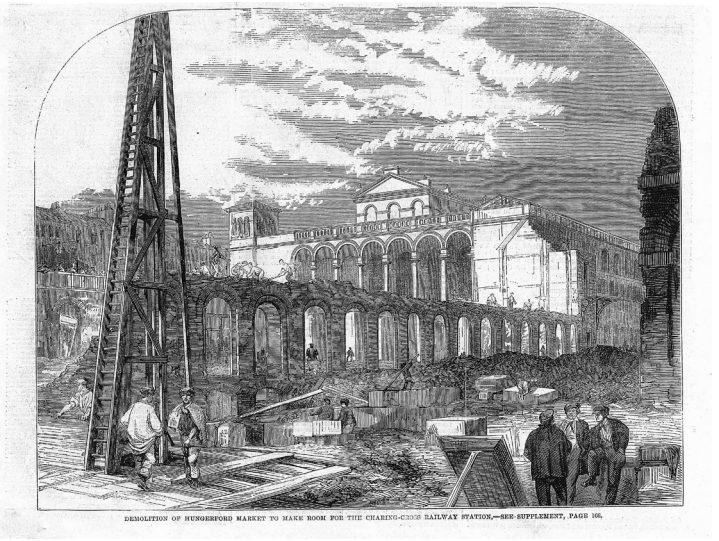

Il. 10. Budowa kolei w Anglii.

> dodalaby nową do tylu odebranych iuż ran moiemu Sercu, pracowac więc zwami tylko będę, bo pracować muszę, ofiary nieprzyimę –. Taką determinacyią moią przeięci polacy […] wyrzekli razem: my niemożemy nato nigdy ze zwolić, była by to plama nie niezmazalna woczach cudzociemcow dla nas[190].

Nie budzi jej niepokoju, protestu to wykluczenie, pozbawienie możliwości zarobku. Co więcej, Marianna, nieformalny członek radykalnego skrzydła Towarzystwa Patriotycznego, żołnierz w powstaniu listopadowym i obrończyni Warszawy, wreszcie emigrantka po

190 To pierwszy zachowany list emigracyjny Marianny, wówczas już Schell Viettinghoff, na który udało się natrafić: BCzart., rkps 6681 IV, Teki Emigrantów. List z 28 X 1837 roku Marianny Schell Viettinghoff do Adama Jerzego Czartoryskiego.

Il. 11. *Pożegnanie z krajem*.

upadku powstania, zdaje się rozumieć i akceptować jego powody. Nie emigrowała w roli żony, córki czy siostry, ale dlatego, że była powstańcem, że walczyła z bronią w ręku, tak jak większość opuszczających wówczas kraj mężczyzn. I w tym sensie, bycia wychodźcą nocy listopada, należała do bardzo wąskiego grona kobiet, a jednak odmowa Stuarta nie wzbudziły w niej protestu.

Listy, pisma Marianny, którymi dziś dysponujemy, to tylko niewielka część tych, które wyszły spod jej pióra. Najprawdopodobniej nie zachowaly się także teksty, o których pisała w liście z 30 grudnia 1830 roku do Dyktatora Chłopickiego, takie jak *Powrót Polaka na ojczyste ziemie*[191]. Mało jednak prawdopodobne, by w nich zajęła się problemem kobiet, nawet w perspektywie powstania

191 *Vide*: tu, s. 61–62

listopadowego. Na wskroś, wręcz chorobliwie, szaleńczo owładnięta była tylko dwiema ideami: demokratyczną oraz pragnieniem wyzwolenia „ukochany i naydroszy Oyczyzny".

CZĘŚĆ DRUGA

Emigracja. Między Paryżem a Londynem

Jeszcze o źródłach…

Marianna z Żeglińskich na emigracji spędziła około czternastu lat, pierwsze lata w Paryżu, a od 1836 roku przebywała w Londynie. Zresztą ten blisko dziesięcioletni pobyt w Anglii też był przerywany częstymi przyjazdami do Francji, do Paryża. Nie zachowało się jednak zbyt wiele źródeł, które mogłyby pomóc w rekonstrukcji jej emigracyjnej biografii. Garść listów pisanych przez nią do księcia i księżnej Czartoryskich i ich sekretarza Błotnickiego, kilka zapisków pamiętnikarskich z epoki, między innymi Ignacego Domeyki, kilka uwag na jej temat Ludomira Gadona, wspomnień w korespondencji, adnotacji w źródłach urzędowych angielskich i francuskich, między innymi poświadczających wypłacane zasiłki albo starania o zapomogi czy zawarty ślub w Anglii. Do znanych wcześniej doszło kilka nowych materiałów, jak wspomniany przed momentem akt ślubu; do tego artykuł – apel jej autorstwa, umieszczony w angielskiej gazecie. Zachowało się też kilka jej podpisów pod odezwami i aktami, jak ten z 1834 roku wymierzony w księcia Czartoryskiego. I to niemal wszystko. Niemal, bo ocalały także odpisy z akt, z końca lat trzydziestych, dotyczące jej męża, *Sprawa Jana Józefa Schella Viettinghoffa o szpiegostwo r. 1838*. To materiały dotąd uznawane za utracone, a w opracowaniach dotyczących na

przykład Viettinghoffa opierano się dotąd na sugestii zawartej w ich tytule, a więc sprawy o szpiegostwo. Ich oryginały, spoczywające niegdyś w zbiorach rapperswilskich, faktycznie spłonęły w czasie II wojny i odnotowują je już tylko przedwojenne inwentarze[192]. Zachowały się jednak w Archiwum PAN w Warszawie, w materiałach po Januszu Iwaszkiewiczu, odpisy tych akt, na które udało mi się natrafić wiele lat temu, przy pracy dotyczącej innego polskiego emigranta, Kantorberego Tymowskiego[193].

Do tych kopii nieistniejącego już źródła przyjdzie mi tu wielokrotnie wracać, bowiem, choć pozornie dotyczą one Viettinghoffa, to znajduje się w nich wiele istotnych informacji na temat Marianny, jej kontaktów – towarzyskich i tych politycznych, jej działalności czy poglądów. To materiał, obok listów Marianny, znanych już wcześniej, szczególnie cenny.

Rozrzucone po różnych archiwach i bibliotekach materiały, niepełne, wyrywkowe, często subiektywne, chciałoby się powiedzieć niekompatybilne, ukazujące skrajnie różne oblicza, postawy, ale i role Marianny, nie pozwalają zbudować spójnego portretu, jaki posiada Anna Czartoryska, Klementyna Hoffmanowa czy choćby Józefa Rostkowska, felczerka biorąca udział w powstańczych walkach. Rekonstrukcja emigracyjnej historii Marianny z Żeglińskich przeszłej Dembińskiej musi więc stać się, siłą rzeczy, opowieścią o tych źródłach, materiałach, na podstawie których możliwe będzie odtworzenie jej historii czy raczej różnych jej wariantów, opowieścią

192 Rkps 2, *Roczniki polskie, Annales Polonaises*, récueillies par Léonard Chodźko, t. XXII: *Sprawa Jana Józefa Schella Viettinghoffa o szpiegostwo r. 1838*, w: *Katalog rękopisów Biblioteki Narodowej*, t. 1, *Zbiory Biblioteki Rapperswilskiej* 1-1314, oprac. Adam Lewak, Warszawa 1929.

193 Archiwum PAN Warszawa, sygn. III-83, Zespół Janusza Iwaszkiewicza, nr 48: Odpisy z rękopisów nr 2 Zbiorów Rapperswilskich, dotyczące szpiegów w Towarzystwie Demokratycznym Polskim, b.d., rkps, k. 90.

o poszukiwaniu tych źródeł, o ich specyfice lub kłopotach z ich oceną i interpretacją. Ale to też próba opowieści o wychodźczym doświadczeniu – jak powiedziałaby Alina Witkowska[194] – kobiety, Polki, o miejscu wyznaczonym jej przez niepisane kodeksy emigracyjne tworzone przecież siłą tradycji, ale i męskiego, emigracyjnego oglądu rzeczywistości. I o przekraczaniu tych granic, zarówno w sensie społecznym, politycznym, jak i geograficznym. Bo historia Marianny Dembińskiej, późniejszej, już na emigracji, Schell Viettinghoff w żaden sposób nie potwierdza i nie powiela emigracyjnych losów znanych nam i opisywanych przez im współczesnych, ale i późniejszych historyków, polskich emigrantek, takich jak Klementyna z Tańskich Hoffmanowa, księżna Anna Czartoryska, Delfina Potocka, Joanna Bobrowa, Klaudyna Potocka, Benigna Małachowska czy Józefa Szyrmina, Celina Mickiewiczowa, Ksawera Deybel. Wciąż obracamy się w kręgu tych i kilkunastu, co najwyżej, innych pań, raczej z towarzystwa, raczej należących do emigracyjnej elity społecznej (jak Czartoryska, Małachowska) czy intelektualnej (jak Hoffmanowa, Szyrmina), czy też takich, których biografie stają się elementem, nawet drobnym, życia wielkich postaci emigracji, Mickiewicza, Towiańskiego, jak Ksawera Deybel, o której pisał Słowacki:

Nu a [niewielka]
Pani Dejbelka
Ta chodzi
I [uwodzi]
Bez [węża],
Gdy Pan Bóg spuści męża[195].

194 Alina Witkowska, *Cześć i skandale, O emigracyjnym doświadczeniu Polaków*, Gdańsk 1997.

195 Juliusz Słowacki, *Chór duchów izraelskich*, w: *idem*, *Dzieła wybrane*, oprac. Julian Krzyżanowski, t. I, Wrocław 1989, s. 66.

Niewiele wiemy o tej innej historii kobiet na wychodźstwie, żon przybyłych tu z mężami, czasem córek, których istnienie poświadczają dziś jedynie nekrologi zamieszczone po ich śmierci w emigracyjnej prasie. Czasem ich istnienie sygnalizują biogramy ich mężów przygotowane przez historyków, takie jak te z pracy Barbary Konarskiej *Polskie drogi emigracyjne: emigranci polscy na studiach we Francji w latach 1832–1848*, np. Napoleon Berecki, konduktor dróg i mostów – „Żonaty, 5 dzieci", albo Błotnicki Michał Ernest, inżynier – „Zamieszkał w Szwajcarii z żoną i dziećmi"[196]. Były więc jakieś żony, ale czy Polki? Francuzki, może Szwajcarki? Choć czasem i taką informację znajdziemy, o Szwajcarce, Francuzce czy Angielce, ale bez imion, wieku lub panieńskich nazwisk. A jeśli nie były to cudzoziemki, to czy w życiu realizowały ideał dobrej żony i matki-Polki, czy raczej przypominały wydobytą przez Alinę Witkowską ze źródeł Biblioteki Polskiej panią Szypowską, żonę Leona i matkę dwójki małych dzieci, mającą wyraźną słabość do młodych emigrantów i vice versa? Jednego z nich, niejakiego Pietkiewicza, zazdrosny i zdesperowany mąż zdecydował się otruć trucizną na szczury, sam także miał zamiar popełnić samobójstwo. W zasadzie historia skończyła się szczęśliwie, wszyscy przeżyli, kochanek pani Leonowej też, tyle że Szypowski skazany został przez francuski sąd na „wieczne więzienie", a żona zerwała z nim wszelkie kontakty[197].

Kobiety emigrantki, te samotne i te za mężem, znacznie mniej miejsca zajmują w emigracyjnych wspomnieniach, notatkach czy innych rejestrach. Określenia żona, matka, siostra, kobieta, Polka zastępują ich imiona i nazwiska albo też nie wspomina się o nich wcale. Nic więc dziwnego, że zaproponowany przez Alinę Witkowską projekt ukazujący Wielką Emigrację jako przestrzeń kultury

196 Barbara Konarska, *Polskie drogi emigracyjne: emigranci polscy na studiach we Francji w latach 1832–1848*, Warszawa 1986, s. 225–226 oraz 229.

197 Alina Witkowska, *Cześć i skandale…*, *op. cit.*, s. 38–39 oraz 172–174.

wyłącznie męskiej, co więcej, kultury samotnych mężczyzn, uwodzi intelektualnie i staje się atrakcyjnym kluczem do interpretacji wielu emigracyjnych zjawisk społecznych, obyczajowych, a nawet kulturalnych. Ale też może stać się usprawiedliwieniem braku badań nad historią kobiet na emigracji, bo skoro Wielką Emigrację konstytuuje kultura samotnych mężczyzn... Takie spojrzenie na wielkie wychodźstwo uwiarygadniają wypowiedzi emigrantów, takie jak ta o stanie „sierocym, boleśnym" Stefana Witwickiego w listach do Józefa Bohdana Zaleskiego:

> [...] prócz kapłańskiego i małżeńskiego jest jeszcze stan inny, sierocy, boleśny, stan mój, twój i nas wszystkich tułaczy, w którym za grzechy własne i kraju przyjdzie podobno być już do śmierci, a w którym także Bogu i narodowi służyć jakkolwiek można. Niech będzie wola Pana naszego, nie nasza![198]

Zaleski, co prawda, zdecydował się na ożenek z uczennicą Chopina, Zofią Rosengardtówną, ale bardzo późno, miał już wtedy 44 lata, Witwicki nigdy. I to ten pierwszy, Zaleski, opisał emigrację jako „nową polską Ukrainę", co więcej, jako stan zakonny:

> Ojczyzna stanem naszym. Jak w zakonie Bożym
> Bezdomni – bezpotomni – mrą nam co dzień Ojce;
> Ale się odmładzamy z ducha, z ducha mnożym,
> Że wszystkich świat nas zowie –„Panowie Mołojce!"
>
> Ojczyzna stanem naszym dozgonnym – Rodacy!
> Toż ćwiczym się ustawnie w obowiązkach stanu,

198 Stefan Witwicki, *Listy do Józefa Bohdana Zaleskiego*, oprac. Dionizy Zaleski, Lwów 1901, s. 51, s. 109–110.

I na chłodzie, o głodzie, bez chaty, bez płacy,
Jako umiemy służym Ojczyźnie i Panu!

W długiej, nieukojonej za krajem tęsknicy,
Omdlewający nieraz pod brzemieniem dzieła,
Zawodzim stąd po męsku w pieśń – „Bogarodzicy"
I uczym dziatwę „Jeszcze Polska nie zginęła"[199].

W takim poetyckim widzeniu emigracji i jemu podobnym nie ma miejsca dla kobiet. Nic dziwnego, że także prace historyczne wychodzące spod piór emigrantów, jak wielokrotnie tu już przywoływanego Ludomira Gadona *Emigracja polska*[200] czy *Z życia Polaków we Francji. Rzut oka na 50-letnie koleje Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu 1832–1882*[201] rzadko o nich wspominają. Niemal nieobecne są w wykazach statystyczno-biograficznych i tych drukowanych w epoce, jak almanachy Adolfa Krosnowskiego[202], czy rękopiśmiennych, jak trzytomowe *Martyrologium polskie* Józefa Alfonsa Potrykowskiego[203], czy tzw. cmentarzyk Jana Bratkowskiego, tj. *Spis Polaków zmarłych w emigracji od roku 1831*[204]. W indeksie

199 Józef Bohdan Zaleski, *Do spółtułaczów*, w: *idem*, *Pisma*, t. IV, Lwów 1877, s. 165–166.

200 Ludomir Gadon, *Emigracja polska…*, *op. cit.*, t. I–III.

201 *Idem*, *Z życia Polaków we Francji. Rzut oka na 50-letnie koleje Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu 1832–1882*, Paryż 1883.

202 *Almanach historique, ou Souvenir de l'émigration polonaise* Adolfa Krosnowskiego został wydany w Paryżu w roku 1837, do 1847 roku ukazywały się reedycje i suplementy do tego emigracyjnego przedsięwzięcia.

203 BCzart., rkps 5351, t. 1–3, Józef Alfons Potrykowski, *Martyrologium polskie 1832–1854*.

204 Jan Bartkowski, *Spis Polaków zmarłych w emigracji od roku 1831*, oprac. Lucjan Krawiec, w: *Materiały do biografii, genealogii i heraldyki polskiej*, t. VII–VIII, red. Maria Danilewicz-Zielińska *et al.*, Rzym 1985; BCzart., sygn. 3655, Jan Bartkowski, *Kilka wspomnień poświęconych pamięci drogich*

nazwisk do trzech tomów *Emigracji polskiej* Gadona odnotowanych zostało 1175 osób, w tym tylko 30 kobiet, u Bratkowskiego na blisko 5 tys. osób zaledwie 128 to kobiety, w tym cudzoziemki związane z Polakami oraz emigrantki, które na wychodźstwie znalazły się po 1863 roku. Ale że i kobiety na emigracji były, działały, dziś nikogo nie trzeba przekonywać. Często trudno uchwytne materiałowo, pomijane w spisach, niezwiązane z ugrupowaniami politycznymi, niepobierające – z nielicznymi wyjątkami – żołdu, a więc wypadające ze wszelkich statystyk.

Wychodźcza historia Marianny, budowana emigracyjnymi, szczątkowymi materiałami, jest więc w jakimś sensie próbą przywrócenia kobiet Wielkiej Emigracji, kobiet o innej biografii niż Czartoryska czy panie Potockie. To opowieść o doświadczaniu emigracyjnej codzienności przez kobietę, o braku funduszy, o zmianach adresów, chorobach dziecka i męża, ale też – co może i istotniejsze – o wdzieraniu się w ten świat kobiecej, emigracyjnej codzienności polityki, konfliktów, afer, protestów, wpisanych przecież w przestrzeń należącą do świata mężczyzn. A może było inaczej, może to w przypadku Marianny opowieść o wdzieraniu się kobiety w przestrzeń męską, świat politycznych emigracyjnych rozgrywek, decyzji i pomyłek? I wreszcie, to opowieść o ucieczce, na wiele sposobów, z emigracyjnego zaklętego kręgu i próba wchodzenia w inne przestrzenie towarzyskie, społeczne, a nawet polityczne w Anglii. Taką ucieczką będzie też decyzja o powrocie do Polski. Historia Marianny i źródeł po niej zachowanych będzie się tu przenikać z inną emigracyjną opowieścią, równie intrygującą historią jej ostatniego męża Schella Viettinghoffa i jego zaskakującej kariery.

przyjaciół i towarzyszów pielgrzymstwa; Biblioteka Polska w Paryżu, sygn. 414.

Stan wyłączenia. Z dworku polskiego na francuski bruk

Decyzja o emigracji, odruchowa, naturalna i pełna nadziei na rychły powrót, dla większości z kilkutysięcznej grupy wychodźców, składającej się w przeważającej części z mężczyzn szlacheckiego pochodzenia, okazała się w swych konsekwencjach osobistych, społecznych i politycznych ostateczna i, najczęściej, dramatyczna. Wiązała się z deklasacją, rezygnacją z życia rodzinnego, a także z czymś, co można by nazwać szokiem przestrzennym i kulturowym. Polscy wychodźcy, urodzeni na przełomie XVIII i XIX lub już na początku XIX wieku na prowincji, ukształtowani przez kulturę dworków, przeniesieni, po przybyciu do Francji, w zgoła odmienną rzeczywistość fizykalną, zwłaszcza ci, którym przyszło żyć w wielkich miastach takich jak Paryż czy Londyn albo w dépôtach, czyli zakładach pośród kilkuset, albo i ponad tysiąca innych emigrantów, głównie mężczyzn, czuli się najczęściej zagubieni, pojawiały się problemy z poczuciem własnej tożsamości. Dotychczasowy system obowiązujących norm i zachowań, poruszania się, relacji z otoczeniem, przestrzeni prywatnej i publicznej zderzył się z nową, nie zawsze akceptowaną rzeczywistością emigracyjną, został poddany totalnej przemianie i przewartościowaniu.

A trzeba pamiętać, że jak twierdzą antropolodzy, ważną funkcją przestrzeni trwałej jest to, że „stanowi ona coś w rodzaju formy

odlewniczej, modelującej większą część [ludzkich] zachowań[205]". Przestrzeń dworu, czyli ich przestrzeń, była potencjalnym gwarantem poczucia bezpieczeństwa, pewnej stabilności i stanowiła istotny punkt odniesienia w ich życiu[206]. Przeniesienie w nową, nieznaną, nieidentyfikowalną przestrzeń geograficzną, kulturową i polityczną – Francji, Anglii – często kończyło się brakiem zrozumienia ukrytych sensów tych nowych miejsc, w których przyszło im teraz, po 1831 roku, żyć; tracili punkty odniesienia dla własnej egzystencji i własnej tożsamości, a zmiana geograficzno-polityczno-kulturowa była zmianą destrukcyjną, związaną z utratą nie tylko przestrzeni oswojonej, zinterioryzowanej, ale też z rozpadem wewnętrznego porządku kulturowego, co doprowadzało do zaburzeń czasoprzestrzennych między „kiedyś" i „teraz" a „tam" i „tu".

Walery Wielogłowski, działacz polityczny, społeczny i wydawca, któremu przyszło spędzić na emigracji przeszło dwanaście lat życia[207], problem przymusowego oddalenia, czy raczej oderwania od rodzimej przestrzeni (kulturowej, krajobrazowej, historycznej, rodzinnej, społecznej itd.), nazwał we wstępie swojej pracy *Emigracja polska wobec Boga i Narodu*[208] stanem wyłączenia. To jedna z najkrótszych, ale jednocześnie i najpełniejszych definicji emigracji:

> Gdyby tylko człowiek miał życie rośliny, to by już cierpiał, skoro by go z własnej wyrwano ziemi a na obcy grunt przeniesiono, i gdyby nie czuł więcej od zwierzęcia, to by utęschniał za norami swojemi a ku tej stronie często się oglądał, gdzie przeskakał

205 Edward T. Hall, *Ukryty wymiar*, *op. cit.*, s. 138.

206 Piotr Kowalski, *Droga, wędrówka, turystyka w kulturze popularnej*, w: *Przestrzenie, miejsca, wędrówki. Kategoria przestrzeni w badaniach kulturowych i literackich*, red. Piotr Kowalski, Opole 2001, s. 20.

207 Walery Wielogłowski na emigracji przebywał w latach 1836–1848.

208 Walery Wielogłowski, *Emigracja polska wobec Boga i Narodu*, Wrocław 1848.

> młode lata, gdzie wydeptał mnogie ścieżki. Ale człowiek więcej cierpi i boli niezmiernie, gdy duszą oderwany od tych, których kocha, a z któremi wspólną ma na tej ziemi pracę i cel zbawienia, opuszcza kraj, będący splotem jego duchowych związków i składem wszystkich pamiątek, łączących go z przeszłością, przyszłością i życiem obecnem. **Ten stan wyłączenia** [podkreśl. – E.W.] da się tylko porównać z karą, jakiej ulegli pierwsi ojcowie nasi, gdy ich Bóg z raju ziemskiego wypędził. I dlatego to nikt wyżej ocenić nie jest zdolnym obywatelstwa narodowego, jak wygnaniec, który go utracił, a ciągle o niem marzy, i ciągle odzyskać pragnie […] Słowem: wygnaniec, ów wolności apostoł, a przecież miłości ojczyzny niewolnik, wyrywa się ku ziemi rodzinnej całą potęgą duszy, serca i ciała[209].

Postrzeganie Wielkiej Emigracji właśnie w kategoriach przestrzennych, zarówno w sensie fizykalnym, geograficzno-topograficznym, jak i w realno-wyobrażeniowym (kulturowym, symboliczno-mitycznym), tak charakterystyczne dla Wielogłowskiego, pojawia się także w poezji Józefa Bohdana Zaleskiego uruchamiającego klasyczne dla emigracyjnej literatury schematy i opozycje – emigracyjne „tu i teraz" – brzeg Sekwany; rodzime „tam i kiedyś" – ojczysta wieś. Towarzyszy im bolesna świadomość: „mojej wioski tu nié ma,/ Ach daleko, daleko!".

> Zieleniący brzeg Sekwany
> Opromienia świt rumiany,
> Serceż błogo śni –
> W zapach oto sianożęci
> Dawne gody swoje święci –
> Gody milszych dni

209 *Ibidem*, s. 1–3.

[…]
Wietrze nie szum tu jałowo, –
[…]
Nim zamilknę raz po płaczu,
Zawróć z dumką po tułaczu
Na rodzinną wieś! –

Brat i siostry – wszyscy mili –
Co kochali – co tulili –
Śpią w mogiłach już…
Mogił, mogił tam bez liku!
Na podzwonneż w mogilniku
Choć westchnienie złóż!

A w innym wierszu, *Westchnienie za rodzinną chatką*, dodaje:

Darmo błądzę oczyma,
Mokrą mrugam powieką,
Mojej wioski tu nié ma,
Ach daleko, daleko![210]

Nikt tak dobrze jak Józef Bohdan Zaleski nie opisał tej emigracyjnej schizofrenii, podwójnego życia emigracji. Życia w jednej czasoprzestrzeni, tej wychodźczej, doświadczania „cudzego kraju", „domu macoszego" – a myślenia i czucia inną, tą z lat przedlistopadowych, myślenia Litwą, myślenia Ukrainą[211].

210 Józef Bohdan Zaleski, *Na wiatr*, w: *Pisma,* t. 4, Lwów 1877, s. 14, w. 1–7; 14–15; 18–25; *idem*, *Westchnienie za rodzinną chatką*, t. I, Lwów 1877, s. 186.

211 O problemach wydzielania, wyznaczania granic swego terytorium i ich funkcjach *vide*: Stefan Czarnowski, *Podział przestrzeni i jej rozgraniczenie w religii i magii*, w: *Wybór pism socjologicznych*, Warszawa 1982.

Zmoro śpiewna, w głębi łona
Odchuchana, czy wyśniona,
Ukraińskich zmoro lat![…]

Cudzy kraj – to dom macoszy –
Lada co mnie stracha, płoszy;
Żal się Boże, dumkę śnić!
[…]
Nie masz tutaj czego trzeba!
Błękitnego nie masz nieba!
Nie masz jasnych naszych wód!
Bracia błądzą tacy smętni –
Nigdzie serce nie odtętni –
Z każdej piersi wieje chłód.

Jam jak ongi – „Lasze ptaszę" –
Niech step głuchy mnie opasze!
Niech nastroi z mogił szum![212]

Podobnych motywów nie brakuje też w wielkoemigracyjnych korespondowaniach, także tych Marianny. Tyle że wyrażane przez nią poczucie utraty nie przybiera kształtów nostalgicznych, nie jest to tęsknota za konkretnym miejscem, za „małą ojczyzną". Pozbawione jest rysów indywidualnych, naznaczonych perspektywą – jak u Zaleskiego – przestrzeni osobistej, miejsc rodzimych. Marianna z Żeglińskich na emigrację przybywała z Warszawy, z miasta, w którym spędziła większość swego życia i już wcześniej, przed powstaniem, utrzymywała się z pracy własnych rąk. Przedemigracyjny świat Dembińskiej był przestrzenią wielkomiejską, mobilną,

212 Józef Bohdan Zaleski, *Śpiewna zmora*, w: *idem*, *Pisma*, t. 4, *op. cit.*, s. 35–36.

zdestabilizowaną w sensie ciągłych zmian miejsca zamieszkania, ale też stopniowej, jak się wydaje, deklasacji.

Wychodźcze przemieszczenie nie było więc w jej przypadku zmianą totalną, szokiem kulturowym, wielką utratą, odwrotnie nawet – zyskała w krótkim czasie to, co inni, wychodząc na emigrację, tracili. Zyskała dziecko i męża. Inna już sprawa, że synek nie dość, że urodził się kaleki, to całe życie ciężko chorował, a jej trzecie małżeństwo także nie przetrwało próby czasu. W dodatku jej emigracyjny mąż, Schell Viettinghoff to dość kontrowersyjna postać, na której ciążył nawet zarzut szpiegostwa na rzecz Moskwy, o czym mówi wielokrotnie już tu przywoływana notatka biograficzna Dembińskiej zachowana w Bibliotece XX. Czartoryskich[213].

213 *Vide*: tu, s. 88. Zarzut szpiegostwa podtrzymują współczesne opracowania. Sprawa nie jest tak oczywista, jak by się mogło wydawać i jak sugerowała nazwa akt niegdyś spoczywających w bibliotece rapperswilskiej ze śledztwa przeprowadzonego przez sekcję Londyńską TDP *Sprawa Jana Józefa Schella Viettinghoffa o szpiegostwo r. 1838*. Odpisy tych akt świadczą o tym, że problem szpiegostwa pojawiał się w aktach marginalnie i praktycznie został odrzucony z powodu braku dowodów, o czym dalej.

Kobieta polityczna

Gdy dotarła w 1832 roku do Francji, miała około 40 lat. Nie wiadomo, którędy i w jaki sposób pułkownikowa Dembińska przedostała się do Paryża[214], ani czy wyruszyła tam sama. Nie wiemy też, czy zareagowała na to miasto rozczarowaniem, niechęcią, zaciekawieniem. A była to jej pierwsza, zapewne, wyprawa poza granice ziem polskich. Można tylko przypuszczać, że miała wsparcie w radykalnych przyjaciołach z Towarzystwa Patriotycznego, z którymi, zaraz po przybyciu do stolicy Francji, znów się związała, czego też nie zapomniał odnotować tak niechętny jej Ludomir Gadon, dziś już jedyne źródło informacji na temat jej pierwszych miesięcy pobytu na emigracji. W rok po przybyciu do Paryża wyszła za mąż, tak podejrzewa Janusz Pezda[215], w kolejnym roku – 1834 – najprawdopodobniej

214 Dembińska pojawia się, ale bez podania stopnia, na sporządzanych w 1832 roku przez władze francuskie listach przybywających do Francji emigrantów „An 1832. Officiers sans troupe. Polonais. Contrôle nominatif des réfugiés Polonais qui ont obtenu du ministre de la guerre l'autorisation de resider à Paris" oraz „An 1833. Réfugiés Polonais. Dépôt de Paris. Contrôle nominatif"; *vide*: Robert Bielecki, *Zarys rozproszenia Wielkiej Emigracji we Francji 1831–1837*, Warszawa 1986, s. 202 oraz 204. Zamieszkiwała też w Châteauroux i Strasburgu; *vide*: Janusz Pezda, *Marianna Schell-Viettinghoff*, *op. cit.*, s. 252.

215 Janusz Pezda, *Marianna Schell-Viettinghoff…*, *op. cit.*, s. 249

na samym jego początku, urodziła dziecko, syna Władysława. Niektóre źródła wskazują też na rok 1833[216], choć to znacznie mniej prawdopodobne. Miała wtedy około czterdziestu dwóch lub trzech lat. Być może kolejność była inna, urodziła syna, a dopiero jakiś czas później wyszła za mąż za ojca swojego dziecka, barona Schella Viettinghoffa. W końcu lat czterdziestych, dokładnie w 1846 roku, zdecydowała się wrócić do kraju i przepadła bez wieści. Zanim do tego jednak doszło, zanim wróciła do Polski, krążyła po Europie, po Francji, Anglii, Szwajcarii, włączając się w życie polityczne emigracji, w dodatku reprezentując najbardziej radykalne jej skrzydło. Już tych kilka zdań pozwala się zorientować, że także emigracyjna biografia Marianny, podobnie jak ta sprzed rewolucji listopadowej, staje w poprzek utartym schematom myślenia o losach emigrantów, o kobietach na emigracji i podejmowanych przez nie wyborach, prywatnych, społecznych i zawodowych.

Źródła poświadczające emigracyjną biografię Marianny z Żeglińskich, informacje, które przynoszą, to labirynt, w którym łatwo jest się zagubić, próbując odtworzyć jej sposób myślenia, logikę decyzji czy kolejne działania. Mnogość tropów prowadzących do różnych, skrajnie zresztą odmiennych, czasem wręcz wykluczających się wniosków zdumiewa i każe równolegle rozpatrywać różne warianty jej biografii. Podróże, o których wiadomo, że miały miejsce, choć nie wiadomo dokąd i kiedy, nazwiska dziś już nie do zidentyfikowania albo takie, za którymi kryć się może co najmniej kilka osób, jakiś tajemniczy parlamentarzysta angielski, hrabina, którzy ją finansują albo reprezentują. I to ciągłe przemieszczanie, z jednego miejsca w drugie, tak bardzo wpisane w świat emigracji, a jednocześnie, w przypadku Viettinghoffowej, jednak nietypowe.

216 BCzart., rkps 6681 IV, Teki Emigrantów: Renseignemens sur Ms Ladyslas Withenhoff. Polonais malade à l'hôpital St. Louis.

Nawet sprawa jej śmierci czy raczej zniknięcia wydaje się jakaś niejasna, nieoczywista, nie do rozwiązania i jakby nieemigracyjna. Tam umierano w pojedynkach, w szpitalach, czasem w nurtach rzeki, strzelano sobie w głowę, a gdy ktoś znikał, to po to, żeby się ukryć przed szpiegami moskiewskimi albo policją francuską, i wcześniej czy później powracał. W przypadku Marianny stało się inaczej.

Kobiety żyjące na emigracji włączały się w działania społeczne, kulturalne, ale od rozgrywek politycznych trzymały się raczej z daleka. Ta przestrzeń życia emigracyjnego należała do ich mężów, braci i ojców. Tymczasem dla pułkownikowej Dembińskiej polityka była jednym z ważniejszych elementów życia, także tego emigracyjnego, choć jako kobieta poważnej roli na tym polu odegrać nie mogła. Ale to właśnie polityka rzuciła ją na emigrację, miała bezpośredni wpływ na jej wychodźczą egzystencję i w końcu – najprawdopodobniej – na jej śmierć.

Wydobywane z mozołem źródła dotyczące Marianny wyraźnie pokazują, że za jej niekobiecą jak na tamte czasy aktywnością, uczestnictwem w politycznych aferach, nagonkach, akcjach TDP kryje się coś więcej niż wrodzona skłonność do awantur, tak chętnie przypisywana jej przez Gadona, czy niestabilność emocjonalna albo i choroba. I nie przypadek to sprawił, że związała się tam, we Francji właśnie, z Janem Józefem Schellem Viettinghoffem, kolejnym niespokojnym duchem, a w opinii niektórych badaczy podejrzanym indywiduum polistopadowej emigracji.

Niewiele byśmy wiedzieli o tych pierwszych miesiącach emigracji Marianny, gdyby nie relacje Ludomira Gadona, zresztą w części potwierdzane także przez innych pamiętnikarzy.

To Gadon wspomina o zaangażowaniu Marianny-awanturnicy w przedsięwzięcia Towarzystwa Demokratycznego Polskiego (TDP). Jej podpis miał się znaleźć – według jego relacji – obok podpisów założycieli TDP: Wieszczyckiego, Winnickiego, Trzebiatowskiego, Mejznera

na odezwie z 11 kwietnia. Tej, która miała namawiać polskich wychodźców do masowego i manifestacyjnego opuszczenia granic Francji w proteście przeciw polityce rządu francuskiego wobec emigrantów. To reakcja na tzw. „prawo Orłowa", wyjmujące – pod wpływem nacisków Petersburga – sprawy emigrantów spod kompetencji ministra spraw wewnętrznych. Przekazanie ich ministrowi policji oznaczało zwiększenie kontroli nad emigrantami, a także ograniczenie funduszy przyznanych przez rząd francuski. Nic więc dziwnego, że „prawo Orłowa" wywołało wielkie oburzenie wśród polskich emigrantów.

> Gorętsi powołali 11 kwietnia specjalny komitet pod przewodnictwem Wincentego Matuszewicza, który w odezwie (podpisanej także przez demokratów) wzywał – pisze Kalembka[217] – do opuszczenia niegościnnej Francji[218].

Jeżeli wierzyć relacjom Gadona, Marianna, podobnie jak inni emisariusze, m.in. Antoni Winnicki, Adam Piszczatowski, Artur Zawisza czy Wincenty Żaboklicki, kilkakrotnie udawała się z Paryża na prowincję, do Zakładów, w których przebywali polscy wychodźcy, by rozpowszechniać odezwę, ale też przekonywać do idei Towarzystwa Demokratycznego Polskiego umieszczonych w broszurze zawierającej akt założenia i ustawy organizacji. O jednej z takich wizyt Gadon, pod datą 25 lipca 1832 roku, informuje krótko: „W Awenionie zjawiła się Dębińska – awanturnica"[219].

217 Sławomir Kalembka, *Towarzystwo Demokratyczne Polskie w latach 1832––1846*, Toruń 1966, s. 18.

218 „(...) podpisaną przez założycieli TD, przez Rudolfa Wieszczyckiego, Antoniego Winnickiego, Trzebiatowskiego, Mejznera i – przez Dębińską, osławioną awanturnicę", w: Ludomir Gadon, *Emigracja polska, pierwsze lata po upadku powstania listopadowego*, t. I, Kraków 1901, s. 155.

219 *Idem*, *Emigracja polska, pierwsze lata...*, *op. cit.*, t. III, Kraków 1902, s. 135.

Jej nazwisko pojawia się też w kontekście tzw. sprawy Chrzanowskiego. Jenerał Chrzanowski, jeden ze zdolniejszych generałów powstania listopadowego, po kapitulacji Warszawy pozostał w mieście i złożył przysięgę na wierność carowi. Ale jeszcze w 1831 roku, po otrzymaniu zgody na trzymiesięczny urlop, udał się na emigrację, gdzie związał się z Hotelem Lambert. Nie darowano mu jednak ani pozostania w Warszawie, ani przysięgi; spotkał się z ostracyzmem większości środowisk emigracyjnych, a w atakach na generała czynnie uczestniczyła Marianna:

> W Zakładach krzykacze domagali się ogłoszenia, że Emigracja nie uznaje Chrzanowskiego ani za generała ani za Polaka. Ogół bezansoński już się nawet skłonił do tego; w Awenionie umyślnie wysłana tam z Paryża przez demokratów głośna awanturnica Dębińska, z wściekłością jędzy poduszczała oficerów na Chrzanowskiego; odezwały się tam przecie głosy, że trzeba by naprzód zebrać dowody na poparcie potępienia[220].

220 *Idem*, *Emigracja polska, pierwsze lata…*, *op. cit.*, t. II, Kraków 1901, s. 181. Sprawa Chrzanowskiego, w końcu zażegnana, znów stała się przedmiotem uwagi emigracji, gdy zlecono mu organizację wojsk belgijskich. Wówczas Komitet Narodowy Polski wystąpił z listem protestacyjnym do Ministra Wojny w Belgii. *Vide*: „Pielgrzym Polski, Zawisza Czarny", Paryż 6 stycznia 1833, s. 1:

„Komitet Narodowy Emigracji Polskiej […] uważa za konieczność […] przesłać P. Ministrowi niniejsze pismo, i uprzedzić: iż P. Chrzanowski, wyniesiony w ciągu naszej ostatniej rewolucji na stopień Generała Dywizji, pozostał z nieprzyjacielem w Warszawie dnia 7. Września r. z., w chwili gdy cała armia była zmuszoną opuścić to miasto; a gdy Generałowie Polscy, którzy nie wyszli z kraju, wraz z braćmi oręża, odesłani zostali w głąb Rosji; on był jednym z tej małej liczby, którym spokojnie pozwolono przebywać w Warszawie. Po wykonaniu przysięgi na wierność Cesarzowi Mikołajowi, otrzymał paszport w swoim dawnym stopniu

Ludomir Gadon, wystawiając jej niezbyt przychylną opinię, poświadcza jednocześnie jej udział w różnych politycznych akcjach, związki z emigracyjnymi środowiskami, wskazuje też kolejne tropy w jej biografii. Jeden z nich prowadzi do eks-księdza Kazimierza Aleksandra Pułaskiego, radykała z Towarzystwa Patriotycznego, kapelana generalnego w korpusie Dwernickiego.

> Żebrała natrętnie – pisał Gadon – warcholiła, siała oszczerstwa itp. Wałęsała się po Paryżu i po Zakładach. Mówiono, że była sekretarką ex-księdza Pułaskiego[221].

podpułkownika, a następnie przybywszy do Paryża, nigdy nie należał do grona tułaczów polskich. [...] Prezes: Generał Dywizji Dwernicki. Członkowie: Generał Umiński, Generał Sierawski, Teodor Morawski dep. Kaliski, Jan Ledochowski poseł, Franciszek Wołowski dep. warszawski, Aleksander Jełowicki poseł hajsyński, Michał Hube referandarz stanu. Za sekretarza. J. Słowaczyński, archiwista".

Richard Otton von Spazier tak naświetla sprawę Chrzanowskiego: „obudził Generał ten wszystkich patriotów podejrzenie przeciwko sobie, osobliwie przez to, że on był najpierwszym, który, nie zważając na pytania przez Deputacją zrobione, prosił i nalegał jak najusilniej, ażeby się wdać z Rosjanami w układy. Chcąc zaś nakłonić koniecznie Deputację do tego, posunął się nawet tak daleko, iż przepowiedział wszystko, co w istocie później się stało. Chrzanowski zapewniał, że skoro Rosjanie opanują Polskę bez układów, natenczas użyją jak najokropniejszych środków do przytłumienia narodowości polskiej; że zniszczą Konstytucję, skasują wojsko polskie, wywiezą Generałów i Patriotów do Syberii, że przesadzą polskie familie w głąb Rosji, że pozabierają nawet rodzicom dzieci. Nikt o tem nie mógł powątpiewać, ażeby Generał Chrzanowski nie miał mieć szczególnych komunikacji z nieprzyjacielem, które z tego powodu nazwać by można zdradą [...], że żaden przekupiony zdrajca nie mógł korzystniej dla Rosjan działać"; Rychard Otton Spazier, *Historia powstania narodu polskiego w roku 1830 i 1831*, Paryż 1855, t. III, s. 295.

221 Ludomir Gadon, *Emigracja polska, pierwsze lata...*, *op. cit.*, t. III, s. 266.

To ten sam Pułaski[222], z którym 15 sierpnia 1831 roku ruszyła na siedzibę powstańczego rządu, na czele którego stał wówczas książę Czartoryski, co skończyło się, przypomnę, samosądami i rozlewem krwi. To zresztą bardzo prawdopodobne, że właśnie Pułaski wciągnął ją w różne akcje dopiero co zawiązanego Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, mimo że Marianna, będąc kobietą, nie miała szansy stania się jego pełnoprawnym członkiem. W listopadzie 1832 roku Pułaski został zresztą usunięty z TDP – usunięcia i powroty dość często przydarzały się wielu członkom Towarzystwa – a po wydanym nakazie opuszczenia Francji przez pewien czas przebywał

222 W szkołach pijarskich (po 1820 roku) nauczyciel historii literatury; był też kaznodzieją. W 1829 wrócił do Warszawy. Za patriotyczne kazania został z niej wydalony. Po wybuchu powstania związany z radykalną lewicą Towarzystwa Patriotycznego; publicysta „Nowej Polski" i „Kuriera Polskiego". Na emigracji, w Paryżu nawiązał kontakt z francuskimi i niemieckimi republikanami i karbonarią. W grudniu 1831 wszedł do Komitetu Narodowego Lelewela, z którego wystąpił w 1832 roku. Współzałożyciel TDP (17 marca 1832), w 1832 skreślony z list jego członków. Członek Zemsty Ludu i zwolennik wyprawy Zaliwskiego do Polski. W 1833 aresztowany i wydalony z Francji, przeniósł się do Brukseli, tam wszedł do redakcji pisma „La Voix du Pouple". Wydalony z Belgii (16 kwietnia 1834), przeniósł się do Londynu i należał do założycieli Ogółu Londyńskiego. Wraz z Worcellem i Krępowieckim zamierzał utworzyć w ramach Ogółu własną partię o założeniach karbonarskich pod nazwą Klubu Postępu. Nie odniósł jednak sukcesu, wystąpił z Ogółu i założył (w 1834 roku) tzw. Gminę mającą program radykalny, która stała się dla Ogółu konkurencją. Prowadził agitację na jej rzecz wśród powstańców przebywających na wyspie Jersey w Portsmouth. Rozszedł się politycznie z Worcellem i Krępowieckim; jak podejrzewa Tyrowicz, mogło się to stać na tle stosunku do Gromad Ludu Polskiego. W ostatnich latach życia popadł w obłąkanie (Marian Tyrowicz, *Towarzystwo Demokratyczne Polskie 1832–1863. Przywódcy i kadry członkowskie. Przewodnik biobibliograficzny*, Warszawa 1964, s. 555–556).

w Belgii, potem zaś ostatecznie osiadł w Anglii[223]. Chyba dość trafną, ale i jakże ironiczną charakterystykę eks-księdza Pułaskiego odnajdziemy w dzienniku żony Lacha Szyrmy – awanturnik podburzający emigrantów, ale sam trzymający się z boku, nieco nieobliczalny, w dodatku zaniedbany:

> 6 CZERWCA
> Był Pułaski u męża, zastał nas przy herbacie, prosił męża, aby się wstawił do T[owarzystwa] L[iterackiego] o pozwolenie sali do dawania lekcji, gdyż mają projekt utworzyć komitet wzajemnego uczenia się. [Prosił] także o wyrobienie Pułaskiemu uczęszczania do biblioteki. Lokajom umniejszy roboty, gdyż swoją bytnością będzie kadził sale. Żałuję go bardzo, że nie ma żony, bo by mu przynajmniej szkarpetki co dzień prała, aby tak pokoju nie zapowietrzał[224].

O Dembińskiej Szyrmina nie wspomina, ani też o ogarniającym Pułaskiego szaleństwie, które stało się najprawdopodobniej powodem jego śmierci. Objawy pojawiły się zresztą chyba nieco później, Pułaski zmarł w 1838 roku, dziennik Szyrminy kończy się w 1835, a jego autorka odeszła rok przed Pułaskim. Ale wracając do Dembińskiej, jedna z rzeczy, która w jej funkcjonowaniu, towarzystwie może zastanawiać, to brak bliższych kontaktów ze środowiskiem

223 Jego przyjazd odnotowuje Szyrmina w swym dzienniku pod datą 26 kwietnia: „Przyjechał ksiądz Pułaski i poseł Worcell. Pierwszemu podobno nie podobał się utworzony Komitet Pol[ski], że to wznieca niezgodę. Kocioł garnkowi przygania, a sam smoli. Wypędzeni z Belgii z przyczyny wyprawy sabaudzkiej i zamieszek oranżystów w Belgii. Tutaj nie będą strasznymi, oddali się zupełnie językowi angielskiemu"; Józefa z Dzierzgowskich Szyrmina, *Dziennik z lat emigracji*, opr. Krzysztof Marchlewicz, Poznań 2011.

224 *Ibidem*.

kobiecym, choćby na płaszczyźnie publicznej, nie mówiąc już o kontaktach osobistych, jakie miały przywołana wyżej Szyrmina i jej emigracyjna korespondencyjna interlokutorka, Klementyna Hoffmanowa. Jakieś fragmenty tej ich emigracyjnej rozmowy, prowadzonej na kartach listów krążących między Paryżem a Londynem, zachowały się w materiałach, dotąd niedrukowanych, Biblioteki Kórnickiej. Ta druga, Hoffmanowa, w liście z 25 marca 1834 roku tak pisze do pani Józefy:

> Zajmuje mnie także Towarzystwo nowe, które właśnie teraz zawiązujemy, w celu pomagania biednej emigracji, z księżną Czartoryską na czele, Polki są siostrami, cudzoziemki opiekunkami, a ponieważ mogą być siostry korespondentki, Kochana Pani Józia lada dzień odbierze wezwanie i dokładniejszą o całym Towarzystwie wiadomość. Mamy nadzieję, że to dobrze pójdzie[225].

W tym niewielkim fragmencie Hoffmanowa wielokrotnie odwołuje się do kobiet, z którymi współpracuje albo chce współpracować przy zakładaniu Towarzystwa Dobroczynności Dam Polskich, bo o nie tutaj chodzi. Wymienia Czartoryską czy Szyrminę, ale też bez podania już nazwisk pisze o Polkach-siostrach, cudzoziemkach-opiekunkach. O podobnych działaniach swej żony włączającej się w prace charytatywne wspomina też Antoni Ostrowski w liście do Adama Jerzego Czartoryskiego pisanym z Wersalu 18 listopada 1838 roku.

> Odebrałem wezwanie księżny Wojewodziny, aby upowszechnić wiadomość o zakładanym bazarze na tułactwa polskiego

225 BK, rkps 2442. Materiały te trafiły do Kórnika wraz ze spuścizną Leonarda Niedźwieckiego.

> i biednego korzyść. Moja żona zajmuje się dziś rozesłaniem druków. Zaprosiła już na główne tu w Wersalu kolektorki księżnę Gramont, prefektową prezesową Trybunału P: Jesse i Hr de Buissaisona, bardzo tu słynącego dobroczynnością. Rada by mieć więcej podobnych drukowanych odezw księżny [...] Daj Boże, aby dobrze poszedł tak święty zamiar zacnych Pań naszych[...][226].

Takich i im podobnych listów, zapisów w pamiętnikach ukazujących pola aktywności Polek na emigracji, ich współorganizowanie się, typy inicjatyw dobroczynnych, udział w imprezach narodowo-religijnych, odnaleźć można znacznie więcej. Ale nie wiąże się z nimi nazwiska Dembińskiej (czy Schell Viettinghoff). Wygląda na to, że Marianna znacznie lepiej czuła się w towarzystwie męskim, wyłącznie w takim też pojawia się w źródłach z epoki. Sekretarka eks-księdza, emisariuszka Towarzystwa Demokratycznego ruszająca na prowincję do któregoś z Zakładów, jak ten w Avignonie, podpisująca, najczęściej jako jedyna kobieta, petycje Towarzystwa czy uczestnicząca w spotkaniach emigracji, na których mężczyźni także stanowili większość. Taką właśnie scenę, w której pewną rolę odegrała Marianna i jej mąż, utrwalił w swych pamiętnikach Ignacy Domeyko. Rzecz miała miejsce w czasie paryskich obchodów trzeciej rocznicy 29 listopada, a więc w 1833 roku, w domu Lafayetta. Obchody te zakończyły się emigracyjną awanturą, nie pierwszą i nie ostatnią, o której wspominać będą pamiętnikarze, między innymi Domeyko.

> O siódmej wieczorem zeszliśmy się do mieszkania Lafayetta – wspomina– Sala była rzęsiście oświecona i przybrana

226 BCzart., rkps 6675, Teki emigrantów, litera O; nlb.

> w chorągwie polskie i francuskie. Lafayette, ubrany w mundurze gwardii narodowej warszawskiej, zagaił posiedzenie krótką, ale jak najmilszą przemową.

Po Lafayecie głos zabrali prezes komitetu Dwernicki oraz wojewoda Antoni Ostrowski.

> Oba – kontynuuje Domeyko – starali się podobać demokratom; gdy jednak wojewoda wymawiając: niech żyje Polska, jedność i wolność, zapomniał wymienić i równość, pani Dembińska, wielka demokratka, cienkim głosem dodała: i równość! a wielu za nią powtórzyło: i równość! Śmiech powstał.

Potem przemawiał, w języku francuskim, „ze łzami w oczach" Julian Ursyn Niemcewicz, zalecając wszystkim wytrwałość, cierpliwość, szacunek dla zasłużonych imion. Ale jego słowa dotyczące Ludwika Filipa, przypomnienie, że też był emigrantem, więc polscy wychodźcy mogą być pewni, że przejmie się ich losem, wywołały gwałtowną reakcję niektórych uczestników spotkania.

> Na te słowa – relacjonuje dalej Domeyko – poczęli nasi sykać po kątach i zaledwo stary Niemcewicz skończył swoją serdeczną, jakoby na pożegnanie, jakoby nad grobem stojący przemowę, dwóch urwiszów: Szöl i Chodźko Feliks (który się potem upamiętał), gwizdnęli na całą salę, a drudzy sykać poczęli, tak że ledwo ich oklaskami przygłuszyć a perswazjami uciszyć mogliśmy.

To był jednak dopiero początek rocznicowej awantury. Na koniec – po Hoffmanie, mężu Klementyny, Domeyce, który też przemawiał, i niejakim Świętosławskim – głos zabrał Semenenko – przyszły

ksiądz zmartwychwstaniec „od dawna przygotowany i od demokratów podjudzony". Mówił długo i po francusku przeciw Czartoryskiemu, przeciw sejmowi, senatorom na emigracji, „ciężko – pisze Domeyko – było podnieść oczy na obecnych Francuzów i na Lafayetta", który – chyba dla rozładowania rosnącego w sali napięcia – zakończył to spotkanie „piękną, grzeczną i dowcipną pochwałą kobiet polskich, ich męstwa i miłości ojczyzny, ich cnót i zalet, z których zawsze była sławną i znamienitą Polska"[227].

Awantura wywołana wówczas przez demokratów miała swój ciąg dalszy, rocznicowa impreza zakończyła się bowiem pojedynkiem.

> W kilka dni potem był pojedynek między Szölem (czy Szelem) i [Ksawerym – E.W.] Bronikowskim, który go był na miejscu skarcił za gwizdanie. Po dwakroć strzelali się, ale chybili i potrafiono ich pogodzić[228].

Domeyko nie ma problemu z identyfikacją Dembińskiej, wie, jak nazywa się kobieta – zapewne na tej uroczystości nie było ich zbyt wiele – która uzupełniła wypowiedź wojewody Ostrowskiego, łączy ją z obozem demokratów. Nie pojawia się jednak żadna informacja wiążąca jej osobę z „Szölem", co więcej Domeyko nie jest nawet pewien brzmienia jego nazwiska.

Już na marginesie opowieści o trzeciej rocznicy 29 listopada obchodzonej we Francji warto przytoczyć jeszcze jedną relację z tych samych obchodów, w dodatku relację pióra jednego z wówczas się pojedynkujących, Schella Viettinghoffa, pochodzącą ze wspomnianych materiałów *Sprawa Jana Józefa Schella Viettinghoffa*.

227 Ignacy Domeyko, *Resztki moich notat paryskich*, w: *idem*, *Pamiętniki 1831–1838*, z autografów wybrał Józef Tretiak, Kraków 1908, s. 160–162.

228 *Ibidem*, s. 162.

Zasadniczo pokrywa się ona z opisem Domeyki, tyle że Schell, jeden z dwóch „urwiszów", przedstawia inny, co zrozumiałe, punkt widzenia na całe wydarzenie i koncentruje się na własnym w nim udziale.

> […] miał zakończyć tę uroczystość – pisze Schell – zupełnie arystokratycznie, umyślnie do tego sprowadzony z Londynu patriarcha Arystokracji, Niemcewicz i, jak się zdawało, pod powagą domu Lafayetta […]. Tymczasem, gdy on pochwalał działania Sejmu i Rządu Warszawskiego i ojcowską opiekę nad Polakami – Ludwika Filipa, odezwała się silna opozycja i nieuśmierzony przestrogami starzec był trzykrotnie wygwizdany. Tę śmiałą opozycją demokracyjną byłem ja, słabo poparty przez współwyznawców i znieważony, utrzymałem sam jeden opinię, wyzwałem jednego z najgłówniejszych oponentów, Ksawerego Bronikowskiego. Strzelałem się z nim dwa razy w obecności członka Wiktora Zienkowicza[229] i dwóch republikaninów francuskich[230].

Także w opisie Schella pojawiła się Marianna, ale już nie jako „wielka demokratka" Domeyki, ale jako jego, Schella, żona, będąca wówczas – jak twierdzi – w stanie odmiennym. Wspomina o tym w związku ze swoim pojedynkiem z Bronikowskim.

229 Wiktor Antoni Zienkowicz (1808–1885) na emigracji we Francji ukończył Szkołę Górniczą w Paryżu, dyrektor fabryki fajansu, szkła i kryształów; potem w związku z budową kanału Marna–Ren jako dyrektor części kanału, zamieszkał w Liverdun. Członek TDP w Paryżu (1833–1837). W 1840 roku skreślony z list członków w związku z brakiem aktywności; Marian Tyrowicz, *Towarzystwo Demokratyczne Polskie…*, *op. cit.*, s. 816. W pracy pojawią się krótkie biogramy postaci ze środowiska Viettinghoffa, przede wszystkim Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, zwłaszcza postaci dziś zapoznanych.

230 Archiwum PAN w Warszawie, Zespół Janusza Iwaszkiewicza, *op. cit.*, k. 5.

> Arystokracja nie dopięła celu, a ja nie będąc członkiem Towarzy[stw]a Dem[okratycznego] popierałem jego zasady wystawieniem na ryzykę mojego życia, **i na stan wdowi, będącej wówczas w ciąży żony mojej** [podkreślenie – E.W.][231].

Relacja Schella Viettinghoffa to jedna z nielicznych prób, na które natrafiłam w źródłach, wprowadzenia Marianny w przestrzeń kobiecą, żony, której grozić może wdowieństwo, i kobiety w stanie błogosławionym czy matki. Tę kobiecą przestrzeń jej życia odsłaniają także jej prośby o zasiłki dla syna czy niektóre fragmenty listów słanych do Czartoryskich.

Emigracyjna biografia pułkownikowej Dembińskiej, później Schell Viettinghoff rozłamuje się na dwie części: okres francuski, z pierwszymi pięcioma laty na emigracji, i angielski, obejmujący kolejnych jedenaście lat. Tyle że przebywając do 1836 roku w Paryżu, przeprawiała się statkiem, co najmniej kilka razy, do Anglii, a gdy zamieszkała tam, w Londynie, wracała, gdy tylko mogła, do Paryża. Nawet jej korespondencja czy inne materiały z archiwów francuskich lub angielskich nie pozwalają stworzyć w miarę precyzyjnego kalendarza tych przemieszczeń i pobytów tak we Francji, jak w Anglii, a wiadomo, że wyprawiała się i dalej. Sporo informacji na temat Polaków na Wyspach Brytyjskich przynoszą sporządzane przez urzędników angielskich listy rejestrujące podróżnych przybywających do Anglii. Część z nich, tę dotyczącą Polaków, ogłosił ze źródeł angielskich Mieczysław Paszkiewicz. Pojawia się w nich również Marianna Dembińska, po raz pierwszy pod datą 20 czerwca 1832 roku[232]. Figuruje tu zresztą jako Maria. To najprawdopodobniej

231 *Ibidem*, k. 6.

232 Mieczysław Paszkiewicz, *Aliens'Certificates in the public record Office – Polonica (1826–1852)*, „Antemurale", t. XIX, 1975, s. 172.

jej pierwsza wizyta w Anglii i Londynie. 25 lipca była już z powrotem we Francji, w Avignionie, o czym donosił Gadon. Do Anglii wróciła rok później, 5 lipca 1833, potem następuje dłuższa, bo trzyletnia przerwa, po której znów zostaje odnotowany jej przyjazd, 6 maja 1836 roku. Kolejne „przyjazdy" traktować już trzeba jako powroty, bowiem, przypomnę, od 1836 roku przebywała na stałe w Londynie. Takie powroty odnotowane zostały 31 maja 1837, a w latach czterdziestych 30 kwietnia 1841 oraz 27 listopada 1844[233]. Pierwsza jej wizyta w Londynie mogła się wiązać z zaangażowaniem w akcje TDP, o których pisał Gadon, z rozpowszechnianiem odezwy z 11 kwietnia 1832 roku. A czy kolejny wyjazd Marianny, ten z 1833 roku, jak twierdził Gadon, sekretarki eks-księdza Pułaskiego, miał z nim i jego działalnością polityczną coś wspólnego? I czy to przypadek sprawił, że po nakazie opuszczenia Francji i przybyciu do Londynu w 1836 roku Dembińska wraz z mężem czy partnerem, Schellem Viettinghoffem, zamieszkali najprawdopodobniej właśnie u niego, czyli w mieszkaniu Pułaskiego? Ten moment przenosin z Paryża do Londynu dokumentuje kilka źródeł. To wspomniane wyżej sporządzane przez urzędników angielskich listy przybywających na statkach do Anglii podróżnych, a także listy polskich emigrantów pobierających od rządu angielskiego zasiłki oraz odpisy akt z *Roczników* Leonarda Chodźki, *Sprawa Jana Józefa Schella Viettinghoffa o szpiegostwo z r. 1838*[234].

Schellowie, zarówno Marianna, jak i Józef, od czerwca 1836 roku mieli otrzymywać żołd angielski[235]. W każdym razie na to

233 *Ibidem*, s. 159–163.

234 Rkps. 2, *Roczniki polskie*, *Annales Polonaises*, *op. cit*. Na temat zachowanego odpisu tych utraconych podczas II wojny akt *vide*: tu, s. 156.

235 Mieczysław Paszkiewicz, *Lista emigrantów polskich w Wielkiej Brytanii otrzymujących zasiłki od rządu brytyjskiego w latach 1834–1899*, w: *Materiały do biografii, genealogii i heraldyki polskiej*, t. II, Buenos Aires––Paryż 1964, s. 101.

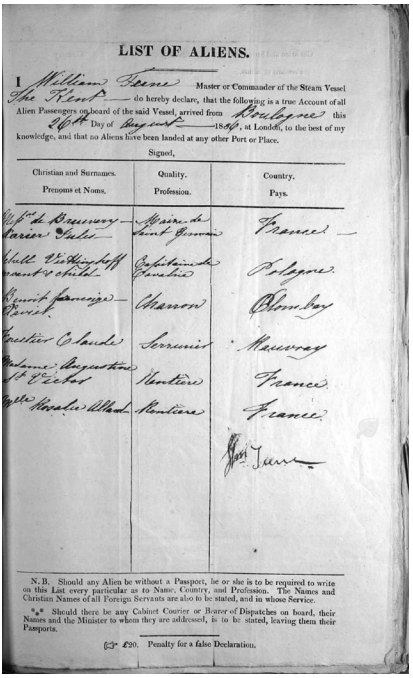

LIST OF ALIENS.

I William Evans Master or Commander of the Steam Vessel the Kent do hereby declare, that the following is a true Account of all Alien Passengers on board of the said Vessel, arrived from Boulogne this 26th Day of August 1836, at London, to the best of my knowledge, and that no Aliens have been landed at any other Port or Place.

Signed,

Christian and Surnames. Prenoms et Noms.	Quality. Profession.	Country. Pays.
[illegible]	[illegible]	France
[illegible]	[illegible]	Prussia
[illegible]	[illegible]	Bombay
[illegible]	[illegible]	Norway
[illegible]	[illegible]	France
[illegible]	[illegible]	France
[illegible]		

N. B. Should any Alien be without a Passport, he or she is to be required to write on this List every particular as to Name, Country and Profession. The Names and Christian Names of all Foreign Servants are also to be stated, and in whose Service.

*** Should there be any Cabinet Courier or Bearer of Dispatches on board, their Names and the Minister to whom they are addressed, is to be stated, leaving them their Passports.

☞ £20. Penalty for a false Declaration.

Il. 12. Przybycie Jana Schella Viettinghoffa do Londynu.

wskazują archiwalia znajdujące się w Public Record Office (część pierwsza) w Londynie, do których sięgnął jeszcze przed 1964 rokiem Mieczysław Paszkiewicz[236]. Tymczasem inne ważne źródło, odpis akt *Sprawy Jana Józefa Schella*, podpowiada jednak nieco inną chronologię wydarzeń. W aktach tych znalazła się bowiem relacja Schella z wydalenia go z Francji, z której wynika, że nakaz opuszczenia otrzymał dopiero w sierpniu, dokładnie 10 sierpnia 1836 roku. Także spisy pasażerów przybywających do Anglii zdają się potwierdzać tę relację. Wynika z nich, że Schell Viettinghoff wraz

236 Pełen opis tego źródła *vide*: *ibidem*, s. 59–65.

z dzieckiem (i służącym?) zaokrętował się w Boulogne na statku The Kent i 26 sierpnia 1836 roku dotarł do Londynu[237].

Dlaczego więc w źródłach angielskich, do których sięgnął Paszkiewicz, mowa jest o czerwcu 1836 roku?[238] Być może miała z tym coś wspólnego Marianna, która – przypomnę – od 6 maja pozostawała najprawdopodobniej w Anglii[239].

Aktywność Marianny zdumiewa. Podróże nie należały wówczas do imprez najbezpieczniejszych, w gazetach polskich, ale i tych zachodnich nie brakuje historii opowiadających o rabunkach, zabójstwach i zaginięciach. A Dembińska przecież podróżowała bez służby, bez funduszy. Jeżeli syn Marianny, Władysław, faktycznie urodził się u progu roku 1834, to jest bardzo prawdopodobne, że drugą swoją podróż do Anglii, tę z 1833 roku, odbyła już w ciąży. A potem, gdy się urodził, będzie wędrowała wraz z nim.

Dwie przyjaciółki i korespondentki, jedna z Paryża, Klementyna Hoffmanowa, druga z Londynu, Józefa Szyrmina, od momentu, gdy trafiły na emigrację, pierwsza w 1832, druga w 1833, nigdy się już nie zobaczyły, nie odwiedziły, bo było i za daleko, i za drogo. Ta swoboda, z którą przemieszczała się Marianna, nie tylko zdumiewa, ale i niepokoi. Niepokoi fakt, że tak niewiele wiemy o tych podróżach, ich powodach, strategiach podróżowania. Statkiem, koleją czy dyliżansem? Niewiele wiadomo o miejscach, w których się zatrzymywała i co ją w nie sprowadzało, tak jest też z jej przyjazdem w 1836 roku do Londynu. Może przybyła tam do nieobliczalnego brudasa

237 The National Archives, Public Record Office, HO 3 Home Office: Aliens Act 1836: Returns and Papers; Piece 1, za: Ancestry.com. England, Alien Arrivals, 1810–1811, 1826–1869 (dostępne on-line).

238 Marian Paszkiewicz, *Lista emigrantów polskich*, *op. cit.*, s. 101.

239 Janusz Pezda podał informację, że wyjechali wszyscy razem z Paryża 6 stycznia 1836; Janusz Pezda, *Marianna Schell-Viettinghoff…*, *op. cit.*, s. 249.

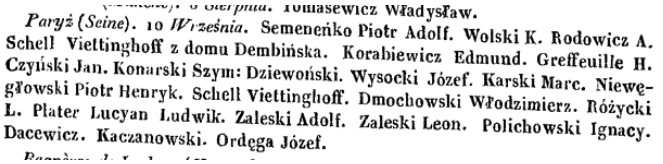
Paryż (Seine). 10 Września. Semeneńko Piotr Adolf. Wolski K. Rodowicz A. Schell Viettinghoff z domu Dembińska. Korabiewicz Edmund. Greffeuille H. Czyński Jan. Konarski Szym: Dziewoński. Wysocki Józef. Karski Marc. Niewęgłowski Piotr Henryk. Schell Viettinghoff. Dmochowski Włodzimierz. Różycki L. Plater Lucyan Ludwik. Zaleski Adolf. Zaleski Leon. Polichowski Ignacy. Dacewicz. Kaczanowski. Ordęga Józef.

Il. 13. *Akt z roku 1834 przeciw Adamowi Czartoryskiemu wyobrazicielowi systemu polskiej arystokracji* – podpisy.

Pułaskiego albo z jakąś kolejną misją, taką, jaką miała w Avignonie. Goniła ją jakaś siła po całej Europie, potrzeba ciągłego działania.

Zachował się jeszcze jeden ślad jej politycznych aktywności z początku lat trzydziestych. Jej podpis, Schell Viettinghoff z domu Dembińska, został złożony 10 września 1834 roku pod aktem emigracji wymierzonym w Adama Jerzego Czartoryskiego, „wyobraziciela systemu polskiej arystokracji”[240]. Ten akt, wydany 29 lipca przez Sekcję Poitiers, był w jakimś sensie podsumowaniem dotychczasowej walki demokratów z prawicą, walki, jak pisze Kalembka, „o odpowiednie uformowanie myślowych stereotypów ideowo-politycznych mas emigracyjnych”[241]. Tego dnia wydane zostały dwa akty, pierwszy wiązał się z pobytem w Paryżu ministra Druckiego-Lubeckiego i lękiem przed konsekwencjami złożenia emigrantom przez Rosję propozycji powszechnej amnestii. Głosił on, że emigranci wrócą do Polski tylko z bronią w ręku. Drugim aktem był ten skierowany przeciwko Czartoryskiemu, szeroko rozpowszechniany przez ludzi związanych z TDP, ale i tych, którzy do Towarzystwa nie należeli; do końca roku akt podpisało blisko trzy tysiące emigrantów. A akcja cała nie obyła się bez pogróżek, ataków na wahających się, a nawet pobić[242].

240 *Akt z roku 1834 przeciw Adamowi Czartoryskiemu wyobrazicielowi systemu polskiej arystokracji*, Poitiers w drukarni F.A. Saurin 1839, s. 29.

241 Sławomir Kalembka, *Wielka Emigracja. Polskie wychodźstwo polityczne w latach 1832–1862*, Warszawa 1971, s. 127.

242 Sławomir Kalembka twierdzi, że 2840, *vide*: *ibidem*, s. 129.

Marianna jest jedyną kobietą, która podpisała ten akt. Ale też dziwny jest ten jej podpis: Schell Viettinghoff z domu Dembińska. Nieważne czy to ona, czy ktoś niemający pojęcia o jej wcześniejszym życiu, dokonał drobnej koniektury jej biografii z „byłej Dembińskiej" na „z domu Dembińska". Charakterystyczne jest jednak to jej ciągłe eksponowanie w podpisach, obok nazwiska aktualnego już męża Schella Viettinghoffa, także tego poprzedniego, Dembińskiego. To nazwisko ją legitymizowało, poświadczało jej zasługi z czasów rewolucji listopadowej. Na wszystkich jej listach, w każdym razie tych, które znam, nieodmiennie podpisywała się: M. Schell Viettinghoff, była Dembińska. Obok jej nazwiska, pod aktem przeciwko Czartoryskiemu, pojawiły się także inne, dobrze rozpoznawane, m.in. Piotra Semenenki, Jana Czyńskiego, Szymona Konarskiego, Józefa Wysockiego, Henryka Niewęgłowskiego, Ludwika Platera czy Józefa Ordęgi oraz siedem nazwisk dalej Schella Viettinghoffa. Wszyscy oni podpisali akt w Paryżu tego samego dnia co Dembińska, 10 września 1834 roku.

Gadon, który skrupulatnie odnotowywał polityczne poczynania Marianny we Francji, na temat jej aktywności i pobytu w Anglii, przerywanego przyjazdami do Paryża, milczy. Niewiele też na ten temat mówią jej listy do książąt Czartoryskich. Wydawać by się więc mogło, że tam, na Wyspach, byłej pani pułkownikowej „awanturowanie" spowszedniało albo nie miała na nie czasu, zajęta poszukiwaniem środków na utrzymanie rodziny, może nawet pracy, co sugerował przywoływany już tu jej list z 1837 roku do Adama Jerzego Czartoryskiego. Tymczasem materiały, na które natrafiłam, przede wszystkim te dotyczące *Sprawy Jana Józefa Schella Viettinghoffa o szpiegostwo r. 1838*, wyraźnie pokazują, że Marianna z Żeglińskich nadal była aktywna, także politycznie, a nawet że jej aktywność, energia znajdowały dość zaskakujące pola realizacji.

Viettinghoff i była Dembińska w świetle nowych źródeł, czyli *Sprawa Jana Józefa Schella Viettinghoffa o szpiegostwo r. 1838*

Nie było łatwo dotrzeć do jakichkolwiek informacji dotyczących trzeciego i wszystko wskazuje na to, że ostatniego męża Marianny, Schella Viettinghoffa. Zachowała się garść rozsianych po różnych dokumentach mało istotnych informacji dotyczących jego działalności politycznej na wychodźstwie, między innymi w TDP czy w Narodowym Komitecie Polskim, kilka podpisów pod petycjami, jak ta wymierzona przeciwko Adamowi Jerzemu Czartoryskiemu. Przed emigracją był majorem w 6. Korpusie Piechoty wojska rosyjskiego, a w powstaniu listopadowym, od kwietnia 1831 roku być może to on stał na czele pułku strzelców pieszych powiatu oszmiańskiego[243]. I nic więcej, co rzucałoby choć nieco światła na jego

243 Józef Zienkowicz (*Powstanie powiatu oszmiańskiego. Pamiętnik*, w: *Pamiętniki polskie*, Paryż 1844, s. 232) tak pisze o podziale przy formowaniu wojska w powiecie oszmiańskiego w kwietniu 1831 roku. Wymienia się co prawda Viettinghoffa, ale majora, a nie kapitana, a w tym właśnie stopniu pojawia się przyszły mąż Marianny w emigracyjnych dokumentach:

„1. Pułk strzelców pieszych pod dowództwem Vietinghoffa; 2. Pułk piechoty pod dowództwem Tyszkiewicza; 3. Pułk jazdy strzelców, nazwany Ważyńskiego; 4. Pułk jazdy ułanów, nazwany Przezdzieckiego; 5. Pułk jazdy Desperatów Zienkowicza. […] Do pułku strzelców pieszych – kontynuuje Zienkowicz – z powodu nieobecności pułkownika, naznaczono majora, pięciu kapitanów, pięciu podporuczników. Formowanie pułku

pochodzenie, rodzinę, życie prywatne, a nawet miejsce urodzenia czy wiek. Schellowie Viettinghoffowie mieli zresztą w różnych krajach europejskich, w Prusach, Rosji czy Polsce, liczne rozgałęzienia, co niezwykle utrudnia identyfikację tej właściwej, do której należał Jan Józef. Ta linia być może pochodziła z Inflant i legitymowała się tytułem hrabiowskim, o czym zresztą nie omieszkała przypomnieć sekretarzowi księcia Czartoryskiego, Błotnickiemu, sama Marianna w jednym ze swoich listów, podobnie jak i jej syn w liście do Czartoryskiego[244].

Informacje o Schellu Viettinghoffie trzeba wręcz wydzierać archiwom, starym numerom gazet i innym źródłom. Problem jednak w tym, że w zależności od tego, jak te cudem ocalałe strzępy informacji ułożymy, otrzymamy historie nietożsame, wchodzące z sobą w spór. To sytuacja bardzo podobna do tej, z którą spotykamy się przy próbach rekonstrukcji biografii Marianny z Żeglińskich. Bohater powstania listopadowego i emigrant, a może szpieg i oszust. A jeśli szpieg, to donosił na swoich Francuzom, czy także Rosjanom? Dobry mąż i ojciec czy zwykły łajdak wypierający się własnego, ciężko chorego syna, w każdym razie przez lata uznawanego za jego dziecko?

Do niedawna nie wiadomo było, kiedy Schell Viettinghoff dotarł na emigrację i co się z nim działo po przybyciu do Francji. Nie odnotował jego nazwiska w swoim *Zarysie rozproszenia* Robert Bielecki[245], a to jedno z podstawowych źródeł informacji dotyczących

drugiego piechoty zostawiono jego pułkownikowi po zapełnieniu pułku strzelców pieszych".

244 BCzart., rkps 6681 IV Teki Emigrantów. List z 20 III 1843 roku oraz list niedatowany Władysława do księcia.

245 Jak zauważył Janusz Pezda, 27 V 1833 roku w „Dzienniku Urzędowym Województwa Mazowieckiego" nazwisko Szella Witterhoffa pojawia się wśród poszukiwanych oficerów, podoficerów i żołnierzy z 6. korpusu piechoty wojsk Cesarsko-Rosyjskich, którzy przeszli do wojska powstańców i dotąd do swych pułków nie wrócili.

przybycia do Francji i rozlokowywania na jej terenie kolejnych grup emigrantów. Marian Tyrowicz w przewodniku biobibliograficznym *Towarzystwo Demokratyczne Polskie* wskazuje na obecność Schella w strukturach Towarzystwa w latach 1834–1835[246]. Wspomina też o zawieszeniu go w prawach członka w roku 1835 roku, a także o przywróceniu mu – z powodu niesłusznych zarzutów – tych praw. Wiadomo również, że w 1836 roku Schell podpisał Manifest TDP i że w tym samym roku otrzymał nakaz opuszczenia Francji i udał się do Londynu. Został, najprawdopodobniej w 1837 roku, przewodniczącym oddziału Westminster Sekcji Londyn[247]. Tam po raz kolejny popadł w „partyjne" tarapaty.

Dużą część dokumentów związanych z Schellem Viettinghoffem pochłonęła II wojna światowa, także te z Biblioteki Rapperswilskiej i Batignollskiej, o których była już mowa, dotyczące braterskiego sądu Sekcji Londyńskiej Towarzystwa Demokratycznego nad Schellem, tj. *Sprawy Jana Józefa Schella Viettinghoffa o szpiegostwo r. 1838*[248]. Materiały te, czy raczej ich odpisy, liczące łącznie 90 kart, mają sporą wartość ze względu na dzieje samego Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, zwłaszcza Sekcji Londyńskiej, na rejestrowany w nich typ sporów, które się wewnątrz Towarzystwa toczyły między zwalczającymi się frakcjami, na postaci, które pojawiają się na ich kartach, Alcyatę, Awejdę i wielu innych demokratów, ale też i Szyrmę, a nawet szpiega Konstantego Kumpikiewicza vel Aleksandrowicza, któremu poświęcono także kilka stron tych akt[249].

246 Marian Tyrowicz, *Towarzystwo Demokratyczne Polskie…*, *op. cit.*, s. 605.

247 Sławomir Kalembka, *Towarzystwo Demokratyczne Polskie w latach 1832––1846*, Toruń 1966, s. 162.

248 Rkps 2, *Roczniki polskie, Annales Polonaises*, *op. cit*.

249 W przywołanych wyżej materiałach – odpisach Iwaszkiewicza dotyczących szpiegów w TDP – znalazły się: a) wyrok Sekcji Londyn TDP

To również cenne znalezisko uzupełniające skąpe dotąd informacje na temat Marianny i jej męża, zwłaszcza z ich okresu londyńskiego, rzucające nieco światła na temat jej kontaktów z innymi emigrantami, małżeństwa, macierzyństwa, pozwalające weryfikować wiadomości pochodzące z innych źródeł. Ale też trzeba pamiętać, że to materiał wewnętrznie niespójny, ze skrajnie odmiennymi

> wykreślający z łona Towarzystwa Jana Józefa Schella Viettinghoffa oskarżonego o niemoralne postępowanie i szpiegostwo (k. 1–2); b) list J.J. Schella Viettinghoffa do Centralizacji Tow. D.P. w Poitiers, usprawiedliwiający siebie od wszelkich zarzutów i potwarzy na niego miotanych (k. 3–41); c) notaty i dowody do listu J.J. Schella Viettinghoffa z dnia 26 I 1838 (w odpisach Schella) (k. 42–49); d) listy [streszczenia] od J.J. Schella Viettinghoffa do Centralizacji Tow. D.P. w Poitiers z 12 kwietnia 1838 (k. 50) do Tow. Literackiego 24 kwietnia 1838 (k. 51); e) odezwa do Ogółu Polaków w Londynie z 27 kwietnia 1838 (k. 52); f) Opinia Sekcji TDP w Tuluzie w sprawie J. Schella Viettinghoffa [streszczenie] z 1 maja 1838 (k. 53–54); g) odezwa Schella [streszczenie] do Ogółu Polaków z 19 V 1838 (k. 55); h) list od Komitetu Śledczego szpiegów moskiewskich w Londynie do Centralizacji Tow. D.P. w Poitiers, przesyłając jej Ustawy Komitetu Śledczego (k. 56–58); i) list [streszczenie] Schella do Centralizacji Tow. D.P. z 28 V 1838 (k. 59–60); j) list Schella Viettinghoffa do Centralizacji Tow. D.P. w Poitiers z 22 Czerwca 1838 (k. 61–65); j) list od Sekcji T.D.P. w Londynie do Centralizacji Tow. D.P. w Poitiers w sprawie J. Schella Viettinghoffa z 1 VII 1838 podpisany przez Jana Alcyatę (k. 66–73); k) kopia listu Ob. Jasnowskiego – umieszczona na wyraźne żądanie Ob. Alcyaty (k. 74–75); l) list [streszczenie] od J. Schella Viettinghoffa do Centralizacji Tow. D.P. w Poitiers z prośbą o fundusze, oskarżeniem Sekcji Londyńskiej i o potrzebie zniesienia Tow. Liter. Pol. z 9 VII 1838 (k. 76–77); ł) list [streszczenie] J. Schella Viettinghoffa do Centralizacji Tow. D.P. w Poitiers z 24 lipca 1838 (k. 78–80, na s. 80 informacja o zaświadczeniu dr Curie); m) list od Sekcji T.D.P. w Londynie do Centralizacji Tow. D.P. w Poitiers w sprawie J. Schella Viettinghoffa z 17 VIII 1838 podpisany przez E. Awejdę (k. 81–84); n) list [streszczenie] od Sekcji Tow. D.P. w Londynie do Centralizacji w Poitiers w sprawie J. Schella Viettinghoffa (k. 85); o) Falkenhagen-Zaleski, Kumpikiewicz vel Aleksandrowicz (k. 86–90).

narracjami, dotyczącymi tych samych faktów, dwóch będących w sporze stron: oskarżających i oskarżanego.

Odpisy *Sprawy Jana Józefa Szella* pozwalają prześledzić, krok po kroku, wszystkie etapy wszczętej przez TDP procedury wykluczenia ze swoich szeregów Schella, zapoznać się z materiałami, które skompletowały wówczas obie strony: Sekcja, która chciała się go pozbyć, i Schell, który postanowił walczyć o pozostanie w TDP. Pismo tej pierwszej o skreśleniu Viettinghoffa z list członków TDP, kilkudziesięciostronicowe odwołanie Viettinghoffa od decyzji, uznane zresztą, wreszcie odwołanie Sekcji od uznania odwołania Viettinghoffa… Alina Witkowska nazwałaby je pewnie kolejną odsłoną emigracyjnego pitavala. Polityka miesza się tu z problemami życia codziennego, biedą, oszustwem, chorobą, szkalowaniem, kradzieżą, a wszystko to okraszone marzeniami o wolnej ojczyźnie. *Sprawa Jana Józefa Schella Viettinghoffa* to także odprysk znacznie szerszej „dyskusji", czasem wykraczającej poza granice zdrowego rozumu i przybierającej formę jednej z wielu zresztą emigracyjnych manii, tym razem dotyczącej szpiegowania.

Zapis tytułowy akt, *Sprawy Jana Józefa Schella Viettinghoffa o szpiegostwo*, sugerował, że jednym z powodów podjętej przez TDP (a dokładnie Sekcję Londyńską) akcji przeciwko mężowi Marianny był zarzut szpiegostwa. Szpiegostwo na emigracji to kwestia dość złożona, inwigilacja przez Rosję, ale i Prusy i Austrię – przy pomocy najmowanych szpiegów – była faktem wielokrotnie opisywanym w korespondencji czy pamiętnikach. Jednym z takich ajentów obcych mocarstw był wspomniany wyżej Konstanty Kumpikiewicz. Jego właśnie dotyczy dołączony do akt *Sprawy Jana Józefa Schella* list Sekcji Londyńskiej „o odkrywaniu szpiegów i w innych sprawach" skierowany do Centralizacji Towarzystwa Demokratycznego Polskiego.

Pewnego dnia wciągnięto Kumpikiewicza – relacjonują autorzy listu-sprawozdania – do prywatnego mieszkania Andrzeja Kisiela,

notabene obranego sekretarzem Komitetu Śledczego, komitetu „tajnego", „którego osoby nie są nikomu wiadome"[250], i zmuszono do zeznań. Według obecnego przy tym Schmitta były one następujące:

> Przed paru tygodniami zmuszony niedostatkiem udał się do Ambasady rosyjskiej. Dano mu pracę w Kancelarii, papiery do rozłożenia. W tych papierach znajdowały się doniesienia szpiegów, których było kilkunastu w Anglii, Francji, Belgii i Szwajcarii. Pamiętał tylko nazwiska: Falkenhagen-Zaleski, Hipolit Paszkowski i Jastrzębski. Zaleski donosił o zamiarze wyprawy do „Czerkassji" przez Chrzanowskiego i o zakupie broni angielskiej przez Arystokrację w celu przesłania takowej do Polski. Do robót szpiegowskich miał być i on ujęty, szpiegowie przybierali obce nazwiska, on przezwał się Aleksandrowiczem[251].

Sekcja londyńska TDP nie zostawia suchej nitki na Ogóle Londyńskim[252], wytyka mu wcześniejsze zaniechanie, niepodjęcie w sprawie Kumpikiewicza żadnych kroków, co więcej przypomina, że Ogółowi przyszła do głowy idea uczynienia z Kumpikiewicza podwójnego szpiega, wysłania go do ambasady rosyjskiej, by wykradł z niej papiery... Kolejna sprawa, którą zajmuje się w liście Sekcja Londyńska, to kwestia Piotra Falkenhagena-Zaleskiego, którego Kumpikiewicz obciążył oskarżeniem o szpiegostwo.

250 *Vide*: „Demokrata Polski" t. I (1837–1838), s. 150.

251 Archiwum PAN Warszawa, Zespół Janusza Iwaszkiewicza, *op. cit.*, k. 87. Obszerne materiały dotyczące Kumpikiewicza znajdują się w Bibliotece Polskiej w Paryżu (dalej BPP).

252 Ogół Emigracji Polskiej, czyli zgrupowania emigrantów polskich na emigracji (po powstaniu listopadowym 1830–1831) dzielił się na założony w 1832 roku Ogół paryski (nazywany też tarańskim), w 1833 roku Ogół brukselski oraz Ogół londyński (zał. 1837).

> Zeznanie Kumpikiewicza, jeżeli prawdziwe, najbardziej kompromituje Arystokrację Polską. Falkenhagen Zaleski był jej najzaufańszym powiernikiem, najzaufańszym Ajentem w stosunkach z Anglikami. Jeżeli szpieg, tedy całe plany zdradzone. W kraju chełpili się, że oni sami tylko są ostrożni, teraz z uwiedzionych porobią ofiary przez podejrzanego od dawna człowieka. Arystokracja sama jedna tylko musi dojść prawdy lub przynajmniej jej cienia. Jest bardzo zmieszana. Szyrma pierwszy zrobił alarm[253].

Sprawa agenturalnej działalności Falkenhagena-Zaleskiego nigdy nie została wyjaśniona, jedni wierzyli w jego winę, inni nie. Nie o niego tu zresztą chodzi, ale o to, że do akt Schella Viettinghoffa włączono także noty dotyczące faktycznego szpiega, właśnie Kumpikiewicza. Chodzi też o łatwość, z jaką szafowano zarzutami o szpiegostwo, podnosząc do potęgi faktyczną liczbę szpiegów, i o to, że agent Rosji, Kumpikiewicz vel Aleksandrowicz, rzuca cień podejrzenia na kolejne osoby, podejrzenia nie do uchylenia po dziś dzień, bo takich podejrzeń po prostu nie da się uchylić. Zostają w notatkach, pismach, ale i w biografiach oskarżanych ludzi.

Obsesja szpiegostwa, która dotknęła emigrację, co i rusz ujawnia się nie tylko w korespondencji i pamiętnikach z epoki, ale także i artykułach prasowych, takich jak ten w „Demokracie Polskim" z 23 lipca 1838 roku, który opisuje sprawę działalności agenturalnej Kumpikiewicza, w której nie zabrakło szczegółów jego fizjonomii z brodawkami włącznie, Pietraszewskiego Teofila ze wsi Sedelnik, z brwiami gęstymi, nasianymi siwizną, których bieg włosów jest ku środkowi, Dydyńskiego Adama z Galicji, o brwiach szerokich, zrośniętych, a także Falkenhagena-Zaleskiego, Paszkowskiego

253 *Ibidem*, k. 88.

Hipolita, Jastrzębskiego Antoniego[254]. W zapisach z epoki roi się od nazwisk faktycznych lub wyimaginowanych agentów. Zła wola miesza się często z dezinformacją, a agenci faktyczni z tymi, którzy mieli pecha narazić się któremuś ze współemigrantów lub stać ofiarą błędnie wyciągniętych wniosków albo, jak Worcell, prowokacji ambasady rosyjskiej. Zresztą obsesja, lęk przed szpiegowaniem nie jest wynalazkiem emigracji, to także spadek po czasach wcześniejszych. Wśród trzech „najprzedziwniejszych" rzeczy, które według „Gazety Polskiej" z 19 stycznia 1831 roku weszły „w roku 1815 do kraju polskiego w nagrodę jego bohaterskich walk i nadzwyczajnych poświęceń" znalazły się: „konstytucja liberalna, panowanie samowładne cesarzewicza i policja tajna". A jeśli tajna policja, to i szpiedzy, których działania odsłaniają kolejne powstańcze numery „Gazety Polskiej".

Wracając do Viettinghoffa, zadać wypada pytanie, czy i on stał się ofiarą emigracyjnego pomówienia, złej woli albo dezinformacji, czy też znalazł się faktycznie na listach płatnych, czasem kiepsko, agentów francuskiej policji czy też ambasady rosyjskiej. Bo nawet co do tej ostatniej kwestii nie ma pełnej jasności. Donosił Francuzom czy Rosjanom? W zbiorach Biblioteki Polskiej zachowała się notatka, najprawdopodobniej uczyniona ręką Hipolita Błotnickiego, ukazująca w dość czarnych barwach koleje życia Jana Józefa Schella Viettinghoffa. Nie mogło zabraknąć w niej – i nie zabrakło – elementu agenturalnego, i to w wariancie pełnym, szpiegowania na rzecz Rosji przed emigracją, a po 1831 roku, na wychodźstwie, na rzecz policji pruskiej i francuskiej:

> Szell Wittinghoff mieniący się być kapitanem 7 ułanów (szpieg ros.) intrygant ma sfałszowany dowód na stopień przez skradzenie papierów sztabu w szpitalu we wrześniu

254 „Demokrata Polski" t. I (1837–1838), s. 150–151.

> 1831 na Litwie, był pod sądem moskiewskim za malwersacje w Grodnie, potem był w tajnej policji przy Sztabie Głównym Dybicza, skąd niby uciekł do Warszawy, gdzie bawił cały czas wojny 1831 (w Paryżu należał do [...] policji franc.), za co wypędzony do Anglii 1836[255].

W tej kilkuzdaniowej notce biograficznej jest wszystko, cała kronika przestępstw uwłaczających honorowi emigranta, od uzurpowania sobie wyższej oficerskiej rangi, w dodatku uzyskanej dzięki kradzieży, poprzez malwersacje, i co gorsza, szpiegowanie, i to już w czasach powstania, na rzecz sztabu głównodowodzącego wojskami rosyjskimi.

Schella z aferami szpiegowskimi łączy zresztą więcej źródeł, między innymi notatka biograficzna, dotycząca Marianny Dembińskiej, zachowana w Bibliotece Czartoryskich. Chodziło wówczas o denuncjację Henryka Gracha Niewęgłowskiego, z którym zresztą Schell był w bliskich kontaktach w okresie, gdy należał do Sekcji Paryskiej TDP, której wówczas Niewęgłowski przewodził. Poza tym, w zbiorach Czartoryskich zachowało się też pismo Komitetu Śledczego w Londynie z 22 stycznia 1839 roku kierowane do Józefa Alfonsa Potrykowskiego, zaś w odpisach Iwaszkiewicza list od Komitetu Śledczego do Centralizacji TDP w Poitiers, ten w sprawie szpiegów moskiewskich w Londynie. W tym ostatnim przesłana została Centralizacji, w wyciągu z Protokołu Komitetu Śledczego z dnia 13 maja 1838 roku, ustawa dopiero co stworzonego Komitetu. Ukonstytuowanie się Komitetu było reakcją – jak czytamy – na „dotychczasowe usiłowania w wyśledzeniu wyżej wspomnianego związku [tj. szpiegów – E.W.] zwichnięte sromotnie [...] przez Komitet Ogółu Londyńskiego"[256].

255 BPP, rkps 566. Spis emigrantów podejrzanych 1835.

256 Archiwum PAN w Warszawie, Zespół Janusza Iwaszkiewicza, *op. cit.*, k. 56–58.

W liście Komitetu Śledczego do Potrykowskiego, przesłanym kilka miesięcy po „sprawie Schella" a dotyczącym podejrzanych o szpiegostwo, pojawia się co prawda nazwisko Viettinghoffa, ale w roli autora takiej listy szpiegów czy też kogoś, kto ją posiadał, a nie podejrzanego o szpiegostwo[257].

> Lista szpiegów Rządu Francuskiego – czytamy w piśmie Komitetu do Potrykowskiego – jakieście nam komunikowali mocno będzie przydatną, żądamy tylko po was, abyście przeciw każdemu wyszczególnili zarzuty, bo na samej relacji Szela Fittinghoffa niepodobna się oprzeć, kiedy on sam, jego żona i partyzanci ciągle tu wygrywają niezmiernie dwuznaczną rolę. Jakkolwiek bądź chciejcie nam wasze domniemania lub pewne depozycje w tym przedmiocie nadesłać.

Odnalezione odpisy akt *Sprawy Jana Schella* także nie potwierdzają zarzutu o szpiegostwo, przynoszą nieco inny wariant biografii Schella Viettinghoffa; może nie lepszy, ale inny. Fakt szpiegostwa nie został w nich co prawda potwierdzony, ale też nie został zniesiony, co stawało się wówczas normą. W wydanym 7 stycznia 1838 roku przez Sekcję Londyńską wyroku mowa więc była i o nadwyrężaniu powagi Towarzystwa Demokratycznego, o fatalnych następstwach dla sprawy demokratycznej płynących ze strony Schella,

257 Chodziło zapewne o listę, o której wspominał Schell w swoim piśmie odwoławczym od decyzji skreślenia go z list TDP, tę, na której miał się znaleźć Wysłouch. Lista ta dostała się w ręce Schella od członka Towarzystwa Jakuba Szymańskiego, *vide*: tu, s. 215. Możliwe też, że Komitet ma na myśli listę sporządzoną przez Ordyńca pod nazwiskiem Schella Viettinghoffa, o której ten ostatni także wspominał w swoim liście-odwołaniu, *vide*: tu, s. 205.

o współdziałaniu z arystokracją, o donosicielstwie, ujętym dość enigmatycznie, o jenerale Rybińskim i o pobiciu pijanego człowieka…

> Zważywszy, że ścisłe stosunki Ob. Schell z Arystokracją polską są tak powszechnie znane, iż żadnej nie podpadają wątpliwości, że stosunków tych powody niezmiernie są podejrzane, i nie tylko, że są szkodliwe dla Towarzystwa Demokratycznego, pod względem dobrej wiary i moralnej powagi tegoż Tow[arzystwa] na zewnątrz, ale być mogą przyczyną nawet fatalnych następstw dla samej sprawy demokratycznej; zważywszy, że Schell przez czynne współdziałania z arystokracją polską, w pobiciu pijanego człowieka w Towarzystwie Literackim […], okazał większą sympatię dla sprawy naszych arystokratów, z którymi i w dnie ich uroczyste razem biesiaduje. Zważywszy, że charakter jego moralny jest pod zarzutem donosicielstwa, którym sobie interesa prywatne polepszyć zamyślał, z którego kroku przez Jenerała Rybińskiego wydany został. Sekcja, czując się w obowiązku czuwania tak nad dobrem i bytem całego Towarzystwa, jako też nad przykładem i moralnem postępowaniem swego członka: osądziła dalszy pobyt Schella w Tow[arzystwie] Dem[sokratycznym] za szkodliwy dla sprawy i niebezpieczny dla samego Towarzystwa […]. Postanowiła przeto tegoż, Schella Viettinghoffa, z mocy & 70 ustaw zasadniczych, z Tow[arzystwa] Dem[sokratycznego] Pol[skiego] wykreślić mocą głosów dziewięciu przeciw jednemu, za zawieszeniem. Jeden głos Ob. Włoszyńskiego, który także za wykreśleniem głosował, ale się tylko na zdaniu drugich, a nie na własnem przekonaniu opierał, w liczbę tę policzony nie został[258].

258 Odpis: Archiwum PAN Warszawa, Zespół Janusza Iwaszkiewicza, *op. cit.*: London, 6 Vaughan Terrace, City Road. 7 stycznia 1838. Wyrok Sekcji

Zabrakło natomiast – co potwierdza sama walcząca z Schellem Sekcja Londyńska – niepodważalnych dowodów jego szpiegostwa. Ta konkluzja pojawi się i później, w trakcie składanych przez obie strony odwołań. Sekcja powtórzy wówczas, że zarzut szpiegostwa nie został poparty żadnymi „twardymi" faktami i nie może służyć za powód do skreślenia, ale też nie bez powodu dodano zaraz informację, że Schell, wyuczony w szkole urzędników moskiewskich, „nie mało posiada dysymulacji i sztuki pokrywania swych postępków"[259].

Główny zarzut i powód wniesienia o skreślenie Schella musiał więc ograniczyć się, i ograniczał, do odstępstwa od idei demokratycznych i bratania z „aristokracją", ale też wspomniano o jego niemoralnych zachowaniach.

Runda druga należała w tym wypadku do Schella. Viettinghoff, który odwołał się od wyroku, a Sekcja Przedstawiająca TDP w Tuluzie – rozpatrująca jego skargę – podważyła decyzję Londynu i uznała jego odwołanie. Schell wygrał. Teraz przyszła kolei na ruch Sekcji Londyńskiej, która zdecydowała się na oprotestowanie wyroku Tuluzy kasującego jej decyzję o skreśleniu Schella[260]. Przy ponownym

Londyn. TDP wykreślający z łona Towarzystwa Jana Józefa Schella Viettinghoffa, oskarżonego o niemoralne prowadzenie i szpiegostwo, w: *Sprawa J.J. Schella-Viettighoffa o szpiegostwo*. Wyrok podpisali: prezydujący z kolei Antoni Włoszyński oraz sekretarz Ernest Aweyde, k. 1r–2r.

259 *Vide*: tu, s. 234.

260 Archiwum PAN w Warszawie, Zespół Janusza Iwaszkiewicza, *op. cit.*, k. 66–70. List-odwołanie Sekcji Londyńskiej – rozpoczyna się od słów: „Zakomunikowana nam za waszym [tj. Centralizacji – EW] pośrednictwem decyzja Sekcji Przedstawiającej Tuluskiej kasująca wyrok Sekcji naszej [tj. Londyńskiej – E.W.] wskazujący byłego członka J. Schell-Viettinghoff na wykreślenie, pomimo waszych zaleceń nie jest dla nas zaspokajająca", k. 64. Pismo, datowane na 1 lipca 1838 roku, pisane w trybie odwołania, i zamieszczona do niego dokumentacja (listy, wypowiedzi

rozpatrywaniu jego sprawy jeszcze szczegółowiej przedstawiono kierowane przeciw niemu, a poniekąd i przeciw Mariannie argumenty. Ostatecznie Schell utracił członkostwo w TDP.

Spośród liczących 90 kart materiałów blisko połowę, około czterdziestu, zajmuje *List J.J. Schella Viettinghoffa do Centralizacji Tow. D.P. w Poitiers usprawiedliwiający siebie od wszelkich zarzutów i potwarzy na niego miotanych*[261], czyli wspomniana apelacja Schella z 26 stycznia 1838 roku, przygotowana w dziewiętnaście dni po skreślającym go wyroku. To opis i diagnoza aktualnej sytuacji, w której znalazło się Towarzystwo, ale też nie brakuje tu informacji dotyczących czasu powstania listopadowego i pierwszych lat spędzonych przez Schella Viettinghoffa na emigracji. Wspomina o swoim przejściu, w trakcie powstania, z wojska rosyjskiego na stronę polską, o przybyciu na tułactwo do Paryża 11 listopada 1831 roku, o wejściu do Komitetu Lelewela, „aż do dnia 16 marca 1832 r., to jest do wniosku przez pierwszych założycieli Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, na zgromadzeniu narodowem Polaków zrobionego", o chorobie i pobycie w szpitalu Val-de Grace.

> Tam przebywałem przeszło rok – pisze Schell – i to jedynie było powodem, żem nie należał do podpisania aktu zawiązania Towa[rzystwa] d[emokratycznego] 17 marca ogłoszonego. Po wyjściu ze szpitala osłabiony na siłach, nie

świadków) także ocalały wyłącznie w odpisach Iwaszkiewicza. Materiały te podejmują wiele z wątków poruszonych przez Schella w swojej obronie, ale ukazują je w odmiennym świetle.

261 List ten Schell Viettinghoff przesłał z załącznikami jako swoją odpowiedź Sekcji TDP w Londynie w związku z jej wyrokiem wykreślającym go z koła, zapadłym 7 stycznia i zakomunikowanym mu 25 stycznia. Do apelacji została dołączona prośba o przesłanie jego Apelacji do Centralizacji. Odpis Archiwum PAN Warszawa, Zespół Janusza Iwaszkiewicza, *op. cit*.

> sądziłem się być godnym [nadpisane nad godnym: zdol] do podzielania prac Tow[arzystw]a i nie wchodziłem do niego, chociaż ciągle z członkami onego: Dembińskim, Jankowiczem, Semenenką, Dąbrowskim, Żebrowskim[262] i innymi miałem stosunki[263].

List-odwołanie Schella do Centralizacji składa się z dwóch części, jego opinii na temat sytuacji na emigracji, osób związanych z Towarzystwem, i przede wszystkim, zagrożeń płynących z różnych

262 Chodzi zapewne o Michała Tadeusza Dembińskiego(1803–1873), wiceprezesa Towarzystwa Patriotycznego (1831). Był jednym z pierwszych członków TDP, podpisał akt jego założenia (17 marca 1832) (Marian Tyrowicz, *Towarzystwo Demokratyczne Polskie…*, *op. cit.*, s. 126–127). Drugi z wymienionych to Jan Nepomucen Janowski (1803–1888), jeden z twórców, obok Gurowskiego, Krępowieckiego, Płużańskiego i Pułaskiego, TDP. Współautor jego aktu założenia (mały manifest). W 1833 wysiedlony z Paryża, od 1835 w Poitiers. Członek kierownictwa Sekcji Centralnej, powołany do komisji reorganizującej TDP. Przyczynił się do utworzenia nowego systemu władz Towarzystwa, tj. Centralizacji (*ibidem*, s. 249–250; Piotr Semenenko (1814–1886) założyciel zgromadzenia zakonnego XX. Zmartwychwstańców (1842), stanął na jego czele. W 1833 wszedł w skład Sekcji Centralnej TDP w Paryżu i został jednym z trzech jej sekretarzy (1834). Na własne żądanie skreślony między grudniem 1834 a styczniem 1835 roku (*ibidem*, s. 607); Władysław Dąbrowski, będący jednym z pierwszych członków TDP, podpisał akt jego założenia (17 marca 1832) i pełnił, jak podaje Tyrowicz, funkcję komisarza Sekcji Centralnej (1834). Skreślony w 1835 roku, przywrócony w 1836. Redagował satyryczny tygodnik „Brukowiec" w 1834 (*ibidem*, s. 123). Jako ostatni wymieniony został Żebrowski. Zapewne chodzi o Oskara Ignacego Żebrowskiego, który zgłosił akces do TDP w Paryżu w 1833. Skreślony w 1835 pod zarzutem niepodzielania jego zasad (*ibidem*, s. 827).

263 Archiwum PAN w Warszawie, Zespół Janusza Iwaszkiewicza, *op. cit.*: List J.J. Schella Viettinghoffa, Do Centralizacji Tow. D.P. w Poitiers, usprawiedliwiający siebie od wszelkich zarzutów i potwarzy na niego miotanych, k. 4.

politycznych stron dla Towarzystwa Demokratycznego. W drugiej części znalazła się dokładna relacja z 7 stycznia 1838 roku, a więc z dnia, gdy Sekcja Londyńska „za wezwaniem Sekretarza" przystąpiła do przedstawienia mu przygotowanych skarg i zarzutów, które on starał się odpierać. W jakimś sensie współoskarżoną w sprawie Schella była też Marianna. Zarzuty dotyczyły wówczas różnych spraw, dużych i małych, od szpiegostwa i zdrady idei TDP po kwestie pościeli.

W liście-apelacji, w części, nazwijmy ją tak, ogólnej, jeden wątek stale powraca: to wizja Towarzystwa Demokratycznego nękanego wewnętrznymi napięciami i, co najważniejsze, narażonego na działania wrogich sił przenikających do Towarzystwa, by nim zawładnąć. Schell przypisuje sobie rolę obrońcy sprawy demokratycznej i idei Towarzystwa, męża opatrznościowego TDP, który od samego początku swoich związków z Towarzystwem próbuje przeciwstawić się uzurpatorom, „najsilniejszym intrygom", „zakłóceniu myśli i bytu Towarzystwa". Wraca wspomnieniami do sytuacji z końca 1834 roku, gdy współdziałał wraz z Henrykiem Grahem Niewęgłowskim. Niewęgłowski pełnił wówczas funkcję sekretarza Sekcji Paryskiej TDP. Jesienią tego roku doszło tam do rozłamu na tle konfliktu między grupą Niewęgłowskiego a tzw. „węglarzami", wśród których znaleźli się wielokrotnie przywołani w liście Schella Edmund Korabiewicz, Juliusz Wysłouch, którzy wkrótce zasiedli we władzach TDP[264]. Ich celem było, tłumaczy Schell, „owładnąć

264 „Jesienią 1834 r. narastał w Sekcji Centralnej Paryskiej nowy konflikt, wywołany penetracją węglarstwa i przywódców Namiotu Narodowego Polskiego w szeregi kierowniczej instytucji Towarzystwa. Rozgrywki, do jakich doszło między grupą Niewęgłowskiego a karbonariuszami, osłabiły jeszcze bardziej Sekcję Paryż"; Sławomir Kalembka, *Towarzystwo Demokratyczne Polskie…*, *op. cit.*, s. 61. Wspomnianymi przywódcami Namiotu byli właśnie Korabiewicz i Wysłouch dążący do przejęcia władzy

Towa[rzystw]o i połączyć je z rozpiechrznioną Emigracją, przeciwko której Centralizacja była wówczas publicznie wystąpiła".

> Zboczne od celów Tow[arzystw]a i przeniewierne działanie rzeczonej Komisji – twierdzi Schell – wywołało opozycją i podanie do wykreślenia tych dwóch członków [Korabiewicza i Wysłoucha – E.W.], którzy i do dziś dnia będąc członkami Tow[arzystw]a, nie przestają z pomocą rozgałęzionego związku, podkopywać i paszkwilować w opinii publicznej nasze ciało, odezwami u Gromady Grudziąż wyszłemi i artykułami w „L.Europen" przeciwko Tow[arzystw]u wymierzonemi[265].

Schell miał rację co do Edwarda Korabiewicza i Juliusza Wysłoucha. Obaj związani z Węglarstwem weszli w 1833 roku wraz Krępowieckim do Namiotu Narodowego Polskiego, a w 1834 do Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, licząc na przejęcie w nim kierownictwa, co zresztą się nie udało. Korabiewicz – zwolennik tendencji zjednoczeniowych – znalazł się wówczas w opozycji do Sekcji w Poitiers, która przejęła władzę. Utrzymywał też później kontakty z Gromadami Ludu Polskiego, co również nie umknęło uwadze Schella, który

w rozrastającym się Towarzystwie. Do ich grupy należeć będą Semenenko, Gawroński, Wysocki, Zaleski. Po drugiej stronie stała grupa Henryka Niewęgłowskiego (1807–1881), który pełnił funkcję sekretarza Sekcji Centralnej oraz redaktora pisma „Postęp" (półoficjalny organ tej Sekcji). Po przeniesieniu się tej Sekcji do Poitiers pozostał w Paryżu i założył odrębną sekcję Panteon. W 1836 roku podpisał Manifest TDP. W 1837 skreślony z list członków (Marian Tyrowicz, *Towarzystwo Demokratyczne Polskie…*, *op. cit.*, s. 470). Do jego grupy należeli m.in. Schell Viettinghoff, Dąbrowski, Żebrowski.

265 Archiwum PAN w Warszawie, Zespół Janusza Iwaszkiewicza, *op. cit.*, k. 6–7.

był dobrze – jak widać – zorientowany w wewnętrznych rozgrywkach politycznych emigracji.

Cała akcja przeciwko „węglarzom" prowadzona przez Niewęgłowskiego i Schella zakończyła się w 1835 roku usunięciem ich przez Sekcję Paryską z szeregów TDP. Nie na długo jednak, bo po ich odwołaniach cofnięto decyzję o skreśleniu. To był początek, twierdzi Schell, prześladowań jego osoby, trwających zresztą nadal, przez niektórych członków TDP. Świadectwem tego, jak twierdził, był wydany mu nakaz opuszczenia, w 1836 roku, Francji. Warto przypomnieć, że przywołana tu wcześniej notatka biograficzna z Biblioteki Czartoryskich dotycząca Marianny, czy ta z Biblioteki Polskiej poświęcona Schellowi Viettinghoffowi, przedstawia inny wariant powodów jego wygnania z Francji – wariant szpiegowski, który ani w oskarżeniach Schella przez Sekcję Londyńską, ani w wypowiedziach samego oskarżonego w *Sprawie Jana Józefa Schella Viettinghoffa* się nie pojawił. Zresztą to, co nazywam tu „wariantywnością" źródłową biografii, jest cechą wielu, a nawet bardzo wielu emigracyjnych życiorysów.

> Od tej epoki [1834 i akcji z Niewęgłowskim – E.W.] – zaczęło się ciągłe moje ściganie, oskarżanie policji o przechowywanie prześladowanych od rządu, formowanie i napisanie pod moim imieniem przez Kazimierza Ordyńca[266] listy szpiegów polskich, w których pomiędzy prawdziwymi złoczyńcami pomieszano wielu najczystszych ludzi dla osłabienia wiary o istotnych szpiegach, o których wiadomość od dawna już

266 Kazimierz Ordyniec (1794–1897) pełnił funkcję sekretarza Sekcji Centralnej (kwiecień 1835) i przewodniczącego tejże sekcji (sierpień 1835). Przez pewien czas był redaktorem „Demokraty Polskiego". Podpisał Manifest TDP. Skreślony z list członków 9 lipca 1837 (Marian Tyrowicz, *Towarzystwo Demokratyczne Polskie…*, *op. cit.*, s. 483).

> krążyła, i przedstawienie tej listy prefektowi w Paryżu przez powiernika Doktora Teodora Rostkowskiego[267]. Stąd wielokrotne na dom mój rue d'Ulme No 8 przez policję i szpiegów napadanie, szukanie i temu podobne w ciągu kilku miesięcy nieprzyjemności, na koniec rozkaz Ministra Spraw Wewnętrznych od dnia 10 Siepnia 1836 ro[ku] w słowach „Nous Conseiller d'état prefet de Police. Va la décision de Mr Le Ministre de l'Interieur en date du 23 Juillet 1836 relative au [...] Jean Joseph Schell-Vittinghoff refugié polonais dont la présençe, sur la territoire français et de nature à compromettre l'ordre publie, et en vertu de la loi provogée du 21 Avril 1832 de quitter la capitale sous dix jour à partir de la notifecation qui lui sera faite du présent arrété et de sortir du Royaume dans le délai de vingt jours. Toutes les mesures nécessaires seront prises pour assurer l'execution de cette disposition" ect ect. Stąd zupełne zrujnowanie tego, com przez lat cztery ciągle pracując, zarabiał, stąd strata miejsca, które by byt mój niezależny od rządu zabezpieczyć mogło[268].

W tym właśnie miejscu, od roku 1836, rozpoczyna się w liście część druga relacji Schella Viettinghoffa dotycząca pobytu jego rodziny w Londynie. I znów, wydobyte z Archiwum PAN odpisy *Sprawy Jana Józefa Schella* to najprawdopodobniej jedyne już obszerniejsze źródło na temat londyńskich losów Schellów Viettinghoffów, dlatego też warto przyjrzeć mu się bliżej; zwłaszcza tym fragmentom, które pozwalają zrekonstruować konkretne wydarzenia z ich życia,

267 Chodzi o Teodora Rostkowskiego, sztabs-lekarza w 12. Pułku Piechoty Liniowej, na emigracji we Francji. Kto był jego powiernikiem, nie wiadomo.

268 Archiwum PAN w Warszawie, Zespół Janusza Iwaszkiewicza, *op. cit.*, k. 9–10.

ich sposób myślenia, uwikłania emigracyjne i polityczne, ale i inne, związane z dniem codziennym polskiego tułactwa. Ta przeprowadzka, o czym Viettinghoff nie mógł jeszcze w momencie pisania listu-odwołania wiedzieć, okaże się początkiem nowego etapu w jego życiu i karierze, na którą spojrzeć można w perspektywie przemian, wyborów zawodowych i ideowych, których dokonywali także polscy, obok niemieckich czy na przykład węgierskich, wychodźcy.

Pierwszym spotkanym przez niego po przyjeździe do Londynu człowiekiem politycznym – pisze Schell – był nie kto inny tylko eks-ksiądz Pułaski, kapelan generalny Korpusu Dwernickiego i radykał, ten sam, którego „sekretarką" na emigracji – według Gadona – miała być Marianna Dembińska i z którym związała się ideowo już w czasie insurekcji listopadowej. Schell nie wspominał, pisząc o Pułaskim, o współpracy Marianny i Pułaskiego, choć musiał o niej wiedzieć. Dlaczego postanowił na ten temat milczeć? Może dlatego, że postać Pułaskiego nie była już dobrze widziana w środowisku TDP, a Viettinghoff przedstawia siebie jako kogoś, kto prezentuje odmienne od eks-księdza poglądy. Ale w ich spotkaniu, w 1836 roku, Schellów z Pułaskim, musiała maczać palce sama Marianna, która – przypomnę – już na kilka miesięcy przed wydanym nakazem dla Viettinghoffa opuszczenia Francji znalazła się w Londynie. Viettinghoffowie najprawdopodobniej zamieszkali w tym samym domu (a może i mieszkaniu?), co i Pułaski. Ale o sąsiedzkich więziach nie ma mowy w liście Schella. Koncentruje się natomiast na przedstawieniu politycznych kontaktów, do których dochodziło w domu Pułaskiego, między niektórymi członkami jednej z frakcji Towarzystwa Demokratycznego, Ogółu Londyńskiego i Gromady Grudziąż. Pojawiają się nazwiska Wysłoucha i Korabiewicza, członków TDP, zwolenników tendencji zjednoczeniowych, w dodatku utrzymujących kontakty z Gromadą Grudziąż. Korabiewicz zresztą w tym samym roku co i Schellowie przybył do Anglii, gdzie otrzymał pracę w jednym ze szpitali:

> Stanąłem w jednym z nim [Pułaskim – E.W.] domu – twierdzi Schell – Najpierwsze z ust Pułaskiego słowo „Wstyd jest być członkiem Towarzystwa Demo[kratycznego], opuść je i dla zniszczenia tego obrzydłego związku wchodź do Ogółu, jak zrobili wszyscy". Z innej strony dowiadując się, że nawet i papiery Sekcji były zniszczone, tem bardziej utwierdziłem się w tem przekonaniu. Obok tego Pułaski zrobił mi kilka żałosnych wymówek zupełnych podług niego cnót i poświęceń się Wysłoucha i Korabiewicza, przeciwko którym, jak się wyraził, tak anarchicznie śmiałem wystąpić. Nie potrzebowałem więcej – ro[z]eśmiałem się na to, co mówił, podziękowałem za naukę z mocnem postanowieniem korzystać z niej na przyszłość. Członkowie Towarzystwa, między któremi i Wątróbkę[269], członka Gromady Grudziąż, miewających między sobą częste tajemne porady u Pułaskiego, widziałem prawie wszystkich u tegoż, jako Członków Ogółu, do którego mimo gorliwej perswazji Pułaskiego nie wchodząc, byłem przez czas niejaki nautralnym tego widowiska spektatorem[270].

Schell przyjmuje w liście postawę, która, trzeba pamiętać, powstała w określonej sytuacji, i pełniła określone funkcje. Starał się zaprezentować jako ten, który broni utrzymania czystości zasad

269 Reces Wątróbka po 1831 emigrował do Francji i związał się z karbonarią. W 1835 wstąpił do TDP i wyjechał do Anglii; osiadł w Portsmouth. Wszedł do tamtejszej sekcji TDP. W 1835 roku podpisał akt założycielski Gromady Grudziąż Ludu Polskiego i jej odezwę; został skreślony z list TDP. W 1837 utworzył z Worcellem i Heltmanem grupę antagonistyczną do Krępowieckiego i doprowadzili do jego usunięcia. Porzucił Grudziąż i wstąpił do Gromad Humań (wrzesień 1837). W 1838 usunięty z Gromad (Marian Tyrowicz, *Towarzystwo Demokratyczne Polskie*..., *op. cit*., s. 728).

270 Archiwum PAN w Warszawie, Zespół Janusza Iwaszkiewicza, *op. cit*., k. 12.

w Towarzystwie Demokratycznym i stara się przeciwdziałać porozumieniom członków TDP z Gromadą Grudziąż i Ogółem Londyńskim, które wpisywały się w idee zjednoczeniowe emigracji.

Wątkiem dość zaskakującym, który ujawniły wydobyte materiały, jest kwestia bliskich związków Marianny Schell Viettinghoff z Gromadą Grudziąż. O nich pisze zarówno jej mąż, ale kontakty te poświadczają także odpisy listów dodanych przez samego Schella, na zasadzie aneksu do jego listu-odwołania.

Geneza Gromady Grudziąż wiązała się z przybyciem do Portsmouth statku z polskimi żołnierzami – powstańcami wyekspediowanymi przez Prusaków do Stanów Zjednoczonych. Trzy statki – Union, Marianne i Elizabeth, z blisko sześcioma setkami powstańców, polskich żołnierzy i podoficerów, więzionych i maltretowanych w pruskich twierdzach Grudziądz i Biskupia Górka – wypłynęły z Gdańska w listopadzie 1833 roku. Byli to ci, którzy wcześniej odmówili powrotu na ziemie zaboru rosyjskiego. Ich wydalenie było konsekwencją decyzji podjętych na wrześniowym zjeździe, na którym spotkali się car Mikołaj I, cesarz austriacki Franciszek I i król pruski Fryderyk Wilhelm III w Münchengrätz. Losem wysłanych z Gdańska statkami od samego początku interesowała się emigracja, przy której wsparciu, ale też dzięki własnej determinacji i buntowi nie dotarli oni do Ameryki, ale, w styczniu 1834 roku, część wylądowała u wybrzeży Anglii, w Portsmouth, część we francuskim La Havre. I to właśnie pośród nich, tych z Portsmouth, narodziła się idea powstania utopijno-socjalistycznej Gromady Grudziąż Ludu Polskiego[271]. Choć, jak przypominał Kalembka, Gromada Grudziąż zawiązana została 30 października 1835 roku przez 141

271 Sławomir Kalembka, *Polskie wychodźstwa popowstaniowe i inne emigracje polityczne w Europie w XIX wieku*, w: *Polska XIX wieku, państwo-społeczeństwo-kultura*, pod red. Stefana Kieniewicza, Warszawa 1982, s. 166.

emigrantów z Portsmouth, to faktycznie była jednak dziełem kilku byłych członków TDP: Stanisława Worcella, Tadeusza Krępowieckiego, Seweryna Dziewickiego, Rocha Rupniewskiego, Aleksandra Gronkowskiego i Recesa Wątróbki, którzy umiejętnie wykorzystywali nastroje przybyłych do Anglii wojskowych, propagując wśród nich program i hasła równości społecznej i wszechwładztwa ludu, odwołując się przy tym do zasad Ewangelii. Wcześniej portsmouthowskie środowisko podoficerów i żołnierzy, które znalazło się pod wpływem ideologów Gromady, w większości należało już także do Sekcji Towarzystwa Demokratycznego w Portsmouth[272]. Na czele Gromady Ludu Polskiego Grudziąż stanęła Komisja Przygotowawcza, odpowiedzialna za korespondencję, odezwy, broszury i projekty; stanowiła też nieformalne kierownictwo Ludu, co było o tyle naturalne, że do Komisji weszła inteligencja, ludzie „piśmienni", co w środowisku Gromady nie było jednak częste. Gromada podjęła także próby nawiązania kontaktów z angielskimi czartystami. Podobnie rozpowszechnieniu idei Gromady, ale i uzyskaniu szerszego poparcia dla sprawy polskiej służyć miała ich odezwa *Do Ludu Europy*, skierowana m.in. do Mazziniego, do redakcji „Européen". Gromady zyskiwały swoich zwolenników także wśród członków TDP, a jednocześnie to w Towarzystwie Demokratycznym Polskim, jako organizacji, Gromada napotkała zdecydowanego i silnego przeciwnika[273]. Towarzystwo Demokratyczne Polskie nie

272 Gromada zakończyła swój żywot rozwiązaniem 22 marca 1846 roku, w związku z powstaniem krakowskim. 14 marca powstała na wyspie Jersey Gromada Humań, niewielka, ale aktywna. „Szczególniejsze znaczenie Ludu Polskiego" – pisze Kalembka – polegało na tym, że po raz pierwszy „sformułował on na gruncie polskiej myśli społecznej i politycznej program socjalistyczno-utopijny, afirmowany przez autentycznych przedstawicieli plebsu i chłopstwa" (Sławomir Kalembka, *Polskie wychodźstwa popowstaniowe…*, *op. cit.*, s.17).

273 *Vide*: Bolesław Limanowski, *Stanisław Worcell*, Warszawa 1948.

odznaczało się – pisał Bolesław Limanowski w pracy o Stanisławie Worcellu – tolerancją dla innych organizacji:

> chociażby te głosiły także zasady demokratyczne; dla Ludu Polskiego zaś było wprost wrogie, albowiem w jego mniemaniu, wnosił on do mas ludowych element anarchiczny, który rozwielmożniony w stanie szlacheckim, stał się jedną z głównych przyczyn upadku Rzeczypospolitej. Nie tylko więc zakazywano szerzyć jego druki, lecz nawet je niszczono i palono[274].

Tadeuszowi Krępowieckiemu, jednemu z najważniejszych ideologów Gromady, człowiekowi wielkiego ducha, ale i inteligencji i politycznego temperamentu, co po śmierci Krępowieckiego przyznali nawet jego polityczni przeciwnicy, bliskie były idee zjednoczenia demokratycznej emigracji, które wówczas, zwłaszcza po powołaniu w 1836 roku Konfederacji Narodu Polskiego, nabrały dużego rozmachu. Tenże Krępowiecki zdecydował się w 1837 roku na podjęcie w Londynie rozmów z ramienia Ludu Polskiego z Ogółem Londyńskim, z którego delegowano, jak donosi „Demokrata Polski", Bartłomieja Beniowskiego[275] w sprawie połączenia się tych dwóch organizacji. Umowa między nimi nie została jednak podpisana, bowiem Krępowieckiemu i współpracującemu z nim Dziewickiemu, po analizie umowy, ale i ich listów do Worcella i Heltmana, Gromada udowodniła kilkanaście wykroczeń przeciw zasadom ludowym, całości Gromad oraz… uczciwości. Po czym obu usunięto. A w „Demokracie Polskim" ukazała się 3 lipca 1837 roku taka nota komentująca te wydarzenia:

274 *Ibidem*, s. 166.
275 „Demokrata Polski", t. I (1837–1838).

> Londyn, 3 lipca 1837 „Krępowiecki i Dziewicki, jak wiecie, byli tu w Londynie. Chcieli oni łączyć się z Ogółem Londyńsk[im] przeciwko Tow[arzystwu] Dem[okratycznemu]. Weszli w targi, Gromada nic o tem nie wiedziała. Skończono targi – napisano protokoły i przedstawiono je tak Portsmutowi, jak też Ogółowi. Ogół Komisją, która do materialnego tylko porozumienia się była wysłaną, złajał i powiedział, iż lubo szanuje wszelkie projekta połączenia się, ale z takimi ludźmi jak Krępowiecki i Dziewicki (ostatni był obecny na posiedzeniu) traktować nie myśli; Gromada zaś wykreśliła ich jako oszustów! Szczególniejsze zdarzenie[276].

To do tej sytuacji, rozmów prowadzonych w sprawie zjednoczenia przez przedstawicieli Gromady, Ogółu, a nawet niektórych członków zwalczającej tę ideę zjednoczeniową TDP, wielokrotnie nawiązuje Schell, reprezentujący oficjalną i wrogą wobec Gromad i wszelkich tendencji zjednoczeniowych linię polityczną prezentowaną przez Centralizację TDP. Schell wskazuje też na swą żonę, jako tę, która pomagała mu ujawnić te polityczne knowania. Marianna w relacji Schella, tej z listu-odwołania, to aktywny uczestnik życia politycznego, utrzymujący kontakty z emigracyjnymi politykami, także, a może przede wszystkim, z Gromadą Grudziąż. To ona miała zawiadomić Gromadę o nieformalnych kontaktach Korabiewicza, Wysłoucha i Krępowieckiego z Ogółem.

276 „Demokrata Polski", t. I (1837–1838), s. 12. W kolejnych doniesieniach tak komentował „Demokrata" oskarżenia kierowane przez Portsmouth: „zostali wykreśleni za przeniewierzenie się zasadom, za fałszowanie instrukcji, za szkalowanie różnych korporacji, za znieważenie zasady poświęcenia, używając jej za narzędzie do namawiania żołnierzy, aby popełnili czyn mogący zhańbić i ich, i Gromadę. Słowem odjęto im to wszystko, co uczciwość osobistą i dobrą wiarę publiczną stanowi. Na tem się skończyła ta komiczno-tragiczna farsa" (*ibidem*, s. 20).

> [...] czułem się być obowiązanym i jako członek Tow[arzystw]a i człowiek dla ludzkości pracujący – kontynuuje Schell – odwrócić raz ku Tow[arzystw]u wymierzony przez rozerwanie nowofirmowanego przeciwko niemu nieprzyjacielskiego stanowiska i dlatego zakomunikowałem natychmiast to przymierze i następności onego mojej żonie, która jako korespondentka Gromady, doniosła onej niezwłocznie o kabałach na nowo ten nieszczęśliwy Lud Polski pod bicz Szlachty prowadzących[277].

Marianna – korespondentką Gromady Grudziąż... I znów w zdaniu Schella o „zakomunikowaniu" swej żonie ważnych wiadomości kryje się także informacja dotycząca jej roli w tym małżeństwie, roli wykraczającej poza standardową pozycję żony i powierniczki. To ona miała podjąć dalsze kroki, próbować przeciwdziałać, zaradzić, skontaktować się z Gromadą, a nie Schell. Nie pierwszy i nie ostatni raz to jej przypada rola decydenta w tym związku.

> O ścisłym związku ich [Korabiewicza i Wysłoucha – E.W.] z Krępowieckim[278] najzaciętszym nieprzyjacielem Towa[rzy-

277 *Ibidem*, k. 13–14.

278 Tadeusz Krępowiecki (1798–1847), jeden z współzałożycieli i jeden z wiceprezesów Towarzystwa Patriotycznego (1831), radykał. Współzałożyciel TDP i współautor jego Manifestu. Związany z karbonarią, co stało się przyczyną jego usunięcia w 1833 roku. Wydalony z Francji za kontakty z rewolucjonistami francuskimi (1833), zamieszkał w Belgii, potem w Londynie (1834), gdzie wraz z Worcellem i Pułaskim założył Klub Postępu i wszedł w skład Gminy, radykalnego odłamu Ogółu Londyńskiego (później wykreślony). W Portsmouth odegrał ważną rolę wśród przebywających tam powstańców jako przewodniczący Komisji Przygotowawczej Gromad Ludu Polskiego. Współautor Aktu (30 października 1835) tworzącego Gromadę Grudziąż Ludu Polskiego; w 1836 współzałożyciel Gromady Humań na wyspie Jersey. 29 listopada 1836 podpisał *Odezwę*

> stwa] i dalszymi, dowiódłbym tu listem tego ostatniego do żony mojej z Portsmouth w 1836, na kilka miesięcy przed moim wygnaniem z Francji pisanym[279].

Nie wiadomo, czego dotyczył list Krępowieckiego do Marianny i na czym polegały ich kontakty, zapewne zawiązane jeszcze w okresie powstania listopadowego, gdy Krępowiecki był jednym z wiceprezesów Towarzystwa Patriotycznego. Niewykluczone, że z tą właśnie korespondencją wiązały się wyjazdy Marianny do Anglii w 1836 roku.Nie udało się natrafić na jakikolwiek ślad któregoś z tych listów. Ale informacja o związkach Marianny z Gromadą, która znalazła się w liście-odwołaniu Schella, to kolejny sygnał jej kontaktów zdecydowanie wykraczających poza sferę kobiecych emigracyjnych działań.

Schell przedstawia Mariannę Schell Viettinghoff, byłą Dembińską, jako kobietę polityczną, zasłużoną dla rewolucji listopadowej, zawołaną demokratkę utrzymującą stosunki z ugrupowaniami politycznymi Emigracji. Pisze o jej związkach z Krępowieckim, jako korespondentki Gromady Grudziąż, przypomina, że jest autorką tekstu-listu mającego być drukowanym w „Demokracie". Te informacje to jakby druga, nowa odsłona Marianny – demokratki, republikanki, druga po tej z czasów powstania listopadowego.

List, o którym wspominał Schell, ślad kontaktów Marianny z Krępowieckim, przepadł. Schell miał przekazać go Niewęgłowskiemu,

Gromady Ludu Polskiego do ludu polskiego na rodzinnej ziemi. W 1837 roku Worcell i Wątróbka zarzucili mu dążenie do zjednoczenia wszystkich odłamów emigracji i działanie na korzyść ugrupowań umiarkowanych (głównie Zjednoczenia i Ogółu Londyńskiego). W sierpniu 1837 roku został usunięty z Gromad Ludu Polskiego (Marian Tyrowicz, *Towarzystwo Demokratyczne Polskie…*, *op. cit*., 336–337)

279 Archiwum PAN w Warszawie, Zespół Janusza Iwaszkiewicza, *op. cit*., k. 7.

by ten zrobił z niego użytek na korzyść Towarzystwa. Najwyraźniej tak się jednak nie stało. I znów, przy okazji tego listu, wraca problem szpiegostwa, Schell, sam oskarżany o donosicielstwo, przy okazji oskarża o bycie agentem innego emigranta, Wysłoucha.

> Listem tym – twierdzi Schell – Krępowiecki oświadcza bronić Korabiewicza i Wysłoucha wszystkiemi siłami i własnem życiem, bez względu na to, iż ten ostatni, to jest Wysłouch, był między innemi na liście szpiegów polskich położony. Listę mieliśmy od członka Tow[arzystw]a Jakuba Szymańskiego[280] własną jego ręką napisany z zaręczeniem, iż listę tę ma od Polaka, do którego w zamiarze ostrzeżenia przysłał Francuz z biura Policji, dołączona mowa dla równego ostrzeżenia, przesła[n]a [została] w kopii do Gromady Grudziąż. Widzieliśmy albowiem, że [illegible]mania członka Tow[arzystw]a Lad. Korylskiego[281], z rękopi[illegible] Gromady przeciwko projektowi Tow[arzystw]a do Manifestu do druku w Paryżu na ręce tego Korylskiego przesłany był przez nieraz wymienionych Korabiewicza i Wysłoucha przerobiony[282].

Najprawdopodobniej nie zachowały się oryginały korespondencji Dembińskiej z Gromadą Grudziąż, za to przetrwały – w Archiwum

280 Jakub Szymański, na emigracji we Francji, w Avignon. Działał w sekcjach TDP w Tuluzie (1835), Tabes (1837) oraz w Paryżu (1839–1841). W 1835 roku aresztowany i przez jakiś czas więziony (Marian Tyrowicz, *Towarzystwo Demokratyczne Polskie…*, *op. cit.*, s. 677–78).

281 Ludomile (Ludomił) Korylski (1784–1857) członek Towarzystwa Patriotycznego (1831) o radykalnych przekonaniach. Na emigracji w Paryżu (1835–1845). Na przełomie 1834 i 1835 złożył akces do TDP. Podpisał Manifest TDP (1835). W 1837 przejściowo zawieszony (?) w prawach członka.

282 Archiwum PAN w Warszawie, Zespół Janusza Iwaszkiewicza, *op. cit.*, k. 7–8.

PAN w Warszawie, w wielokrotnie przywoływanym zbiorze Iwaszkiewicza – odpowiedzi na jej listy w postaci streszczeń sporządzonych zapewne przez Leonarda Chodźkę. To właśnie te odpowiedzi Schell dołączył do swojego listu-odwołania jako aneksy potwierdzające prawdziwość jego słów. To kolejne ważne źródło do londyńskiego okresu w życiu byłej Dembińskiej.

> Lit. C: Dwa listy do Marianny przeszłej Dembińskiej, a teraz Schell Viettinghoff: Pierwszy – z polecenia Gromady Grudząż przez Franciszka Gosiewskiego podpisany. Odpowiada on jej na list z 17go do Worcella pisany, gani ją za to, że: ubolewa nad zaprzedaniem Gromady Ogółowi Londyńskiemu, a zapomina, iż Członkowie tej Gromady czynem wykazują, że nie śpią i intrygi odpierać umieją. Mieni się być Członkiem Gromady a zapomina, że w Gromadach wszyscy za jednego, jeden za wszystkich są odpowiedzialni. Dlaczego bez sumienia i „jakim czołem" składa winę na Gromadę z tego, że w Polsce sprzedawany jest Manifest po groszy polskich 5. Mógł przecie Mikołaj rozesłać ten manifest, a ona składa winę tylko na członka Gromady. Radzi Worcellowi wcielić Gromadę do To[warzystwa] Dem[okratycznego] Pol[skiego], a cóż to, czy Gromada to trzoda, a Worcell pasterz? Chce widocznie odegrać rolę kukawki, by dokazać swego i powiedzieć „zburzyłam Portsmouth" Róbcie, co macie robić" – Biada tak myślącym, „biada i tobie Marianno"[283].

Marianna najwyraźniej próbowała ostrzec Gromadę przed kontaktami niektórych jej członków, zapewne chodziło o Krępowieckiego,

283 Archiwum PAN w Warszawie, Zespół Janusza Iwaszkiewicza, *op. cit.*, k. 43–44.

z Ogółem Londyńskim, i nakłonić do połączenia Gromady z Towarzystwem Demokratycznym Polskim. Franciszek Gosiewski, sekretarz Gromady Grudziąż, odpowiadając na jej pismo skierowane do Worcella, pisze o Mariannie, że ta „mieni się być Członkiem Gromady a zapomina, że w Gromadach wszyscy za jednego, jeden za wszystkich są odpowiedzialni". Czyżby więc Marianna z Żeglińskich została członkiem Gromady? Uważała, że jest członkiem nieformalnym? Kalembka zwraca uwagę, że gromadzianie z Portsmouth to zawodowi podoficerowie i żołnierze, w większości przed powstaniem mieszkający w Warszawie, w przeważającej części plebejskiego lub też drobnoszlacheckiego pochodzenia[284]. To także mogło, oprócz przeszłości wojskowej, wiązać Mariannę ze środowiskiem Gromady. List ten, niedatowany przez Gosiewskiego, napisany został, jak domniemywa Iwaszkiewicz, około 17 czerwca 1837, a więc już pod sam koniec prowadzonych przez Krępowieckiego rozmów z Ogółem.

Kolejny list, z 14 lipca 1837 roku z Portsmouth, także podpisany został przez sekretarza Gromady Grudziąż, Franciszka Gosiewskiego[285], podobnie jak ten pierwszy zachował się już tylko w odpisie streszczenia. Gosiewski odpowiada w nim Mariannie na jej korespondencję z 7 lipca 1837 roku.

> Drugi z Portsmouth pod datą 14 VII 1837 r. przez sekretarza Gromady Grudziąż Franciszka Gosiewskiego podpisany. Odpowiada na list z t.m. napełniony jedynie pochwałami dla Tow[arzystwa] Demok[ratycznego]. Wobec tego, Gromada oświadcza, że: Nie jest przecie Marianna Członkiem

284 Sławomir Kalembka, *Polskie wychodźstwa popowstaniowe*, *op. cit.*, s. 9.

285 Franciszek Gosiewski (1813–1845) na emigracji w Portsmouth (1834); akces do TDP (1835); członek i sekretarz Gromady Grudziąż (1837) (Marian Tyrowicz, *Towarzystwo Demokratyczne Polskie…*, *op. cit.*, s. 179).

> Tow[arzystwa] Demokr[atycznego], a wychwala go i Ogół Londyński potępia. Dlaczego? Przecież żadnej między nimi różnicy nie ma. Oni (Gromada) znają tych ludzi. Nie poszli oni za prawdą, więc niech giną. Na propozycję [Marianny – E.W.] wyrzucenia „faryzeuszów" radzi oddawać sprawiedliwość przyjaciołom i nieprzyjaciołom. Zapatruje się na kwestię żołdu – jak szlachta. Co do Sekcji Londyńskiej – to na próżno ją zachwala. Niech siebie i innych nie łudzi blaskiem. Na zakończenie zaznacza [Gosiewski – E.W.], że ponieważ [Marianna – E.W.] pisze list w zasadach przeciwnych Gromadzie, niech sama list frankuje[286].

Trudno ocenić, z braku źródeł, co łączyło Mariannę z Gromadą, ale że te związki istniały, świadczą nie tylko materiały ze *Sprawy Jana Józefa Schella*, ale również drobne zapiski prasowe, jak ten z „Kroniki Emigracji Polskiej" z 31 października 1837 roku, nie do końca zresztą zrozumiały.

> Miała też niby robić przy drogach Pani z Dembińskich Szell Wittinghoff. Uchodzi tu ona za Wachmistrza Gromady Grudziąż, i bodaj czy nie przyczyniła się do wypędzenia stamtąd naprzód Krępowieckiego, potem Worcella i Wątróbki.

Pomińmy sprawę wspomnianej wyżej drogi, zapewne chodzi o pracę na kolei, o której pisała w przywoływanym tu już liście z 1837 roku do księcia Czartoryskiego. Ale zastanawia tu nazwanie Marianny wachmistrzem Gromady Grudziąż. Najprawdopodobniej autor notatki miał na myśli usunięcie Krępowieckiego z szeregów Gromady. Jakiś czas później, po usunięciu Krępowieckiego z Gromady, pojawiła się

286 Archiwum PAN w Warszawie, Zespół Janusza Iwaszkiewicza, *op. cit*., k. 44.

w niej idea powołania „Komisji administracyjnej interesów moralnych i materialnych emigracji polskiej w Anglii", mającej być łącznikiem Gromady z emigracją londyńską. Worcell poparł ten projekt i… rozpętała się kolejna burza. Padały zarzuty o to, że postępuje jak Krępowiecki, i o to, że doprowadził do skreślenia tamtego, padały i inne zarzuty. Oddajmy głos biografowi Worcella, Bolesławowi Limanowskiemu, który twierdził, że:

> nie chcąc narażać się na dalsze obelgi, a może nawet i gwałty, gdyż wygrażano się pobiciem kijami, Worcel, Wątróbka i Heltman wyjechali z Portsmouthu[287].

Satyryczne podsumowanie wydalenia z Gromady „Olbrzymów" Krępowieckiego, potem Worcella dał też „Demokrata Polski", sięgając do stylistyki „piekielnej",

> Maczuga Gromady Grudziąż rozmachana, zdruzgotała parami olbrzymów, co się w karlej postaci na jej łonie wylęgli. Jedna taka para na wyspę Jersey, a druga do Londynu na wieczny odpoczynek odesłaną została. Dziwnym jednakże sposobem nieboszczyki odżyli, z martwych powstali i Gromadę na jarmark kłótliwy, na synagogę wrzaskliwą zmieniwszy, nowe okropniejsze jak kiedykolwiek zrodzili piekło. Wtrąceni do niego mściwą ich ręką Bracia nasi w Portsmuth, w płomieniach niezgody ciężkich mąk doznają i politycznie całkiem już spłonęli. Tworcami tego smutnego dramatu są z jednej strony Olbrzym Dziewicki i Olbrzym Krępowiecki, a z drugiej Olbrzym Wątróbka i Olbrzym Worcell. Jeżeli macie chęć lub odwagę poznać bliżej Portsmutskie sceny,

287 Bolesław Limanowski, *Stanisław Worcell*, *op. cit.*, s. 170.

> rozpatrzcie się w kilku aktach od lipca r.z. [1837] do kwietnia b.r. wydanych[288].

Przed wyjazdem złożyli oświadczenia z datą 4 września, w których stwierdzali, że nadal będą działać na rzecz ludu polskiego i że przenoszą się do gromady Humań. Zapewne o tym opuszczeniu Portsmouth, wcześniej przez Krępowieckiego, teraz przez Worcella i Wątróbkę, donosiła „Kronika Emigracji Polskiej", ale dlaczego łączyła z tymi wydarzeniami osobę Marianny? Jaki był jej w nich udział? Ważne jest też to, że jej działalność była dostrzegana, rejestrowana i opisywana, także przez emigracyjną prasę.

Fakt korespondencji Marianny z Gromadą Grudziąż musiał więc być powszechnie znany. Zdaniem Schella, Marianna miała odegrać istotną rolę w rozpoznaniu przez Grudziąż ludzi nielojalnych wobec samej Gromady. Ale też to korespondowanie Marianny z Gromadą – jak twierdzi Schell – budziło niepokój i pretensje także wśród niektórych członków TDP, m.in. doktora Wiktora Ratajskiego[289], z którym Schell był w konflikcie, a wzajemne animozje najwyraźniej brały się jeszcze z czasów paryskich.

Oddzielne miejsce w liście-petycji skierowanym do Centralizacji Schell poświęca na dokładne opisanie tego, co działo się 7 stycznia 1838 roku, czyli na zebraniu Sekcji Londyńskiej, podczas którego jej członkowie kierowali pod jego adresem konkretne zarzuty.

288 „Demokrata Polski" t. I (1837–1838), s. 143.

289 „Na to – twierdzi Schell – Ratajski zwiastował mi, że niektórzy Członkowie jak mu się zdaje, mają do mnie nieukontentowanie za listy żony mojej do Gromady Grudziąż pisane. Przyjąłem to za takie, jak mi tłumaczono, lecz w dowodzie, że Członkowie Tow[arzystw]a nie powinni byli gniewać się za listy żony mojej do Gromady Grudziąż pisane, składam kopie listów odpowiednich tejże Gromady, pod wpływem ich menerów kreślone […]", Archiwum PAN w Warszawie, Zespół Janusza Iwaszkiewicza, *op. cit*., k. 17–18.

Przypomniał osoby, które zabierały wówczas głos, i wygłaszane przez nie oskarżenia, a także swoje odpowiedzi. Warto przyjrzeć się dokładniej tym materiałom, nieznanym, uznanym za utracone, a pozwalającym poczuć smak świata emigracyjnych lęków, uprzedzeń, ale też absurdu, którego jeden z aktów rozgrywał się właśnie tamtego dnia.

> Dnia 7 stycznia, kiedy Sekcja za wezwaniem Sekretarza przystąpiła do wysłuchania skarg na mnie przygotowanych, Obywatel Koziełł[290] 1mo dowiódł, jakoby mnie widział w Towarzystwie Literackim bijącego pijanego Polaka Ludwika Sosnowskiego[291] dla przypodobania się Lordowi Stuart, któremu ten Sosnowski gadał impertynencje[292].

Schell nie przyznaje się do winy i jest jakaś wyraźna dysproporcja, zresztą na korzyść Schella, między zadawanymi pytaniami i udzielanymi na nie odpowiedziami, między zarzutem o pobicie pijaka, w dodatku dla przypodobania się lordowi Stuartowi, a odpowiedzią Viettinghoffa, który wydarzeniu nadaje zgoła inną rangę, walki o dobre imię Polaka:

> Odpowiedziałem na pierwsze, iż Sosnowskiego nie biłem, nie byłem nawet blisko niego, i że w potrzebie na zbicie

290 Zapewne chodzi o Mikołaja Koziełła, pobierającego zasiłek rządu angielskiego od czerwca 1838 do maja 1849 i po raz kolejny od lipca 1865 roku. Zmarł w 1884 roku (Marian Paszkiewicz, *Lista emigrantów polskich*…, *op. cit*., s. 81).

291 Ludwik Sosnowski – trudno powiedzieć, o kogo chodzi. Paszkiewicz (*ibidem*, s. 96) wymienia wśród pobierających zasiłek od rządu angielskiego (między czerwcem 1836 a styczniem 1837) Sosnowskiego Józefa (ur. ok. 1810), który zmarł w 1895 roku. W 1864 przebywał trzy miesiące w więzieniu. Był żonaty, niepiśmienny.

292 Archiwum PAN w Warszawie, Zespół Janusza Iwaszkiewicza, *op. cit.*, k. 28.

> tego fałszu mam dostateczne dowody, że nikogo w życiu moim nie dotknąłem ręką, i że gdybym się tego dopuścił, ani bym sam siebie nie poznał, ani bym poznany w tych, co mię dawno znają. Że zaś nie będąc sam łajdakiem, nie mogłem być obojętny na łajdactwo przez Polaka znanego i tak już dobrze z kompletnego łotrostwa, w obecności mojej [...] nie dla Lorda Stuarta, któren mnie nie obchodzi, i któremu to ubliżać nie mogło, ale dla opinii o Polakach, która nam jest potrzebną, dlatego też kiedy pierwszy raz Sosnowski te brudy rozpościerał perswadowałem mu, co i sam Kozieł powinien był widzieć, i Sosnowski jakkolwiek pijany usłuchał mojej perswazji i z towarzystwem wyszedł[293].

Kolejne oskarżenia pod adresem Schella kieruje Ksawery Fink, a dotyczyły już kwestii poważniejszych, kontaktów z arystokracją, także z Szyrmą, działań wymierzonych w Demokratów, donosicielstwa na rzecz arystokracji.

> Ob. Fink[294] 2go [twierdził – E.W.] jakobym ja w Paryżu rzucał się w objęcia Arystokracji Polskiej w zamiarze służenia im przeciwko Demokratom, donosząc, jak on mówił, [na] tych łajdakow Demokratów. 3o Że ja donoszę agentowi Arystokracji Szyrmie[295] o tem, co się w Sekcji dzieje i za to jestem

293 *Ibidem*, k. 29–30.

294 Chodzi o Ksawerego Finka (zm. 1856). Mieszkał w Szwajcarii (1834); po zwolnieniu z aresztu w kantonie Vaud za udział w przygotowaniu wyprawy sabaudzkiej wyjechał do Londynu (1834). Od 1836 członek TDP (Marian Tyrowicz, *Towarzystwo Demokratyczne Polskie*..., *op. cit*., s.170).

295 Krystyn Lach Szyrma, profesor filozofii na Uniwersytecie Warszawskim; dowódca Gwardii Akademickiej w powstaniu listopadowym, pułkownik.

płatny. 40 Że będąc na Wigilii Bożego Narodzenia u Szyrmy, naśmiewałem się z Towarzystwa Demokratycznego i miałem namawiać obecnych dla szyderstwa do wstąpienia do niego[296].

Duża część tych i kolejnych zarzutów pachnie brzydkim pomówieniem, jak ten o płatnym donoszeniu, czyli szpiegowaniu Sekcji Londyńskiej na rzecz Szyrmy. To kolejny odcinek polskiej szpiegomanii, ale w wersji wewnętrznej, arystokraci kontra demokraci albo i odwrotnie. Zarzuty Finka, „bezczelnego oszczercy", także spotkały się z odpowiednią ripostą Viettinghoffa:

Na drugie, zadałem Finkowi publiczny fałsz i domagałem się od niego powiedzenia, od kogo posiada tę wiadomość, kiedy i do jakiego udawał się Arystokraty w Paryżu, z doniesioną przez niego propozycją, gdyż ja tam żadnego nawet z nich nie znam; inaczej bowiem [...] nie mając przed sobą dowodu, który bym miał zbijać, zmuszony uważać Ob. Finka za bezczelnego oszczercę, co i dziś powtarzam.

Na trzecie, gdy powiedziano, że ja donoszę Szyrmie, co się w Sekcji dzieje, prosiłem o powiedzenie mnie jednego przynajmniej faktu lub przywiedzenie wypadku, którym by Arystokracja dowiodła, że o działaniach naszych przeciwko

Przez sześć lat sekretarz Polskiego Towarzystwa Literackiego w Londynie. Z pierwszego małżeństwa z Józefą (zmarła w 1837 roku) miał córki Czesławę i Bożenę. W 1840 roku ożenił się z Sarah Francis Field Somerville (w 1846 roku złożył podanie o obywatelstwo angielskie i je otrzymał). Miał z nią syna Władysława Somerville-Szyrmę, literata. Mieszkał w wówczas w Devonport pod Plymouth (*ibidem*, s. 99).

296 Archiwum PAN w Warszawie, Zespół Janusza Iwaszkiewicza, *op. cit.*, k. 28–29.

Il. 14. Krystyn Lach Szyrma.

> jej, wcześniej już, co się stało publicznem, wiedziała. Że nareszcie nic sekretnego u nas się nie działo[...][297].

Sekcję najwyraźniej niepokoiły kontakty Viettinghoffów z Szyrmami, których początki Schell tłumaczył związkami jeszcze z czasów powstania listopadowego swojej żony z Józefą Szyrminą[298].

> Co do 40 [zarzutu], to jest w Wigilię u Szyrmy – mówi Schell – istotnie byłem u niego, lecz nie dlatego, jak Fink pojmował, żeby obchodzić imieniny Czartoryskiego, o których nie wiedziałem wcale, ale, że Szyrma bywał i bywa i u nas, i że nas

297 *Ibidem*, 29–31.
298 Na ten temat więcej: tu, s. 225.

> na wigilię prosił; że stosunki ze Szyrmą nie są żadne inne, jak prywatne, że przez niego mogę robić dobrze nieszczęśliwym, których my sami opuszczamy, na co złożę dowody, jeżeli je Sekcja uzna za potrzebne. Że nareszcie stosunki ze Szyrmą nie są wprost moje, ale mojej żony, która od lazaretów żołnierskich w Warszawie, gdzie razem z jego żoną opatrywały rannych z nią się znalazła i była w przyjaźni, i że to tylko jest powodem, iż Szyrma nie odmawia pomocy, lecz wcale nie dla mnie, gdyż ja tej nie potrzebowałem i nie potrzebuję dla siebie, lecz dla nieszczęśliwych chorych żołnierzy, którzy jednak ci, z któremi ja przystaję, pod żadnym względem Arystokracji nie ufają. Że w czasie bytności naszej u Szyrmy, żadnej a żadnej o polityce wzmianki nie było, na co również mogę złożyć w potrzebie dowody [...][299].

Kwestia znajomości z reprezentującym obóz arystokratyczny Szyrmą wielokrotnie powraca w tych materiałach. Członkowie Sekcji TDP kwestionować będą – w piśmie kierowanym do Centralizacji, tym odwoławczym – znajomość i kontakty Józefy Szyrminy i Marianny Dembińskiej, te jeszcze sprzed emigracji.

> Sekcja Londyńska uroczyście zaręcza, iż żadne podobne stosunki między Schellem lub jego małżonką a panem Szyrmą lub jego umarłą żoną nigdy w kraju nie egzystowały i egzystować nie mogły, i że stosunki te, któremi Schell swoją konduitę usprawiedliwia, były dopiero zawarte w Anglii, w celu polepszenia tylko swego indywidualnego położenia[300].

299 Archiwum PAN w Warszawie, Zespół Janusza Iwaszkiewicza, *op. cit*., k. 32–33.

300 *Ibidem*, k. 67. Annie Barańskiej, *op. cit*., s. 266, nie udało się określić miejsca „służby" Szyrminy, lazaretu, z którym była związana.

Czy łączyła je wówczas bliska znajomość, trudno na razie orzec. Ale jest mało prawdopodobne, by niosąc, jedna i druga, pomoc rannym w warszawskich powstańczych lazaretach, mogły się nie znać, nie wiedzieć o sobie. Warszawa nie była wówczas miastem-molochem, takim jak ponadmilionowy już Londyn. Z drugiej strony, fakt odwiedzin, nawet częstych na emigracji, wcale nie musiał świadczyć o bardzo bliskich kontaktach. Sporo na ten temat mówi dziennik Szyrminy, w którym co i rusz odnotowywane są czyjeś odwiedziny, nie zawsze przyjazne, najścia domu przez różne osoby. Zresztą na spotkania Szyrmowie i Viettinghoffowie nie mieli za wiele czasu. Viettinghoffowie osiedli w Londynie w połowie 1836 roku, a we wrześniu tego roku Józefa z Dzierzgowskich urodziła syna, kilka miesięcy później, 22 stycznia 1837 oddała ducha Bogu. Synek przeżył ją o niespełna miesiąc. Najwyraźniej Sekcji zależało na tym, aby udowodnić, że to nie wcześniejsza znajomość żon, ale interes i zdrada Towarzystwa Demokratycznego stanowi podstawę kontaktów Viettinghoffów z Szyrmami.

Zachował się zresztą zabawny korespondencyjny ślad kontaktów Marianny z Szyrmą, dotyczący czasów, gdy Józefy Szyrminy nie było już na świecie. Szczegół odnaleziony w korespondencji Leonarda Niedźwieckiego, a opisany przez Małgorzatę Karpińską, dotyczący spotkania wigilijnego w domu owdowiałego Szyrmy. Na Wigilii tej pojawili się także Viettinghoffowie, Marianna i Jan:

> W Londynie święta religijne i narodowe – pisze Małgorzata Karpińska – organizowała ich aktywna uczestniczka Józefa Szyrmina. Otwarty dom profesorstwa stał się nieomal instytucją i nawet bezpośrednio po śmierci gospodyni zwyczajowo spotykano się tam na Wigilii. Bezradny w sprawach kuchennych gospodarz znosił niemałe kłopoty. Szczególnie nie dawał sobie rady z krojeniem mięsa i podawaniem

> gościom talerzy. Poprosił więc o pomoc sąsiadkę, nb. znaną z radykalnych poglądów i ponoć niezbyt dobrej konduity Mariannę Dembińską. Rozbawieni stołownicy mieli usłyszeć wypowiedziane szeptem zdanie: „To ja już będę rżnął, a pani będziesz dawała". Szyrma zachęcał dalej „A niechże pani o mężu nie zapomina". Dembińska na to: „A czekaj, pułkownik, zaraz, niech młodzież obdzielę" – „O nie – przerywa jej Szyrma – żona zawsze od męża naprzód zaczyna"[301].

Wracając do zarzutów kierowanych pod adresem Viettinghoffa, oprócz tych dotyczących jego kontaktów z arystokracją, spotkań z Szyrmami, pojawiły się i takie, które dotyczyły kwestii materialnych, na przykład sprawy pościeli, zresztą i w jej kontekście znów pojawia się nazwisko Szyrmy. Obywatel Rozbicki twierdził bowiem,

> że my – pisze Schell – to jest ja i moja żona, odebraliśmy od Tow[arzystwa] Literackiego pościel, i 60, nie przypominam, który z nich, że Szyrma do nas wszystko, lecz nie opowiedziano co, odsyła. I jeszcze, 7do, że Towarzystwo Literackie płaci za nas stancję, opał, wszystko[302].

I w tym wypadku Viettinghoff nie ma problemu z odparciem zarzutów, a w jego odpowiedziach pojawia się ślad informacji, niewielki, co prawda, o jego rodzinie:

301 Małgorzata Karpińska, *„Kapustnik" versus ostrygi. Kulinarne tęsknoty emigrantów polistopadowych*, „Przegląd Historyczny" 2011, nr 4, s. 715–732 (tu fragment anegdoty), całość: Leonard Niedźwiecki, *Listy wybrane 1832–1839*, Warszawa 2009, s. 338–339.

302 Archiwum PAN w Warszawie, Zespół Janusza Iwaszkiewicza, *op. cit.*, k. 29.

> Na piąte – kontynuował – nic nie przeczyłem Ob[ywatelowi] Rozbickiemu, żeśmy dostali byli przeszło temu blisko dwa lata od Komitetu Dam materac, dwie poduszki i kołder tyleż, lecz dlaczego nie miałem mieć do tego prawa nie miawszy na czem spać z żoną i dzieckiem, kiedy inni Polacy brali kompletne ubiory i powtarzali dostawanie, nieprzymawiając nikomu, po stracie pierwszego na niepotrzebne użycie. Co do 6go, to jest, że Szyrma nam wszystko przysyła, chciałbym wiedzieć, z czego się znowu to wszystko składa, inaczej bowiem nie umiem odpowiedzieć. Co do ostatniego nareszcie, 7go, iż to Towarzystwo Literackie wszystko za mnie płaci, jako to stancją, opał itd. Odpowiedziałem nieznanemu w tłumie głosowi, że jeżeli on mówi o żołdzie, który nam Towarzystwo Literackie płaci i za który mamy wszystko, jesteśmy wszyscy pod jednym i tym samym zarzutem, jeżeli zaś nieznany wie co innego, niech będzie łaskaw jaśniej się tłumaczyć i powie, co chce przez to rozumieć. Lecz ten zamilkł[303].

Tego dnia, 7 stycznia 1838 roku, Marianna najprawdopodobniej towarzyszyła mężowi, skoro jeden z oskarżycieli, wspomniany doktor Ratajski, skierował także pod jej adresem zarzuty, choć formalnie nie należała do TDP. Dotyczyły one przede wszystkim jej przychylnego stosunku do Szyrmy, co interpretowano szerzej jako sprzyjanie arystokracji:

> [Ratajski – E.W.] zwrócił – twierdzi Schell – po niejakim czasie głos do mojej żony, oskarżając ją, iż służy arystokracji przez pochwały Szyrmie oddawane przed żołnierzami.

303 *Ibidem*, k. 34–35.

> Przypomniałem mu, w obecności bowiem jego działy się te pochwały dla Szyrmy jako człowieka prywatnego, gdyż Ratajski nigdy go inaczej nie atakował jak tylko, co do interesów finansowych i tym podobnych. Przypomniałem, że on słyszał od niej niejednokrotnie, i wszyscy żołnierze słyszeli, że dotychczasowe polityczne postępowanie Szyrmy, jeżeli on go nie zmieni, niemającej nagrody prócz pogardy i szubienicy.

Przywołane przez Schella słowa Marianny o pogardzie i szubienicy wpisują się w jej leksykę, stylistykę oraz emocjonalność. Ale, co może istotniejsze, po raz kolejny ujawnia się tu jej silna osobowość i zakorzenienie w świecie mężczyzn. To ona, przed żołnierzami (tymi z Portsmouth?), w obecności Ratajskiego, swojego męża, może i innych osób, wychwala, a potem gani Szyrmę czy wręcz grozi mu. Marianna na emigracji stanowi element, może nieco egzotyczny, świata mężczyzn, ich problemy są jej problemami, ich stylistyka jest jej stylistyką, ich działania są jej działaniami i to oni, mężczyźni, stanowią jej otoczenie; jej, wachmistrza czy wachmistrzyni – jak chce „Kronika Emigacji Polskiej" – Gromady Grudziąż.

> Lecz Ratajski – kontynuuje Schell – wolał inny kolor nadawać moim tłumaczeniom, przypisując te pochwały w związku z Arystokracją. Na zbicie czego, oprócz innych, które mógłbym złożyć dowodów, dość mi będzie odezwać się do przesłanego ostatnią razą przez pocztę i dotąd niewróconego, a zatem przyjętego do redakcji „Demokraty", listu żony mojej, moją ręka napisanego o funduszach emigracyjnych przez Czartoryskiego pożeranych[304].

304 *Ibidem*, k. 37–38.

Sprawa listu Marianny pisanego ręką jej męża będzie miała swój ciąg dalszy, ale już na etapie złożonego przez Sekcję Londyńską odwoływania podpisanego przez Jana Alcyato w sprawie uchylenia przez Tuluzę skreślenia Schella[305].

> Widziałem list do Towarzystwa Literackiego pisany – pisze Acyato – w którym obok innych potwarzy na Obywatela Ratajskiego miotanych, było wyraźnie powiedziane, że obok wielu środków, jakich używa Arystokracja na wytępienie Emigracji, jest używanie doktorów, którzy by się do zabijania przykładali. List był podpisany przez żonę Schella – twierdzi Alcyato – lecz kreślony ręką jego samego, to jest takim samym charakterem jak jego obrona i własnoręczne podpisy. Towarzystwo Literackie nie ma żadnej chęci osłaniać członków Sekcji Londyńskiej, która go publicznie oskarżyła, jednakże nie mogła zataić swego oburzenia i w protokole swoich posiedzeń uznać powyższy list za potwarz. Będzie kto wierzył Schellowi, że był tylko narzędziem żony do przepisywania listu? Nawet w tym śmiesznem przypuszczeniu

305 Jan Chrzciciel Alcyato (1809–1855) w powstaniu w Gwardii Akademickiej, potem w 1. Pułku Ułanów. Po upadku powstania zamieszkał we Francji. Wziął udział w nieudanej wyprawie frankfurckiej (1833) i znalazł się w Szwajcarii. Za udział w wyprawie sabaudzkiej aresztowany i wydalony stamtąd. Od 1834 mieszkał, według Tyrowicza (*Towarzystwo Demokratyczne Polskie…*, *op. cit*., s. 9), w Londynie, członek Ogółu i jego Komisji Wykonawczej. W starciu grupy Worcella i Szyrmy w Ogóle stanął po stronie szyrmistów. Według Paszkiewicza (*Lista emigrantów polskich…*, *op. cit*., s. 65) osiadł w grudniu 1834 roku w Edynburgu. Do TDP wstąpił w 1836 roku (sekcja Londyn), wybrany został do Komisji Korespondencyjnej tej sekcji, z tej racji brał udział w „sprawie" Schella Viettinghoffa. Potem we Francji, w Poitiers, tam wszedł do Centralizacji (grudzień 1838). Kilkakrotnie jeździł z misjami do kraju; w 1846 wysłany z ramienia TDP jako reprezentant w Rządzie Narodowym (Marian Tyrowicz, *Towarzystwo Demokratyczne Polskie…*, *op. cit*., s. 7).

> mógłże bez wyzucia się wszelkiego uczucia i sumienia kreślić tak hańbiące autora listu potwarze przeciwko Obywatelowi Ratajskiemu, którego braterskiej pomocy żądał i doznawał? Nikt zapewne w tym przypadku nie odłączy Schella od żony i jak równie w wielu innych przypadkach, wszyscy Polacy w Londynie wierzą, że firma żony jest tylko tarczą dla osłonięcia męża przed bezpośrednią odpowiedzialnością. Nie mało atoli najdziwniejszych rzeczy odbywa się pod tą firmą, a z nich niekorzystna opinia spadać koniecznie musi na korporację, która by Schella w gronie swoim liczyła[306].

Alcyato mógł jednak nie mieć racji, podważając autorstwo Marianny i przypisując je Schellowi, bo list był pisany jego ręką. Każdy, kto trzymał w dłoni jej autografy, wie dobrze, że jej pisownia odbiegała od normy obowiązującej w latach czterdziestych XIX wieku, odbiegała, była już zresztą o tym mowa, od ówczesnego uzusu, i to bardzo. Była Dembińska pisała fonetycznie, jej, niekonsekwentne zresztą, rozkładanie nosówek, ścieśnienia: „Ja od jedny i taki samy" (→ ja od jednej i takiej samej); „pisze do naturalny Żydówki […] Czartoryski" (→ piszę do naturalnej Żydówki […] Czartoryskiej); „od Patryotki Polski" (→ od patriotki polskiej); „alboty wisz" (→ albo ty wiesz) lub wtórne unosowienie „gdzieja mam mięszkać" (→ gdzie ja mam mieszkać); „niewinnym Dziecku" (→ niewinnym dziecku), lub brak nosowości w wygłosie „zrobiły i robio" (→ zrobiły i robią), ubezdźwięcznianie lub odwrotnie, w przedziwny sposób dzielone wyrazy np. „te o Dzianie" (→ te odzianie); „do pusc my żesię uda wCałym znaczeniu Kospiracya Kospiratorom (→ dopuśćmy, że się uda w całym znaczeniu konspiracja konspiratorom), to wszystko skutecznie przeszkadzało w lekturze

306 Archiwum PAN w Warszawie, Zespół Janusza Iwaszkiewicza, *op. cit.*, k. 71–72.

jej tekstów[307]. Taka pisownia nie zaskakiwała jeszcze w pierwszej czy nawet i w drugiej połowie XVIII wieku, ale nie w połowie XIX. Zresztą nie tylko o fonetyczną pisownię tu chodzi, obok niej zwracają też uwagę różnorodne formy leksykalne, słowotwórcze, czasem fleksyjne, np. „Rywka Hofmamama Nowa" (→ Ryfka Hoffmanowa); „Fatku kospiracy" (→ Faktu konspiracji); „silniejszy fatk" (→ silniejszy fakt). Nie byłoby więc w tym nic dziwnego, gdyby skorzystała z „drugiej ręki", by list – zwłaszcza słany do gazety – stał się czytelniejszy, łatwiejszy w odbiorze. Pisownia jej męża Schella była o kilkadziesiąt lat nowocześniejsza w stosunku do tej stosowanej przez jego małżonkę.

Wraz z nazwiskiem doktora Ratajskiego, w 1834 sekretarza Sekcji Paryskiej[308] – w relacji Schella, a potem i Alcyaty – pojawia się dość absurdalny, wydawać by się mogło, wątek emigracyjnych oskarżeń, czasem insynuacji o wykorzystywanie przez arystokrację lekarzy do pozbywania się swoich przeciwników. Jednym z tych lekarzy miał być właśnie Ratajski. Motyw „medyczny" nie jest tu bez znaczenia, niewykluczone, o czym dalej, że i sam Schell miał wykształcenie medyczne, a jego dalsze losy emigracyjne związane były właśnie z praktyką lekarską. Już pod koniec swojej petycji-listu skierowanego do Centralizacji Schell zapytuje:

> kto mu [Ratajskiemu] dał emigracyjne doktorstwo przy mnóstwie zdolniejszych od niego lekarzy – 3 funty pensji,

307 Więcej na ten temat w przygotowywanej edycji listów Marianny z Żeglińskich.

308 Ratajski (Ratayski) Wiktor, lekarz, członek TDP w Paryżu (1834–1836), sekretarz Sekcji (1834). Podpisał Manifest TDP (1836). W listopadzie 1836 wyjechał do Londynu (1836–1844) i przewodniczył tamtejszej Sekcji TDP (1839). Anglię opuścił przed 31 marca 1846 (Marian Paszkiewicz, *Lista emigrantów polskich*..., *op. cit*., s. 92). Schell oskarżał Ratajskiego m.in. o zmarnotrawienie „stu kilkadziesiąt franków złożonych na jego ręce, natenczas Sekretarzowi Centralizacji, dla nieszczęśliwych Szwajcarów".

> przy tem i pewną sumę na ekspensa, wynoszące wszystko z żołdem 10 funtow na miesiąc? Co go np. spowodowało do opuszczenia Francji i udania się do Anglii na gotowe prawie miejsce? I dlaczego ten rycerz pokątny, wówczas, gdy był członkiem Komisji wybranej przez Emigrację w Londynie, dla przyniesienia projektu o utworzenia innej, która miała czuwać nad moralnym i materialnym bytem tejże Emigracji, gdy przyszło z kolei do dyskusji o Towarzystwie Literackim, którego tak Ratajski, jak powiada, nienawidzi, chyłkiem ku drzwiom sali posiedzenia [puste miejsce] wymknął nieznanie? Co go przestraszyło, jeżeli nie wzgląd na osobisty interes, jeżeli nie bojaźń okazania się czem był w istocie?[309].

Na materiał *Sprawy Jana Józefa Schella Viettinghoffa* można także spojrzeć jak na ciekawy zapis emigracyjnych emocji, przede wszystkim tych negatywnych, złości, gniewu, nienawiści, chęci unicestwienia przeciwnika. Wywoływały je we współwygnańcach czyjeś działania, zachowania, czasem gesty, kontakty i słowa. Bo to także, a może i przede wszystkim, opowieść o słowach i o konsekwencjach, politycznych, społecznych, psychologicznych i finansowych, bo czasem wiązały się z odebraniem żołdu, tych słów wypowiadanych prywatnie albo na zgromadzeniach, takich jak to z 7 stycznia 1838 roku. To dlatego przecież strzelał się w 1833 roku Schell – poszło o słowa i o gwizdy. Być może też dlatego 26 września poległ w pojedynku w zakładzie la Rochelle Stanisław Krasicki, dwudziestokilkuletni młodzieniec, z powodu zajścia wynikłego przy grze w bilard. Wówczas także padły pewnie jakieś słowa. „Demokrata Polski", opisując tę historię, jako konsekwencję emigracyjnej nieczynności i gier,

309 Archiwum PAN w Warszawie, Zespół Janusza Iwaszkiewicza, *op. cit.*, k. 38–39.

z trudnością pojmował, jakim sposobem pojedynek mógł mieć miejsce, kiedy jednym z sekundantów był naczelnik gminy la Rochelle, mieniący się demokratą… „Demokraty – piszą – powinnością jest niszczyć, a nie podsycać zabójcze przysądy…”[310]. I takich „zabójczych przesądów” nie brakowało także w wystąpieniach 7 stycznia 1838 roku jednej i drugiej strony, demokratów i Schella.

W podsumowaniu całej sprawy Schella, już w kierowanym do Centralizacji odwołaniu, Alcyato nie zostawia na nim, a właściwie na Schellach Viettinghoffach, suchej nitki.

> […] Czyny te dowodzą – pisze Alcyato – że Schell jest wyzutym z moralności człowiekiem, chociaż w małej tylko cząstce wykryte są zdrożności, których mnóstwo popełnił. Wyuczony bowiem od dawna w szkole urzędników moskiewskich nie mało posiada dysymulacji i sztuki pokrywania swych postępków. Motywa Sekcji Londyńskiej szczególniej wykazywały niezgodne postępowanie Schella na drodze politycznej […][311].

Z materiałów przygotowanych dla Centralizacji przez Sekcję Londyńską, w trybie odwoławczym od korzystnej dla Viettinghoffa decyzji Sekcji Przedstawiającej w Tuluzie, po raz kolejny wyłania się dość ponury wizerunek męża Marianny. Ponieważ Sekcja przedstawiająca – Tuluza – uznała protest Schella i zarzucała Sekcji Londyńskiej brak konkretów, ogólnikowość oskarżeń dotyczących Schella, tylko „w ogólnych wyrażeniach nazywając obwinionego, że jest podłym narzędziem Arystokracji wyzutym z moralności etc. etc.”[312], dlatego Sekcja Londyńska w podpisanym przez Jana

310 „Demokrata Polski” t. 1 (1837–38), s. 44.
311 Archiwum PAN w Warszawie, Zespół Janusza Iwaszkiewicza, *op. cit.*, k. 73.
312 Archiwum PAN w Warszawie, Zespół Janusza Iwaszkiewicza, *op. cit.*, k. 67.

Alcyato liście-odwołaniu od decyzji Tuluzy (*List od Sekcji TDP w Londynie do Centralizacji Tow[arzystwa] D[emokratycznego] P[olskiego] w Poitiers w sprawie J. Schella-Viettinghoffa*[313]) starała się sięgać już po konkretne argumenty i dowody, także po zeznania świadków. Nieco zniesmaczeni całą sprawą autorzy tego odwołania zastrzegają się jednak, że przedstawiając tę sprawę powtórnie pod rozbiór, nie robią

> długich komentarzów, bo gdybyśmy życie Schella prywatne i publiczne przebiegać chcieli, musielibyśmy się wdać w nieskończony labirynt i zstąpić do zniżającej godność Tow[arzystw]a polemiki"[314].

Ale i tak nie udało się uniknąć przywoływania faktów „zniżających godność" nie tyle Towarzystwa, co samego barona Schell de Viettinghoff. Do takich na pewno należy historia, która rozegrała się między Schellem a Filipem Jasnowskim. Jasnowski należał do grupy sześciu żołnierzy, których pisma popierające go przedstawił Schell w swoim odwołaniu od decyzji Sekcji Londyńskiej. Ci sami żołnierze odwołali jednak, po kilku miesiącach, swoje wcześniejsze zeznania złożone – jak twierdzili – na wyraźną prośbę Schella i które, jak się okazało, zostały przez niego napisane. I ci sami, teraz, na prośbę Sekcji Londyńskiej, wyjaśniali historię złożonego poparcia dla Schella w piśmie wspomnianego Jasnowskiego[315]. Warto je

313 *Ibidem*, k. 64–70.

314 *Ibidem*, k. 69.

315 Jasnowski Filip pobierał zasiłek rządu angielskiego od czerwca 1834 do czerwca 1849 roku. Chorował na bronchit, miał wówczas 33 lata. Miał żonę i trójkę dzieci (Marian Paszkiewicz, *Lista emigrantów polskich*..., *op. cit*., s. 77).

przywołać niemal w całości, to opowieść – prawdziwa lub sfingowana – o wykorzystywaniu, oszustwie ideowym i kradzieżach[316]:

> Do Sekcji Towarzystwa Demokratycznego w Londynie
> Obywatele!
> [...] Schell Vittinghoff nauczał nas najprzód, kiedyśmy się wykreślili z Ogółu, nauczał zasad demokracznych lub broszury nam dawał pojedynczo do czytania i często zapraszał nas do siebie, żebyśmy go odwiedzali.[...] Schell Vittinghoff często gadał przed nami, nazywał karbonariuszami członków w Towarzystwie, co do tego czasu nie wiem, co to znaczy. Później zaczął mnie namawiać, jako jestem przy Towarzystwie Literackim, przez które najwięcej polskich listów przechodzi, ażeby Awejdy[317] listy przejmować i jemu

316 W „Demokracie Polskim", t. I (1837–1838), s. 27–28, zamieszczony został list skierowany do Ogółu Londyńskiego Polaków, domagający się wykreślenia z Ogółu, podpisany m.in. przez Jasnowskiego.

317 Ernest Awejde (1812–1838) na emigracji we Francji, brał udział w wyprawie Zaliwskiego, potem zamieszkał w Anglii. Należał do Sekcji Londyńskiej TDP (6 września 1836), jej sekretarz (1837). Szpiegowany, w związku z przynależnością do TDP, przez konfidenta ambasady rosyjskiej w Londynie Konstantego Kumpikiewicza. Autor podręcznika *Gramatyka języka angielskiego* (Marian Tyrowicz, *Towarzystwo Demokratyczne Polskie*..., *op. cit*., s. 14). Miał żonę Teklę oraz dwie córki – Ludmiłę i Bronisławę (Marian Paszkiewicz, *Lista emigrantów polskich*..., *op. cit*., s. 65). Schell zarzucał Aweydzie, iż ma stałą pensję u Szteinkelera (*ibidem*, s. 39): „ma albowiem stałą pensję u Szteinkelera fabrykanta cynku, człowieka znanego z najgorszej pod względem politycznym opinii. Exploiatora w Londynie, w Warszawie, w Moskwie czy Petersburgu", oraz to, że był długo wspierany przez Towarzystwo Literackie, „czego nie ma żaden inny Emigrant, w obszernej Jego z Polską i innemi krajami komunikacji, która wynosiła przeszło funta, jak się słyszeć dało, na miesiąc" (k. 39).

dawać do czytania, a później zachciało mu się Czartoryskiego i Zamoyskiego, ale żem ja nie chciał uczynić, namawiał mnie, abym kradł w domu i jemu nosił. Więc upłynęło w przeciągu dziesięciu miesięcy czasu, kiedy go z Sekcji wykreślili, więc nie mogliśmy rozpoznać, co on znaczy. Kiedyśmy świadectwo dali, jak go z Sekcji wykreślili i to świadectwo, które on ma z naszemi podpisami sam własnemi swymi rękami napisał i chodził od jednego do drugiego, prosił, blagał, abyśmy mu podpisali. I tym sposobem podpisaliśmy, ale nie wiedzieliśmy na co, a jakieśmy przekonali się o jego konduicie, z początku wydawał się być dobrym człowiekiem dla nas, a później, że namawiał kraść cudze listy, ale i wszystkie rzeczy domowe i nareście ukrzywdził biednych dwóch żołnierzy Soldaczuka[318] na szelingów 5, który leżał w szpitalu, a drugiego Butkiewicza[319], który też leżał w szpitalu, oszukał [na] 17 szelingów, jakeśmy go pomiarkowali, więc odwołujem nasze podpisy, aby niemi nie zasłaniał się, bo niewart. Z upoważnienia Braci, którzy podpisywali świadectwo zaświadczenia /podpisany/ Filip Jasnowski [...] Londyn 21 Czerwca 1838[320].

318 Soldaczuk (także Soldaczek) Michał – pobierał zasiłek od rządu angielskiego od 10 czerwca 1834 do 1860. Zmarł 5 lutego 1860 roku. Był niepiśmienny (Marian Paszkiewicz, *Lista emigrantów polskich*..., *op. cit*., s. 95).

319 Być może chodzi o Tomasza Budkiewicza (Butkiewicza), który pobierał zasiłek od rządu angielskiego od 10 czerwca 1834 do 24 lipca 1849 roku. Na pewno chorował w okresie 25 października 1838 – 31 lipca 1840, a z zeznania Jasnowskiego wynika, że i wcześniej. Miał wtedy około 37 lat. Miał żonę i adoptowane dziecko (*ibidem*, s. 67–68).

320 Archiwum PAN w Warszawie, Zespół Janusza Iwaszkiewicza. Kopia Listu Ob. Jasnowskiego umieszczona na wyraźne żądnie Ob. Alcyaty „Do Towarzystwa Demokratycznego w Londynie", k. 74. „Także Obywatel Alcyato, który dołączył do listu-odwołania Sekcji Londyńskiej skierowanego do

Schell to nie tylko – sądząc z pisma Jasnowskiego – zdecydowany na wszystko polityk pragnący informacji, dzięki przejętej korespondencji, na temat tego, co się dzieje we wrogim, arystokratycznym obozie, ale zwykły oszust i złodziejaszek, który posuwał się do okradania nawet chorych współtowarzyszy. Inne już relacje wskazują[321], że i Jasnowski niewiniątkiem nie był. Początkowo się ugiął i wynosił z Towarzystwa listy, ale na tym się nie skończyło; zdarzało się, że wraz z listami wynosił dla Schella z siedziby Towarzystwa Literackiego i inne rzeczy, papier, świece i kto wie, co jeszcze, bo na pewno nie do wszystkiego się przyznał. Czy w tym wszystkim uczestniczyła Marianna?

A jak na oskarżenia Jasnowskiego zareagował Schell? Atakiem. Niczego się nie wypierał, w każdym razie nie zaglądania do cudzych listów, przecież czynił to dla dobra publicznego. Oskarżył też sekretarza Towarzystwa Literackiego Blundella o kontakty ze szpiegami. Dostaje się też Jasnowskiemu, który wraz z niejakim Czaplińskim[322], według Schella, „listy od tych szpiegów nosi do Ambasad nieprzyjaznych nam Rządów"[323].

Centralizacji swój głos, opisał historię sześciu żołnierzy, którzy wydali Schellowi świadectwa, które posłużyły mu do obrony" (k. 71).

321 *Ibidem*, m.in. relacja Alcyato, dołączona do pisma-odwołania skierowanego przez Sekcję Londyńską do Centralizacji, k. 71.

322 Czapliński – Paszkiewicz wymienia trzech Czaplińskich pobierających zasiłki od rządu angielskiego. Adolf pobierający zasiłek między styczniem a październikiem 1838 roku, skreślony z listy na polecenie Rady Towarzystwa Literackiego Przyjaciół Polski za „ogólny zły charakter". Drugi to Antoni, pobierający zasiłek od 1834 do 1849 roku. W styczniu 1849 mieszkał w Londynie. Miał żonę i czworo dzieci. Trzeci to Czapliński Jan – pobierał zapomogę od stycznia do października 1838 roku, skreślony z listy na polecenie Rady Towarzystwa Literackiego Przyjaciół Polski za „ogólny zły charakter". W 1840 wrócił do Francji (Marian Paszkiewicz, *Lista emigrantów polskich…*, *op. cit.*, s. 69)

323 Archiwum PAN w Warszawie, Zespół Janusza Iwaszkiewicza, *op. cit.*, k. 68.

Prześledzenie zapisów z „procesu" Schella to lektura tyle pouczająca, co ponura, dająca jedyne w swoim rodzaju wejrzenie w świat emigracyjny, jego wartości, spraw wielkich i małych, honoru i emigracyjnego łajdactwa. Złość, podejrzliwość, nienawiść, oszczerstwo, zazdrość przemieszaną z fałszywą, a może i autentyczną, troską o sprawę polską, o emigrację, obnażają, kawałek po kawałku, zachowane, dzięki trosce Chodźki, potem Iwaszkiewicza, akta *Sprawy Schella Viettinghoffa*. Polityka i sprawa polska, marzenia o wolnym kraju w jakiś przedziwny sposób mieszają się tu ze sprawą pościeli, opału, opłat za stancję, materacy, poduszek, burdy pijackiej w Towarzystwie Literackim, małych kradzieży dokonywanych na rodakach z oskarżeniami o działalność trucicielską emigracyjnych doktorów i o bliskie, za bliskie, może nawet mające charakter agenturalny, stosunki ze środowiskiem arystokratycznym. W tym dialogu, bo Schell Viettinghoff milczeć, jak już wiadomo, nie zamierzał, kryje się cała emigracyjna codzienność, nędza, cynizm i podłość, nieprzejednanie, ale też i troska, lęk o to, co teraz, i o to, co później.

Schell to być może cynik, może i przebiegły drań – co sugerują niektóre zapisy tych akt – ale na pewno był człowiekiem inteligentnym, otwartym na to, co się wokół niego działo, niemającym złudzeń, co do otaczającej go rzeczywistości.

Co działo się z Schellem, ostatecznie skreślonym z list członków TDP w 1839 roku? Co działo się z nim między 1839 a 21 lutego 1880 roku, w którym zmarł, jak podaje Paszkiewicz?[324] Jeszcze niedawno wydawało się, że nie zachowało się zbyt wiele informacji na ten temat, że liczyć można tylko na drobne, pojedyncze ślady w źródłach dotyczące jego działalności po 1839 roku. Z tych pojedynczych kart zachowanych materiałów również wyłania się dość odpychający wizerunek małżonka, czy później już faktycznie

324 Marian Paszkiewicz, *Lista emigrantów polskich…*, *op. cit*., s. 101.

eks-małżonka Marianny i ojca Władysława. Ale wraz z przybywającymi dokumentami „sprawa" Viettinghoffa zaczyna się coraz bardziej komplikować. Przyjdzie tu jeszcze wrócić do jego dalszych losów. Być może to, co wydarzyło się w roku 1838, jego skreślenie z list TDP w 1839 roku, zmusiło go do podjęcia działań na innych polach, wejścia w świat społeczeństwa angielskiego.

Myślę, że około 1840 roku coś się wydarzyło także w życiu Marianny byłej Dembińskiej. Coś ważnego, co ostatecznie wpłynęło na rozpad tego małżeństwa, „firmy" Schellów Viettinghoffów. W wielu relacjach Marianna i jej mąż występują jako zgrana i wspierająca się para, ale domyślić się można, że nie było im ze sobą łatwo. Dwie silne osobowości, nieprzebierające w słowach i środkach. Dzieliła ich też różnica wieku. Marianna, przypomnę, była blisko 10 lat starsza od swego ostatniego męża, który w dodatku dominował nad nią i erudycją, i wykształceniem. Nic dziwnego, że ich związek przetrwał tylko kilka lat, bo dłużej przetrwać nie mógł, podobnie zresztą jak jej małżeństwo z Józefem Dembińskim.

W jednym z listów z roku 1841 skierowanym do Franciszka Stawiarskiego[325] Marianna prosi o pomoc w wynajęciu mieszkania w Londynie, bo sama może mieć z tym kłopot, nie znając języka

325 Stawiarski mieszkał wówczas ciągle w Portsmouth Class; w 1834 uniemożliwił kapitanowi „Marianne" wypłynięcie z portu z polskimi żołnierzami płynącymi do Ameryki; potem faktyczny komendant powstałego tam zakładu polskich emigrantów; *vide*: Janusz Pezda, *Stawiarski Franciszek*, t. XLII, Warszawa–Kraków 2003–2004, s. 606–609. W Bibliotece Polskiej w Paryżu w papierach po Stawiarskim zachował się m.in. prowadzony od 1834 roku do śmierci *Dziennik emigracji polskiej w Portsmouth* (blisko 4000 stron), a także wspomnienia *Przybycie z Prus do Anglii 212u żołnierzy polskich w roku 1834. Pamiętnik wylądowania i ustalenia bytu 212u Polaków w Portsmouth przez pułkownika Franciszka Stawiarskiego* oraz *Szczątki Wojska Polskiego w Anglii. Różne pisma tyczące ich przybycia z Prus w roku 1834, ich wylądowania w Portsmouth i ich ostatecznego tamże utrzymania.*

angielskiego[326]. W 1834 roku Stawiarski zaangażowany był w akcję doprowadzenia do pozostania w Anglii i Francji polskich żołnierzy płynących na trzech statkach do Ameryki. Także później, po 1834 roku, mieszkał w Portsmouth i w dalszym ciągu służył pomocą polskim emigrantom. Taka prośba Marianny oznacza, że w tym czasie nastąpił całkowity rozpad jej małżeństwa z Schellem, i że nie mieszkali już razem.

W listach Marianny pisanych do książąt Czartoryskich, tych z 1842 i 1843 roku, Schell się już nie pojawiał. Znikł. Co się wówczas stało? Nie wiadomo. Rozstała się z mężem i coraz bardziej ciążyła ku Paryżowi, spędzała we Francji coraz więcej czasu i coraz niechętniej wracała do Londynu. 7 kwietnia 1843 roku, w liście do księżnej Czartoryskiej pisanym z Paryża, Marianna dodaje w post scriptum „dla odzyskania mojch Papierow i dla miłośći Gawrońskiego do 190 zostać [w Paryżu – E.W.] postanowiłam"[327]. W 1843 roku Marianna była więc znów wolną kobietą, bez zobowiązań wobec swojego męża.

326 Janusz Pezda, *Marianna Schell-Viettinghoff…*, *op. cit.*, s. 250.

327 BCzart., rkps 6681 IV. List z 7 kwietnia 1843 roku Marianny Schell Viettinghoff do Anny Czartoryskiej.

Ja pisałam do naturalnego Żyda… Odziąnego Płasczem…. Czartoryskiego – czyli Marianny spiskowa koncepcja świata

Materiałem, który daje pewną szansę poznania myśli, poglądów, ale i emocji Marianny Schell Viettinghoff są jej listy kierowane na emigracji do księcia i księżnej Czartoryskich, a także do Hipolita Błotnickiego. Były jeszcze inne, słane do generała Bema, Jana Czyńskiego, księżnej Repnin, księcia Zamoyskiego czy Adolfa Cichowskiego. O niektórych korespondentach sama wspomina, o innych mówią katalogi zniszczonych już zbiorów, jak o doktorze Hłuszniewiczu. Musiało być tych listów kiedyś całkiem sporo, przetrwała tylko ich drobna część. Ale nawet ta niewielka garść listów, niespełna trzydziestu, daje szansę zbliżenia się do Marianny, nie tylko w sensie faktograficznym, uzyskania informacji o jej adresach, wydarzeniach z jej życia, osobach, z którymi się zetknęła, podróżach, ale także poznania jej poglądów, języka, którymi je wyraża, przyjmowanej argumentacji i emocji. Niezwykłej energii, która była – wiele na to wskazuje – jej siłą i przekleństwem jednocześnie. „Wiele o sob dajesię słyszyc – że ja mam haratkier Gwałtowny" – napisze w jednym z listów i szybko zaprzeczy – „przeciwnie – moj haratkier w kazdym zawądzie – jest jak wyrahowanym tak umiarkowanym"[328].

328 BCzart., rkps 6681 IV. List z 29 I 1843 roku Marianny Schell Viettinghoff do Anny Czartoryskiej.

Ten gwałtowny „haratkier" ujawnia leksyka, ale i zmieniający się dukt jej pisma, dodatkowe kreski, czasem nadpisania świadczące o poszukiwaniu odpowiedniego języka dla swych myśli, wyobrażeń, często niejasnych, trudnych do zinterpretowania. Ta niejasność nasila się z listu na list. A jednym z ich stałych motywów, obsesyjnie powracających, umocowanych na wielu poziomach języka tych listów z lat czterdziestych jest temat żydowski.

Problem stosunku Wielkiej Emigracji do Żydów nie jest tematem nowym, pisał o tym Artur Eisenbach, pojawiał się nie raz w książkach i artykułach Marii Janion[329] i innych badaczy, choćby przyczynkowo. Ich uwaga koncentruje się jednak na tekstach, wydarzeniach czy postaciach pierwszego planu, na głosach najdonioślejszych, kształtujących sposób myślenia czy działania emigracji, głosach będących punktem odniesienia dla kolejnych pokoleń. To Adam Mickiewicz, z żoną Żydówką, a może i matką, swoim Legionem i wykładem o *Nie-Boskiej Komedii*, „Crime anti-national", o micie założycielskim polskiego antysemityzmu, co znakomicie opisała Maria Janion. Pojawia się Joachim Lelewel z odezwą z 1832 roku *Do ludu izraelskiego*, potem z kolejną z 1837; Antoni Ostrowski z wydanymi w 1834 roku *Pomysłami o potrzebie reformy towarzyskiej w ogólności, a mianowiciej co do Izraelitów w Polszcze, przez założyciela miasta Tomaszowa Mazowieckiego*. Czasem też przywołuje się publicystów i aktywistów żydowskiego pochodzenia, na czele z Janem Czyńskim, ale też Ludwika Lublinera, Leona Hollenderskiego, Stanisława Hernisza, Bartłomieja Beniowskiego. W tym kontekście przypominana jest także korespondencja autora *Nie-Boskiej Komedii*.

329 Artur Eisenbach, *Wielka Emigracja wobec kwestii żydowskiej 1832–1849*, Warszawa 1972; *idem*, *Emancypacja Żydów na ziemiach polskich 1785–1870 na tle europejskim*, Warszawa 1989; Maria Janion, *Bohater, spisek, śmierć. Wykłady żydowskie*, Warszawa 2009.

Głos na temat Żydów, emancypacji, odrębności narodowej i wyznaniowej zabierali wówczas, na emigracji, publicyści reprezentujący różne obozy polityczne, publikujący w prasie, od „Kroniki Emigracji Polskiej", „Trzeciego Maja", „Nowej Polski", po „Demokratę Polskiego". Emigracyjna dyskusja tocząca się na temat Żydów i dróg emancypacji była zresztą fragmentem szerszej, poświęconej możliwościom i charakterowi przemian ustrojowych i politycznych na ziemiach polskich. Jednocześnie wpisywała się w te toczone także w innych krajach Europy Zachodniej, m.in. we Francji i Anglii, tyle że tam nie dotyczyła kwestii praw cywilnych, obywatelskich (te Żydzi mieli już zagwarantowane), ale udziału we władzy, parlamencie i w służbie cywilnej[330], i była elementem dokonujących się szerokich przemian geopolitycznych, prawnych, demograficznych i gospodarczych, obejmującym przestrzeń społeczną, ale też kulturową, zwłaszcza w Anglii i Ameryce. Ważnym elementem tych przeobrażeń stał się rozwój ruchów alternatywnych, w których do głosu dochodzą przedstawiciele różnych narodowości, także Żydzi oraz kobiety. Obok zwolenników emancypacji pojawiały się też głosy podobne Karolowi Marksowi, choćby z jego *W kwestii żydowskiej* z 1843 roku ze stwierdzeniami, że „społeczna emancypacja Żydów jest emancypacją społeczeństwa od żydostwa", czy głosy takie jak głos Disraeliego, o którym będzie tu jeszcze mowa.

Głos Marianny Dembińskiej w sprawie Żydów to głos dalekiego emigracyjnego planu, prywatny, nie publiczny. Jeden z takich, które rzadko dochodzą w badaniach do głosu. To wypowiedzi bardzo emocjonalne, stanowiące – wiele na to wskazuje – kalkę tego, co działo się wokół niej, o czym mówiono, co dyskutowano i co zaabsorbowane zostało przez język Marianny i nałożyło się na jej wyobrażenia. Ważne jest również to, że to głos kobiety, kobiety-emigrantki.

330 Artur Eisenbach, *Emancypacja Żydów na ziemiach polskich*, *op. cit*., s. 342.

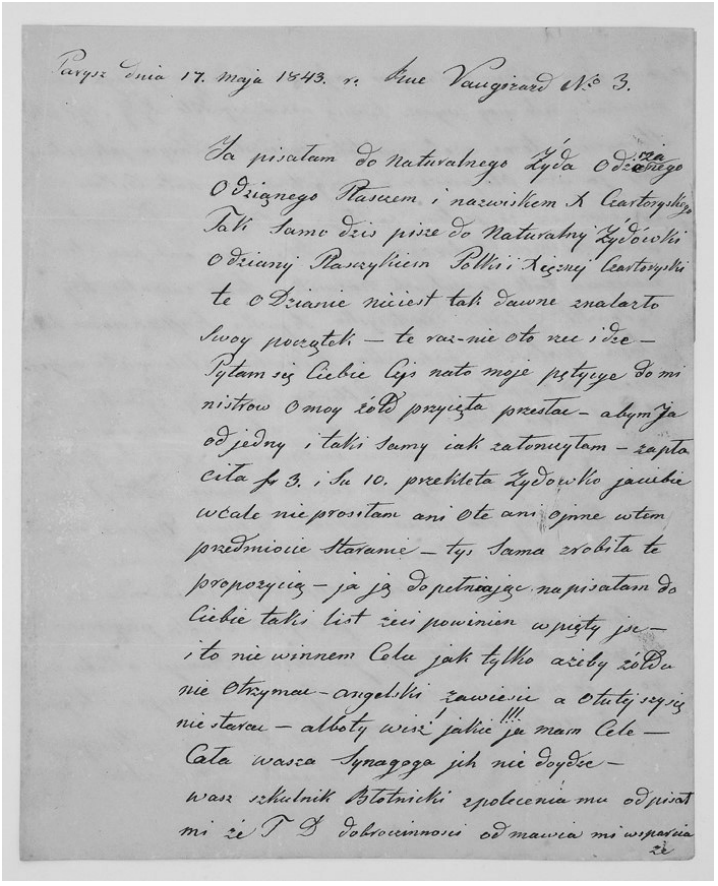

Paryż dnia 17. maja 1843. r. Rue Vaugirard № 3.

Ja pisałam do naturalnego Żyda o dzisiejszego
o dzianego Płaszczem i nazwiskiem X Czartoryskiego
Tak samo dziś pisze do Naturalny Żydówki
o dzianej Płaszczykiem Polki i Xiężny Czartoryski
te o Dzianie nieiest tak dawne znalazło
swoy początek — te raz-nie oto nie idze —
Pytam się Ciebie Czy nato moje petycye do mi
nistrow o moy żołd przyszła przestać — abym ja
od jedny i takis samy iak zatonęłam — zapła
cila f. 3. ; Su 10. przeklęta Żydowko jaubie
wcale nie prosiłam ani o te ani o inne wtem
przedmiocie staranie — tys sama zrobiła te
proporzycz — ja ją dopełniając napisałam do
Ciebie takis list zeis powinien wpięty je —
i to nie winnem Celu jak tylko azeby żołdu
nie otrzymał — angelskiej zawiści a o tutejszyś
nie starał — abboty wiesz jakie !!! ja mam Cele —
Cała wasza Synagoga jich nie doyźrze —
wasz szkolnik Błotnicki zpolecenia mu odpisał
mi że P. S. dobroczinności odmawia mi wsparcia
że

Il. 15. List Marianny Schell Viettinghoff do Anny Czartoryskiej z 17 maja 1843 roku.

Pierwsze zachowane wystąpienia Marianny, które wykazują wiele cech tego, co współcześnie zwykło się określać antysemityzmem (sam termin pojawił się dopiero w roku 1879), ujawniają się w jej korespondencji dopiero w sierpniu 1842 roku. Trudno orzec, czy jakichś śladów nie dałoby się odnaleźć i przed 1842 rokiem, gdyby przetrwała korespondencja z tego okresu albo inne teksty jej pióra. W każdym razie, w jej listach powstańczych czy tym do Czartoryskiego z 1837 roku nie było jeszcze sygnałów takiej postawy.

Listy Marianny pełne są niezrozumiałych wizji, mylnie użytych pojęć, wypowiedzi niespójnych; pełne słów, zadań, fraz, czasem obraźliwych, czasem złowrogich, a za chwilę czule rozpaczliwych, pełnych troski i niepokoju kierowanych pod adresem różnych osób i organizacji. Ogromny ładunek emocjonalny tkwiący w tych listach ma też swoje przełożenie na amplitudę stylów, od podniosłego po język brukowy. I wtedy, gdy rzuca w kierunku Anny Czartoryskiej: „Ty Żydowko", i wtedy, gdy stosuje stylizację biblijną: „zaprawde, zaprawde powiedam wam – System wykonywany stanie się więczno zagłado dzieci Izdraela"[331].

Chaos, autentyczny przecież, jej wizji, pojęć jest w jakimś sensie chaosem pozornym, bo świat, ten językowy, Marianny, wyłaniający się z listów, ma jednak swój określony porządek. Marianna nadaje nazwy poszczególnym elementom otaczającej ją rzeczywistości, dokonując tym samym jej interpretacji. A to porządkowanie odbywa się wedle klucza teorii spiskowej, w wariancie światowego spisku żydowskiego. W spiskową kategoryzację świata wpisane są różne podziały dychotomiczne, między innymi dość klasyczny, na złych (Żydów) i dobrych (Polaków). Ten podział uzyskuje zresztą swoje dalsze rozwinięcia. Mamy tu wizję potężnej, zakonspirowanej

331 BCzart., rkps 6681 IV. Pismo z 13 VI 1843 roku. Program kierowany na ręce księcia Adama Jerzego Czartoryskiego.

organizacji dążącej do przejęcia władzy nad światem i będącej o krok od realizacji swego celu. Organizację wykorzystującą nieświadomych tego w czym uczestniczą wykonawców. Kolejnym ważnym elementem tego świata jest grupa ludzi świadomych zagrożenia i próbujących zapobiec nadchodzącej katastrofie[332].

Żydzi w korespondencji Marianny występują zarówno jako określona zbiorowość („Żydy", „przeklety System Moyżesza", „Synagoga"), jak i jako pojedyncze, bliżej nieokreślone jednostki („każdy Żyd"; „żaden Żyd"), zakonspirowani, anonimowi przywódcy („Kospiratorzy") i wreszcie jako konkretne postaci. W tym ostatnim przypadku nazwa „Żyd", „Żydówka" (rzadziej „Żydek") używana jest zwykle w oderwaniu od podstawowego znaczenia, bez identyfikacji etniczno-wyznaniowej, jako przezwisko i jednocześnie w funkcji demaskatorskiej.

W jej korespondencyjnej narracji ujawniają się opisane m.in. przez Daniela Pipesa w *Potędze spisku*[333] podstawowe cechy myślenia, które zwykło się określać jako „konspiracjonizm". Pipes pisze o dwóch głównych jego postaciach – „jedna z nich skupia uwagę na niebezpieczeństwach stwarzanych przez tajne stowarzyszenia, druga zajmuje się Żydami" (s. 11). Te dwie postaci konspiracjonizmu w końcu łączą się ze sobą w jedną teorię ogólnoświatowego spisku, na czele którego stoją Żydzi. Taka też spiskowa interpretacja porządku świata bliska jest listom Marianny. Pojawiają się w nich elementy tego, co nazywane jest spiskowym antysemityzmem, który, jak pisze Pipes, przekształca Żydów „w pierwszoplanowych wrogów każdego człowieka" (s. 47), co ujawni się najpełniej w „Protokołach

332 *Vide*: Daniel Pipes, *Potęga spisku. Wpływ paranoicznego myślenia na dzieje ludzkości*, tłum. Sławomir Kędzierski, Warszawa 1998.

333 *Ibidem*; Maria Janion, *Spór o antysemityzm*, „Tygodnik Powszechny" 2002, nr 7, dodatek „Magazyn Kulturalny".

mędrców Syjonu", z ich teorią wszechobecnego spisku trwającego od tysięcy lat, która staje się kluczem do zrozumienia logiki wszystkich następujących wydarzeń. Ta teoria opiera się – według Pipesa – na kilku podstawowych tezach, a mianowicie, że „Żydzi zawsze spiskują" (s. 116), że „są wszędzie" (s. 116), że „kryją się za kulisami każdej instytucji" (s. 117), że „podporządkowani są swojej centralnej władzy" (s. 117) i wreszcie, że „Żydzi są bliscy odniesienia sukcesu" (s. 117). Wszystkie te elementy pojawiają się w wypowiedziach Marianny Schell Viettinghoff.

Żydzi z listów Marianny Viettinghoffowej to zbiorowość niebezpieczna, zorganizowana, posiadająca swoich ukrytych przywódców mających swój polityczno-spiskowy plan, to: „banda zboycow politycznych" „węzłem zBrodni związanych", to „organizowani porządnie", ale też podstępni i przebiegli: „Czarodziejsko sztuko hytrośći Żydow". I wreszcie, to grupa niezwykle liczna, Żydzi są wszędzie „aSystem jego [Mojżesza – E.W.] milijony zBoycow utworzył".

Zabieg, o którym była przed chwilą mowa, zastępowania przez nią imienia osoby, o której mówi lub nawet do której pisze, określeniem Żyd, Żydówka, był zresztą spotykany i w pamiętnikach, i korespondencji z epoki, na przykład w listach Krasińskiego czy Stanisława Doliwy Starzyńskiego. A jednak tak u Krasińskiego, jak u Starzyńskiego następowało to w odmiennych sytuacjach komunikacyjnych, słowem nie nazywa się tam Żydami adresatów swoich listów. Poza tym, Marianna używa określenia Żyd, Żydówka nie tylko w stosunku do osób, które, jak Czyński czy Wołowska, miały korzenie żydowskie, ale nazwa ta pojawia się także przy nazwiskach księcia Czartoryskiego i księżnej Anny, i to w listach do nich kierowanych, w funkcji przezwiska i funkcji demaskatorskiej:

> Ja pisałam do naturalnego Żyda odżezanego Odzianego Płasczem i nazwiskem X. Czartoryskiego Tak samo dzis

pisze do naturalny Żydówki o dzianej Płasczykiem Polki i Xiężney Czartoryski[334].

Czartoryski to nie tylko Żyd obrzezany, Żyd naturalny, ale co gorsza Żyd wypierający się swojego żydostwa, „odziany płaszczem i nazwiskem Czartoryskiego". Te określenia – niezależnie od tego, co tak naprawdę miała na myśli Viettinghoffowa, czy Żyda, mówiąc językiem Lindego, ochrzczonego, który zaciera swoje Żydostwo – pachną spiskową wizją świata ze spiskiem żydowskim w roli głównej, na czele którego stoją konspiratorzy – Żydzi ukryci, w dodatku zajmujący eksponowane stanowiska w świecie. Choć nie jest jasne, czy także Czartoryskiego zalicza do grupy konspiratorów. Nie jest w tym wypadku konsekwentna. Nasuwa się tu skojarzenie z czymś, co Pipes nazywa paranoidalną wyobraźnią czy stylem. Żydami i Żydówkami w korespondencyjnej narracji Marianny są i Hipolit Błotnicki, współpracownik księcia, wychowawca jego synów i sekretarz, jest nim również generał Józef Bem, „komedat i organizator Żydow", Żydem i Żydówką są Zamoyscy, Czartoryscy, książę i księżna, do której zwraca się „Ty przeklęta Żydówko"[335], jest nim także „rabin" Kamocki. Chodzi oczywiście o księdza Mariana Kamockiego, członka (od 1843 roku) Zgromadzenia Misjonarzy w Paryżu, który mógł się Mariannie narazić nie tyle jako ksiądz, co jałmużnik w Towarzystwie Dam Polskich. Żydówkami są także panie Hoffmanowa i Wołowska. W tym ostatnim wypadku, Hoffmanowej, Wołowskiej, ale także księżnej Czartoryskiej, Marianna nie ogranicza się do określeń Żydówka, ale do nazwiska, w przypadku Hoffmanowej „nieco" zmodyfikowanego, dodaje imiona, które

334 BCzart., rkps 6681 IV. List z 17 V 1843 roku Marianny Schell Viettinghoff do Anny Czartoryskiej.

335 *Ibidem*.

jednoznacznie identyfikowane są z kulturą żydowską, pisze bowiem o Esterce Czartoryskiej, Ryfce Hoffmanowej i Sarze Wołowskiej. To także znana strategia językowa w tworzeniu przezwisk budowanych nazwami odimiennymi, opartymi na uznawanych za typowe żydowskie imiona (Szmul, Icek, Ryfka, Sara):

> Samo zwanki, trzy Żydowki – Esterka Czartoryska, Rywka Hoffmamama Nowa, Sara Wołoska wnuczka Żydowki ałsterniczki mojego dziada – złapały Grosz Publiczny w pazury żydoskie dla samych tilko żydów[336].

W innym liście nazwisko sekretarza Towarzystwa Przyjaciół Polski w Londynie „Sczępanoskiego" zostało nie tylko w określony sposób zdefiniowane dodaną do nazwiska nazwą „Żydek", ale dodatkowo wzmocnione zmodyfikowaną nazwą własną londyńskiego towarzystwa: sekretarz „Towarzystwa Literackiego Nieprzyjaciół Polski i Polaków". To „aktywne", w dwie strony, zestawienie także wpisuje się w klasyczny dla Marianny sposób opisywania rzeczywistości. Notabene „Żydek" z jej listów nie ma już nic wspólnego z użyciem tej formy w słowniku Lindego, w którym „Żydek" oznaczał tyle i tylko tyle co „Żyd":

> P: mi piszesz że zostały moje pętycie – zwraca się do Błotnickiego – przesłane jedna do Rządu Angelskiego za posrednictwem Sekretarza T[owarzystwa] L[iterackiego] Nieprzyjacioł Polski i Polaków jak to potrzykroc dowiądłam przez moje artykuły Żydek Szczępanoski tam jest Sekretarzem – Czis dotego Stopnia tak jest biedna Xieżna że niemoże mić jnnego poszrednictwa – ja bym Sobie U bliżyła

336 *Ibidem*.

> Gdybym pisała do Sczępanowskiego, Xiężna go lepi znac musi – może On zwielki Famii pochodzi żydoski tak jak nijakiLemen w Bezansąn od wszystkich znany Polakom że jest Żyd obzeżany!!! Powieda żejest Kuzynem Władysława Zamoyskiego- ja i wielu jnnych tego mu nie zapieramy[337].

Inną już jest kwestią, że Ignacy Szczepanowski, „łagodnego charakteru, lecz wątłego zdrowia"[338], być może naraził się Mariannie tym, że zastąpił dobrze jej znanego Lacha Szyrmę w funkcji sekretarza Towarzystwa Literackiego w Londynie, a może chodziło o pieniądze, bowiem, jak pisał Adam Giełgud w swoich wspomnieniach:

> na nieszczęście duch demokratyczny, szerzący się już wówczas w Anglii zakaził i naszych rodaków. Sekretarzy czynnych [a więc i Szczepanowskiego – E.W.] oskarżano, że pozbawiają zasiłku tych biedaków, którzy wyznają opinie liberalne"[339].

Dembińska miała dużą umiejętność wydobywania dodatkowych sensów, których podstawowe użycia słów nie przynosiły; jej słowotwórcze gry językowe, obok zapisów fonetycznych, mogłyby stać się przedmiotem oddzielnych już badań. Ale też te zabawy językiem pełniły określoną i czytelną funkcję w tej spiskowej kategoryzacji świata. Sama jednak nie znosi, gdy jej nazwisko ulega przekształceniom:

337 BCzart., rkps 6681 IV. List z 20 III 1843 roku Marianny Schell Viettinghoff do Hipolita Błotnickiego.

338 Adam Giełgud, *Wychodźcy nasi w Anglii*, w: *…z ziemi pagórków leśnych, z ziemi łąk zielonych. Książka zbiorowa poświęcona pamięci Adama Mickiewicza w stuletnią rocznicę jego urodzin, 1798–1898*, Warszawa 1899, s. 322.

339 *Ibidem*.

> Przeklety, przeklety System Moyżesza Gdybym dzis była Matko nay szlahetniszych Mahabeuszow, wyżekłabymsie nazwiska Żydowki – Gdyby mogli Obnażyc zeskury Gojmon nie zawodnie byto zrobili, Czemu ja niepisze Blotkis, ale Błotnicki – dla Czego p. mi piszesz Szell Vitingof. To nie moje nazwisko – tyle mojch listow zmojem podpisem – jaiestem Viettinghoff przydomek Schell. Familii Baronow zoyca mojego Mroczek Żyglińska, zpierwszego meża Rawicz Dembiński, Czego sie żydy nie do puszczą[340].

Obsesja bycia otoczonym przez Żydów ma w listach Marianny dwa plany, osobisty i taki, który nazwać można ideowo-programowym. Ten pierwszy jest prosty: każdego, kto zawiedzie jej oczekiwania, Marianna nazywać będzie Żydem, a lista jej prześladowców, czyli Żydów, jest długa. Narazić się jej można było stosunkowo łatwo, czy to nieudzieleniem dofinansowania, innym razem wystarczyło przeinaczenie jej nazwiska, co przydarzyło się Błotnickiemu.

Listy Marianny Schell Viettinghoff, byłej Dembińskiej, te z lat czterdziestych niepokoją i każą szukać kontekstów, które pozwoliłyby odpowiedzieć, co się działo z Marianną po 1837 roku, a jeśli po 1837 roku, to trzeba pytać o Anglię, o to, z kim lub czym się tam zetknęła. I o to, co uruchomiło w niej te pokłady niechęci do Żydów i wizje żydowskiego spisku wymierzonego w porządek polityczny, społeczny i ekonomiczny Europy, a może i świata.

Znacznie ciekawszy jest drugi kontekst pojawiania się problemu żydowskiego, jako spisku mającego na celu podbój świata i wykorzenienie „Gojmów", zajęcie ich miejsca w życiu społecznym, gospodarczym i politycznym. Tak właśnie stało się, twierdzi Marianna,

340 BCzart., rkps 6681 IV. List z 20 III 1843 roku Marianny Schell Viettinghoff do Hipolita Błotnickiego.

z Genewą, co mogła sprawdzić naocznie podczas swojej podróży, o której będzie tu za chwilę mowa:

> Czarodziejsko Sztuko hytrośći Żydow – pisze do księcia Adama Jerzego – Genewa Własnych pozbawiąno Dzieci Banda, zBoycow, politycznych, w mięscu jch za łozyła Swoje Siedlisko, – Węzłem zBrodni związani, Organizowani porządnie – Galopują Na Białłym Koniu [341] –

Zresztą także upadek Polski widzi w perspektywie knowań żydowskich i żydowskiego spisku:

> Stanełam, w mięscu, przeznaczen, jak wDomu Oyca mojego, i widzac wnim upadek Polski przez Żydow, zDegradowanie mojch Rodaków, pod ktorem upad Cały jch karatkier – przez Żydów.

I kilka zdań dalej pojawia się jedyny zachowany tekst poetycki, sześciowers jej pióra.

> Postanowiłam zGube Boherom Izdraela i do piełam Celu –
> zniknie te niegodnie żadny ziemi Plemie Parszywe – ktore
> procz zBrodnow niezna nic wicy –
> Dwa tysiące Epok zBrodnie u chodziły
> I te same zBrodnie zBrodniaży zabiły
> Kon Białły w Galopie na nim Mosiek Błyska
> Na konia u zdeczka a na Moska kryska –.

341 BCzart., rkps 6681 IV. List z 26 VIII 1842 roku Marianny Schell Viettinghoff do Adama Jerzego Czartoryskiego.

I tak nie spodzianie jak Pioron zo błoku
z Ginie mosiek z koniem wiednim mnienia oku[342].

To Żydzi stanowią od wieków, mówi Marianna, zagrożenie dla ładu społecznego, politycznego, zagrożenie dla całego świata. W strategie myślenia konspiracjonistycznego, barruelowskiego, wpisuje się także ważny dla przyjętej przez nią wizji świata motyw „kospiratorów", przywódców kierujących z ukrycia spiskiem żydowskim.

do pusc my – pisze Marianna do księcia – że sięuda wCałym znaczeniu Kospiracya Kospiratorow […] System Obecny wskazał jm zyski z Gojmow i Jutro oGlodanie Scześćia – Lud najnieszczesliwszy daje SSąbo władac jest wiernym roskazom […] oniniszczą Gojmow wszystkiemy sposobamy – jak tych niebędze We znosie do Swojch […] – zeprzucie Ludu Jzdraelskiego Okryło Płasczem zBrodni Europe […] – do pusc my raz jeszcze że wszystkie jch nadzeje dopełnione zostaną – Jeden Krol naglobie byc nigdy niemoże – Rzec pospolita niepodobiestwiem[343]

Czy pisząc o konspiratorach, o grupie kontrolującej masy żydowskie, która chce je wykorzystać do podboju, a potem zniszczenia Gojów, Marianna ma na myśli przechrztów? Żydów, jak twierdzi, ukrywających swą tożsamość, posiadających ogromne wpływy, ekonomiczne i polityczne? Rola Marianny ma się sprowadzać do tropienia i demaskowania konspiratorów, a pośrednio działa też w interesie ludu Izraelskiego, któremu, po wykonaniu zadania, zniszczenia Gojów, też grozić będzie niebezpieczeństwo.

342 *Ibidem*.

343 BCzart., rkps 6681 IV. List z 11 VI 1843 roku Marianny Schell Viettinghoff do Adama Jerzego Czartoryskiego.

> nie Sądz Xioże – pisze do Czartoryskiego - ażeby Mie zmuszał jaki strach do pisania tego ostatniego listu tak do Xiecia jak i do wszystkich wzgedem Polityki Kospiratorow […] moje listy były Gorzżkie – ale wiele zrobiły i robio dobrego kospiratorom pozostawiali Baryiery przygotowali amoniiecj Budujo Fortece dla swego zabezpieczenia – Komusz to winni jeżeli nie mie – Siedzeliby wszyscy Ciho upojeni nadzieji, w ktorej dzin smierci – dlanych by nastopił […][344].

Jednym z ostatnich zachowanych tekstów Marianny jest jej propozycja reformy systemów politycznych i religijnych przesłana 13 czerwca 1843 roku Czartoryskiemu: *Dla SSynow Sjrjj – jak postąpić mają dla odzyskania Swięty jch Ziemi, od budowania Jerozolimy Trwałego jch Sczęscia i Bytu powszystkie wieki*[345]. Oto on, *in extenso*:

> Program za deklarowany przezemnie Xięciu
> Dla SSynow Sjrjj – jak postąpić mają dla odzyskania Swięty jch Ziemi, od Budowania Jerozolimy Trwałego jch Sczęscia i Bytu powszystkie wieki –
>
> 1. zmiana Całego dzis obecnego Systemu – ujścic to może – przez zaprowadzenie najwyszy moralnośći i Cnot – wykonanych nie zwłocznie przez Synow i Curki Syrij –
>
> 2. Wstrzymac okrotny miecz wręku Doktorow ktory robi Pustynio – dla korzyśći miemany aGrob wieczny Izdraelitom –
>
> 3. Wszystkich użyc sposobow dla zniszczęnia Kosciołow jakie do dzis dnia jstnieją, ato s powodu, ktory stawie za

344 BCzart., rkps 6681 IV. Pismo z 11 VI 1843 roku do Adama Jerzego Czartoryskiego.

345 BCzart., rkps 6681 IV. Pismo z 13 VI 1843 roku. Program kierowany na ręce księcia Adama Jerzego Czartoryskiego.

przykład – Luter Marciń Otoczony był Ludem wy howanym wnay Okropniszem Fanatesmie Religijnem – wsrod Nych wystopił Sam jeden, z wyrazem Prawdy – Gdyby ją wiecy i Silni Ogłosił – od niąs by zupełne zwycięstwą –

Kto dziś! przewidzi!!!! u Krytych Geniuszow, i wyszych jak Luter Marcin – na kazdym Pontkcie, ktorych Czas potrzeby wywoła – amoże wtej Samy chwili – kiedy ma byc dopełnio nadzieja! Kospiratorow – ła twi jm będze wywrocic Wszystkie Koscioły, jak kiedy kolwiek było – Na zasadze z hronienia jmpostorow, ktorych Kośćioł zabrania przyjęcia – Wywołania znaku nieKrzyza Swiętego – ale Obrzezania – Od Kryje wielko liczbe Xięży wKazdy Religii Izdreaelitow, Od kryie jch Kospiracią, u Czyni jm więczno zaGłade to wiecy jak do niesc mikołajowi – O czem się nieśni Kospiratorom – ja jm do nosze –.

4. Wszystkie Religije ktore do tąd jstnieją, niczem wiecy nie sSą jak hołosem u tąpiją – i nieskonczonym niesczęścięm Całego Ludu Na Globie – za przykład stawie Człowieka nieznającego Drogi – błokającego się po manowcach – na ktorych znajduje Fałszywych – Kazomu wzaroslach nie przebytych Szuka pozodany Drogi – pod Cięzarem u trudzen upada nie znajdując jch prawdy – taki jest koniec Smiertelnych.

5. jakim Sposobem wysc zmylny Drogi Życia Ludzkiego stanoc na Czysty i prosty Drodze ktora jest Sczęsciem dla smiertelnych – Nie szukac po zagranico w zroku naszego urojen, ktore niczem wiecy niebyło i nie iest jak Cięrpieniem O gulnym – a naywiekrzem Cięrpieniem Stałosię Izdraelitow – Niech mi naymętrzy filozow do Wiedze – ze dłuzy wyciągnie rąkie – bez jej uszkodzenia – jak jest przez Nature oznaczona jej Męta – aja pomysle szukac Budownika Swiata.

6. blisko po dwoch tysiącach Lat – powinna Gwiazda Rozumu, przewądniczyc naczelnikom i Synom Syrjj – ktorzy rowne jak ja, mają przekonanie że przyswojej Wierze – rownie jak Swiat Cały – niebyli Sczęsliwi wewłasny Oyczyźnie –

7. zaprawde zaprawde powiedam wam – System wykonywany stanie się więczno zagłado Dzieci Izdraela – przez Cnoty i moralnosc o Calonemy byc mogo – jenaczy nigdyanigdy –

Niniszy Program, do listu wyrozumowania mojego do łonczam – jeżeli te trapio do przekonania ja daleko wiecy i wiecy napsze, w Głodzie i nędzy trudno U mysłowo pracowac – podaycie mi sposonbosc

M: Schell de Viettinghoff przeszła Dembińska
Parysz dnia 13. Czerwca 1843. Roku
Rue de Vaugirard No 3.

Nie wszystko jest jasne, zrozumiałe, czytelne w tej wizji zmiany obecnego systemu, stanowiącego zagrożenie również dla samych Izraelitów. Jedna wizja, myśl goni drugą. Mowa tu o Żydach (przechrztach?) ukrytych w kościołach, nie tylko zresztą katolickich, i stanowiących narzędzie konspiratorów w misji niszczenia tychże kościołów czy – szerzej – systemów religijnych. Uznanie religii za zabobon, chaos, utopię i nieszczęście wszystkich ludzi, także Izraelitów. To bardzo ciekawy wątek, to odrzucenie wszystkich systemów religijnych i wręcz rewolucyjne wezwanie do użycia wszystkich sposobów „dla zniszczenia Kosciołow jakie do dzis dnia jstnieją", bo, jak nieco dalej dodaje, nie są niczym więcej jak utopią i nieszczęściem w dziejach ludzkości. W tym też kontekście pojawia się nazwisko Lutra jako reformatora religijnego, tego, który nie bał się wystąpić „sam" przeciw fanatyzmowi. Reformatorskie ruchy religijne połowy XIX wieku będą odwoływać się do „gestu" Marcina Lutra, o czym będzie tu jeszcze mowa.

Pojawia się też – na poziomie leksyki – ślad jej związków z wolnomularstwem w postaci przywołanego w jednym z punktów programu Budownika Świata, idei Istoty Najwyższej nieidentyfikowanej w lożach wolnomularskich z konkretną religią, Absolutu. Inną już jest kwestią, na ile świadome są jej odwoływania do tego aspektu, filozoficznego funkcjonowania lóż wolnomularskich.

Świat pojęć listów, ale i programu Marianny budowany jest w dużej mierze kluczem wartości oświeceniowych, do których także należy Budownik Świata, takich jak: Prawda, Ludzkość, Poświęcenie, Sumienie, Sprawiedliwość, Moralność, Ojczyzna, czy też antywartości: Fanatyzm Religijny. Pisze też o Gwieździe Rozumu, która blisko po dwóch tysiącach lat powinna przewodniczyć naczelnikom i Synom Syrii.

Pewną zagadkę stanowi użycie w programie, i tylko w programie, nazwy „Synowie i Curki Syrij ", najprawdopodobniej jako określenia synonimicznego do „Żyd" czy „Izraelita". Mowa jest tu również o odbudowaniu Jerozolimy. W tej samej funkcji pojawia się zresztą „Arabka" w jednym z jej listów, z 17 kwietnia 1843 roku do Anny Czartoryskiej: „Co dowodzi, że Esterka [tj. Anna Czartoryska – E.W.] musibyc arapko". Mało prawdopodobne, że Marianna, używając nazwy synowie Syrii, miała na myśli np. historię Syriackiego Kościoła Prawosławnego… Innym ciekawym problemem jest to, gdzie i kiedy spotkała się z pewnymi pojęciami, zjawiskami, nazwami, o których pisze i których używa w listach.

Swój program kończy tonami prorockimi, które zresztą pojawiały się w wielu miejscach jej korespondencji: „zaprawde zaprawde powiedam wam…".

Marianna w tym przełomowym momencie dziejów świata widzi także miejsce na swoje działania, ale pisze o tym niejasno, choć często. O tym, że posiada wiedzę na temat tego, co się wokół dzieje, na temat istniejących zagrożeń i tego co się wydarzy, o misji, misji cierpiętniczej, zbawienia ludzkości nawet za cenę własnej śmierci.

> ja Cięrpie nie dlasiębie ani przez moje zasłużenia ja Cięrpie dla Ludzkośći – pisze w liście z 24 III 1843 – i nic wiecy nie robie jak moją powinność – dla ktorej kazde u blizenie – każda hęc przez kogo kolwiek wyrzondziąna mi przykrość zbiera Laur niesmiertelnośći dni mojch ktorego Rok!!! Czarny!!! Nie zaciępmni ---- i żadna Ludzka niezniszczy siła. […] Nie mawyrazu przez ktorybym mogła wyrazić – te naywyszą Słodycz, ktora przez poswięcenie się dla Ludzkośći, życie Człowieka napawa – bądź przekonano Xieżna że ani mysle nażekac naciebie, wogolnośći tilko Na wychowanie i System ----

Tak pisze ktoś, kto wierzy w swoją misję albo chce, żeby inni w nią uwierzyli. Ona traktowała ją poważnie. Ale czy bliżej jej było do tych, którzy uwierzyli w Towiańskiego lub w jemu podobnych, których w czasach Marianny nie brakowało w Europie, czy też do tych zamkniętym we francuskich i angielskich domach zdrowia, trudno dziś ocenić. Pewne jest natomiast, że misja zbawienia ludzkości wiązała się mocno w jej korespondencyjnych narracjach z innym obowiązkiem – tropienia konspiratorów, deptania im po piętach, ale też z misją ocalenia Izraela.

> Będę chciała mowic z panią Hoffmann –pisze 25 lutego 1843 – ja wiem kto ona iest – rownie iak o ambasadorach w Bernie że Są wszyscy Żydamy […] Jeżeli ta będzie Sczęro Ona i ja Staniemisię zbawieniem nad przepaścią będąco Wielki Famii Dzieci Izdraela – Inaczy lzy rospaczy mi pozostaną[346] –

346 BCzart., rkps 6681 IV. List z 25 II 1843 roku Marianny Schell Viettinghoff do Anny Czartoryskiej.

Pisze o sobie jako o emisariuszu Towarzystwa Patriotów i nie chodzi tu o któreś z ugrupowań emigracyjnych, Patrioci mają wyraźnie szersze kompetencje. Marianna twierdzi, że nie zdradziłaby ich nawet za cenę odrodzenia ukochanej Polski[347], misja Towarzystwa – ocalenia ludzkości – jest więc nadrzędna. Płomyk, który dzięki Patriotom już zapłonął, a Towarzystwo nie pozwala mu zgasnąć, rozchodzi się po całym globie i w końcu przerodzi w płomień odrodzenia, uruchamiając minę podłożoną pod białym koniem, tym, na którym galopuje Żyd Mosiek. Bo Mosiek jest już coraz bliżej[348] i trzeba go powstrzymać. Na tym ma polegać rola Patriotów i Marianny. Ale ma ona też inną misję, która jest przeciwna zamierzeniom towarzystwa Patriotów. To wspomniana wyżej misja ocalenia Izraela, Izreaelitów przed zagładą; misja ryzykowna, za którą Marianna, być może, będzie musiała zapłacić życiem[349].

> Robcie jak chcęcie – pisze do Czartoryskiej – ani wam teraz pomoc ani szkodzic niemoge- i może za to com dlawas zrobiła od Samych Patryotow zGyne[350].

Nie występuje – twierdzi w listach – przeciw konkretnym ludziom, bo nie z ludźmi walczy, ale – tak jak podpowiada jej rozum – z systemem, który ich „zdenaturował". I podaje przykład Mojżesza:

347 BCzart., rkps 6681 IV. List z 29 I 1843 roku Marianny Schell Viettinghoff do Anny Czartoryskiej.

348 BCzart., rkps 6681 IV. List z 26 VIII 1842 roku Marianny Schell Viettinghoff do Adama Jerzego Czartoryskiego. List z 29 I 1843 roku do Anny Czartoryskiej.

349 BCzart., rkps 6681 IV. List z 24 III 1843 roku Marianny Schell Viettinghoff do Anny Czartoryskiej.

350 BCzart., rkps 6681 IV. List z 8 VI 1843 roku Marianny Schell Viettinghoff do Anny Czartoryskiej.

> aSystem jego milijony zBoycow utworzył – Kto chce walczyc wdzisiejszem Swiecie, powinien walczyc przeciw Systemu nigdy przeciw żadnego Życia Człowieka–[351].

Emocje dominują w jej listach nad racjonalnym wywodem, logiką wypowiedzi. Po zdaniach koncyliacyjnych, o misji ratowania dzieci Izraela, znów pojawiają się oskarżenia, czasem groźby. Pisze o nieprawości Żydów, o popełnianych przez nich rozbojach, oszustwach i innych przewinieniach, za które Izraelici muszą ponieść karę:

> Żydy tilko j do rozboyniczo Drogo, nigdy Ludzie Cnotliwi – i naturalni mięszkancew krajow jakie Egrzystują dotąd na Globie – /:Od wieczne przysłowie:/ jako Bronio wojujesz od taki zGiniesz – Żydow to Czeka[352].

W takich momentach, zmiany nastroju, Marianna gubi słowa, gramatyka, logika wypowiadanych zdań wyraźnie zaczynają kuleć, a ich pisownia – nigdy niebędąca konsekwentną – staje się nielogiczna, nawet w sensie zapisu fonetycznego, niepodporządkowana jakimkolwiek uzusom.

Pojawienie się kwestii żydowskiej w korespondencji Marianny Schellowej Viettinghoffowej nie jest rzadkim przypadkiem, ale sposób wyrażania poglądów na temat Żydów, podporządkowanie ich spiskowej wizji świata, wreszcie emocjonalność sprawiają, że jej wypowiedzi – przypomnę – z lat 40. XIX wieku traktować trzeba jako zjawisko odosobnione, zwłaszcza na poziomie przyjmowanych przez nią językowych strategii komunikacyjnych. Ponoć były jeszcze

351 BCzart., rkps 6681 IV. List z 19 III 1843 roku Marianny Schell Viettinghoff do Adama Jerzego Czartoryskiego.

352 *Ibidem*.

jakieś artykuły jej pióra, programy, o których wspomina w listach, ale nie udało się dotąd na nie natrafić. To materiał, który zaskakuje i niepokoi, ten szereg antysemickich wypowiedzi ubranych w agresywną, silnie nacechowaną leksykę i frazeologię („pazury żydowskie"). Wiele z tych zdań, określeń, zwrotów nabierze dodatkowego znaczenia sto lat później, już w XX wieku, choćby te o liście proskrypcyjnej Żydów:

> Ja mam statystykie do Ręczną przez przyjacioł Globu – wszystkich a wszystkich Żydow i Żydowek wemigracij i poza Emigracyą będących[353].

Marianna wielokrotnie przepowiada całkowitą zgubę Izraelitom, to, że zniknie „te niegodnie żadny ziemi Plemie Parszywe – ktore procz zBrodnow niezna nic wiecy"[354]. Wypowiada zdanie, które z czasem stanie się niezbywalnym elementem publicystyki antyżydowskiej: „Ja wam zabronie nazywac się Polkamy"[355]. Zdanie, które traktować trzeba także jako reakcję – wszystko jedno czy świadomą, czy nie – na tworzenie się na przełomie XVIII i XIX wieku polskich elit o korzeniach żydowskich, przede wszystkim burżuazji, i na zjawiska takie jak frankizm. Marianna zaskakuje dosadnością wypowiedzi, ale i tym, że te pojawiają się pod piórem kobiety, w dodatku kierowane są – również jako oskarżenia – do szczególnego odbiorcy, książąt Czartoryskich, Adama Jerzego i jego żony Anny:

353 BCzart., rkps 6681 IV. List z 25 II 1843 roku Marianny Schell Viettinghoff do Anny Czartoryskiej.

354 BCzart., rkps 6681 IV. List z 26 VIII 1842 roku Marianny Schell Viettinghoff do Adama Jerzego Czartoryskiego.

355 BCzart., rkps 6681 IV. List z 17 V 1843 roku Marianny Schell Viettinghoff do Anny Czartoryskiej.

> przekleta Zydowko jaciebie wcale nie prosiłam, ani Ote ani Ojnne wtem przedmiocie staranie – tys Sama zrobiła te popozycią – ja ją do pełniając napisałam do Ciebie taki list żeci powinien w pięty jsc[356] –

I kilka zdań dalej doda: „alboty wisz! jakie!!! ja mam Cele – Cała wasza Synagoga jch nie doydze–".

> Kwita Kwita – pisze 19 marca 1843 roku – nazawsze zDomem Czartoryskich Gdybyscie mie złotem O Sypac chcieli te odzuce zpogardo, Chce. ażebyscie wiedzieli że ja przychodząc do was to dla was Samych – tak jak chleb, ktory wasz System Religiiny – Wypedziono zostałam waszym postępowaniem – adieu adieu Xiąże Czartoryski[357]

Zdzisław Łapiński w przypomnianej przez Inglota[358] rozprawie *O kategorii osobowości w badaniach literackich*[359] twierdzi, że

> różne sytuacje prowokują realizację różnych stron naszego „ja". I to według określonych społecznie reguł. Osobowość to nic innego jak sposób posługiwania się owymi regułami. Z jednej strony zatem rola społeczna, z drugiej zaś – styl wypełnienia owej roli. Przed konwencją społeczną nie ma ucieczki. Nawet naruszanie reguł odbywa się zgodnie z innym zespołem reguł.

356 BCzart., rkps 6681 IV. List z 17 IV 1843 roku Marianny Schell Viettinghoff do Anny Czartoryskiej.

357 BCzart., rkps 6681 IV. List z 19 III 1843 roku Marianny Schell Viettinghoff do Adama Jerzego Czartoryskiego.

358 Mieczysław Inglot, *Postać Żyda…*, *op.cit.*, s. 15.

359 Zdzisław Łapiński, *O kategorii osobowości w badaniach literackich*, „Roczniki Humanistyczne" KUL, Lublin 1971, t. 19, z. 1.

Badacz – dodaje Inglot – winien ponadto odtworzyć światopoglądowy kontekst, w ramach którego pisarz kreuje osobowość[360]. Chodzi o biologiczne, społeczne czy kulturowe koncepcje osobowości.

A z jakiego chleba wyrasta – mówiąc językiem Ignacego Chrzanowskiego – korespondencyjna publicystyka Marianny? W jej przypadku, mówiąc o realizacji osobowości literackiej (czy paraliterackiej) w ramach pełnionych przez nią ról społecznych, brać trzeba pod uwagę zarówno rolę Polki, warszawianki, córki, powstańca listopadowego – żołnierza i opiekunki w lazaretach, emigrantki, matki, aktywistki politycznej, żony, szlachcianki (?) – to całkiem spory wykaz ról. Na jej poglądy, ale i na sposób ich wyrażania wpływ miało to, co działo się wokół niej, w określonym momencie. Brać trzeba pod uwagę wpływ ludzi, którzy ją otaczali, i ich poglądy, idee, jej warunki życia, ale też jej cechy osobowościowe, geny, zdrowie, indywidualne doświadczenia całego życia, a więc to, czego doświadczyła wcześniej. Te dwa światy oddziałują na siebie, ścierają się ze sobą. Na ile istotne było tu pochodzenie Marianny? Jej związki z Warszawą, z konkretnymi jej rejonami, uwarunkowania topograficzne, związki ze Starym i Nowym Miastem? Zanurzenie, o czym już była mowa, w sakralną i militarną przestrzeń Warszawy i tę żydowską?[361] To na jej oczach, przypomnę, w latach dwudziestych zacznie przybywać Żydów także na Nowym Mieście, będą robić interesy, wzbogacać się, czasem nawet zdobywać ogromne majątki. Rosły ich fortuny i wpływy polityczne. A nie można zapominać, że sytuacja materialna Marianny wyglądała wówczas niewesoło.

Kto albo co – zapytam raz jeszcze – uruchomiło w Mariannie taką spiskową interpretację wydarzeń, zarówno tych mających wpływ – według niej – na losy Europy, jak i tych związanych już

360 Mieczysław Inglot, *Postać Żyda…*, *op. cit.*

361 *Vide*: tu, s. 137–142.

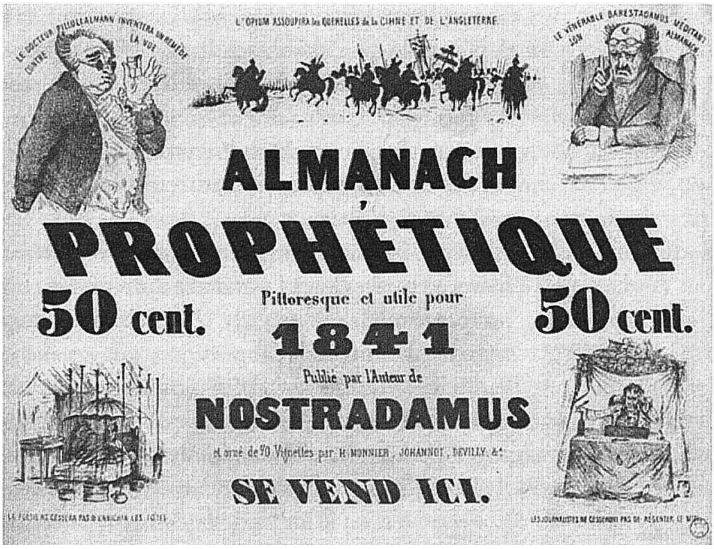

Il. 16. *Almanach prophétique pittoresque et utile pour 1841*.

bezpośrednio z jej egzystencją? Być może odpowiedzi na to pytanie, a także i inne dotyczące motywów pojawiających się w jej korespondencji, szukać trzeba w londyńskim okresie jej emigracji, w tamtejszych kontaktach, jej i jej męża, Viettinghoffa. A trzeba pamiętać, że do grupy zwolenników koncepcji spiskowych należeli także politycy i literaci tej miary co Benjamin Disraeli, przyszły premier Anglii, zresztą pochodzenia żydowskiego, który z jednej strony walczył o prawa Żydów, a jednocześnie głosił teorie spiskowe z Żydami w roli głównej, pisał o ich tajnych stowarzyszeniach oraz spiskowej roli w kierowaniu losami Europy (m.in. w powieści *Coningsby* [1844]).

Korespondowanie Marianny z Czartoryskimi w latach czterdziestych przypada na okres wielkiego fermentu w kulturze i fermentu ideologicznego w Europie. Jednym z wielu jego objawów stało się mistycyzowanie, proroczenie, chleb powszedni Francji, ale i innych

krajów. W Wielkiej Zmianie, na którą oczekiwano, ogromne nadzieje pokładała także nasza emigracja.

O historii proroctw mniemanych albo i prawdziwych proroków często donosiła ówczesna prasa, m.in. o Constantinie Chéneau, autorze kilku broszur z 1841 roku, czy osobie Pierre'a Ballanche'a, ideologu postępu społecznego oraz wiary w nieodzowność tragicznych wstrząsów dziejowych okupujących lepszą przyszłość. Był autorem m.in. *Vision d'Hébal,* o której wspominał Mickiewicz w swoich wykładach. Obok nich pojawił się też Eugène Bareste, późniejszy redaktor „La République", autor wydanej w 1840 roku pracy o Nostradamusie, a z licznych wróżbitów można tu przywołać choćby głośną Mademoiselle Lenormand. Z naszych rodzimych profetów warto przypomnieć Krystiana Albrechta, o Towiańskim już nie wspominając. W Anglii pojawi się za chwilę dodatkowe zjawisko – kobiety w roli proroków. Równolegle toczą się dyskusje na tematy polityczne, społeczne, do głosu dochodzą propagatorzy socjalizmu, idei spółdzielczości, tacy jak Robert Owen, z którym, jak się okaże, korespondował mąż Marianny, Schell Viettinghoff. O prawa robotników dopominają się czartyści, w szeregach których także znalazła się Marianna wkrótce po zamieszkaniu w Anglii. Tempa nabiera rozwój alternatywnych ruchów kulturowych, wegetarianizmu, homeopatii, mesmeryzmu, hydropatii itd., rodzą się nowe ideologie, takie jak eks-księdza Johannesa Ronge'a, prekursora wizji uniwersalnego świata i Ruchu Wolnoreligijnego. Marianna, z jej korespondencją, ale i biografią, stała się elementem tego świata zmiany, fermentu ideowego. I to nie tylko w funkcji obserwatora; z niektórymi jego przejawami będzie miała bezpośrednią styczność. Stanowiła „produkt" następującej w tym czasie szybkiej demokratyzacji świata. W takiej atmosferze powstawał jej program, program niejasny, który czytać trzeba jako kalkę tego, co do niej docierało ze świata zewnętrznego, i tego, co w stanie była pojąć, zaabsorbować

i poddać własnej narracji. A pamiętać trzeba, że wszystko, co robiła, czyniła ze wzmożoną aktywnością.

Po raz kolejny powtórzyć tu wypada, że zarówno korespondencja Marianny, ale i inne dokumenty jej dotyczące pokazują, że jej życie, jej postrzeganie rzeczywistości, jej aktywności są zaprzeczeniem tego, co wiemy o kobietach, matkach, żonach, także emigrantkach pierwszej połowy wieku XIX. Zaprzeczeniem tego, co dotąd o niej, także współcześnie, napisano. Czy kluczem do zrozumienia jej działań jest choroba? Być może choroba psychiczna? Czy stanowi ona wyjaśnienie przenosin z miejsca na miejsce, do kolejnych życiowych misji, których się podejmowała, skłonności do uniesień, wręcz awantur, do nazywania Czartoryskich i wielu innych Żydami, a nawet przeklętymi Żydami? Czy Mariannę powinno się zaliczyć do grupy tych, którzy tam, na emigracji, znaleźli się na granicy szaleństwa albo nawet tę granicę przekroczyli? To najprostsza odpowiedź. Pewnie nie byłaby to jakaś odmiana schizofrenii, ale raczej choroba podobna do tej, na którą najprawdopodobniej był chory choćby Jakub Frank – afektywna dwubiegunowa. To by wiele tłumaczyło: zarówno jej nadzwyczajną energię, nieobliczalność pewnych zachowań, decyzji, ale też jej skuteczność. Także specyfikę jej listów, zarówno grafii, jak i emocjonalnej niestabilności, chaotyczności, niepłynnego przechodzenia z jednego tematu w drugi, ale też pewnej wizyjności. Z drugiej jednak strony wydobywane materiały każą widzieć w jej aktywności, energii coś więcej niż chorobę i szaleństwo. Każą raczej postrzegać ją jako rzadki, może nawet niezwykły przypadek, ale też początek tego, co nastąpić miało wiele lat później. Sygnalizuje problem uczestnictwa kobiet w życiu politycznym, zmianę miejsca i roli, które miały do odegrania. I nie bez znaczenia jest fakt, że ostatnie lata swego życia Marianna przeżyła w Anglii, w ojczyźnie Mary Wollstonecraft, ale też, co może istotniejsze, Elizabeth Neeson, założycielki London Female Democratic Association, o której

będzie tu jeszcze mowa, w kraju, w którym narodził się czartyzm, i w którym kobiety miały sporo do powiedzenia.

Czy więc Marianna z Żeglińskich była szalona? Bo pytanie o szaleństwo – lub jego brak – jest w przypadku Marianny pytaniem ważnym. Jej współcześni bez trudu rozpoznawali oznaki szaleństwa, mieli ich nadto na co dzień. Marianna w dziewiętnastowiecznych zapisach, choćby Gadona, to może kobieta zła, bezwstydna, awanturnica, ale na pewno nie szalona. Chyba że to szaleństwo polityczne, ideowe. Czy wyprawy Zaliwskiego i Artura Zawiszy też nie były szaleństwem, polityczną niepoczytalnością? I czy na polityczną niepoczytalność nie miały wpływu bliskie kontakty Marianny na przykład z Gromadą Grudziąż, jedną z najbardziej radykalnych emigracyjnych grup politycznych? A jeśli tak, to uznać trzeba, że szaleństwo Marianny w jakimś sensie miało swój początek w Anglii.

I gdy już mowa o szaleństwie, to należy przypomnieć najbardziej tajemniczą spośród wszystkich podróży Marianny i chyba najbardziej absurdalną, czyli wyprawę do Szwajcarii. Kiedy dokładnie miała miejsce, tego się pewnie już nie dowiemy, a to sprawa dość istotna, bo mająca wiele wspólnego z pojawiającym się w jej listach wątkiem żydowskim. Dembińska w jakimś momencie udała się do Szwajcarii, by „kogoś" odnaleźć. Z jej listów wynika, że dla tego wyjazdu kwestią istotną mogli być Żydzi, albo ci których podejrzewała, że nimi są.

O wyprawie Marianny do Szwajcarii wiemy tyle, ile sama zechciała opowiedzieć księciu i księżnej w swoich listach. Jakąś podpowiedzią są też stawiane na nich daty. Wiele wskazuje na to, że swoją podróż odbyła między rokiem 1840 a sierpniem 1842, w każdym razie nie później. Dolną datę, kwiecień 1840 roku, wyznacza złożona wówczas do Parlamentu petycja-zapytanie, pod zmienionym zresztą imieniem, Marthy Schell Viettinghoff. W kwietniu 1840 przedstawiał ją Izbie Thomas Slingsby Duncombe. Dotyczyła sprawy

polskich emigrantów w Anglii, którzy zostali usunięci z listy osób otrzymujących zasiłki. Złożoną przez nią petycję odnotował „Journals of the House Commons" z 1840 roku[362]. Podróż do Szwajcarii musiała się więc odbyć już po tym wydarzeniu, najwcześniej w drugiej połowie 1840 roku. Górną granicę, 26 sierpnia 1842 roku, wyznacza przedziwny list-odezwa napisana już z Paryża, z ulicy Saint Vietor 39 do Czartoryskiego, *Medycyna dla konającego! od Patryotki Polski Do Naturalnego Żyda – O dziągnego nazwiskiem Xiecia Adama Czartoryskiego*[363], w którym po raz pierwszy pojawił się motyw wyprawy do Szwajcarii, a także problem żydowski.

Kolejne korespondencyjne poświadczenie jej pobytu w Paryżu i jednocześnie obszerniejsza relacja z wyprawy do Neuchâtel, Berna, Bazylei, Genewy i Lozanny, to dopiero 29 stycznia 1843 roku i list do Anny Czartoryskiej pisany z ulicy d'Ulm 10.

W listach Marianna wspomina, że wyjazd do Lozanny miał charakter politycznej misji udzielonej jej przez tajemnicze Towarzystwo Patriotów, o którym była już mowa, ale może to była tylko misja urojona? I jeszcze jedno, musiała z pięcio- może z sześcioletnim bardzo chorowitym dzieckiem – bo z nim odbywała tę podróż – przeprawiać się statkiem, potem jakimś dyliżansem. Na wygody nie mogła liczyć, nie miała pieniędzy, w każdym razie nie miała ich za dużo, bo jakieś fundusze musiała zgromadzić na tę podróż. Skąd pochodziły?

362 „Journals of the House Commons", january 1840 – december 1840, t. 95, s. 276; *The mirror od Parliament for the third session of the fourteenth Parliament of Great Britain and Ireland, in the third and fourth years of the reign of Queen Victoria*, appointed to meet january 16. and from thence continued till august 11. 1840, ed. by John Henry Barrow, Session of 1840, vol. III, London 1840, 13 kwietnia, nr 2607.

363 BCzart., rkps 6681 IV. List z 26 VIII 1842 roku Marianny Schell Viettinghoff do Adama Jerzego Czartoryskiego.

Z jej listów wiadomo też, że podróż z Londynu do Genewy zabrała jej osiem dni i że znalazła się w miejscu, o którym pisze „stanełam jak w Nowey Jerozolimie", mieście, przypomnę, w jej relacji przejętym przez Żydów.

Idźmy dalej tropem jej opowieści. Celem tej podróży – wspomina w liście z 26 sierpnia 1842 roku do Czartoryskiego – było poszukiwanie drogi do zbawienia ludzkości. Wiązała się też z odnalezieniem jakiejś osoby, o której wspomina w liście do Anny Czartoryskiej:

> Szukałam Człowieka, ktorego chciałam znaliść, pomiedzy dzis Existującemi zBoycamy… ażeby jch postawic, na drodzie Sczęscia – i ratowac jch znad przepaśći nad ktorostoją – Zboyce! przerażeni jak Pioronem – mojem przybyciem – Scigali mię zemsto – Nef Szatel Bern Bal Genewa Kanton Wo za Ciasno miały Gdym do njch przybyła – Wszystko było Blade i drzące[364].

Nie pojawia się ani jego imię, ani nazwisko. Czy tym człowiekiem, którego poszukiwała, mógł być Adam Mickiewicz? Niestety nie ma pewności, czy dotarła do Lozanny w okresie jego tam zatrudnienia. Mickiewicz mieszkał w Lozannie od czerwca 1839 do października 1840 roku, tu profesorowi Akademii Lozańskiej urodziła się druga córka, Helena. Być może Marianna spotkała się z nim, a może chodziło o kogoś innego, innego „Człowieka". Niewykluczone, że użyła tego słowa w sensie metaforycznym i nikogo konkretnego nie miała na myśli.

Wydarzenia nie potoczyły się jednak po jej myśli. Po dotarciu do Szwajcarii i podczas wędrówek po kolejnych kantonach napotykała

364 BCzart., rkps 6681 IV. List z 29 I 1843 roku Marianny Schell Viettinghoff do Anny Czartoryskiej.

coraz większe trudności, za którymi krył się, jak twierdziła, jakiś żydowski spisek. A na jego czele stała kasta rodziny Jundziłłów, jak twierdzi Marianna, Izraelitów, których „naturalne" nazwisko brzmi Juslis.

> Lozan – j dąc zarado Panstwa naturalnych nazwisk Juslis tam będącemi pod nazwiskiem Jundziołow – w trąncił mie zmojem horym Dzięckiem do Więzenia – na Sekretną Smierc – tey, trzeba było – dac od por Właśćiwy – O ile być miała Sekretną U Czynic ją Głosno – Zapalam Więzienie – Wychodzie zniego i dzis Cała Szwaycarja Wie – Jaka Kasta – pragneła mojej Smierci ten Płomyk- jak żeby był – Wyrocznią Sprawiedliwego Nieba – rozchodzi się, pocałym Globie – Towarzystwo Patryotow jego – nie da mu zGasnoc – najedno chwile – i ten zapali mine, pod Białłym Koniem!!! ktory jest w Galopie…[365]

I kolejna wątpliwość, czy to, o czym pisze Marianna, podpalenie więzienia, a potem rozejście się płomienia po całym globie, to podpalenie fizyczne czy może ideowe? Niewykluczone, że nic takiego nie miało miejsca. Z drugiej strony jej wcześniejsze awantury, opisywane przez pamiętnikarzy rękoczyny skłaniają do uznania historii z podpaleniem więzienia za prawdopodobną. Później zaś wydarzeniu temu nadała wymiar symboliczny.

W liście z 29 stycznia 1843 roku pisanym do księżnej padają oskarżenia pod adresem wielu osób, które jej wówczas miały w Szwajcarii zaszkodzić, między innymi pod adresem Jana Czyńskiego. Z Czyńskim faktycznie Marianna mogła mieć pewien problem. Wybitny emigracyjny publicysta, radykalny demokrata, zaangażowany

365 *Ibidem*.

politycznie i społecznie, rzecznik interesów mieszczaństwa polskiego, a jednocześnie „pół-Polak, pół-Żyd", jak nazwał go Mickiewicz[366], pochodzący z rodziny frankistowskiej, walczył o równouprawnienie wszystkich wyznań religijnych. Czyńskiego Marianna zapewne znała jeszcze z czasów powstania listopadowego, do niego też – jak twierdzi – napisała z Genewy list. Można się tylko domyślać, czego dotyczył: zbawienia ludzkości, kwestii żydowskiej, jej roli w aktualnych i nadchodzących wydarzeniach. Wielka szkoda, że list ten się nie zachował. Mógłby wiele powiedzieć o tym, co tam, w Szwajcarii, się wówczas wydarzyło, czego szukała i kiedy tam dotarła. Pozostają przypuszczenia. To właśnie Czyński – twierdzi Marianna w liście do Czartoryskiej – miał sprawić, że zmuszona była uciekać z Genewy[367]. Wówczas ruszyła do Lozanny, gdzie w części – jak informuje – dopełniła wyznaczonego jej zadania. Ale na czym ono polegało?

Musiała dać się mocno we znaki w Genewie, a potem w Lozannie, skoro wtrącono ją – znów trzeba oprzeć się na jej relacji – do aresztu, i to z małym dzieckiem. To Jundziłłowie, kolejni, według Marianny, osiedleni w Lozannie krypto-Żydzi doprowadzili do jej aresztowania, osadzenia w lozańskim więzieniu i skazania – jak twierdzi – na sekretną śmierć. To właśnie wielokrotnie przywoływane przez nią nazwisko Jundziłłów, a dokładnie Wiktora Jundziłła żonatego z wnuczką Stanisława Augusta, Teresą Cichocką[368], może

366 Mickiewicz Adam, *W pół jest Żydem (1833)*
„W pół jest Żydem, w pół Polakiem,
W pół jakubinem, w pół żakiem,
W pół cywilnym, w pół żołdakiem,
Lecz za to całym łajdakiem".

367 BCzart., rkps 6681 IV. List z 29 I 1843 roku Marianny Schell Viettinghoff do Anny Czartoryskiej.

368 *Vide*: Maria Czeppe, hasło: *Sapieżyna Magdalena Agnieszka (1739–1780)*, w: *Polski Słownik Biograficzny*, t. XXXV, s. 170–171.

sugerować, że Mariannie zależało na spotkaniu z Mickiewiczem, albo że się do niego za bardzo zbliżała, może go niepokoiła. Wiktor Jundziłł, ojciec chrzestny Helenki Mickiewiczówny, tej urodzonej w Lozannie, był zamożnym ziemianinem z Litwy, w Szwajcarii zamieszkał już w 1828 roku, a nabyte w Lozannie dobra ziemskie nazwał „Campagne Litwa". W 1836 roku otrzymał obywatelstwo szwajcarskie, o które wystąpił po konfiskacie przez Rosjan majątku na Litwie. Pełnił funkcje w różnych ciałach administracji miasta Lozanny, może to z tej racji musiał interweniować w sprawie Marianny, choć raczej znany był ze wspomagania emigrantów polskich, także Mickiewicza, z którym przez pewien czas mieszkał w jednym domu.

A potem ruszyła dalej, do Brna. Wspominała – w tym samym liście do Czartoryskiej – o składkach, które czyniono na jej, Marianny, rzecz, a które potem przejęły nieuczciwie osoby. Wspomina też o jakiejś swojej pracy, którą wystawiła na loterii w Genewie księżna Repnin.

O tym, jak i kiedy zakończyła się jej wyprawa do Szwajcarii, w żadnym liście nie mówi. Co gorsza, także archiwa lozańskie na ten temat milczą. Zachowany opis szwajcarskiej wyprawy zbudowany został według klasycznego klucza teorii spiskowych. Z wszechobecnymi Żydami w roli głównej, sterowanymi przez grupę aspirujących do wszechświatowej władzy zakonspirowanych przywódców. Marianna występuje tu w roli emisariusza świadomych zagrożenia, tajemniczych „Patriotów", próbujących zapobiec nadchodzącej katastrofie. Co więcej, Genewa to miejsce, w którym już doszło – według Marianny – do lokalnego przejęcia władzy przez Żydów i do całkowitej kontroli nad gojami. „Białły kon" z Mośkiem na grzbiecie jest już w galopie.

Matka-Polka, matka-emigrantka

Macierzyństwo Marianny także nie mieści w stereotypowym myśleniu o dziewiętnastowiecznym byciu matką. I nie tylko dlatego, że to było macierzyństwo emigracyjne, w dodatku wczesnoemigracyjne. Z czasem, gdy stało się jasne, że powrót do Polski nie nastąpi szybko, nie w najbliższych latach, emigranci coraz częściej będą zakładać rodziny, także z Francuzkami, szukać zatrudnienia czy się kształcić. Małżeństwo i pojawienie się dziecka w pierwszych latach emigracji zdarzały się, jednak nie za często. Poza tym w przypadku Marianny to było bardzo późne macierzyństwo. Jeżeli w aktach stanu cywilnego, tych dotyczących jej drugiego małżeństwa, nie doszło do żadnego przekłamania, a wiemy, że w tych zapisach nie wszystko się zgadzało, to w 1815 roku, wychodząc za Dembińskiego, miała już 23 lata. Oznacza to, że syna Władysława urodziła w wieku 42 lub 43 lat. Raczej 43, bowiem choć w jednym ze źródeł sporządzonych w związku z chorobą Władysława podany został rok 1833 jako jego rok urodzenia, to zarówno słowa Schella o jego pojedynku, gdy żona była w ciąży[369], jak i informacja, że mały Schell Viettinghoff chorował od 1838 roku na wycieńczenie i że miał wówczas cztery lata, wskazuje, że Marianna urodziła syna na początku 1834. Miała więc wówczas 43 lata i było to jej pierwsze dziecko. To zresztą zastanawiające, że

369 *Vide*: tu, s. 181.

kobieta mająca za sobą dwa małżeństwa i najprawdopodobniej wielu kochanków rodzi swoje pierwsze dziecko w tak późnym wieku, wówczas gdy kobiety zaczynały powoli tracić możliwość posiadania dziecka. Niewykluczone więc, że w ciąży była już wcześniej, że roniła albo że dzieci umierały zaraz po urodzeniu. Może to właśnie było powodem przyspieszonego, i tylko przed księdzem, ślubu Marianny z Józefem Dembińskim. Pewne jest natomiast to, że niespodziewanie, wkrótce po przybyciu na emigrację, rozpoczął się w życiu Marianny jeszcze jeden etap, jeszcze jedna niełatwa życiowa rola, rola matki. Miała już swoje lata, a przyszłość rysowała się niepewnie, jak to ujął Mickiewicz w liście do Wojciecha Stattlera:

> Od dwóch lat jestem żonaty, mam już córkę, która kończy siedm miesięcy. Bóg wie, czy ją wyhoduję, bo wiesz, jak teraz trudno liczyć na przyszłość[370].

Dziecko Marianny było bardzo chorowite, w dodatku kalekie, z krótszą, bo najprawdopodobniej wyłamaną przy porodzie nóżką. Zaświadczenia lekarskie mówią też o jego ogólnym wycieńczeniu, o początkach gruźlicy[371]. Marianna w listach do Czartoryskiego, a później sam Władysław piszą też o jakichś „wodzienicach" na nodze i krzyżu. Być może chodziło o bolesne, wypełnione płynem narośla na skórze. Więcej na ten temat powiedziałaby pewnie zniszczona podczas II wojny korespondencja Marianny z lekarzami, między innymi z doktorem Antonim Hłuszniewiczem[372].

370 Adam Mickiewicz, List z 21 marca 1836 roku, w: *Listy*, cz. II, t. XV, opr. Stanisław Pigoń, s. 157.

371 Zachowały się zaświadczenia poświadczające jego chorobę od 25 października 1838 roku do 31 lipca 1840 (Marian Paszkiewicz, *Lista emigrantów polskich*, *op. cit.*, 101).

372 Katalog Biblioteki Narodowej, t. 3: Zbiory Batignolskie i Towarzystwa Przyjaciół Polski w Londynie, oprac. Helena Więckowska, Warszawa 1933,

O tym, jak wyglądało jej macierzyństwo, ale i egzystencja kobiety na emigracji, przede wszystkim mówią jej listy do Czartoryskich, nieco informacji przynoszą zapisy w źródłach urzędowych, też zresztą wyrywkowe, niepełne. To było trudne macierzyństwo ze względu na kalectwo syna, zły stan jego zdrowia, sytuację finansową, rozpad małżeństwa. Z czasem i ją zaczną trapić jakieś słabości, „jestem mocno Slaba Nie do statek jest powodem"[373] napisze do Czartoryskiej, ale takie wyznanie w jej ustach pojawi się tylko raz. Nie pisze więc o swoim zdrowiu, ale nie pisze także o swoim mężu. Ten również pojawi się tylko raz, w liście z 1837 roku. Jest jeszcze jeden list, w którym mowa o Schellu jako ojcu, ale to list podpisany imieniem i nazwiskiem dziewięcioletniego wówczas Władysława, choć charakter pisma i styl zdradzają autorstwo Marianny.

W liście tym, na pierwszej stronie u góry pojawia się data i miejsce jego napisania: „Parysz d. 5 lipca 1843 r., Rue Corneille No 5. Hotel Corneille na siódmym Pietrze". I wszystko jedno, czy to gest rozpaczy, próba moralnego szantażu na księżnej, ale dwa zdania wypowiedziane w tym liście, niby przez Władysława, przemawiają – jak to zapewne założyła Marianna – do emocji: „Moy Drogi Oyciec daleko mama bez Losu ja mały kaleka" i nieco dalej „zutrudzenia zbyt wysokiego mięszkania noga mie boli"[374].

rkps 2552, list do dr. Hłuszniewicza; 5319 IV; mały Viettinghoff cały czas chorował, co odnotowują różne źródła, na przykład prośby Marianny o dofinansowanie, jak ta z 18 marca 1843 roku, gdy sporządzono notatkę o tym, że Marianna opuściła Anglię dla zdrowia syna. W Anglii miała pomoc rządu, a teraz prosi o subsydia dla siebie i dla syna; *vide*: BCzart., rkps 5319 IV.

373 BCzart., rkps 6681 IV. List z 10 VI 1843 roku Marianny Schell Viettinghoff do Anny Czartoryskiej.

374 BCzart., rkps 6681 IV. List z 5 VII 1843 roku Władysława Schella Viettinghoffa do Anny Czartoryskiej.

Dziewięcioletnie dziecko z jedną krótszą, a pewnie i obolałą nóżką, codziennie wspinające się na 7. piętro Hotelu Corneille. Rue Corneille to zresztą najprawdopodobniej ostatni paryski adres przeszłej Dembińskiej. W każdym razie ostatni znany i zachowany w jej listach. Budynek, w którym mieścił się niegdyś Hotel Corneille, stoi tam nadal. Rue Corneille to wąska ulica, mająca około 150 metrów długości. Łączy Place Paul Claudel i Place de l'Odeon. Dobrze położona, dwa kroki od Ogrodu Luksemburskiego i Sorbony. To dzielnica łacińska, samo centrum Paryża. Jedna z tych, których emigranci nie lubili, wąska, z wysokimi budynkami, jak pisał Zaleski: „Nie masz tutaj czego trzeba!/Błękitnego nie masz nieba!"[375]. Na starej, dziewiętnastowiecznej jeszcze fotografii z budynkiem hotelu nie można się jakoś doliczyć jednego piętra, a właściwie dwóch. Widać pięć. Czyżby więc Marianna dodała jedno piętro? Niewykluczone, że były tam jeszcze dodatkowe piętra mansardy.

Ostatni paryski adres Marianny to także jeden z licznych adresów Charles'a Baudelaire'a. Zamieszkał tu w dwa lata po Mariannie, w 1845 roku. Kilkadziesiąt lat później w jednym z pokoi Grand Hotel de Corneille spędził kilka miesięcy, między końcem 1902 roku a kwietniem 1903 roku, młody James Joyce. To był jeden z pierwszych jego pobytów w stolicy Francji, a hotel zapewne nieco inaczej już wtedy, po blisko 60 latach, wyglądał. Ciekawą, bo literacką wizytówkę Grand Hotelu Corneille zostawił sam Honoriusz Balzac. To w nim mieszkał jeden z bohaterów zapomnianej już opowieści z cyklu *Komedia ludzka*. Po raz pierwszy opublikowana została w 1840 w „Revue parisienne". A cała historia toczy się w 1836 roku, a więc dokładnie na siedem lat przed wprowadzeniem się tam Marianny.

375 Józef Bohdan Zaleski, *Śpiewna zmora*, w: *Pisma*, t. 4, Lwów 1877, s. 35–36.

Kończyłem prawo w roku 1836 w Paryżu. Mieszkałem wówczas przy ulicy Corneille – mówi narrator, Karol Rabourdin – w domostwie całkowicie przeznaczonem na pomieszczenie dla studentów, jednym z owych domów gdzie znajdują się kręcone schody w głębi, dokąd światło wnika najpierw przez okno z ulicy, potem przez małe okienka, w końcu przez szybkę w dachu. Było tam czterdzieści pokoi, umeblowanych tak, jak się mebluje pokoje przeznaczone dla studentów. Czego trzeba młodemu więcej niż tam było: łóżko, kilka krzeseł, komoda, lustro i stół? [...] Na wprost Odeon, od dawna zamknięty, przykuwa oczy swemi murami, które zaczynają czernieć, małemi okienkami garderób oraz rozległym dachem. [...] Justyn i ja dzieliliśmy pokój o dwóch łóżkach na piątem piętrze. Z tej strony schodów był tylko nasz pokój oraz drugi mały, zajmowany przez Z. Marcas, naszego sąsiada.[...] nie słyszeliśmy u niego żadnego hałasu, mimo że dzieliła nas tylko cienka ścianka drewniana powleczona gipsem, tak częsta w domach paryskich. Nasz pokój, wysoki na siedem stóp, obity był lichym niebieskim papierem w kwiatki. [...] Przed łóżkami cienki pleciony dywanik. Zbyt krótka rura kominka wychodziła na dach, kominek dymił zaś nałogowo. Łóżka nasze to były właściwie drewniane tapczany podobne tym jakie są w kolegjach. Na kominku widniały zawsze jedynie dwa mosiężne lichtarze, ze świecami lub bez [...]. Perkalikowe firanki na pręcie żelaznym zasłaniały okno, po którego obu stronach wisiały owe dwie typowe szafki, znane wszystkim bywalcom dzielnicy łacińskiej: tam składaliśmy tych trochę książek [...] Jakim cudem marzy ktoś o tem, aby utrzymać młodych ludzi w podobnych norach? Toteż studenci studiują w kawiarniach, w teatrze, w alejach Luksemburgu, u gryzetek, wszędzie, nawet w uniwersytecie, wyjąwszy

> w swoim ohydnym pokoju, okropnym, kiedy chodzi o naukę, uroczym, kiedy się tam gawędzi i pali[376].

Czy literaturę można traktować jako źródło historyczne? To pytanie, często zadawane, należy do pytań retorycznych. Gdy nie dysponujemy innymi źródłami, jeżeli autorem jest Balzac, to dlaczego nie. Może więc było tam jeszcze jedno czy dwa piętra, a może i nie, to nie jest najważniejsze. Najważniejsze są schody, bardzo wysokie, bardzo kręte, ciemne, po których być może kilka razy dziennie musiał wspinać się mały, kaleki Władysław, żeby dotrzeć do pokoju, źle umeblowanego, dusznego, ciasnego. Jedno piętro lub dwa nad tym, w którym mieszkał – też paskudnym, ale chyba jednak mniej, bohater Balzaca, Z. Marcas.

Marianna i mały Włodzimierz musieli przenieść się na rue Corneille gdzieś między 13 czerwca 1843 a 5 lipca 1843 roku. 13 czerwca 1843 roku Marianna wysyła list do księcia jeszcze z ulicy de Vaugirard no 3, na kolejnym, z 5 lipca 1843 roku, pojawia się adres rue Corneille.

Marianna z ulicy Vougirard 3 (dziś mieści się tam hotel Best Western Trianon Rive Gauche), najdłuższej ulicy Paryża, choć znowu nie takiej długiej, bo około czterokilometrowej, nie miała bardzo daleko na Corneille 5. Trzeba było przejść kilkaset metrów w kierunku Ogrodu Luksemburskiego, a potem skręcić w kierunku Odeonu i już się było na miejscu. Tyle że trzeba było też przenieść tych parę rzeczy, kilka ubrań dziecka i swoich, a syn poruszał się przecież z trudem.

Problem paryskich adresów w życiu Marianny to ciekawa kwestia, tak samo zresztą jak przemieszczanie się z miejsca na miejsce i innych emigrantów, kierunki tych migracji, ich częstotliwość i konsekwencje.

376 Honoriusz Balzac, *Z. Marcas*, w: *Komedia ludzka: Kuratela – Facino Cane – Sarrasine – Piotr Grassou – Z. Marcas – Granatka – Poronienie*, tł. Tadeusz Boy-Żeleński, „Biblioteka Boya", Warszawa 1931, s. 168–169.

Sprzed wyjazdu do Anglii znamy tylko dwa adresy Schellów: ten, pod którym urodził się na początku 1834 roku Władysław, Faubourg St Marceau nr 46. Wiadomo też, z mowy obronnej Schella, o której już wspominano, że rodzina mieszkała, najprawdopodobniej aż do ich wyjazdu do Anglii, przy ulicy Ulm 8. „Stąd – pisał Schell – wielokrotne na dom mój rue d'Ulm no 8 przez policją i szpiegów napadanie, szukanie"[377]. Przenoszenie się z miejsca na miejsce polskich emigrantów, z miasta do miasta, z ulicy na ulicę było chlebem powszednim dla Adama Mickiewicza, Klementyny Hoffmanowej, Antoniego Ostrowskiego, dla niemal wszystkich. Dość precyzyjnie da się odtworzyć mapę miejsc, w których się zatrzymywali, głównie dzięki zachowanej korespondencji, czasem dzięki policyjnym aktom.

Pierwszy paryski list Marianny pisany w latach czterdziestych datowany był na 26 sierpnia 1842 roku. Mieszkała wówczas na rue St Vietor 39. Po kilku miesiącach, 29 stycznia 1843 roku, odnajdziemy ją na rue d'Ulm 10, a więc jedną kamienicę dalej od tej, w której mieszkała z mężem i synem przed wyjazdem do Londynu. Przebywała tam co najmniej do 17 kwietnia, a pewnie nawet nieco dłużej. 17 maja pisze kolejny list, już z ulicy Vaugirard. Co było dalej, wiadomo – ulica Corneille 5 z siódmym piętrem[378].

Marianna z Żeglińskich była Dembińska, a wówczas Schell Viettinghoff chyba sprawdziła się w roli matki. Może nieco szalonej czy po prostu owładniętej ideą naprawy ludzkości, ale o swym

377 *Vide*: tu, s. 206.

378 Adresy paryskie Marianny: 46 Faubourg St Marceau (ok. 1834); 8 rue d'Ulme (ok. 1836); 39 Rue St Vietor (sierpień 1842); 10 rue d'Ulm (luty––kwiecień/maj 1843); 3 rue Vaugirard (maj–czerwiec 1843); 5 rue Corneille, Hotel Corneille (lipiec–październik/listopad?); adresy londyńskie: 23 Brook St (październik 1837); 21 Crescent St (styczeń 1838); 12 Windsor St (lipiec 1838); 51 Clarendon-square (czerwiec 1839); 10 (lub 18) Little St. Andrew (1840); 30 Arlington St Sadler Wells (listopad 1843).

dziecku, małym Władysławie, nie zapominała. To było trudne – jeszcze raz powtórzę – macierzyństwo, emigracyjne i od pewnego momentu już samotne. Bez funduszy na utrzymanie, bez rodziny, pełne przeprowadzek… Francja, Anglia, znów Francja, powrót do Anglii, Szwajcaria, Francja, i znów Anglia, może raz jeszcze Francja i wreszcie Polska, czyli Kraków. Wszędzie z dzieckiem, dwu-, sześcio-, siedmio-, dwunastoletnim Władysławem. Trudno znaleźć list do Czartoryskich, w którym nie pojawiałby się jej syn, oczywiście obok nieustających nalegań o przysłanie kolejnych sum, kolejnych zasiłków. Pisze o jego chorobach, chromej nóżce, prosi, a właściwie żąda od księżnej, by ta kazała „zrobic pare trzewiczkow dla kaleki mojego Syna zwysoko podstawko o cztery cale na jedno horą nuszke”[379]. Czasem wśród żądań, nalegań o zapomogę da się słyszeć jakąś nutę złości i dumy jednocześnie, jak w słowach:

> Moy Syn jak dawno Żyie starzyzney nienosił, ja jeżeli włozyłam Suknio to przez w Dzięcznosc Mojego Serca mam dzis daleko le prze – za moje własne sprawione pięniądzie[380].

To także ślad materialnego wspomagania przez księżnę Czartoryską, może też przez inne osoby. Ślad używanych ubrań, używanych kołder, poduszek, materacy. Fragment emigracyjnej przestrzeni używanych rzeczy…

Marianna ciągle troszczy się o zdrowie syna, o jego poziom intelektualny, związki z kulturą i językiem polskim. To kolejna odsłona

379 BCzart., rkps 6681 IV. List z 10 VI 1843 roku Marianny Schell Viettinghoff do Anny Czartoryskiej.

380 BCzart., rkps 6681 IV. List z 19 III 1843 roku Marianny Schell Viettinghoff do Anny Czartoryskiej.

Marianny z Żeglińskich. Nie tylko awanturnica, „podejrzana firma", ale także matka-Polka walcząca o wykształcenie chorego, kalekiego syna, który nauki może pobierać wyłącznie w domu.

Do edukacji syna przywiązywała dużą wagę, ona – przypomnę – córka niepiśmiennej matki, która sama też, sądząc po jej pisowni, najprawdopodobniej żadnych regularnych nauk nie odebrała. Ale dba o jego naukę języków obcych, na pewno francuskiego, ale przede wszystkim polskiego. Jej listy do książąt Czartoryskich i Hipolita Błotnickiego rejestrują pewnie tylko drobne odpryski jej batalii o szansę edukacji dla Władysława. Sprawę komplikowała przecież i choroba małego, i jego kalectwo. Walczyła o objęcie opieką finansową nauki syna przez Towarzystwo Naukowej Pomocy, o sfinansowanie kupna książek, na przykład słownika francusko-polskiego i polsko-francuskiego[381] , a także o środki na prywatne korepetycje, bo nie mógł uczestniczyć w kursach Szkoły Polskiej.

W styczniu, może lutym 1843 roku, gdy Władysław kończył dziewięć lat, matka zdecydowała się zatrudnić nauczyciela, niejakiego Antoniego Domańskiego, „ktory co dzin Godzine daje leckie Czytania i pisania Polskiego mojemu Synowi miesiecznie popietnascie fr"[382].

Naukę miało refundować Towarzystwo Pomocy Naukowej, o czym, jak twierdziła, poinformował ją pismem Feliks Wrotnowski, sekretarz tego powstałego w 1832 roku Towarzystwa. Sam Wrotnowski był zresztą autorem wydanego w Księgarni Polskiej w Paryżu *Elementarza dla dzieci polskich*. Aby jednak edukacja syna została zrefundowana przez Towarzystwo, Marianna powinna złożyć dowód,

381 BCzart., rkps 6681 IV. List z 30 VIII 1842 roku Marianny Schell Viettinghoff do Hipolita Błotnickiego.

382 BCzart., rkps 6681 IV. List z 27 II 1843 roku Marianny Schell Viettinghoff do Adama Jerzego Czartoryskiego.

że syn uczy się w szkole albo w domu regularnie; że udzielone wsparcie nie będzie wykorzystane na inny cel niż „przedmiot naukowy polski", na opłatę nauczyciela polskiego, zakupienie książek polskich itd.[383]. Szybko okazało się, że fundusze Towarzystwa są za szczupłe i niepewne i że wsparcie na naukę jej syn otrzyma tylko na sześć miesięcy. Na razie Rada Towarzystwa asygnowała za trzy pierwsze miesiące piętnaście franków. O książkach też nie było mowy, bo – jak jej odpowiedziano – „Towarzystwo zajmujące się wychowaniem jedynie narodowym żadnych francuskich dzieł nie ma w obowiązku dostarczać, polskich zaś nie ma w swoim składzie, a sprowadzać ich z Kraju (co kosztuje drogo) fundusze Towarzystwa nie pozwalają"[384]. Mariannę ogarnęła wściekłość, której szybko dała wyraz w kolejnych listach. Tych kilka urwanych zdań dotyczących kształcenia Władysława to drobny aneks do dziejów edukacji wielkoemigracyjnej, myślenia emigrantów o kształceniu ich dzieci, nie tylko tych, które należały do jej elity społecznej i intelektualnej, Czartoryskich, Ostrowskich czy Szyrmów, ale takich właśnie jak syn Marianny, czy wielu z wymienianych choćby w spisach Paszkiewicza, niezbyt zamożnych, także przed emigracją, często nie najlepiej wykształconych, a więc tych, którzy stanowili sól ziemi polskiego wychodźstwa nocy listopada.

W tej walce o przetrwanie, bo przecież była to walka, Marianna nie waha się wykorzystać swego syna, by wzruszyć księżnę i wymóc kolejną pomoc, jak wówczas, gdy wysyła z ulicy Corneille list podpisany jego imieniem:

> Mama moja – zwraca się do księżnej – żyie dla Ludzkośći,
> Cięrpi jak wszyscy jej podobni – przez nierozum Ludzi – złego

383 *Ibidem*. Marianna w liście do Czartoryskiego zamieszcza cytaty z listu, który otrzymała od Wrotnowskiego.

384 *Ibidem*.

> Serca i zeprzutego Sumenia – Krziąszki ktore ja Czytam, tosamo mie nauczają, Co moja mama Czyni dla przyjacioł i nieprzyacioł – Gdyby to było, nawet zbrodnią, Co moja mama robi, i Co krziąszki ReliGyine piszą – ja przecies ani ozbrodni ani o Cnocie Sądzic niejestem wstanie – rownie jak jch wykonac – Chcej byc tak dobro Xiężna powiedzić mi dlaczego ja Cierpie[385].

Zresztą nie chodziło jej tu tylko o pieniądze, o następny zasiłek, ale była to także kolejna próba forsowania swoich poglądów, które tym razem jakoby przedstawiało księżnej naiwne dziecko.

Ale pierwsze lata związku Marianny i Jana Józefa, te spędzone we Francji, chyba nie były najgorsze. Schell miał pracę, jak sam twierdził w swojej mowie obronnej; z innych źródeł wiemy, że pracował w gazecie, choć nie wiadomo jakiej. Ta względnie dobra sytuacja ich paryskiej egzystencji może też tłumaczyć brak z tego okresu listów Marianny do Czartoryskich. Spory fragment tych późniejszych stanowią już prośby, czasem żądania o zasiłki kierowane do Lafayette'a i jego Komitetu Francusko-Polskiego, do TDP czy Towarzystwa Dobroczynności Dam Polskich i oczywiście, już w latach 40., te do książąt Czartoryskich[386]. Zapaść finansowa nastąpiła najprawdopodobniej dopiero w Anglii. Schell stracił pracę,

385 BCzart., rkps 6681 IV. List z 5 VII 1843 roku Władysława Schella Viettinghoffa do Anny Czartoryskiej.

386 I znów odwołać się trzeba do katalogów rękopisów Biblioteki Narodowej: t. 1, *Zbiory Biblioteki Rapperswilskiej*, *op. cit*. oraz t. 3, *Zbiory Batignoslkie*, *op. cit.*, odnotowujących zniszczone w czasie wojny materiały, m.in. korespondencję Dembińskiej z: Comité Central en faveur des Polonais, rkps 403; z Komitetem Polskim z l. 1833–1839, rkps 1245; a z Biblioteki Batignolskiej: rkps 2307 korespondencja TGP z l. 1840–1849; rkps 2349 korespondencja Sekcji Paryskiej TDP; rkps 2420 korespondencja Komisji Korespondencyjnej Zjednoczonej Emigracji Polskiej.

a mieli na utrzymaniu w chwili przyjazdu do Londynu dwuipółletnie, chorowite dziecko.

W Anglii Marianna otrzymywała – twierdziła w jednym z listów do Czartoryskich – tylko 5 szylingów żołdu na tydzień. To mało. Czasem udaje się jej lub im zdobyć jakąś większą zapomogę, a innym razem musiał wystarczyć otrzymany materac, dwie poduszki i kołdry[387]. Popadają w coraz większe długi, a pisma wysyłane do kolejnych instytucji brzmią coraz dramatyczniej, ale też coraz więcej w nich złości i zniecierpliwienia.

Później, w latach czterdziestych, gdy rozpadł się jej związek z Viettinghoffem, Marianna musiała dawać sobie radę sama, w 1842 i 1843 roku większość czasu spędziła we Francji. To ciekawe, to jej przywiązanie do Paryża. Czy chodziło o klimat, jednak znacznie zdrowszy niż ten londyński, a może o bycie w „sercu emigracji", w centrum wydarzeń. Pewne jest, że nie miała zamiaru i nie chciała wyjeżdżać z Paryża, choć chwilami palił się jej grunt pod nogami; zarówno policja, ministerstwo, a pewnie Czartoryscy chcieli się jej stąd pozbyć i odesłać do Anglii. Na ręce księżnej złożyła jakąś petycję do ministra, zapewne dotyczyła ona zasiłku. W razie odmowy szykuje się do wyjazdu. Nie chce wyjeżdżać, ale grozi nim. Koszty podróży – twierdzi – miał pokryć niewymieniony z nazwiska „deputowany" francuski[388]. Kto nim był? Gdzie i przez kogo go poznała? Może to jakiś przychylny sprawie polskiej Francuz, który z sentymentem wspominał okres napoleoński. Może nawet – co bardzo prawdopodobne – odbył kampanię 1812 roku. Ale te papiery, petycje, które miały zostać złożone na ręce ministra przez księżną, gdzieś przepadły i Marianna znów była zła. Czeka

387 Archiwum PAN w Warszawie, Zespół Janusza Iwaszkiewicza, *op. cit*., k. 78.

388 BCzart., rkps 6681 IV. List z 9 III 1943 roku Marianny Schell Viettinghoff do Anny Czartoryskiej.

na paszport i nawet go otrzymuje, jak twierdzi, do Batanii Bay, czyli Australii. Aż tak bardzo chciano się jej pozbyć? Dlaczego? Kobiety i emigrantki? Czego się bano? Marianna znów obiecuje, że wyjedzie, ale wciąż zwleka, chyba nie miała najmniejszego zamiaru opuścić Francji, bo syn znów chory, bo ma jeszcze coś do załatwienia, bo się znów zakochała… W jednym z jej listów z 1843 roku pada nazwisko Gawrońskiego, kolejnej fascynacji, czy – jak go nazywa – „miłości", ale i ta szybko zniknęła z jej korespondencji. Gawroński, być może Andrzej, pułkownik, działacz Związku Młodej Polski, nie pojawił się w niej już więcej[389].

A potem, dość nagle, w pośpiechu opuszcza Paryż. Tak się spieszyła, że w hotelu przy ulicy Corneille 5 pozostawiła ubrania oddane do prania, nie zdążyła ich odebrać. W kolejnym liście, już pisanym z Londynu, prosi księżną o tę przysługę:

> mojch koszol 2. Syna 4. Spodnica 1. Kawtanik 1. Czepek 1. Chustek 9. ponczoch Par 10. dwie Pary mayteczek Syna i dwa jego szlafroczki – z tem Copożyczyłam i od prania należysię fr 19. Rue Cornele N5 Hotele Cornele[390].

Nie zdążyła nawet odebrać 25 franków, pieniędzy „zadeklarowanych na jej podróż". Dlaczego wyjechała w takim pośpiechu? Czyżby za sprawą policji? Czegoś się obawiała? W Londynie wynajęła mieszkanie przy 30, Arlington Street. Wspomniany list to ostatni adresowany do Czartoryskich, na jaki udało się dotąd natrafić[391]. Potem Marianna znika ostatecznie. O tym, co się stało, czy co się

389 Jakiś Gawroński, być może ten sam, pojawił się w jednym z wcześniejszych listów Marianny do księżnej Czartoryskiej z 19 marca 1843 roku.

390 BCzart., rkps 6681 IV. List z 28 XI 1843 roku Marianny Schell Viettinghoff do Anny Czartoryskiej z dołączonymi kwitami zaległych opłat.

391 *Ibidem*.

mogło stać, albo do czego najprawdopodobniej doszło, mówi list Władysława Schella Viettinghoffa i pisma jego dotyczące.

Zacznijmy od początku – początku końca Marianny – czyli od słów: „nie przez Anglią jest droga do Polski”[392]. Wypowiada je i wkrótce, kilka miesięcy później, wraca do Anglii. W 1846 roku zostaje wstrzymany zasiłek jej i jej syna, bo nikt się po niego nie zgłosił. Marianna mogła nie przyjść po pieniądze tylko w jednym, może dwóch przypadkach. Gdyby nie żyła albo przebywała w areszcie lub gdyby jakaś siła popędziła ją dalej po to, by realizować swoje pomysły, marzenia, a może tylko urojenia.

Opublikowane przez Paszkiewicza noty, wielokrotnie już tu przywoływane, rejestrujące pobierane przez naszych emigrantów zasiłki od rządu angielskiego, to także ważne źródło informacji np. o ich zdrowiu, przenoszeniu się z miejsca na miejsce czy roku śmierci, także o Viettinghoffach, Janie Józefie, Mariannie i ich synu Władysławie. Jan Schell Viettinghoff pobierał od czerwca 1836 roku zasiłek dla młodszych oficerów i podchorążych wynoszący dwa funty. Zasiłek pobierała również Marianna, na listach odnotowana jako Maria. Ale w tym pobieraniu przez Mariannę zasiłku kryje się jakaś tajemnica, zwykłe oszustwo, a może tylko pomyłka. Marianna otrzymywała bowiem żołd od czerwca 1836. Potem została skreślona z listy, dokładnie 9 listopada 1846, z powodu nieodbierania pensji. I do tego miejsca wszystko się zgadza. Wiemy, że w 1846 roku wyjechała z synem do Krakowa, tam została przez Austriaków aresztowana i oddana w ręce Rosjan. Jakie były jej dalsze losy, możemy tylko sobie wyobrażać: jakieś więzienie? Sybir, o którym wielokrotnie pisała w listach do Czartoryskich? Może zginęła gdzieś indziej…

392 BCzart., rkps 6681 IV. List z 10 VI 1843 roku Marianny Schell Viettinghoff do Anny Czartoryskiej.

Tymczasem 3 stycznia 1848 roku znów znalazła na listach emigrantów pobierających w Anglii żołd. Wróciła? Ktoś inny odbierał za nią ten zasiłek? To znikanie i pojawianie się Marianny w Londynie to niepokojąca zagadka. Zapomogę otrzymywał także syn Marianny i Jana, Władysław Viettinghoff, od lutego 1838. On także, jak i jego matka, został skreślony z list w 1846 roku. Wrócił na nie znów 3 stycznia 1848 roku, tego samego dnia, którego pojawiła się na nich ponownie Dembińska.

O tym, co stało się z Władysławem po jej zniknięciu, po aresztowaniu przez Austriaków, wiemy sporo dzięki zachowanym w Bibliotece Czartoryskich dokumentom dotyczącym jego osoby. Najważniejszy jest list napisany już w latach pięćdziesiątych, najprawdopodobniej w 1856 roku, niedatowany i niedokończony (albo też jego zakończenie się nie zachowało). To list bez adresata, choć z treści i ze zwrotów do Jaśnie Oświeconego Pana wynika, że skierowany był do księcia Czartoryskiego. To list grzeczny, petencki, pisany przez osobę wykształconą. Władysław przypomina, że jest synem hrabiego Schella Viettinghoffa i hrabiny, pułkownikowej Marianny Schell Viettinghoff, byłej Dembińskiej. Pisze o tym, że przez szesnaście lat cierpi z powodu wyłamanej ze stawu nogi. Oznaczać to może, że list pisany był jednak w 1850 roku albo że przyczyną kalectwa nie były jednak komplikacje okołoporodowe, ale wypadek, którego doznał jako sześcioletnie dziecko. Pisze też o tym, że dodatkowo cierpi na wodzianice (wodnice) na nodze i krzyżu, ale starał się dotąd utrzymywać z pracy. Marianna więc dopięła swego, wykształciła syna tak, by mógł funkcjonować, gdyby nie choroba, zarabiać na siebie. I co najważniejsze, Władysław pisze o tym, co stało się z nim i jego matką w 1846 roku, a więc w okresie, gdy przestała odbierać zasiłek w Londynie i gdy zniknęła:

> [W] 1846 r[oku] matka moja powróciła ze mną do Krakowa, gdzie była zaaresztowana przez rząd austryiacki i odesłana

> do Królestwa, od której chwili nic więcej o niej nie słyszałem do teraźniejszego czasu. Zostawszy sam w Krakowie, powróciłem się do Ojca, tu tj. w Londynie, ale z którem już nie żyję od 1850 roku. Od tej chwili chociaż kaleką, byłem zmuszony zatrudniać się pisarstwem, ażeby się utrzymać, jak można, ale niestety nie zarabiając tylko ledwo na życie, na koniec byłem zmuszony porzucić zatrudnienie przez ciężar choroby, bo nie tyko, że cierpiałem przez 16 lat od nogi, która była wyłamana ze stawu, lecz jeszcze cierpię od wodzianiac. Jedna na nodze a druga na krzyżu[393].

Władysław chciał się udać do Francji do wód, zmienić klimat, co zalecili mu lekarze, i prosił o protekcję w uzyskaniu paszportu, pozwolenia Ministra Spraw Wewnętrznych na przybycie do Francji i pomoc w zdobyciu na to środków. Nie ma sił, żeby opisać wszystko, co się z nim teraz dzieje.

Motyw powrotu do Polski, który pojawiał się w listach Marianny kierowanych do księżnej, nie był więc kolejnym blefem czy szantażem. 10 czerwca 1843 roku, jeszcze z Paryża, z rue Vaugirard pisała do niej:

> Ja chcę wrocić do Polski zktorej na Syberj Życie moje skonczyc – i tego mi niedo zwala jntryga – Waglii żołd stracony – nie przez Anglią jest droga do Polski –

Myśl o powrocie pojawiała się też w liście z 17 kwietnia 1843 roku, w związku z święconym obchodzonym u Czartoryskich:

393 BCzart., rksp 6681 IV. List bez daty. Janusz Pezda twierdzi, że na liście uczyniona notatka jest ręki Hieronima Żychonia (*idem*, *Marianna Schell-Viettinghoff…*, *op. cit.*, s. 253).

> Ja ostatni rok jestem Wemigracji – prosze raz jescze nie odmow mi Xiąże kazac przesłac jedno Babkie jeden Placek jedno jajko i jedno Butelkie wina – Czy mozna miej prosić!!! Czymożna takie Bagatele odmowic!!![394]

I za chwilę, za jakieś dwa lata, zacznie się ostatni w jej życiu dramat, ostatnia droga, o której tak niewiele wiemy; droga do Polski, do Krakowa. I słuch po niej zaginie.

Jeżeli Marianna opuściła Anglię, a wszystko na to wskazuje, w 1846 roku, to syn jej miał wówczas dwanaście lat. Dwanaście lat, gdy został praktycznie sierotą. Władysław w liście do Czartoryskiego nic nie pisze na temat podjętej przez Mariannę decyzji powrotu właśnie w 1846 roku do Polski. Przypadek? Mało to prawdopodobne. Ale jeżeli chciała wziąć udział w rewolucji, choć raczej dotarła do Krakowa już po jej upadku, to zastanawiające jest to, dlaczego zabrała ze sobą chore dziecko. Pytań i zagadek jest więcej, raczej już nie do rozwiązania. Co się z nią stało i dlaczego w 1848 roku została ponownie wciągnięta na listę osób pobierających zasiłek brytyjski?

Jeden z ostatnich listów zachowanych w Bibliotece Czartoryskich dotyczących osoby Władysława ma związek z jego wyjazdem do Paryża. Jan Terlecki informuje 21 listopada 1856 roku kogoś z otoczenia księcia lub samego Czartoryskiego w imieniu Towarzystwa Literackiego o bardzo złym stanie zdrowia Władysława, o tym, że ten pozostaje w londyńskim szpitalu, ale będzie musiał go opuścić za kilka dni. Nie dlatego, że jest zdrowy, ale że prawo tutejsze pozwala na opiekę nad chorym w szpitalu wyłącznie przez dwa miesiące. A dwa miesiące miną właśnie 29 listopada. Dlatego młody Schell prosił Towarzystwo Literackie w Londynie o przyznanie mu

394 BCzart., rkps 6681 IV. List z 17 IV 1843 roku Marianny Schella Viettinghoff do Adama Jerzego Czartoryskiego.

środków na podróż do Polski lub do Francji. Rada Towarzystwa chce więc wiedzieć, czy jest szansa na umieszczenie Schella w którymś z dobrych szpitali paryskich. Środków na podróż do Polski Towarzystwo mu nie przyzna. Paszport do Francji czeka w ambasadzie francuskiej[395]. W następnym liście, z 28 listopada 1856 roku, Terlecki donosi, że Władysław tego dnia właśnie wyruszył do Paryża[396].

Zastanawia, dlaczego pod uwagę brana była przez młodego Viettinghoffa Polska? Ktoś musiałby się nim tam zaopiekować, zająć i pomóc mu. Kto to mógł być? Być może ktoś z rodziny ojca, choć to mało prawdopodobne. Matki? Jeszcze mniej. Więc kto?

Zastanawia coś jeszcze. W zasobach angielskich dotyczących zawieranych małżeństw zachowała się informacja o małżeństwie niejakiego Ladislasa Schella Viettinghoffa z Elizą Coward. Małżeństwo zostało zawarte 11 maja 1856 roku w Londynie, w anglikańskim kościele St. Botolph Bishopsgate. To zaskakująca informacja o funkcjonowaniu w tym samym czasie w Londynie dwóch młodych ludzi o tym samym imieniu i nazwisku[397]. Wydaje się mało prawdopodobne, żeby ciężko chory Władysław zdążył się jeszcze w 1856 roku ożenić.

Kolejny dokument, zachowany w Bibliotece Czartoryskich, to informacja-notatka o Władysławie Viettinghoffie sporządzona w języku francuskim dla szpitala Saint Louis w Paryżu (Renseignement sur Ms Ladislas Withenhodd, Polonais malade à l'hopital St. Louis). W notatce znalazły się podstawowe wiadomości o Władysławie, ale część z nich wymaga, jak myślę, weryfikacji. Do

395 BCzart., rkps 6681 IV. List z 21 XI 1856 roku Jana Terleckiego.

396 BCzart., rkps 6681 IV. List z 28 XI 1856 roku Jana Terleckiego.

397 The England, Select Marriages, 1538–1973: FHL Film Number 380152; reference ID v3, s. 67, nr 345 (Ancestry.com, dostępne on-line).

takich należy zapewne informacja dotycząca roku jego urodzenia, początek 1833 roku na 46, Faubourg St Marceau. Po urodzeniu synka, według tej samej notatki, matka miała ruszyć z nim do Krakowa, by ochrzcić dziecko. Władysław pozostawał tam aż do 1848 roku u niejakiego Fiałkowskiego – urzędnika komisarza w „travaux de bureau". Pobyt Marianny w Krakowie z dzieckiem w 1834 roku jest możliwy, ale mało prawdopodobny – coś na ten temat wiedziałby Gadon. Pismo Schella, to złożone do Centralizacji, też to w zasadzie wyklucza, w każdym razie dłuższy tam pobyt. Być może faktycznie przybyła do Krakowa w 1834 roku, by ochrzcić syna i wróciła z nim do Francji. Na pewno jednak nie mogła ani ona, ani jej syn przebywać tam przez czternaście lat, od 1834 do 1848 roku. W 1848 roku albo nieco później Władysław opuścił Kraków i wrócił do Londynu. Miał wówczas 14–15 lat. Gdy ciężko zachorował – mówi dalej notatka – szukał pomocy u swojego ojca, ale został przez niego odrzucony i od 1850 roku nie utrzymywali żadnych kontaktów. W 1856 roku, złożony chorobą, udał się do Paryża i dzięki księżnej Czartoryskiej, przewodniczącej Towarzystwa Dobroczynności Dam Polskich, umieszczono go w Szpitalu de la Pitié. Po piętnastu dniach trzeba było znaleźć mu nowe miejsce, w hotelu Dieu, który nie mógł go zatrzymać dłużej niż przez 24 godziny, na następne 48 godzin trafił do Szpitala St. Louis.

Do tej informacji dodano też kilka zdań dotyczących rodziców Władysława Schella Viettinghoffa, matki i ojca. Ojciec, teraz w wieku 57 lat, był oficerem armii polskiej. W chwili urodzenia chorego, czyli Władysława, mieszkał w Paryżu na Faubourg St Marceau nr 46 i pracował w redakcji pisma (nie podano jednak tytułu). Chory po opuszczeniu Francji stracił kontakt ze swoim ojcem, ale w 1848 roku odnalazł go w Londynie na 10, Chadwell Street Middleton Square. Ojciec nie chciał jednak utrzymywać kontaktów z synem czy raczej

Il. 17. Clarendon Square, widok domu Mary Shelley. Na Clarendon Square w 1839 roku mieszkała też Marianna.

nie uznawał go za swego syna. Władysław wówczas całkowicie zerwał z nim wszystkie relacje[398].

Co ciekawe, w tej notce matka Władysława figuruje pod nazwiskiem Dembińska, które zresztą uznano za jej nazwisko panieńskie. Ktoś, kto ją sporządzał, nie znał więc pani pułkownikowej Dembińskiej, wdowy po Józefie, która większość swoich listów do końca życia podpisywać zwykła M. Schell Viettinghoff przeszła Dembińska. Przeinaczone też zostało jej nazwisko panieńskie, które znów uznano wyłącznie za nazwisko jej matki: Żychlińska. Napisano bowiem:

398 BCzart., rkps 6681 IV. Renseignement sur Ms Ladislas Withenhodd, Polonais malade à l'hopital St. Louis).

> Marianna Dembińska, córka Dembińskiego i Żychlińskiej, przybyła do Francji, by podzielić los emigracji. W 1834 roku wróciła do Krakowa i została natychmiast aresztowana i wywieziona w głąb Rosji. Odtąd Władysław stracił z nią jakikolwiek kontakt [tłum. E.W.][399].

Ostatni zachowany dokument pochodzący z Biblioteki Czartoryskich to informacja ze szpitala St Louis o śmierci Władysława. Zmarł 21 grudnia 1856 roku. Poinformowano też, że ciało zmarłego należy zabrać ze szpitala w ciągu 24 godzin.

399 *Ibidem*.

CZĘŚĆ TRZECIA

Ostatnia sekwencja

Marianna i angielski parlament

Trzeba raz jeszcze cofnąć się do połowy roku 1836, a więc do momentu, w którym rozpoczął się ostatni emigracyjny etap w życiu Marianny wówczas już Schellowej Viettinghoffowej. To najgorzej rozpoznany okres jej życia, w dodatku, jak się wydawało, słabo udokumentowany źródłowo, a szansa, że uda się wyjść poza krąg kilku dobrze już znanych materiałów, poświadczeń pobieranych zasiłków, odnotowań przyjazdów do Anglii oraz dwóch listów wysyłanych stamtąd do Czartoryskich, wydawała się niewielka. Stało się jednak inaczej i kolejne wydobywane materiały zaczęły stopniowo odsłaniać nowe emigracyjne wcielenia byłej pułkownikowej, dość zresztą zaskakujące.

Do takich na pewno należy sprawa złożonej w roku 1840 przez Schellową petycji do Parlamentu, która dotyczyła polskich emigrantów nieotrzymujących żołdu. W całej historii ważna okaże się postać Thomasa Duncombe'a przedstawiającego petycję w Parlamencie. Thomas Duncombe (1796–1861) to dobrze rozpoznawalna i bardzo ciekawa postać brytyjskiej polityki. Zwolennik radykalnych reform politycznych i społecznych, w tym emancypacji Żydów, członek Parlamentu, który swoje miejsce w nim zawdzięczał m.in. poparciu sklepikarzy, rzemieślników i robotników. Ale to też hazardzista, popadający w liczne i kłopotliwe czasem romanse,

świetny jeździec, przystojny, inteligentny, najlepiej ubrany w Izbie Gmin, urodzony mówca, związany z ruchem czartystowskim. To on przedstawił w Parlamencie tzw. II petycję czartystów do Izby Gmin, wypowiadał się w obronie robotników, biedoty miejskiej, bestialsko traktowanych więźniów. Działał zresztą na rzecz związków zawodowych także poza Parlamentem. W 1840 i 1841 roku występował z licznymi petycjami w obronie aresztowanych liderów, „czartystowskich męczenników", m.in. Williama Lovetta i Feargusa O'Connora.

Kampania Duncombe'a na rzecz czartystów osiągnęła apogeum 25 maja 1841, gdy przedstawiał w parlamencie krajową petycję podpisaną przez 1,3 miliona osób, wniesioną do Parlamentu przez grupę kamieniarzy. Petycja została jednak odrzucona. Rok później, w 1842 roku, Duncombe ponownie przedstawił petycję czartystów Parlamentowi, tym razem podpisaną przez 3,3 mln osób. To często opisywane wydarzenie: aby umożliwić wniesienie jej do Izby Gmin, trzeba było usunąć drzwi wejściowe. Projekt przedstawiony przez Duncombe'a i tym razem został odrzucony. Zebranie takiej liczby głosów było ogromnym sukcesem ruchu czartystów i ważnym momentem w historii walki o prawa ludzi pracy. Ale Duncombe to nie tylko polityk związany z radykalnym ruchem społeczno-politycznym, to także bohater tekstów literackich, w tym powieści swojego przyjaciela Benjamina Disraeliego (D'Israel, autor m.in. *Alroy* [1833] oraz *Coningsby* [1844]), *Sybil: or The Two Nation*, opowieści o losie, kondycji, nędzy klas pracujących w Anglii. Powieść ukazała się w tym samym czasie, w roku 1845, co Fryderyka Engelsa *Położenie klasy robotniczej w Anglii*.

Disraeli, była już o nim tu mowa w związku z wygłaszanymi przez niego koncepcjami spiskowymi, to przede wszystkim brytyjski polityk dużego formatu. Przechrzta, anglikanin w pierwszym pokoleniu, związany z partią konserwatywną parlamentarzysta (od 1837 roku), członek rządu i wreszcie dwukrotny premier Wielkiej

Brytanii (w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych), pierwszy premier pochodzenia żydowskiego. Konserwatywne poglądy Disraeliego nie przeszkodziły mu w sympatyzowaniu z niektórymi poglądami czartystów.

Wracając do Marianny i jej męża, to raczej nie przypadek sprawił, że jej petycję przedstawiał Izbie Gmin właśnie Thomas Duncombe. Niewykluczone, że kluczem do tej znajomości, czy też kontaktu z Duncombem, był czartyzm. Tym bardziej, że w pracach angielskich historyków dziejów czartyzmu pojawia się imię i nazwisko Marianny (jako Marthy), czasem także jej męża.

Malcolm Chase, autor *Chartism: New History*, wymienia Mariannę (Marthę[400]) i Jana Viettinghoffa (Josepha) w kontekście ruchu czartystowskiego i jego radykalnej odnogi, LDA, London Democratic Association, przy czym Viettinghoffowie porównani zostali nie do byle kogo, bo do znanej pary, Charlesa Neesona, jednego ze współzałożycieli, w 1836 roku, East London Democratic Association, krawca-radykała, jednego z najwybitniejszych działaczy LDA, i jego żony Elizabeth[401]. Martha/Marianna i John prowadzili wówczas – pisze Malcolm Chase – placówkę medyczną w Clerkenwell, specjalizującą się w homeopatii i mesmeryzmie, a ogłoszenia dotyczące ich praktyki ukazywały się w czartystowskiej prasie.

400 W okresie angielskim imię jej, była już o tym mowa, ulegało różnym wariacjom w dokumentach: Maria, Martha, Maria Anna, Maria Anette, w akcie ślubu zawartego z Viettinghoffem w Londynie Marianna występuje jako Martha Anna; także w petycji składanej w Parlamencie, sama również, o czym świadczy jeden z artykułów, podpisywała się Martha, o czym dalej.

401 Elizabeth Neeson, żona Charlesa z LDA, utworzyła także Female Democratic Association, zapewne do tego stowarzyszenia, jednego z bardzo wielu kobiecych stworzonych w ramach ruchu czartystowskiego, należała Marianna. Elizabeth działała też w the East London Chartist Total Abstinence, także w jego odnodze kobiecej.

Il. 18. Kobieta czartystka (Female Chartist).

Co więcej, gdy Charles Neeson umierał w 1861 roku, to właśnie Viettinghoff sprawował nad nim opiekę lekarską, można się domyślać, że jako homeopata[402].

Jeden trop prowadzi więc w kierunku zaangażowania w ruch czartystowski, czy raczej LDA, drugi w kierunku nie tylko już samej homeopatii, ale także mesmeryzmu. A jeśli tak, to w biografii Marianny i jej męża dokonał się zasadniczy zwrot; stają się przykładem tego, jak zachodzące w społeczeństwie angielskim, i nie tylko tym, przemiany o charakterze społecznym i kulturowym rzutowały na przyjmowanie nowych postaw, ról życiowych, nowych strategii biograficznych. Czasem jako konsekwencji zwrotu światopoglądowego, innym razem tylko mody.

Nie tylko zresztą Malcolm Chase wspomina o kontaktach Marianny/Marthy z LDA, jej nazwisko w kontekście czartyzmu pojawia się i u innych badaczy, wyłącznie zresztą jako przykład związania się z tym ruchem polskiej emigrantki, bez głębszej refeksji dotyczącej tej postaci. Nieco więcej zainteresowania poświęcono

402 Malcolm Chase, *Chartism: New History*, Manchester 2007, s. 190.

innym Polakom, przede wszystkim Bartłomiejowi Beniowskiemu, w którego obronie wystąpiła Marianna w 1839 roku na łamach jednej z angielskich gazet. Pojawienie się jej nazwiska w prasie, w dodatku angielskiej, to ważny moment; Marianna uzyskuje nową emigracyjną identyfikację, kobiety zabierającej głos w sprawach publicznych, dotyczących polityki. Taką szansę dawała kobietom w Anglii m.in. organizacja i pisma czartystowskie.

Beniowski urodził się około 1800 roku w rodzinie najprawdopodobniej o korzeniach żydowskich. Studiował medycynę w Instytucie Medycznym przy Uniwersytecie Wileńskim na koszt skarbu rosyjskiego, po czym – jak wszyscy idący tą ścieżką – zobowiązany był do odpracowania jako lekarz swoich studiów w carskiej armii. Tam też zastało go powstanie listopadowe. W 1831 roku podczas bitwy pod Kuflewem przeszedł na polską stronę i służył jako kapitan w 4. Pułku Ułanów. Po upadku powstania znalazł się w Paryżu i rozpoczął kolejne studia, tym razem z zakresu wojskowości. Barwna i słabo rozpoznana historia Beniowskiego rozpoczyna się w roku 1836 roku, gdy najprawdopodobniej wydalony z Francji – jak wielu innych polskich emigrantów, m.in. Viettinghoffowie – dotarł do Anglii, związał się z ruchem czartystów i utworzoną w 1836 roku The London Working Men's Association[403]. Dość szybko jednak przeszedł, podobnie jak Stanisław Worcell, do radykalniejszego LDA[404], i jeśli wierzyć aktom policyjnym, to ten „wysoki, dobrze

403 The London Working Men's Association wzywała m.in.: 1) do powszechnego głosowania w wyborach do parlamentu; 2) do zniesienia warunków majątkowych dla posłów do parlamentu; 3) do corocznych wyborów do parlamentu, nie zaś co siedem lat, co pozwoliłoby na kontrolę posłów przez wyborców; 4) do równych okręgów wyborczych; 5) do pensji (diet) dla posłów do parlamentu tak, by i robotnik nieposiadający majątku mógł posłować; 6) do głosowania tajnego.

404 Dodatkowo żądającej m.in. wolności prasy, uchylenia ustawy o biednych, ośmiogodzinnego dnia pracy, edukacji państwowej, wsparcia

wyglądający, szczupły" mężczyzna i Marianna znaleźli się w LDA mniej więcej w tym samym czasie[405].

Lata 1839–1840 to bardzo aktywny okres funkcjonowania Beniowskiego w strukturach czartystowskich[406]. Taktyk wojskowy czartystów, uczestnik ich powstania w górniczym Newport, namaszczony na dowódcę sił zbrojnych czartystowskich w górach walijskich, zaraz po upadku Newport, a może i niedoszły dowódca powstania powszechnego? Radykał, bohater, przywódca, ale też, jak twierdzili niektórzy, „wynajęty szpieg Rosjan". Dających wiarę w agenturalną działalność Beniowskiego nie brakowało, takie też informacje rozpowszechniał angielski polityk David Urquhart, co doprowadziło do bezpośredniego starcia między Beniowskim a Urquhartem, który nieźle od Beniowskiego oberwał, co znalazło też swój komentarz w korespondencji Krasińskiego:

> A to pies wściekły, wart kulą w łeb dostać jak pies, ten Beniowski, co w pysk daje Urquhardowi, w chwili, gdy on serdecznie za Polską mówi na mittingu, za Polską. Tak Żydy niegdyś ukrzyżowali Chrystusa! A to strach, pewno ze 30 fr. dostał za to od ambasa[dora] moskiewskiego![407]

Gdy premier, lord John Russell, usunął 4 czerwca 1839 roku z listy polskich emigrantów otrzymujących od rządu angielskiego żołd nazwisko Beniowskiego z powodu udziału w ruchu rewolucyjnym

pracowników w walce z kapitalistami. LDA nie wykluczało też działań siłowych.

405 Charlie Pottins, *Cosmopolitan Chartist*, „Jewish Socialist" 1995, nr 33.

406 Na temat miejsca Beniowskiego w ruchu czartystowskim ostatnio Malcolm Chase, *Chartism: a new history*, *op. cit*.

407 Zygmunt Krasiński, List z 19 III 1847, w: *idem*, *Listy do Konstantego Gaszyńskiego*, oprac. i wstęp Zbigniew Sudolski, Warszawa 1971, s. 452.

i ogłaszania artykułów o charakterze wojskowym w „The London Democrat”[408], londyńscy czartyści podjęli akcję zebrania dla niego funduszy, a w czerwcu Marianna / Martha Schell Viettinghoff wystąpiła, niespełna tydzień po odebraniu mu zasiłku, z krótką odezwą w obronie Beniowskiego na łamach czartystowskiej gazety „Operative”. Pod tekstem znalazł się podpis: „Martha Schell-Viettinghoft, członek The London Democratic Association”. Podany też został jej ówczesny adres zamieszkania: 51, Clarendon-square, Somers-town, June 12 1839. Ten apel ukazał się w numerze z 16 czerwca 1839 roku:

> W ostatnim niedzielnym numerze, dzięki Pana uprzejmości – zwraca się do redaktora „Operative” – dotarła do publicznej wiadomości informacja o niesprawiedliwym czynie popełnionym przez lorda Johna Russella, który pozbawił majora Beniowskiego, jednego z naszych najlepszych i najbardziej oddanych patriotów, wsparcia udzielonego mu przez parlament. To skazało go na głód z powodu jedynego przestępstwa, jakim było jego wystąpienie na demokratycznym zebraniu czartystów w Londynie. Składam Panu najszczersze podziękowania i zapewnienia, że nie ma człowieka w Polsce (z wyjątkiem posiadaczy jej białych niewolników), który nie miałby takich samych odczuć dla Pana i dla każdego pisarza angielskiego, który walczy teraz z monopolem i absolutyzmem. Błagam Cię, abyś przekazał za pośrednictwem swojego patriotycznego czasopisma mój apel do Demokratek z Wielkiej Brytanii, żeby zechciały poważnie rozważyć tę sprawę. Obywatel Beniowski, przez wiele lat swojego pełnego poświęceń życia bywał ofiarą

408 Marian Paszkiewicz, *Lista emigrantów polskich*, *op. cit*., s. 61.

> Rosjan i polskiej arystokracji, i obecnie jest narażony na wszystkie nieprawości sprowadzone na jego głowę przez bluźnierczy sojusz pomiędzy obecnym nędznym rządem Anglii i jego wiernymi przyjaciółmi, rosyjskimi książętami, i wielką liczbę arogancko dumnych i zdegradowanych lub zbiedniałych i zastraszonych polskich emigrantów. Gdyby Lord John Russell był płatnym agentem Rosji, nie mógł lepiej wykonać pracy despoty.
>
> Z poważaniem
> Martha Schell Viettinghoft
> Członek Stowarzyszenia Demokratycznego Londynie
> 51, Clarendon-square, Somers-town, 12 czerwca 1839
> [tłum. E.W.] [409].

Marianna nie znała angielskiego, musiała więc znaleźć tłumacza, najprawdopodobniej był nim jej mąż. Ale styl, emocje kryjące się w tej wypowiedzi nieoszczędzającej ani emigracji polskiej, ani rządu angielskiego i jego premiera, należą do Marianny. Beniowski przedstawiony został jako ofiara spisku arystokracji, a także rządu angielskiego działającego na zlecenie Rosji. Na koniec zwraca się do angielskich kobiet, demokratek. To gest znaczący, bowiem do tej pory w jej wypowiedziach czy działaniach brakło jakiegokolwiek sygnału świadczącego o poczuciu wspólnoty płciowej, elementu odnoszącego się do spraw kobiet. Wizja międzynarodowego spisku arystokracji, politycznego podporządkowania się Rosji, słabości polskiej emigracji z wyraźnym eksponowaniem idei demokratycznych dominują w odezwie Marianny, jak widać, wówczas aktywnej działaczki LDA.

409 „Operative" z dnia 16 czerwca 1839.

Po 1840 roku Beniowski wycofał się z życia politycznego i zajął nauką, wynalazkami i pisaniem książek[410]. W 1854 roku wystąpił o obywatelstwo angielskie i je otrzymał[411].

Marianna/Martha mogła go poznać jeszcze w Paryżu, choć niewykluczone, że stało się to dopiero w Londynie. Możliwa jest także wcześniejsza znajomość Beniowskiego z Viettinghoffem, jeszcze sprzed powstania listopadowego i emigracji. Byli niemal równolatkami, jeden urodzony około 1800, drugi zapewne w 1802 lub 1803 roku. Obaj najprawdopodobniej, o czym będzie jeszcze mowa, studiowali w Wilnie, mniej więcej w tym samym czasie, obaj medycynę. Obaj wstąpili do armii rosyjskiej, a potem, w czasie powstania listopadowego, znaleźli się w polskich oddziałach powstańczych. Do 1836 roku przebywają na emigracji w Paryżu, od 1836 roku w Anglii. To nakładanie się biografii, losów Beniowskiego i Viettinghoffa, nieco zaskakuje. Pokazuje też, jak niewiele wiemy o naszych emigrantach, o ich związkach i zaangażowaniu, także poza wąskim kręgiem emigracyjnym, tak we Francji, jak i Anglii, zresztą w innych krajach podobnie – Szwajcarii czy Belgii. Gazety, także te drugiego planu, niszowe, źródła wydobywane z archiwów zachodnich, ale i polskich, teksty, takie jak listy Marianny do Czartoryskich analizowane w kontekście tych nowo rozpoznanych materiałów, ukazują bohaterów nocy listopada w nowym świetle, ujawniają ich czasem zaskakujące aktywności, oblicza polityczne i zawodowe. To już nie

410 O Bartłomieju Beniowskim pisali m.in. Malcolm Chase, *Chartism: A New History, op. cit.*; *Charlie Pottins, Cosmopolitan Chartist, the life of Major Bartlomiej Beniowski…*, „Jewish Socialist" 1995, nr 33; Mark Crail, *Major Bartlomiej Beniowski, Chartism's Military Adviser*, (on-line:) http://www.chartists.net/insurrection/major-bartlomiej-beniowski-chartisms-military-adviser/ [dostęp: 7.11.2016]. A także, z perspektywy rodzinnej, Reda Griškaitė, *Dzienniki Emilii z Beniowskich Wróblewskiej*, „Pamiętnik Literacki" 2017, z. 1.

411 Marian Paszkiewicz, *Lista emigrantów polskich*, *op. cit.*, s. 62.

biedni, pogodzeni z losem, funkcjonujący na pograniczu szaleństwa i zajmujący się wyłącznie zdobywaniem zapomóg emigranci: Marianna Schell Viettinghoff, była pułkownikowa Dembińska, jej mąż Viettinghoff czy Bartłomiej Beniowski i wielu innych, aktywnych, włączających się w życie polityczne, społeczne kraju, w których przyszło im spędzić życie, pracownicy kolei, lekarze czy prawnicy. Często, jak Viettinghoff czy Beniowski, robią kariery zawodowe, są rozpoznawani, a ich działalność zdobywa uznanie środowiska, w którym żyją. Wygląda na to, że dla Marianny taką przestrzenią samorealizacji była właśnie działalność polityczna, oczywiście na miarę jej czasów i pochodzenia, w LDA. Trop LDA wydaje się zresztą prowadzić wyłącznie do Marianny, niewiele wskazuje na to, że i jej mąż, Schell Viettinghoff włączył się w działania na rzecz tego ruchu.

Poszukiwania tych związków między czartyzmem a Marianną ujawniły coś jeszcze, coś, co można by nazwać „drugim życiem" męża Marianny, Jana Józefa Schella Viettinghoffa. A ważnym śladem okazał się tu Robert Owen i jego korespondencja.

Trzy listy pisane do Owena. Problem autorstwa: Viettinghoff czy Viettinghoffowie?

Anna Stobnicka w swojej pracy magisterskiej pisanej pod moim kierunkiem a poświęconej właśnie Dembińskiej odnotowała zachowaną korespondencję Viettinghoffa z Robertem Owenem, działaczem socjalistycznym, uważanym za jednego z założycieli ruchu spółdzielczego i jednego z liderów ruchu robotniczego. Chodzi o trzy listy pisane przez Viettinghoffa do Owena. Pierwszy pochodzi z 30 lipca 1840 roku i podpisany został przez J. Schella Viettinghoffa[412]. Drugi, z 28 września 1854 roku, podpisali John Viettinghoff oraz John Ellis[413], trzeci i ostatni, z 8 czerwca 1855 roku, został podpisany przez dr. Viettinghoffa[414]. Nie ma wątpliwości co do tego, że autorem pierwszego z nich jest mąż Marianny, list pochodzi jeszcze z okresu ich wspólnego życia. Viettinghoff informuje w nim Owena, że jest polskim emigrantem popierającym jego poglądy. Chciałby przetłumaczyć jego prace na język polski po to, by zapoznać Polaków na wychodźstwie i tych w kraju z jego poglądami. W ostatnim

412 The Archivist at: National Co-operative Archive, Co-operative College, Holyoake House, Manchester, GB 1499 ROC/21/7/1, list J. Viettinghoffa do Roberta Owena z 30 VII 1840 (*vide*: on-line: http://archiveshub.ac.uk/data/gb1499-roc.html?page=174, dostęp: 11.11.2016).

413 *Ibidem*, GB 1499 ROC/21/01/08.

414 *Ibidem*, GB 1499 Roc/21/01/09.

fragmencie listu przedstawia Owenowi swoją prywatną sytuację jako emigranta, męża i ojca.

Kolejny list, z 28 września 1854 roku, a więc kilkanaście lat późniejszy, to zaproszenie wysłane Owenowi przez Johna Viettinghoffa i Johna Ellisa do wzięcia udziału, w najbliższą niedzielę, w rocznicowym posiedzeniu The Humanistic Association. W ostatnim liście, z 8 czerwca 1855 roku, dr Viettinghoff informuje Owena, że chciałby się z nim spotkać i zaprosić do siebie, gdy Owen będzie w Londynie. Prosi, żeby ten odezwał się do niego, jeżeli tu dotrze.

Wygląda więc na to, że Schell Viettinghoff, który w opracowaniach polskich historyków, ale i w źródłach emigracyjnych występuje w roli jeśli nie szpiega, to kogoś mocno podejrzanego o szpiegostwo, złodzieja okradającego przyjaciół, ojca odmawiającego pomocy choremu synowi, to jednocześnie ktoś, kto utrzymuje kontakty z angielskimi reformatorami ówczesnej rzeczywistości społecznej i politycznej, takimi jak Owen[415]. To nowa, nieznana strona działalności Viettinghoffa. Zastanawia jednak pozornie drobna różnica w podpisach składanych przez nadawcę tych i innych listów, zakładając, że była nim jedna osoba. Mowę obronną z 1838 roku wysłaną do Centralizacji podpisał, przypomnę, Jan Józef Schell Viettinghoff[416]. Podobnie podpisany został list do Owena z 1840,

415 To także ktoś, kto występuje do Ministerstwa Skarbu z podaniem-listem, 26 lipca 1840 w sprawie 44 emigrantów przebywających w Anglii, a nieotrzymujących zasiłku rządu angielskiego. Tak zwana lista Schella stanowi dziś dla historyków ważne źródło informacji dotyczących zamieszkałych wówczas w Anglii Polaków. Wielokrotnie powołuje się na nią m.in. Mieczysław Paszkiewicz, *Lista emigrantów polskich …*, *op. cit*.

416 Marianna i Jan stosowali pisownię nazwiska Viettinghoff, ale w niektórych opracowaniach pojawia się w formie ścieśnionej Vittinghoff (a także Vitinghoff, Vietinghof, Fiettinghof itd.). Mowa obronna zachowała się tylko w odpisie, trudno więc powiedzieć, czy takiej formy użył mąż Marianny, czy też jest to błąd odpisu.

ale już ten z 1854 jako John Viettinghoff, a z 1855 dr Viettinghoff. Co więcej, na londyńskim horyzoncie w latach 50. pojawia się jeszcze jeden Viettinghoff, Joseph Johann Friedrich Carl Wilhelm.

Czy John Viettinghoff, dr Viettinghoff i Joseph Johann Friedrich Carl Wilhelm to ta sama osoba? I czy za Johnem Viettinghoffem, dr. Viettinghoffem i Josephem Johannem Friedrichem Carlem Wilhelmem kryje się mąż Marianny? Albo odwrotnie, czy to możliwe, że mamy tu do czynienia z trzema Viettinghoffami niemającymi ze sobą nic wspólnego, w dodatku będącymi korespondentami Roberta Owena?

Warto przyjrzeć się miejscom wspólnym ich biografii, zapisom, które prowadzą w różne przestrzenie londyńskiego życia przełomu lat 40. i 50.

Zacznijmy od Jana/Johna Józefa/Josepha Schella Viettinghoffa – emigranta, demokraty wyrzuconego z TDP w 1839 roku, czyli męża Marianny z Żeglińskich. W 1840 roku Schell Viettinghoff mieszkał przy 10 (lub 18) Little St. Andrew Str., St Martin's Lane, w każdym razie taki adres podał na podaniu złożonym do Ministerstwa Skarbu.

Mieczysław Paszkiewicz w nocie dotyczącej Viettinghoffa podał informację, że ten: „Mieszkał 10 I 1849 w Londynie, miał żonę i dziecko. Żona jego była również w wojsku”[417]. Zastanawia podany przez Paszkiewicza rok 1849. Schell Viettinghoff miał oczywiście żonę – Mariannę i syna Władysława, ale jej pobyt wówczas w Londynie, jeszcze raz powtórzę, w świetle listu Władysława był w 1849 roku mało prawdopodobny. Być może wkradł się w ten zapis chochlik drukarski, ale jeśli tak, to narobił sporego zamieszania. Pamiętać trzeba, że w 1848 roku ktoś, być może sama Marianna, zaczął ponownie pobierać, po przerwie, która trwała od 1846 roku, jej żołd.

417 Mieczysław Paszkiewicz, *Lista emigrantów polskich…*, *op. cit.*, s. 101.

I jeszcze jedna ważna informacja dotycząca Schella Viettinghoffa: znamy datę jego śmierci, podał ją na podstawie angielskich źródeł Paszkiewicz: to 21 lutego 1880 roku. W notatce z epoki związanej z synem Marianny, zachowanej w Bibliotece Czartoryskich – o której była już mowa – sporządzonej w związku z chorobą Władysława i próbą pomocy mu przez Hotel Lambert – znalazła się także, przypomnę, informacja dotycząca jego ojca, Jana Józefa Schella Viettinghoffa, odnalezionego przez Władysława w 1848 roku po powrocie z Krakowa. W notatce podany został wiek Viettinghoffa – ojca i jego adres. W 1856 roku miał lat 57 i mieszkał w Londynie, 10 Chadwell Street Middleton Square. Ojciec nie chciał jednak utrzymywać kontaktów z Władysławem, czy raczej stwierdził, że nie jest on jego synem[418]. To dziwna sytuacja, bo nie chodzi tylko o to, że ojciec nie miał zamiaru pomóc ciężko choremu synowi, ale że nie uznał go, nie rozpoznał w nim swego syna. Nieco inaczej ukazuje historię spotkania Władysława z ojcem niedatowany list-prośba, o której była już mowa, skierowana do księcia Adama Jerzego Czartoryskiego. Władysław wspomniał tam tylko krótko, że po powrocie z Krakowa, zostawszy sam – miał wówczas zapewne około 14–16 lat – zwrócił się do ojca, „z którem już nie żyję od 1850 roku"[419].

Notka zachowana w papierach Hotelu Lambert i list Władysława sygnalizują jakiś problem, konflikt, który miał wówczas miejsce i, mówiąc krótko, nie stawia w najlepszym świetle ojca Władysława, Jana Józefa Schella Viettinghoffa. Sprawą otwartą pozostaje

418 BCzart., Renseignemens sur Mr Ladislas Withenhoff, Polonais malade à l'hopital St.Louis. W świetle tej notki podana w artykule Paszkiewicza data 10 stycznia 1849 wydaje się mało prawdopodobna, zapewne chodzi o rok 1840.

419 BCzart., rkps 6681 IV. List Wladysława Schella Viettinghoffa do Adama Jerzego Czartoryskiego, niedatowany.

kwestia, czy doszło do nawiązania kontaktów między ojcem i synem, czy też, jak wynika z notatki urzędowej, jednak do nich niedoszło.

Sprawa nie dotyczy, jakby się mogło zdawać, mało ważnego z punktu widzenia historii polskiej polistopadowej emigracji wydarzenia, konfliktu między byłym powstańcem i jego umierającym synem. Być może właśnie w tym momencie rozpoczyna się inna historia polskiej emigracji, oczywiście na poziomie biografii konkretnej postaci, historia emigracyjnych karier, już w społeczeństwie francuskim czy angielskim.

Zagadka londyńskiego adresu 10 Chadwell Street Middleton Square. Od polskiego emigranta do angielskiego homeopaty i mesmerysty?

Zacząć trzeba od pytania, kto w 1848 roku mieszkał pod adresem: Londyn, 10 Chadwell Street Middleton Square. Albo raczej który z Viettinghoffów mieszkał wówczas pod tym adresem podanym w notatce Hotelu Lambert. W Pentonville, a więc w centrum Londynu, pod tym adresem, w notatkach prasowych, odnajdziemy cieszącego się już dużym uznaniem homeopatę, dr. Viettinghoffa, zwolennika systemu medycyny alternatywnej stworzonej przez niemieckiego lekarza Samuela Hahnemanna (1755–1843)[420]. Jego następcą w Anglii był arystokrata, dr Frederick Quin (1799–1878). Hahnemann w 1835 roku, w wieku 80 lat, po śmierci pierwszej żony, poślubił 31-letnią aktorkę, Francuzkę Mélanie d'Herville, która przybyła do Köthen, gdzie prowadził praktykę lekarską, by zasięgnąć porady medycznej. Po ślubie z Mélanie Hahnemann przeniósł się do Paryża i w samym jego centrum prowadził wraz z żoną bardzo

420 W 1796 roku Hahneman ogłosił w czasopiśmie medycznym doktrynę leczenia „podobnym", a tę nową metodę leczenia, opracowaną przez siebie, nazwał homeopatią. Mniej więcej w tym samym czasie rozpoczął leczenie nią pacjentów. W 1810 wydał swoją najważniejszą pracę – *Organon der rationellen Heilkunst* (pol. tł.: „Wykładnia sztuki leczenia" lub „Organon sztuki medycznej").

popularny gabinet lekarski. W pierwszym okresie jego funkcjonowania ściągała tu przede wszystkim arystokracja, głównie angielska: Lord Elgin, Lady Kinnaird, Baron Rothschild, Viscount Beugnot, Philippe Musard, Duchess of Melford, a także Paganini[421]. Również doktor Quin często bywał w tym czasie w Paryżu i kontaktował się z Hahnemannem i jego uczniami.

Mniej więcej od lat 30., także dzięki zabiegom Quina, udaje się spopularyzować leczenie homeopatią wśród elit angielskich[422]. Popiera je rodzina królewska, homeopatia zyskuje w Anglii coraz większe grono zwolenników i w jakimś sensie można tu mówić o królewskim patronacie, który stanie się tradycją.

Quin koncentrował się na budowaniu zaplecza medyczno-homeopatycznego z wysoko wykwalifikowanych lekarzy posiadających ukończone studia, ale około roku 1840 wyłonił się z grupy zwolenników leczenia homeopatią odrębny ruch, grupa radykalnych homeopatów, posiadających medyczne kwalifikacje, ale też były wśród nich osoby spoza kręgu medycznego popularyzujące homeopatię już nie wśród brytyjskiej elity, jak Quin, ale wśród ubogich klas Wielkiej Brytanii. Wśród biedoty[423] jak John Epps, widzący w homeopatii także szanse „wyzwolenia" dla niższych i ubogich klas[424]. Wielu z tych homeopatów, w leczeniu korzystających równolegle z frenologii, spirytualizmu, mesmeryzmu, hydroterapii, medycyny galwanicznej itd., związanych było jednocześnie z radykalnymi ruchami politycznymi i religijnymi czy parareligijnymi.

421 Handley Rima, *In Search of the Later Hahnemann*, Beaconsfield 1997, s. 20–22.

422 *Vide*: Phillip A. Nicholls, *Homeopathy and the Medical Profession*, London 1988, s. 111.

423 *Ibidem*.

424 Peter Morrell, *A history of Homeopathy in Britain*, on-line: http://www.homeoint.org/morrell/articles/pm_brita.htm, dostęp: 12.11.2016.

W tym samym czasie funkcjonowały obok siebie dwa stowarzyszenia: British Homeopathic Society stworzone przez Quina oraz English Homeopathic Association założone w opozycji do BHS przez m.in. Paula F. Curie[425]. W 1844 powstał organ prasowy homeopatii „The British Journal of Homeopathy", dziś niezastąpione źródło informacji na temat jej rozwoju w Wielkiej Brytanii.

Zatrzymajmy się na chwilę przy doktorze Curie, którego nazwisko pojawiło się w jednym z pism Schella kierowanym do Centralizacji TDP, zachowanym w streszczeniu w odpisach Iwaszkiewicza, w którym domagał się, 24 lipca 1838 roku, wsparcia finansowego, a jednocześnie protestował przeciw rozpatrywaniu jego podań o dofinansowanie przez niechętną mu Sekcję Londyńską, która już wcześniej odrzuciła jego prośbę. Warto przytoczyć fragment streszczenia tego listu. Mowa w nim bowiem i o sytuacji finansowej rodziny, i o chorobie dziecka i jego, Viettinghoffa, o pobieraniu lekarstw z apteki Towarzystwa Literackiego, o zaciągniętych długach, wreszcie o zasługach Marianny dla ojczyzny. To zresztą ciekawe, po raz kolejny, odwrócenie ról. Schell nie opowiada o własnych poświęceniach, o walkach, ale o czynach swojej żony.

> W urządzeniach o podatku braterskim powiedziano, że prawo do wsparcia mają kobiety i dzieci oraz złożeni chorobą, jeżeli fundusze na poratowanie zdrowia nie wystarczają. W tych przypadkach znajduje się on (Schell). Ma żonę, która wielkie dla Ojczyzny położyła zasługi. Ma niebezpiecznie

425 Więcej na ten temat m.in. John Pickstone, *Establishment and Dissent in Nineteenth-Century Medicine: An Exploration of Some Correspondence, and Connections between Religious and Medical Belief Systems in Early Industrial England*, w: *The Church and Healing: Papers Read at the Twentieth Summer Meeting and the Twenty-first Winter Meeting of the Ecclesiastical History Society*, ed. William J. Sheils („Studies in Church History" 19), Oxford 1982.

> chore dziecko. Sam od kilku lat chory, pracować nie może, pozbawiła go tego choroba tzw. Lumbago na dowód czego przytacza zaświadczenie francuskiego lekarza. O stanie jego wie pewno Centralizacja z doniesień Sekcji. Czas jakiś brał lekarstwa z apteki Tow[arzystwa] Lit[erackiego] na recepty Ratajskiego i Blundella, ale oni nie umieli leczyć, czy też umyślnie szkodzili, dość, że opuścił ich rady i apteki. Wtedy pierwszy raz udał się do Centralizacji, gdyż jest okropnie zadłużony (wylicza długi). […] Sekcja Londyńska, której rzecz tę powierzono, obłudnie ją (rzecz) przedstawi i dlatego on prosi, by sama Centralizacja rzecz tę załatwiła, nie czekając na wiadomość od jego wrogów i Tow[arzystw]a. Mając takich członków Tow[arzystw]u grozi upadek. Postara się w końcu, by je od nich uwolnić. Na odpowiedź zaczeka 2 tygodnie. (Poczem następuje zaświadczenie dr Curie o chorobie Schella)[426].

Obok wielu informacji, których dostarcza to źródło, pojawia się tu także ślad londyńskich kontaktów Schellów. Kto wie zresztą, czy to nie najważniejsza wiadomość, ta dotycząca zaświadczenia doktora Curie, czyli doktora Paula François Curie (1799–1853), saint-simonisty, absolwenta paryskiego Wydziału Medycznego, który pod wpływem Samuela Hannemanna, twórcy współczesnej homeopatii, porzucił klasyczne leczenie, by właśnie jej się poświęcić.

Około 1836 roku Curie zdecydował się przenieść z Francji do Anglii, zachęcony przez angielskiego kupca, Williama Leafa, planującego uruchomić w Londynie homeopatyczną przychodnię dla ubogich. Curie znalazł się więc w Londynie najprawdopodobniej

426 Archiwum PAN w Warszawie, Zespół Janusza Iwaszkiewicza, *op. cit.*, k. 33. Blundell Edward Straw, brytyjski lekarz odpowiedzialny za opiekę medyczną nad Polakami, sekretarz Towarzystwa Literackiego Przyjaciół Polski.

Il. 19. Paul Curie.

w tym samym czasie, w którym dotarli tam Viettinghoffowie, Marianna wraz z mężem i dzieckiem. Doktor Curie odegra wkrótce pewną rolę w życiu Marianny, a już na pewno zaważy na dalszych losach Jana Józefa Viettinghoffa. I jeszcze jedna informacja: jeden z synów doktora Paula Curie, Eugène Curie, także zostanie lekarzem, a wnuk Paula, Pierre, wybitnym fizykiem, który za wspólne z żoną badania nad zjawiskiem promieniotwórczości otrzyma Nagrodę Nobla. Doktor Paul Curie, dający w 1838 roku zaświadczenie lekarskie Schellowi Viettinghoffowi, jeden z twórców homeopatii w Wielkiej Brytanii, był dziadkiem Pierre'a, męża Marii Skłodowskiej-Curie.

Być może sam Viettinghoff wierzył w to, o czym pisał w swoim wyżej cytowanym odwołaniu; nie w to oczywiście, że doktorzy szkodzą czy że są wykorzystywani przez arystokrację do zabijania, ale że lekarze działający na emigracji nie umieli leczyć. Może dlatego porzucił ich rady i apteki, by korzystać, jak się okazuje, z homeopatycznych rad doktora Curie. Zresztą na poradach się ta

znajomość nie zakończyła, ale miała swój ciąg dalszy. Nie wiemy, gdzie Schell Viettinghoff poznał doktora Curie, ale mogło to nastąpić już we Francji.

W 1837 roku Curie uruchamia przychodnię na Finsbury Circus. W niej specjalizować się będą, w zakresie homeopatii, zamieszkali w Anglii lekarze, a także osoby bez studiów medycznych. I fakt najistotniejszy: w 1839 roku, gdy przychodnia mieściła się na Ely Place, wśród lekarzy-praktykantów doktora Curie znalazł się obok dr. Ozanne, dr Mayne, dr Partridge także dr Viettingoff[427]. Co więcej, w gazetach z lat 40. i tych późniejszych, związanych z prężnie rozwijającym się ruchem homeopatycznym, odnaleźć można liczne ogłoszenia doktora Viettinghoffa reklamującego swoje homeopatyczne ambulatorium medyczne. Jego adres jest identyczny z tym, pod którym młody Viettinghoff szukał i odnalazł swojego ojca: 10 Chadwell Street, Middleton Square. Wygląda więc na to, że ojciec Władysława, Schell Viettinghoff, zdecydował się zająć praktyką lekarską, w dodatku homeopatią. A jeśli tak, to początki jego działalności jako homeopaty, praktyka u doktora Paula Curie w 1839 roku, przypadają jeszcze na okres sprzed rozpadu jego małżeństwa, gdy Marianna i Jan mieszkali razem, współpracowali i stanowili firmę „Viettinghoffów".

Jest w jego, Viettinghoffa, biografii coś zagadkowego. Zwrot, przemiana, a może pomyłka. Gdy przejrzymy zachowane źródła związane z Viettinghoffem, ułożymy je chronologicznie, to podzielą się one na dwie części: te związane z Janem Józefem Viettinghoffem i te, które dotyczą dr. Viettinghoffa, homeopaty. Pierwszy z nich – Jan/John – znika gdzieś na początku lat 40., a pojawia się ten drugi, dr Joseph Johann Friedrich Carl Wilhelm Viettinghoff. Wygląda to

427 *The Pioneers of homeopathy*, compiled by Thomas Lindsley Bradford M.D., Philadelphia 1897, s. 218.

tak, jakby mąż Marianny zdecydował się na zmianę swojego wizerunku i spróbował odciąć się w ten sposób od swego poprzedniego życia, tego emigracyjnego i tego z Marianną z Żeglińskich. I zmienia kolejność imion, z Johna Josepha, staje się Josephem Johannem (Johnem). Może to jakiś żart faktograficzny, pokrywanie się, uzupełnianie dwóch różnych biografii? I może doszło do jakiejś pomyłki, wówczas gdy sporządzano w Hotelu Lambert w 1856 roku notatkę dotyczącą Władysława Schella Viettinghoffa i przy ulicy Chadwell Street wcale nie mieszkał ojciec Władysława, ale inny Viettinghoff?

Graf dr Joseph Johann Friedrich Carl Wilhelm Viettinghoff to postać dość tajemnicza. Niewiele informacji na jego temat przynoszą współczesne anglojęzyczne opracowania. Nazwisko dr. Josepha Johanna Friedricha Carla Wilhelma Viettinghoffa pojawia się w nich w kontekście rozwijającego się energicznie w Anglii alternatywnego sposobu leczenia – homeopatii i zwykle w kręgu doktora Curie, ale najczęściej bez jakichkolwiek danych biograficznych, którymi opatrywane są sylwetki innych homeopatów wymienianych obok Viettinghoffa.

Natomiast sporo informacji na jego temat odnaleźć można w źródłach prasowych, a dotyczą one nie tylko jego działalności jako homeopaty, ale także mesmerysty, frenologa, aktywnego członka towarzystwa wegetariańskiego oraz stowarzyszenia parareligijnego, związanego z Johannesem Rongem, propagującego humanizm religijny i religię bez dogmatów. Obok jego nazwiska pojawiają się w kolejnych artykułach i sprawozdaniach ze spotkań dobrze rozpoznawane w ówczesnym świecie nazwiska działaczy politycznych i społecznych, elity intelektualnej, wydawców, dziennikarzy, a także lordów, baronetów, diuków czy markizów. Co więcej, niektóre z tych spotkań, w których brało udział nawet i stokilkadziesiąt osób, odbywały się w rezydencji Viettinghoffa przy 10 Chadwell Street Middleton Square w Londynie, a więc pod tym samym adresem,

pod którym – według notatki zachowanej w Bibliotece Czartoryskich – odnalazł swego ojca po powrocie do Londynu Władysław Schell Viettinghoff.

Jeśli Jan Józef Schell Viettinghoff i Joseph Johann Friedrich Carl Wilhelm Viettinghoff to ta sama osoba – a bardzo wiele na to wskazuje – to zwrot w życiu tego pierwszego i przemiana w doktora Viettinghoffa, z wyeksponowaniem tytułu barona, musiały nastąpić na przełomie lat 30. i 40., wkrótce po ostatecznym usunięciu go ze struktur TDP, a jeszcze przed rozstaniem z Marianną. Pierwszym etapem wchodzenia w środowisko angielskie były jego związki z homeopatią.

Od lat 40. nazwisko dr. Viettinghoffa pojawia się dość regularnie w angielskich periodykach propagujących homeopatię. Są to informacje dotyczące praktyki[428], członkostwa w towarzystwach homeopatycznych, w tym o profilu wydawniczym, jak Hahnemann Publishing Society powołane w 1848 roku. Prasa odnotowuje jego udział w akcjach prowadzonych na rzecz powołania nowych instytucji, takich jak homeopatyczny szpital im. Hahnemanna[429], w którym notabene konsultantem został Paul François Curie. Z czasem zaczną się też ukazywać informacje na temat jego artykułów (lub wręcz artykuły) dotyczących chorób[430], czynników choroby te wywołujących, jak i sposobów leczenia. Część z nich wkracza też w kolejną

428 Większa ich część to informacje o praktyce homeopatycznej prowadzonej w określonym rejonie Londynu np. „North London Homœopathic Medical Establishment, 10, Chadwell-Street, Myddelton-square. Advice for the poor, daily, from 8 till 9 am. Medical officer, Dr Viettinghoff „The Homœopathic Times review of British and foreign medical Science and literature" t. I, nr 39, 1850.

429 Nazwisko dr. Viettinghoffa pojawiło się wielokrotnie w kolejnych numerach pierwszego tomu z 1850 roku „The Homœopathic Times review of British and foreign medical Science and literature".

430 „The British Journal of Homeopathy" 1859, t. 9, nr 37, s. 167.

ważną przestrzeń życia Viettinghoffa, którą stał się wegetarianizm. Ta akurat działalność, jako autora tekstów, Schella Viettinghoffa, męża Marianny, nie dziwi, miał już za sobą – przypomnę – etap pracy w jakiejś paryskiej gazecie, a w liście z 1840 roku do Owena prezentuje się mu jako potencjalny tłumacz jego pism. Co więcej, pod koniec życia zabierze się też za tłumaczenia pism Swedenborga.

Zapisy prasowe i te w informatorach homeopatycznych, takich jak „The British and foreign homœopathic Medical Directory", wskazują, że ambulatorium Viettinghoffa przy 10 Chadwell Street, Middleton Square, London zaczęło funkcjonować w roku 1842[431]. Niewykluczone zresztą, że samodzielną praktykę medyczną Viettinghoff rozpoczął kilka lat wcześniej, a rok 1842 wiązać należy z konkretnym ambulatorium, tym przy 10 Chadwell Street. Jeżeli faktycznie ambulatorium, jak podaje prasa, mieściło się już w 1842 roku przy 10 Chadwell Street i nie ma żadnego błędu w tym zapisie, który pochodzi z 1856 roku, to wypada zapytać, skąd Viettinghoff miał pieniądze na kupno czy dzierżawę tego miejsca, które nazywane będzie w prasie rezydencją Viettinghoffa. Skąd by je miał w 1842 roku? Niewykluczone też, że jednak to ambulatorium w 1842 roku mieściło się w innym miejscu, a dopiero w następnych latach doktor Viettinghoff się tam przeniósł. Z każdym rokiem cieszył się będzie coraz większym uznaniem i jako lekarz, ale i ważna postać środowisk związanych z przestrzenią kultury alternatywnej.

Pod koniec lat 40. w „The Vegetarian Advocate" systematycznie już pojawiają się ogłoszenia, których autorem jest zresztą sam Viettinghoff, określające zakres, dość imponujący, jego usług. Podkreślał w nich skuteczność swoich kuracji w leczeniu m.in. cholery, tyfusu, ospy, szkarlatyny, odry, hydrofobii, raka macicy, epilepsji, paraliżu, ale też ślepoty, głuchoty, niestrawności, rwy kulszowej,

431 „The British and foreign homœopathic Medical Directory" 1853, s. 42–43.

wszelkiego rodzaju zaburzeń nerwowych i chorób zakaźnych. Zajmował się też chorobami kobiecymi, w czym zresztą zacznie się później specjalizować.

> Homeopatyczny zakład medyczny, 10, Chadwell Street, Middleton Square, LONDON.
> Lekarz – graf von Viettinghoff
> Homeopatia obejmuje wszystko: wszelkie środki leczenia chorób, znanych pod różnymi nazwami, stosowane w oparciu o prawa podobieństwa. Dzięki tym środkom setki różnych chorób, wśród nich rak macicy (i podobne przypadłości), epilepsja, paraliż, suchoty, wrzody, podagra, ślepota, głuchota, niestrawność, zaburzenia moralne, newralgia, isjasz, i różnego rodzaju zaburzenia nerwowe zostały skutecznie wyleczone. Radykalnie zapobiega chorobie morskiej, epidemiom i wszelkim chorobom zakaźnym, całkowicie usuwa niebezpieczeństwa i cierpienia związane z ciążą, porodem i połogiem[432].

W roku 1850 na łamach „The Vegetarian Advocate" ukazała się nieco dłuższa wypowiedź Viettinghoffa na temat homeopatii, wywołana, jak pisze, niewłaściwym zrozumieniem zamieszczanych przez niego w prasie ogłoszeń, na co wskazuje otrzymywana przez niego korespondencja od czytelników. Postanowił więc wyjaśnić w tym miejscu podstawowe zasady homeopatii, czyli leczenia podobnego podobnym, którą jest „similia similibus curantur".

432 „The Vegetarian Advocate", vol. II , nr 1 z 1 września 1849. To samo ogłoszenie także w nr. 2 z 1 października oraz nr. 4 z 1 grudnia 1849, a także w nr. 5 z 1 stycznia, nr. 6 z 1 lutego, nr 7. z 1 marca, nr. 8 z 1 kwietnia, nr. 9 z 1 maja 1850 roku.

Także – dodaje – hydropatia, elektryczność, galwanizm, magnetyzm, magnetyzm zwierzęcy (mesmeryzm), ćwiczenia ruchowe, wszystkie opierają się na tym prawie i podlegają mu. Nie są też traktowane jako odrębne systemy leczenia, ale medyczne adjuwanty i środki pomocnicze. Częste niepowodzenia, które spotykają praktyków stosujących leczenie za pomocą mesmeryzmu, galwanizmu, elektryczności, zimnej wody, ciepła i innych środków terapeutycznych, już budzą wątpliwości co do ich skuteczności, ale należy sobie uświadomić, że one wszystkie mogą być stosowane z pożądanym efektem tylko wtedy, gdy stosuje się je zgodnie z zasadą „similiarities". I kończy zdaniem, że są to cenne sposoby leczenia, ale zaleca się ich profesjonalne zastosowanie „w mojej instytucji w godzinach podanych w ogłoszeniu"[433]. Viettinghoff łączy w swoim artykule elementy edukacyjne z elementami kryptoreklamy. Z czasem te ogłoszenia zaczną być uzupełniane o jeszcze jedną informację: osoby, które wymagają większej uwagi, mogą znaleźć zakwaterowanie i kompleksową opiekę w jego zakładzie. Pojawiają się też kolejne ośrodki, które prowadzi: w 1855 roku „The British and foreign homœopathic Medical Directory" donosił, że obok ambolatorium w Północnym Londynie Viettinghoff uruchomił, jako homeopata i lekarz-konsultant, lecznicę w Bedford[434].

> Viettinghoff, Joseph Johann Friedrich Carl Wilhelm graf von, 10, Chadwell Street, Myddleton Square, MD, Wilna, 1825; Consulting Physician to the North London Homoeopathic Medical Establishment, and to the Bedford Ho-

433 „The Vegetarian Advocate" 1 maja 1850, s. 116. Viettinghoff odróżnia magnetyzm od magnetyzmu zwierzęcego. Wymienia: Hydropathy, Electricity, Galvanism, Magnetism, Animal Magnetism (Mesmerism).

434 Bedford Homœopatic Institute 11, Priory taras. Działał tam od 1854 i miał 90 pacjentów. Przyjmował w każdą środę i sobotę od godziny 9.00 do 11.00.

> moeopathic Dispensary; Member of the Hahnemann Medical Society, and the English Homœopathic Association. Author of a paper on the *Pathology and Treatment of Croup*, *On the producing causes of disease, mode of eradication and prevention*. Contrib. several papers to „The British Journal of Homœopathy", „Homœopathic Times", „Hahnemann Fly Sheet" and „Homœopathic Case Book"[435].

Z czasem Viettinghoff poszerzy swoją działalność, między innymi o homeopatyczną aptekę, przy 335B Strand w Londynie powstanie jego Instytut Homeopatyczny[436].

Warto zwrócić uwagę na jeszcze jedną informację, która pojawiła się w wyżej przywołanym ogłoszeniu; tę dotycząca studiów medycznych na Uniwersytecie Wileńskim. Sądząc z zapisu w ogłoszeniu, kwalifikacje uzyskał w 1825 roku. To kolejne, choć nie jedyne potwierdzenie, że doktor Viettinghoff był polskim emigrantem.

Skalę jego wpływów i popularności mierzyć można częstotliwością ukazywania się jego artykułów lub tych, które go dotyczyły. Do tych ostatnich należą też pojawiające się w prasie, m.in. w „The Vegetarian Advocate", listy do redakcji pisane przez jego wdzięcznych pacjentów[437]. Opisy niesłychanych nieszczęść, które spotkały autorów listów, osobliwych, czasem śmiertelnych, chorób, które

435 „The British and foreign homœopathic Medical Directory" London 1855, s. 20. Na s. 63 dodatkowa informacja dotycząca przyjmowania: North London Homœopathic Medical Establishment, 10, Chadwell Street.

436 James Gregory, *Zealously affected in a good thing' The publishing career and life of William Horsell (1807–1863)*, 2008; dostępne on-line: https://www.academia.edu/4197704/_Zealously_affected_in_a_good_thing_The_publishing_career_and_life_of_William_Horsell_1807_1863_ [dostęp: 20.11.2016].

437 Poza cytowanymi, także inne w „The Vegetarian Advocate" z 1 czerwca 1850.

dotknęły niemal wszystkich członków ich rodzin, i opisy pomocy udzielonej im przez dr. Viettinghoffa wywołują dziś raczej rozbawienie niż współczucie czy podziw dla kompetencji zdolnego homeopaty. To zapewne kolejny klasyczny zabieg reklamowy stosowany przez redakcję pisma, którego celem było uwiarygodnienie talentów i możliwości doktora Viettinghoffa. Niewykluczone, że to on sam był ich autorem. Co ciekawe, niektóre z nich także potwierdzają jego praktykę lekarską od 1842 roku. Oto kilka przykładów.

> Do wydawcy „The Vegetarian Advocate":
> SIR, Widząc w ostatnim numerze i mając na względzie liczne wyleczenia chorób przez dr. grafa Viettinghoffa, równocześnie wiedząc, że jedynie dysponując faktami, dochodzimy do prawdziwego poznania rzeczy, uważam za swój obowiązek wobec Pana czytelników przedstawić takie z ponad dziesięciu lat znajomości z tym dżentelmenem. Najważniejsze przedstawiają się następująco: w 1842 i 1843 roku wyleczył dwie osoby z gruźlicy, jedną z raka macicy, jedną z przewlekłej róży na stopie. W całej mojej rodzinie, w 1843 i 1847 roku, moją żonę z przewlekłego bólu głowy i ogólnego osłabienia nerwowego; w 1843 roku moją najstarszą córkę z reumatyzmu i paraliżu; w 1843 roku moją drugą córkę ze zmiękczenia kości ze zmianami w lewym biodrze i nowotworowym obrzękiem i złamaniem nosa, w 1844 z brodawek na rękach, a w 1848 roku z kaszlu z infekcją płuc. Moją najmłodszą córkę z liszajów na głowie i twarzy i z beznadziejnej epilepsji w 1843 roku, w 1844 z drgawek z gorączką zapalną, z rozszerzenia i obrzęku gruczołów, z głuchoty i gwałtownej gorączki w 1846. Mojego syna ze szkorbutu i wypadania włosów w 1843 roku, a z gwałtownej gorączki w 1846. Mnie samego z przewlekłego guza pod prawą szczęką i gorączki malarycznej w 1843 roku, a we

> wrześniu tego roku ze wstrząsu mózgu, skręcenia i zwichnięcia różnych stawów, przy całkowitej utracie świadomości przez kilka godzin w wyniku upadku z drabiny z dużej wysokości. W 1845 ze spastycznej cholery, najgorszej z trzech występujących typów, którą całkowicie wyleczył, i to w bardzo krótkim czasie. W 1846 roku pewien gentelman, który odniósł znaczne ranny w wyniku upadku z konia, po leczeniu przez kilka miesięcy przez najwybitniejszych lekarzy w Londynie, stwierdzono jako pewne, że skończy szaleństwem lub śmiercią, został wyleczony przez dr. Viettinghoffa w nieco ponad dwa tygodnie. Do dziś cieszy się dobrym zdrowiem.
>
> Doprawdy, Panie Redaktorze, mogę wymienić bez najmniejszej przesady lub stronniczości wiele nie mniej ważnych przypadków, w których dr Viettinghoff uczestniczył z sukcesem i największą ludzkością, ale się powstrzymuję, obawiając się, że nadużyłem Waszej uprzejmości. Z moimi najlepszymi życzeniami dla triumfu prawdy.
>
> Pozostaje z wyrazami największego szacunku William Smous. 19, Northumberland Street, Strand[438].

Wszystkie te listy pisane były w tej samej konwencji, czasem więcej miejsca zajmował w nich wygląd chorych z opisami, nieco w stylu *macabre*, objawów obumierania, zamieniania się w szkielety, tak jak to uczynił John Street, przy okazji prezentując publiczności kolejne fakty uzdrowień przez doktora Viettinghoffa w liście z 22 marca 1850 roku opublikowanym w numerze z 1 maja 1850 roku „The Vegetarian Advocate":

438 „The Vegetarian Advocate" 1 kwietnia 1850, s. 104; tłum. E.W.

Moja żona przez 33 lata cierpiała z powodu nieprawidłowego działania organizmu, a od przeszło 20 lat krwotoki były prawie nieustanne. Wszystkie medyczne środki zostały wykorzystane; na próżno. Mój niewielki majątek wyczerpał się, a moja żona z dnia na dzień czuła się coraz gorzej, znalazła się w stanie wycieńczenia i podniecenia nerwowego, sen, apetyt, smak, zapach itp. opuściły ją całkowicie. Stała się szkieletem z żółtozieloną twarzą i skórą; zapadnięte oczy, głos stał się ledwo słyszalny, pogorszył się wzrok i słuch. Tracąc wiarę w medycynę, czekałem w nieopisanych cierpieniach, jak sądziłem, na nieuniknione smutne skutki jej choroby. W 1843 roku przyjaciele usilnie namawiali mnie na skorzystanie z homeopatii, której nazwa była mi obcą. Zgodziłem się i w końcu dr Viettinghoff został wezwany; 6 maja zobaczył moją żonę i zalecił, by wzięła lek wieczorem, a tej samej nocy spała dobrze, zaczął się poprawiać jej wygląd i samopoczucie, odzyskała apetyt i polubiła jedzenie (którego nie lubiła przez wiele lat) już następnego dnia. W ciągu kilku tygodni straszna choroba została powstrzymana. Od tamtej pory moja żona cieszy się doskonałym zdrowiem. Mój syn od dzieciństwa cierpiał na chorobę kręgosłupa, na zawroty głowy, bóle w poprzek czoła, utraty pamięci, utratę apetytu, ociężałość wszystkich kończyn, a szczególnie dolnych, chodzenie na dłuższą odległość było prawie niemożliwe. Z tego wszystkiego został wyleczony we wrześniu 1846, w nieco krócej niż w miesiąc, i pozostaje w dobrym zdrowiu, teraz ma już 18 lat. I ja stosuję się do porady lekarskiej dr. Viettinghoffa, i za każdym razem, że użyję powiedzenia pana Wordena, błogosławię system i człowieka dla jego umiejętności i ludzkości.

> Z wyrazami szacunku, Jan Street, 9, Camomille taras, Homerton, Hackney, 22 marca, 1850[439].

Viettinghoff w latach 50. był więc już dobrze rozpoznawaną postacią świata londyńskiej homeopatii, z blisko dziesięcioletnim, a może i dłuższym stażem. Nie tylko zresztą leczył pacjentów, ale też, podobnie jak doktor Curie, szkolił kolejną generację lekarzy. W 1852 roku do jego współpracowników w Dispensary Middleton Square w Londynie należała znana feministka, zaangażowana w batalię na rzecz poprawy zdrowia i standardu życia kobiet, Caroline Harper Dexter, zainteresowana nie tylko homeopatią i zielarstwem, ale również mesmeryzmem jako metodą leczenia. Jej uwaga koncentrowała się przede wszystkim na zdrowiu kobiet[440]. Dexter zapewne dlatego zdecydowała się kształcić swoje homeopatyczne zdolności pod kierunkiem Viettinghoffa, bo wśród wymienianych w ogłoszeniach chorób, w których w tym czasie się specjalizował, ważne miejsce zajmowały właśnie choroby kobiece, np. rak macicy. Twierdził też, że potrafi zatrzymać na pięć miesięcy miesiączkę u kobiety, likwidować czy łagodzić bóle porodowe. Poza tym, w ogłoszeniach obok informacji o nim jako homeopacie pojawiała się druga dotycząca Vietinghoffa jako mesmerysty. A to mogło być dla Dexter bardzo ważne.

Caroline Harper Dexter (1819–1884), córka zegarmistrza i jubilera z Nottingham, kształcona w Anglii i Paryżu, zaprzyjaźniona z George Sand, żona Wiliama Dextera, artysty o radykalnych poglądach i obrońcy praw kobiet, to kolejna angielska feministka, zagorzała orędowniczka „reformy" stroju kobiecego,

439 „The Vegetarian Advocate" 1 maja 1850, tłum. E.W.

440 Martin Willis, Catherine Wynne, *Victorian Literary Mesmerism*, Amsterdam 2006, s. 105–125.

bloomerystka, ale też mesmerystka, jasnowidzka, spirytystka i literatka. Kobieta o niezwykle barwnej biografii. W 1855 roku porzuciła Anglię i ruszyła w ślad za mężem do Australii. Miała wówczas 36 lat. Przez krótki czas Dexterowie mieszkali w Sydney, on prowadził galerię sztuki i szkołę rysunku, Caroline, podobnie jak to było wcześniej w Nottingham, zajmowała się nauczaniem języków. Ale zanim w 1855 roku Caroline Dexter dotarła do Australii, przez pewien czas współpracowała, w 1852 roku, z doktorem Viettinghoffem, szkoląc się w homeopatii i zielarstwie, a jednocześnie coraz bardziej pociągał ją mesmeryzm. Jedno i drugie traktowała jako środek leczenia chorób kobiecych. Dexter wierzyła, będzie o tym pisać już w Australii w swoim almanachu, w kobiecą moc uzdrawiania. Była też przekonana, że kobiety powinny same być dla siebie lekarzami[441]. Już w Australii, w Sydney, założy na przełomie lat 50. i 60. Instytut Mesmeryczny, a broszury reklamowe podpisywać będzie „Zielarz, mesmerysta i jasnowidząca"[442].

Dexter także sama przygotowuje preparaty ziołowe. Martin Willis i Catherine Wynne w *Victorian Literary Mesmerism* wspominają, że oprócz osobiście przygotowanych preparatów ziołowych na przewlekły kaszel, reumatyzm i podagrę, dolegliwości jamy ustnej i zębów, oparzenia, zaburzenia żołądkowe i szkorbut, w „Wykazie preparatów ziołowych wytwarzanych i sprzedawanych przez Madame Carole" drukowanym w jej publikacji znalazło się też remedium określane jako „kobiece pigułki naprawcze". Tabletki te zostały przygotowane w celu złagodzenia różnorodnych symptomów

441 „Ladies Almanack: The Southern Cross or Australian Album and New Years Gift", Melbourne 1858, s. 13.

442 Martin Willis, Catherine Wynne, *Victorian Literary Mesmerism*, *op. cit*., s. 112–114.

związanych z kobiecymi cyklami miesiączkowymi. Niewykluczone, że mogły to być ziołowe środki powodujące poronienia[443].

Dexter prowadzi też cykle wykładów, zapoznaje publiczność ze swoją filozofią mesmeryzmu, wygłasza odczyty, publikacje, w których mówi o tym, że należy łączyć propagowanie zdrowia z obietnicą duchowego objawienia, bowiem tylko zdrowe ciało uwalnia umysł, pozwalając dojrzeć przyszłość. Od samego początku swojej działalności koncentrująca się na zdrowiu i ciele kobiet Dexter zaczęła sama określać się mianem „kobiecego proroka" i w tej roli zdobyła największą popularność i uznanie w latach 50.[444]. Wielokrotnie pisze o czymś, co można by nazwać kobiecą siłą uzdrawiania. Diana Basham w swoim studium *The Trial of Woman Feminism and the Occult Sciences in Victorian Literature and Society* (1992) zwraca uwagę, że w latach 40. kobiety często wcielały się, co daje się zaobserwować także w literaturze, w role proroków, wypowiadają się jako prorokinie w imieniu kobiet i walczą o ich prawa. W tym wypadku, wypadku Caroline Dexter, mesmeryzm był postrzegany przez nią jako doświadczenie kobiece[445].

Warto w tym miejscu przypomnieć, że początki, o których pisał Malcolm Chase, działalności mesmeryczno-homeopatycznej Vietinghoffa są wiązane z jego żoną Marianną – Marthą. Zapytać więc można, czy coś, co nazwałabym szeroko rozumianym osobistym doświadczeniem mesmerycznym, ale nie można też zapominać o wpływie innych ruchów alternatywnych, w których zaczynał

443 *Ibidem*, s. 114. Na temat „pigułek naprawczych" Patricia Clarke, *Pen Portraits: Women Writers and Journalists in Nineteenth Century Australia,* Sydney 1998, s. 79; *vide*: Angus McLaren, *A History of Contraception from Antiquity to the Present Day*, Oxford 1990.

444 *Ibidem*, s. 112.

445 *Ibidem*, s. 112–113. Diana Basham, *The Trial of Woman Feminism and the Occult Sciences in Victorian Literature and Society*, London 1992, s. 41.

uczestniczyć jej mąż, o utopiach społecznych, ale i religijnych, w których miał też swój udział Robert Owen, z którym korespondował Viettinghoff, czy to wszystko nie miało wpływu na jej sposób myślenia i postrzegania świata, na narastające w niej poczucie misji zbawienia ludzkości, posiadania wiedzy objawionej na temat nadchodzących wydarzeń. Nie wiemy, jak bardzo zaangażowana była w działalność homeopatyczno-mesmeryczną i na czym polegała jej rola, czy przyjmowała – co mogą sugerować niektóre fragmenty jej listów – pozę prorokiń, o których pisała Diana Basham. Czy w kręgu Marianny były kobiety podobne do Dexter – homeopatki, zielarki, mesmerystki, reformatorki toczącej batalie o prawa już w Londynie, a potem w Australii – tego nie wiem, najprawdopodobniej Marianna i Caroline nawet się nie spotkały, ale kobiet odważnych, często demonicznych, pojawiających się w nowych rolach, realizujących swój czy raczej ich, kobiet, program tak odmienny od tego, co miał im do zaproponowania wiktoriański porządek społeczny, estetyczny, moralny, a nawet medyczny, takich kobiet nie brakowało.

Wracając jeszcze na moment do Caroline Harper Dexter, ważnym fragmentem jej działalności stała się również praca literacka i wydawnicza. W Melbourne, w 1858 roku, wydaje „Ladies Almanack: The Southern Cross or Australian Album and New Years Gift", w 1861 roku, wraz z Harriet Clisby, magazyn dla kobiet „The Interpreter. An Australian Monthly Magazine of Literature, Science, and Art"[446]. To pisma, których adresatem były kobiety, a osobne działy dotyczyły porad medycznych, a także wpływu ubioru na stan zdrowia. Pojawiał się też problem diety i ćwiczeń fizycznych, nie brakowało w nich praktycznych informacji dla czytelniczek, zwłaszcza dla matek. Także w założonym przez siebie w Melbourne Instytucie Higieny będzie propagować potrzebę dbania o własne

446 Ukazały się tylko dwa numery: w styczniu i lutym 1861 roku.

ciało, wypowie kolejną wojnę za ciasnym ubiorom kobiet, namawiać będzie do dostosowywania ubioru kobiecego do potrzeb ciała, czy, już w latach 60., do zrzucenia uciskających gorsetów[447].

I jeszcze jeden szczegół, „The Interpreter. An Australian Monthly Magazine of Literature, Science, and Art" otwierało ogłoszenie dotyczące „kwalifikacji zawodowych" Madame Carole, lekarza ziołowego, mesmerystki i jasnowidzki z Collins Street w Melbourne. Certyfikat wystawił jej nie kto inny tylko… dr von Viettinghoff z Middleton Square w Londynie. Viettinghoff zaświadczał w nim, że Madame Carole jest mu znana jako mesmerystka ze skutecznego leczenia chorób kobiet będących w okresie rozrodczym, chorób groźnych i wyniszczających ich organizm.

> TESTIMONIALS. This is the certify that Madame Carole has been to my knowledge a curative operator as a Medical Mesmerist, in many of those dangerous and debilitating diseases which are peculiarly incident to females. G.F. VON VIETTINGHOFF, M.D. Homœopathic Dispensary, Myddleton Square, London, 1852[448].

Obecność Dexter, jako reformatorki stroju i propagatorki the bloomer costume (bloomersów), luźnych, zwężanych przy kostkach

447 J.S. Ryan, *Dexter, Caroline (1819–18[9]4)*, Australian Dictionary of Biography, National Centre of Biography, Australian National University, on-line: http://adb.anu.edu.au/biography/dexter-caroline-3407/text5173, published first in hardcopy 1972, (dostęp: 14 listopada 2016). W życiu prywatnym Caroline Dexter także mogła czuć się spełnioną, w 1861 roku wyszła za mąż za młodszego od niej o blisko 20 lat swego byłego ucznia, Williama Lyncha, wkrótce zamożnego adwokata, a za czas jakiś burmistrza Brighton.

448 „The Interpreter. An Australian Monthly Magazine of Literature, Science and Art" 1861, cz. I, s. 2.

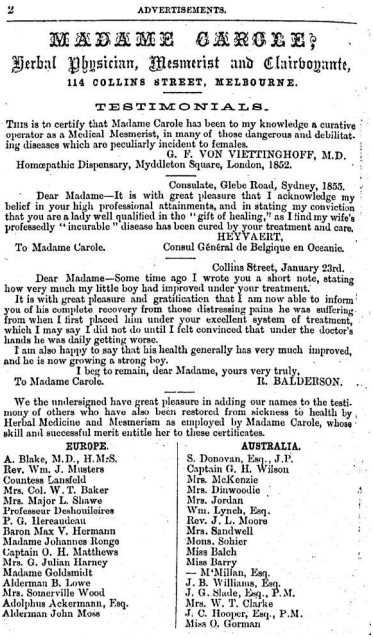

2 ADVERTISEMENTS.

MADAME CAROLE;

Herbal Physician, Mesmerist and Clairvoyante,

114 COLLINS STREET, MELBOURNE.

TESTIMONIALS.

This is to certify that Madame Carole has been to my knowledge a curative operator as a Medical Mesmerist, in many of those dangerous and debilitating diseases which are peculiarly incident to females.

G. F. VON VIETTINGHOFF, M.D.

Homœpathic Dispensary, Myddleton Square, London, 1852.

Consulate, Glebe Road, Sydney, 1855.

Dear Madame—It is with great pleasure that I acknowledge my belief in your high professional attainments, and in stating my conviction that you are a lady well qualified in the "gift of healing," as I find my wife's professedly "incurable" disease has been cured by your treatment and care.

HEYVAERT,

To Madame Carole. Consul Général de Belgique en Oceanie.

Collins Street, January 23rd.

Dear Madame—Some time ago I wrote you a short note, stating how very much my little boy had improved under your treatment.

It is with great pleasure and gratification that I am now able to inform you of his complete recovery from those distressing pains he was suffering from when I first placed him under your excellent system of treatment, which I may say I did not do until I felt convinced that under the doctor's hands he was daily getting worse.

I am also happy to say that his health generally has very much improved, and he is now growing a strong boy.

I beg to remain, dear Madame, yours very truly,

To Madame Carole. R. BALDERSON.

We the undersigned have great pleasure in adding our names to the testimony of others who have also been restored from sickness to health by Herbal Medicine and Mesmerism as employed by Madame Carole, whose skill and successful merit entitle her to these certificates.

EUROPE.	AUSTRALIA.
A. Blake, M.D., H.M.S.	S. Donovan, Esq., J.P.
Rev. Wm. J. Musters	Captain G. H. Wilson
Countess Lansfeld	Mrs. McKenzie
Mrs. Col. W. T. Baker	Mrs. Dinwoodie
Mrs. Major L. Shawe	Mrs. Jordan
Professeur Deshouleires	Wm. Lynch, Esq.
P. G. Hereaudeau	Rev. J. L. Moore
Baron Max V. Hermann	Mrs. Sandwell
Madame Johannes Ronge	Mons. Sohier
Captain O. H. Matthews	Miss Balch
Mrs. G. Julian Harney	Miss Barry
Madame Goldsmidt	— M'Millan, Esq.
Alderman B. Lowe	J. B. Williams, Esq.
Mrs. Somerville Wood	J. G. Slade, Esq., P.M.
Adolphus Ackermann, Esq.	Mrs. W. T. Clarke
Alderman John Moss	J. C. Hooper, Esq., P.M.
	Miss O. Gorman

Il. 20. Zaświadczenie dr. Viettinghoffa dla Caroline Harper Dexter.

spodni, przykrytych krótkimi sukienkami lub spódniczkami z kamizelką, satyrycznie odnotował już 1 października 1851 roku „Kurjer Warszawski":

> *Bloomerystka* (zwolenniczka pantalonów w Londynie), Pani Dexter liczy lat 35, ale jest jeszcze bardzo czerstwa; mówi z przesadą jak aktorka prowincjonalnego teatru.

Blisko dwa tygodnie później, 13 października, pojawia się kolejna nota w „Kurjerze", którą można odczytywać już nie tylko jako próbę ośmieszenia aktywności podopiecznej Viettinghoffa, ale wręcz

zniesławienia. Moment jej londyńskiej aktywności publicznej przypada na okres jej współpracy z Viettinghoffem:

> Kwestia *bloomeryzmu*, *v*. *komilizmu*, to jest *pantalonów damskich*, wzięła obrót, którego najmniej spodziewać się było można. *Bloomerystka*, Pani Dexter ogłosiła w lokalu *Instytucji Brytyjskiej* w Londynie na dzień 29 z.m. wielkie *meeting* (zebranie), w którem miała się ukazać w *bloomerysmach* i modę *pantalonową* popierać. Wejście kosztowało według miejsca, od gr 15 do 2 zł; 1500 osób zebrało się. Po blisko 2-godzinnem oczekiwaniu i łudzeniu Publiczności, gdy Misters *Dexter* nie ukazała się, a nadto, jej mąż i kasjer znikli, Publiczność poczęła ich głośno obwiniać o oszustwo. Zgiełk stąd powstały policja rozpędziła.

Historia przekształcania się oficera, nawet posiadającego wykształcenie medyczne, i politykującego emigranta w homeopatę to ciekawy proces, który zaczął się w przypadku Viettinghoffa jeszcze w „czasach" Marianny, a skończył niemal czterdzieści lat później wraz z jego śmiercią. Nie był to jednak rzadki przypadek wśród polskich wychodźców. Podobną drogę odbyli dwaj inni polscy emigranci, bracia Dionizy oraz Seweryn Wielobyccy[449]. Obaj ukończyli medycynę w Edynburgu, Dionizy w 1843, Seweryn w 1837 roku. Dionizy osiadł na stałe w miejscu swoich studiów, tu w 1848 pracował w homeopatycznej lecznicy, która w czasie epidemii cholery, jak podawała ówczesna prasa, była otwarta przez całą dobę. Miał też poważny zatarg na tle leczenia homeopatycznego z Wydziałem Medycznym.

449 O nich to napisał Giełgud (*Wychodźcy nasi w Anglii*…, *op. cit*., s. 326), że najwybitniejszymi polskimi lekarzami w Anglii byli bracia Wielobyccy i Adam Łyszczyński.

Jego kolejne poważne kłopoty wiążą się, w 1858 roku, z oskarżeniem o fałszerstwo w zapisie testamentowym jednej z pacjentek. Seweryn początkowo praktykował u brata, potem już sam, w Londynie i w Kanadzie. Był lekarzem położnikiem w The Hahnemann Institute, członkiem towarzystw homeopatycznych, autorem artykułów. Ożenił się z Angielką. Zarówno Dionizy, jak Seweryn otrzymali obywatelstwo angielskie; Dionizy w 1851, Seweryn w 1853 roku[450]. Obu braci można zresztą spotkać na stronach tych samych pism poświęconych homeopatii, co i Viettinghoffa. Paszkiewicz wymienia tylko jednego z nich, Seweryna. Ale historia Viettinghoffa jest o wiele ciekawsza, jego zainteresowania homeopatią wiązały się bowiem z zainteresowaniami innymi kulturowymi ruchami alternatywnymi, które w Europie, a zwłaszcza w Anglii w tym czasie, w latach 30. i później, przeżywały swój intensywny rozwój. Doktor Viettinghoff to nie tylko homeopata, hydropata, frenolog, wegetarianin, a także mesmerysta, o czym informuje jedno z ogłoszeń w „Cooper's Journal: or, Unfettered Thinker and Plain Speaker for Truth", piśmie propagującym – jak mówi już jego tytuł – prawdę, wolność i postęp:

> Apply to Dr. Viettinghoff, Homoeopathic and Mesmeric Medical Establishment, 10, Chadwell Street, Myddleton, Square, Clarkenwell[451].

Ruchy te – mesmeryzm, homeopatia, wegetarianizm itd. – już wcześniej obecne w kulturze europejskiej zaczynały cieszyć się wówczas coraz większą popularnością wśród arystokracji, ale też i warstw

450 *Vide*: Cynthia Brown, *A Polish Homeopath in Leicester*, „Leicester Community Newsletter" 2009, nr 65.

451 „Cooper's Journal: or, Unfettered Thinker and Plain Speaker for Truth" 1850, s. 280.

biedniejszych. Wegetarianinem był m.in. Samuel Liddell MacGregor Mathers, angielski okultysta i mag, jedna z najbardziej wpływowych postaci nowożytnego okultyzmu, założyciel Hermetycznego Zakonu Złotego Brzasku, kolejny typowy ekscentryk tej epoki, mąż Moiny Bergson, siostry Henriego. Mathers, urodzony w latach 50., wchodzi w „świat alternatywny" wówczas, gdy Viettinghoff dożywa swoich dni. Ale w latach 30., gdy Viettinghoff znalazł się na Wyspach Brytyjskich, szeroka przestrzeń kultury alternatywnej wykształconym przybyszom z kontynentu, emigrantom, nie tylko polskim, dawała spore możliwości zakorzenienia się w nowym środowisku czy nawet zajęcia w nim eksponowanego miejsca. Tak było właśnie z Johnem Josephem czy też Josephem Johannem Viettinghoffem.

Humanistic Association – wśród propagatorów „religii humanistycznej”

Wróćmy znów na moment do trzech listów Viettinghoffa (czy też Viettinghoffów) do Roberta Owena. Interesuje mnie zwłaszcza ten drugi, z 28 września 1854 roku, w którym Owen został zaproszony przez Johna Viettinghoffa i Johna Ellisa na uroczyste zebranie The Humanistic Association. Nie ma wątpliwości – przypomnę – co do pierwszego listu (tego z 1840, podpisanego „J. Schell Viettinghoff”). Jego treść, zawarte w nim informacje o polskim emigrancie, żonie i dziecku, wskazują, że napisał go mąż Marianny: Jan/John Viettinghoff. Pod trzecim i ostatnim listem, tym z 1855 roku, widnieje podpis „dr Viettinghoff”. Jedynym tropem, w przypadku drugiego listu, czyli zaproszenia wystosowanego przez Viettinghoffa wraz z Eliotem, staje się The Humanistic Association, na którego uroczyste zebranie zaproszony został Owen. Z pomocą znów przychodzi angielska prasa. Uroczystości tej sporo miejsca poświęcono w kilku numerach „The Reasoner Gazette of Secularism” z 1854 roku. W numerze 12 z 17 września zamieszczony został „Dr. Viettinghoff’s address at the London Humanistic Association Reunion”[452]. Nie

452 „The Reasoner Gazette of Secularism” 1854, nr 12 (17 września), s. 183–184. Ślady spotkań the Humanistic Association zachowały się także w artykule zamieszczonym w I tomie „The London Investigator: a Monthly Journal of Secularism” wydawanym przez Roberta Coopera w Londynie (1854–1855).

ma już wątpliwości – wydawać by się mogło – że John Viettinghoff, ten zapraszający Owena na uroczystości, i dr Viettinghoff z listu z 1855 roku to ta sama osoba.

W ogłoszonym adresie do członków Stowarzyszenia doktor Viettinghoff przedstawił główne zasady i sposób myślenia, którym kieruje się Stowarzyszenie. Mówił o tym, że człowiek jest częścią Uniwersum i podlega prawom natury. Ale narzucono mu prawa religijne i polityczne, pozornie mające służyć jego bezpieczeństwu, a które tak naprawdę stoją w opozycji do praw natury i do naturalnych uczuć i zmysłów człowieka. Mówił o systemie społecznym, którego celem jest utrzymanie ludzi w posłuszeństwie dla polityczno-religijnych przepisów, temu służy m.in. wymyślona historia o grzechu pierworodnym i upadku człowieka.

Człowiek, ignorując naturę – mówi dalej – nigdy nie dozna satysfakcji spełnienia, opierając się na zasadach, które na każdym kroku znajduje sprzeczne z własnymi uczuciami i które są upokarzające dla godności ludzkiej. Tylko wiedza i dzięki niej odkrywane prawa natury sprawić mogą, że człowiek będzie mniej podatny na ucisk dotąd funkcjonujących praw.

Konsekwencją tego stanu rzeczy są bunty, powstania i rewolucje, męczeństwa narodów i jednostek. Viettinghoff wśród prekursorów uniwersalnego światła i wolności, którzy emigrowali, by znaleźć bezpieczeństwo i ratunek przed śmiercią na Wyspach Brytyjskich, wymienia Kossutha, Mazziniego oraz Ronge'a, członka ich wspólnoty, której celem jest pielęgnowanie umysłów, podnoszenie wiedzy, promowanie nauczania i otwarcia serca na życie społeczne i przyjaźń.

Kolejne zdania dotyczą już samego Viettinghoffa, który twierdzi, że on także jest jednym ze skromnych pionierów „ludzkości", że został zmuszony do opuszczenia rodzinnego kraju w konsekwencji prześladowań politycznych, despotyzmu i tyranii, do których odziedziczył naturalny wstręt po swoich przodkach, którzy sześć

wieków temu przewodzili obronie chrześcijaństwa. Co więcej, mówi o tym, że w wieku szesnastu lat był więźniem i że szybko stał się wygnańcem. Od tego czasu, zarówno na kontynencie, jak i tutaj, w Anglii, stara się poznać przyczyny nieszczęść ludzkości i programy proponowane do jej wyzwolenia. W większości przypadków czuł się jednak rozczarowany tymi propozycjami, wszystkie były dla niego niekompletne, za bardzo kapłańskie (kościelne), polityczne albo ukierunkowane na jeden cel, a większość z nich nigdy nie podejmowała kwestii emancypacji kobiet, bez której każda reforma musi być nieudana. Niektóre programy szły błędną drogą, bo chciały tylko naprawiać, a nie kształtować charakter człowieka, a w konsekwencji charakter społeczeństwa.

To, czego szukał w programach, nowych systemach, znalazł w tekstach Ronge'a, o którego ruchu w Niemczech czytał już dużo. Zawierają w sobie wszystko, nośność myśli i solidność. Dzięki Ronge'owi, którego Viettinghoff spotkał – jak twierdził – przez przypadek w Anglii, ich Humanistyczna Wspólnota osiągnie sukces i Viettinghoff ma nadzieję, że stanie się ona kamieniem węgielnym nowej świątyni, iskrą, która roznieci uniwersalne światło i będzie rosnąć powoli jak dąb, którego gigantyczne gałęzie mogą dotrzeć do nieba i osłonić ziemię – kończy swoją wypowiedź.

W mowie Viettinghoffa pojawiły się dwie istotne informacje: pierwsza, osobista, mało precyzyjna, dotycząca jego losów sprzed emigracji. Został aresztowany, jak twierdzi, w wieku 16 lat, musiało się to stać około roku 1819. Jaki był powód jego uwięzienia? Czy faktycznie miał wówczas 16 lat? Pisze bowiem, że wkrótce znalazł się na emigracji. Z innych źródeł, papierów naturalizacyjnych, na które udało mi się natrafić w zbiorach angielskich, wiemy, że do Anglii dotarł w 1836 roku, zapewne z Francji, i że urodził się w 1802 lub 1803 roku. Coś tu się nie zgadza: gdyby faktycznie został aresztowany w 1818 czy 1819 roku, a więc w wieku 16 lat, to jednak do

emigracji w 1831/1832 roku trochę czasu jeszcze zostało. A może aresztowanie nastąpiło później? Może miało coś wspólnego, jeżeli stałoby się to w Wilnie, z ruchem filomackim? Dlaczego więc twierdzi, że wkrótce znalazł się na emigracji? Dlaczego nie wspomina o swoim uczestnictwie w jednej z tych europejskich rewolucji, o których tak barwnie opowiadał? O powstaniu listopadowym? Nie miało to związku z emigracją czy nie brał w nim udziału?

Druga ważna informacja to pojawienie się w jego adresie nazwiska Owena i stwierdzenie, we fragmencie, który dotyczył poszukiwanych systemów „zbawienia" ludzkości, że odkrył, iż Robert Owen – przypomnę, zaproszony na tę uroczystość – ten najbardziej niezrozumiany człowiek, był najbliższy celu określenia zasad tych zmian. Warto tu przypomnieć pierwszy list Viettinghoffa do Owena, ten z 1840 roku, w którym pisze o swoim zainteresowaniu pismami Owena, o tym, że chce je tłumaczyć z myślą o rodakach na emigracji, ale i tych w kraju. To przywołanie Owena może świadczyć, i to ważny argument, że Jan Viettinghoff, mąż Marianny, dr Viettinghoff oraz John Viettinghoff zapraszający Owena na to spotkanie Association Humanistic to ta sama osoba.

W tym samym piśmie, „The Reasoner Gazette of Secularism", w 14 numerze z 1 października 1854 roku, pojawiła się też informacja o mającym się odbyć tego właśnie dnia uroczystym spotkaniu Towarzystwa na 32 Tavistock Place, Tavistock Square zorganizowanym z okazji obchodów rocznicy reformacji XIX wieku. Początek imprezy wyznaczono na godzinę szóstą po południu[453], a przewodniczyć jej miał Viettinghoff. Trzy numery później, 22 października, zamieszczono relację z tego spotkania[454]. Zebrało się wówczas,

453 „The Reasoner Gazette of Secularism" 1854, nr 14 (1 października), s. 222.

454 *Ibidem* 1854, nr 17 (22 października), s. 260–262: „The reformation of the nineteenth century".

Il. 21. Johann Ronge

1 października 1854 roku, także na 32 Tavistock Place, Tavistock Square, a więc w miejscu, w którym miało swoją siedzibę Humanistic Association, grono przyjaciół i wielbicieli przybyłego z Niemiec, znanego i bardzo wówczas popularnego prekursora ruchów wolnomyślicielskich, reformatora religijnego i społecznego, Johannesa Ronge'a (1813–1887), o którym tyle mówił Viettinghoff w swej przemowie, byłego księdza katolickiego, ekskomunikowanego w związku z opublikowaniem w dniu 1 października 1844 roku listu otwartego do biskupa Trewiru, Wilhelma Arnoldiego[455].

455 Johannes Ronge jest autorem, do 1854 roku, tekstów, o których, nie wymieniając tytułów, wspomniał w adresie Viettinghoff, m.in. *An die katholischen Lehrer* (1845); *An die niedere katholische Geistlichkeit* (1845); *An meine Glaubensgenossen und Mitbürger* (1845); *Ronge, seine Gegner und sein Verhältniss zur katholischen Kirche beleuchtet von einem Unparteiischen* (1845), *The Reformation of the 19th Century*, London 1852.

W liście tym, powielanym i rozpowszechnianym w tysiącach egzemplarzy, Ronge występował przeciw organizowanym w katedrze w Trewirze (ale i w innych kościołach) pielgrzymkom do wystawianej tam relikwii, rzekomej tuniki Chrystusa. Chodziło o kult, ale też o sposób zdobywania środków finansowych przez Kościół. Pisał o wyzysku Kościoła i pogłębiającym się ubóstwie chłopów, o kobietach pozbawianych niewinności, o propagowaniu fanatyzmu przez Kościół rzymskokatolicki. Zresztą już wcześniej sprzeciwiał się ultramontanistycznej postawie części niemieckiego Kościoła, między innymi biskupów niemieckich. Po ekskomunice zawiązał, wraz z księdzem Janem Czerskim, niezależną od Rzymu wspólnotę – Gminę Chrześcijańsko-Katolicką (ruch Ronge–Czerski, 1844–1845) propagującą idee nowego niemiecko katolickiego Kościoła. W drugiej połowie lat czterdziestych jego wspólnota liczyła blisko 300 gmin i około 60 tysięcy wiernych. Angażował się też politycznie, w czasie rewolucji marcowej 1848 roku uznawany był, początkowo, za jednego z jej liderów. Zmuszony do emigracji znalazł się wraz z żoną Berthą, Niemką żydowskiego pochodzenia, w Anglii, gdzie oboje zajęli się prowadzeniem jednego z pierwszych przedszkoli zorganizowanego według systemu freblowskiego. Działalność Ronge'a odnotowali w 1852 roku – dość satyrycznie – Marks i Engels w *Heroes of the Exile*, satyrze na Ronge'a i innych rewolucjonistów, którzy opuścili Niemcy po nieudanej rewolucji. I to właśnie Ronge stanął na czele The London Humanistic Association, propagującego m.in. zasady humanizmu religijnego i religii bez dogmatów, z którym związany był doktor Viettinghoff.

Uroczyste spotkanie, nazywane w prasie spotkaniem w rocznicę reformacji XIX wieku, wypadło dokładnie w dziesiątą rocznicę wystąpienia Ronge'a z listem otwartym do biskupa Trewiru. Ronge uznany został, nie tylko zresztą przez członków stowarzyszenia, za dziewiętnastowieczne wcielenie Marcina Lutra. W tym miejscu warto wrócić

do programu przesłanego Czartoryskiemu przez Mariannę Schell Viettinghoff, która w jednym z jego punktów, przypomnę, pisała:

> Wszystkie Religije ktore do tąd jstnieją, niczem wiecy nie sSą jak hołosem u tąpiją – i nieskonczonym niesczęscięm Całego Ludu Na Globie –

Wzywa do zmiany obecnego systemu, i jak twierdzi, może do tego doprowadzić tylko:

> Zmiana Całego dzis obecnego Systemu – ujscic to może przez zaprowadzenie najwyszy moralnośći i Cnot – wykonanych nie zwłocznie przez Synow i Curki Syrij[456] –

Nawoływała też, by „Wszystkich użyc sposobow dla znisczęnia Kosciołow jakie do dzis dnia jstnieją", i daje za przykład Marcina Lutra. Wspólnota religijna oparta na humanizmie, religie jako utopia, odwołania do praw natury i rozumu, Marcin Luter, reformacja – choć to ostatnie słowo nie pada – to wszystko w programie Marianny przypomina mowy wygłaszane przez Ronge'a i te jego dotyczące, zdania padające także z ust Viettinghoffa, jej męża. Nowy Luter – tak pisały o nim także niemieckie gazety, m.in. 16 listopada 1844 roku „Dantzic".

Marianna najprawdopodobniej nie poznała Ronge'a, w każdym razie nie w Londynie. Dotarł tam w kilka lat po jej wyjeździe do Polski. Poza tym jej list-program, który skierowała do Czartoryskiego, pochodził z 1843 roku, otwarty list Ronge'a do biskupa został skierowany w 1844 roku. Ronge dopiero po ekskomunice, zaczął aktywnie działać na rzecz swoich idei i stał się powszechnie

456 *Vide*: tu, s. 256.

rozpoznawalny. Marianna swój list napisała więc za wcześnie, by podejrzewać ją o kontakty z Rongem czy nawet pośrednie wpływy jego tez na jej sposób myślenia. To podobne brzmienie niektórych poglądów Marianny, Ronge'a czy Viettinghoffa trzeba traktować jako ślad pewnego fermentu, kryzysu ówczesnego systemu społeczno-politycznego, potrzeby poszukiwań nowych rozwiązań i jego odnowy, takich, których orędownikiem był m.in. Robert Owen, z którym Viettinghoffowie mieli kontakt, nie tylko reformator społeczny, ale i wolnomyśliciel.

Wróćmy do relacji ze spotkania Association Humanistic zamieszczonej w „The Reasoner" z 1854 roku. Uroczystość rozpoczęła się, tak jak przewidziano wcześniej, o godzinie 18. Zadbano o część wokalno-instrumentalną, na skrzypcach grał Herr Borschitzky, a w roli chóru wystąpiły dzieci z przedszkola pani Ronge.

Spotkaniu przewodniczył Viettinghoff, który rozpoczął je mową, w której przedstawił powód zgromadzenia, tj. reformację XIX wieku. Przypomniał też dzień 1 października 1844 roku, „dzień pamiętny w historii współczesnej", gdy „nasz przyjaciel, tak bardzo ceniony, Johannes Ronge" wystąpił w sprawie rzekomej tuniki Chrystusa w klasztorze w Trewirze – mówił Viettinghoff – która przynosiła duże dochody dla rzymskiego skarbu, a jednocześnie stanowiła pole do powstawania korupcji, niepokoju i szaleństwa, tak w samym Kościele, jak i wśród wiernych. List położył kres temu haniebnemu, bezbożnemu procederowi, fanatyzmowi. Dał początek reformacji XIX wieku. Ale, zauważył też Viettinghoff, Ronge nie był sam, grunt dla jego reformy, idei nowego społecznego ruchu religijnego, był już przygotowany. Viettinghoff wymienia tu wiązanego dziś z lewicą heglowską Ruge'a i New Germany, być może ma na myśli podpisany w 1851 roku przez Ronge'a, Arnolda Ruge'a, Gustava Struve'a, Gottfrieda Kinkela i innych manifest demokratyczny do narodu niemieckiego. Przypomina o działaniach Ronge'a na rzecz

osób prześladowanych w Niemczech, zwłaszcza w Hamburgu. Prześladowania te dotknęły także zwolenników ich wspólnoty. Najaktywniejsi członkowie ich organizacji w Niemczech wyemigrowali i wciąż emigrują do Ameryki, niosąc ze sobą energię, talent i geniusz własnego kraju, zakładają tam związki, wydają periodyki. Przypomina, że stowarzyszenie znalazło poparcie w Anglii wielu postępowych intelektualistów, którzy wspomagają jego działania na rzecz postępu ludzkości, wyeliminowania dzięki nauce tego, co jest największym nieszczęściem dla człowieka: strachu przed biedą tu, na ziemi, i strachu przed piekłem w przyszłości. Są to – mówi Viettinghoff – rudymenta naszych przekonań religijnych. Stowarzyszenie organizuje, między innymi w Londynie, szkoły dla dzieci, jak i dorosłych obojga płci, szkolenia dla opiekunów niemowląt i guwernantek w przedszkolach. Po przemówieniu Viettinghoffa głos zabrała pani Viettinghoff, odczytała adres do Johannesa Ronge'a jako do założyciela wolnych gmin wyznaniowych.

To kolejna interesująca informacja, ta o pani Viettinghoff, która pojawiła się w tej relacji z 1854 roku, ale i w kilku innych. Kim była, bo przecież raczej nie o Mariannę tu chodziło? Imię „nowej" pani Viettinghoff, występującej u boku swego męża na spotkaniach wegetarian, Humanistic Association, związanych z działalnością przedszkoli państwa Ronge, odnotowuje angielska prasa. Pani Viettinghoff znalazła się bowiem w zarządzie zespołu edukacyjnego działającego przy 32 Tavistock Place, Tavistock Square, będącego jednym z pól działalności Humanistic Association. W zarządzie zasiedli dr Viettinghoff, Johannes Ronge, mrs. Bertha Ronge, John Ellis, mrs. Ellis oraz właśnie mrs. Fanny Viettinghoff'[457]. Od jak dawna byli małżeństwem, dr Viettinghoff i Fanny Viettinghoff? Jeżeli dr Viettinghoff i Jan Schell Viettinghoff to ta sama osoba, to

457 „The Reasoner" 1854, nr 16 (15 października).

do zawarcia jego małżeństwa z Fanny doszło zapewne na przełomie lat 40. i 50., po śmierci czy zaginięciu Marianny. Poszukiwania w rejestrze małżeństw zawieranych w latach 50. w Anglii przyniosły pewne rezultaty. Wynika z nich, że właśnie w 1850 roku Joseph Johann Friedrich Carl Wilhelm Graf von Viettinghoff poślubił Frances (Fanny) Bowler. Ale z panią Bowler, późniejszą Viettinghoff, wiąże się pewna zagadka.

Wróćmy na moment do Marianny Dembińskiej i Jana Józefa Schella Viettinghoffa. Aleksandrze Stobnickiej udało się odnaleźć w indeksach londyńskiej bazy General Register Office zapis potwierdzający zawarcie małżeństwa przez: Mary Anna Leglinska Dembinsker i John Joseph Schell Viettinghoff. Wynika z niego, że małżeństwo Marianny i Schella zostało zawarte w 1838 roku[458]. A więc rok 1833, jak twierdzi Janusz Pezda[459], czy też 1838? Niewykluczone zresztą, że do ślubu cywilnego doszło wcześniej, we Francji, a w Anglii, zgodnie z obowiązującym tam prawem, zdecydowali się na ślub wyznaniowy. Warto zatrzymać się przy tym wydarzeniu, na ślubie z 12 listopada 1838 roku, Mary Anny Żeglińskiej Dembińskiej i na kolejnym dokumencie, to jest zachowanym akcie małżeństwa.

458 Aleksandra Stobnicka w swojej pracy magisterskiej obronionej w 2012 roku (*Marianna Dembińska w świetle dokumentu osobistego I połowy XIX wieku. Portret kobiety*...) dokonała kilku ważnych ustaleń związanych z archiwami angielskimi. Jeden z nich potwierdza zawarcie ślubu najprawdopodobniej w 1838 roku: „Co do daty ślubu istnieją poważne rozbieżności. W londyńskiej bazie General Register Office odnalazłam dokument potwierdzający zawarcie małżeństwa, ale datowany na 1838 r. przez osoby: Mary Anna Leglinska Dembinska i John Joseph Schell Viettinghoff", *ibidem*, s. 60; General Register Office. England and Wales Civil Registration Indexes, Marriages and Banns 1754–1921, Londyn, England, s. 267, za: www.ancestry.com, dostępne on-line (dostęp: 15 czerwca 2012).

459 Janusz Pezda uważa, że pobrali się już w 1833 roku (*Marianna Schell-Viettinghoff*..., *op. cit.*, s. 249).

W nim zresztą nazwisko Marianny zostało już zapisane poprawnie. Ślub wzięli w Old Church, Saint Pancras w Londynie, a więc w kościele anglikańskim, uznawanym za jedną z najstarszych świątyń kultu chrześcijańskiego w Anglii. Ale nie to nawet jest tu najważniejsze, ale fakt, że świadkami zawieranego wówczas małżeństwa byli J. Maliński oraz F. Bowler[460]. Pierwszym ze świadków był zapewne Józef Maliński, malarz, uczeń i przyjaciel Bogdana Jańskiego[461], związany ze środowiskiem zmartwychwstańców. Maliński od 1828 roku przebywał na stypendium w Paryżu, które uzyskał jako student Wydziału Sztuk Pięknych na Uniwersytecie Warszawskim. Był saint-simonistą, podobnie jak Jański, z którym zresztą mieszkał w 1830 roku. W 1835 roku przeszedł, też wraz z Jańskim, na katolicyzm, w 1836 roku zamieszkał w tzw. Domku Jańskiego, ale kilka miesięcy później musiał wyjechać z Francji, uciekając przed represjami. W Londynie, w którym przebywał do 1839 roku, próbował założyć filię Domku Jańskiego. I to wówczas świadkował Schellom Viettinghoffom. Dlaczego właśnie Maliński? Wydawać by się mogło, że ideowo był bardzo daleki radykałom, Mariannie i Schellowi Viettinghoffowi, w każdym razie w tym okresie życia, kiedy zakładał wspólnotę religijną w Londynie. Zastanawia też drugi świadek, F. Bowler. Czy to ta sama F. Bowler, która dwanaście lat później wyjdzie za mąż za Schella Viettinghoffa, a dokładnie Josepha Johanna Friedricha Carla Wilhelma? Czy to tylko zbieżność nazwisk, dość zresztą nieprawdopodobna, żeby ta sama Angielka

460 Świadectwo małżeństwa: Metropolitan Archives, London, Church of England Parish Registers, 1754–1992, rok 1838, nr 367, s. 184, za: www.ancestry.com (dostępne on-line); *London, England, Church of England Marriages and Banns, 1754–1921* , za: www.ancestry.com, dostępne on-line (dostęp: 10 października 2016).

461 Malińskiemu sporo miejsca poświecił Jański w swoim *Dzienniku 1830–1839*, oprac. Andrzej Jastrzębski, Rzym 2000.

pojawiła się w życiu dwóch Viettinghoffów, polskich emigrantów, jako świadek w pierwszym przypadku, jako żona w drugim? Frances Bowler zmarła w czerwcu 1882 roku, w dwa lata po mężu Josephie Johannie[462].

462 Akt ślubu: *England and Wales Civil Registration Indexes*, London, England: General Register Office „England and Wales Marriage Registration Index, 1837–2005", database, citing 1850, quarter 2, vol. 2, p. 340, St. Luke, London, England. Data śmierci i miejsce pochówku za www.ancestry.com. *Wielka Brytania i Irlandia, Find A Grave Index, 1300s-Current* (dostępne on-line). General Register Office, Southport, England, dostęp: 13 grudnia 2016), Frances Veittinghoff; Burial, Stoke Newington, London Borough of Hackney, Greater London, England, Abney Park Cemetery; citing record ID 114234082, *Find a Grave*, http://www.findagrave.com.

Viettinghoff i wegetarianie – Vegetarian Society

Pozostaje jeszcze jeden wątek, wegetariański. Chyba od samego początku istnienia Vegetarian Society, a więc od 1847 roku, Vettinghoff był związany z tą organizacją promującą wegetarianizm. Tuż przed 1847 rokiem istniały w Anglii trzy zinstytucjonalizowane środowiska wegetariańskie. W Salford, w pobliżu Manchesteru, sekta filozoficzna The Bible Christian Church, która oprócz abstynencji i wegetarianizmu, które stanowiły ważne elementy jej filozofii, podkreślała niezależność umysłu i wolność wyznania. W Ham, Surrey pod Londynem funkcjonowała otwarta w 1838 roku nowoczesna szkoła z internatem dla chłopców i dziewcząt Concordium (Alcott House), kształcąca moralność młodego człowieka i jego umysł, ale dbająca też o jego ciało. W szkole stosowano dietę całkowicie wolną od produktów zwierzęcych, czyli dietę wegańską. Trzecia grupa związana była z instytutem hydropatycznym, kierowanym przez Horsella, the Northwood Villa Hydropathic Institute w Ramsgate. Organem prasowym wegetarian stał się „The Truth-Tester", magazyn edytowany przez Williama Horsella w Ramsgate, wcześniej promujący przede wszystkim abstynencję[463]. Do konsolidacji

463 Wkrótce pismo Horsella ukazywać się będzie pod wspólnym tytułem trzech wcześniej wydawanych pism „The Truth Tester, Temperance

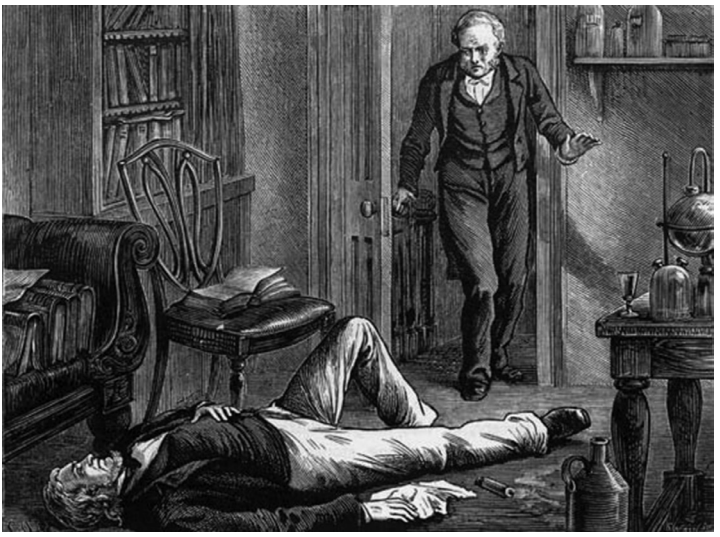

Il. 22. Szkocki położnik, sir James Simpson, nieprzytomny po eksperymencie z chloroformem.

społeczności wegetarian w Anglii doszło podczas konferencji zorganizowanej w Northwood Villa w Ramsgate, na którą przybyło blisko 150 przedstawicieli trzech wymienionych środowisk propagujących wegetarianizm. Był on traktowany nie tylko jako dietetyczna reforma mająca wpływ na funkcjonowanie organizmu i psychiki człowieka, ale też jako antidotum na kryzys społeczny, siła uzdrawiająca relacje polityczne, religijne i prywatne. Był więc, w rozumieniu ówczesnych wegetarian, szansą na poprawę świata i stworzenie „nowej harmonii". Przewodniczącym towarzystwa

Advocate and Healthian Journal" (1847–1848). Magazyn ten poświęcono „swobodnej dyskusji na temat anatomii, fizjologii, dietetyki, abstynencji, hydropatii i innym zagadnieniom dotyczącym społecznego, fizycznego, intelektualnego i moralnego zdrowia człowieka".

został James Simpson, szkocki lekarz, profesor położnictwa na Uniwersytecie w Edynburgu, mianowany jednym z położników królowej Szkocji (1847). Simpson był lekarzem nowoczesnym, stosował chloroform jako formę działania przeciwbólowego przy porodach, mimo że ostro sprzeciwiał się temu Kościół. Po zastosowaniu w chirurgii eteru (1846 rok) także wprowadził go, zamiast chlorofomu, w położnictwie. Miał też na swym koncie szereg wynalazków stosowanych później, między innymi długie kleszcze wykorzystywane przy porodach, wprowadził szwy z drutu i akupresurę jako metodę powstrzymywania krwotoku. Spod jego pióra wyszły prace dotyczące m.in. patologii płodu i hermafrodytyzmu.

Skarbnikiem towarzystwa wegetariańskiego został William Oldham reprezentujący środowisko Concordium, czyli Alcott House. Na sekretarza wybrano Williama Horsella z Northwood Villa Hydropathic Institute w Ramsgate, redaktora „The Truth-Tester", propagatora diety, wraz z żoną, wegańskiej, abstynenta, przeciwnika palenia tytoniu.

W jaki sposób Viettinghoff włączył się w działania Vegetarian Society, nie wiadomo, ale wiadomo, znów dzięki artykułom prasowym w „The Vegetarian Advocate", ale też „The Vegetarian Messenger" z końca lat 40. i początku 50., że działał w nim niemal od początku, że był związany z jego prominentnymi członkami, a jego kontakty wegetariańskie bardzo ściśle łączyły się tam z tymi homeopatycznymi. Na łamach „The Vegetarian Advocate" ukazują się jego reklamy-ogłoszenia, ale też artykuły dotyczące natrum carbonicum[464], szkodliwości soli[465] czy dodawania do chleba ałunu[466]. Viettinghoff jest stałym uczestnikiem mitingów wegetariańskich,

464 „The Vegetarian Advocate" 1 maja 1850, s. 114.
465 *Ibidem*, 1 marca 1850, s. 83.
466 *Ibidem*, 1 czerwca 1849, s. 136–137.

wykładów, spotkań; czasem im przewodniczy, często przemawia, co również odnotowuje i rejestruje „The Vegetarian Advocate", ale też „The Vegetarian Messenger"[467]. Rubryka „Vegetarian intelligence" poświęca sporo uwagi rautom i ich uczestnikom, wegetariańskim kolacjom, które były pewnym towarzyskim, ale i społecznym wydarzeniem. Często w tych relacjach spotkać można nazwisko doktora Viettinghoffa, rubryki odnotowują także obecność, już w 1848 roku (!), pani Viettinghoff, nie podając zresztą jej imienia. W numerze z 15 grudnia 1848 „The Vegetarian Advocate" pisze o jednej z takich prywatnych, wegetariańskich kolacji, na której 20 listopada 1848 roku zebrało się w Whittington Club blisko 160 osób. Tego wieczoru przewodniczył spotkaniu Charles Neeson, znana postać ruchu czartystowskiego, a precyzyjniej LDA, znany zapewne także Mariannie z Żeglińskich, a wśród gości znaleźli się m.in. hrabia Viettinghoff, James Simpson – pierwszy przewodniczący Vegetarian Society, pojawiły się też panie, m.in. mrs. Neeson, oraz… hrabina Viettinghoff. „The Vegetarian Advocate" zamieszcza niemal stenograficzną relację z przemówień wówczas wygłoszonych, w których podkreślano wartość „wegetariańskiej zasady" jako zgodnej z fizyczną i moralną konstytucją człowieka[468]. W numerze z 1 września 1849 roku tej samej gazety pojawiła się kolejna interesująca relacja z sierpniowego przyjęcia w rezydencji na 10, Chadwell Street, Middleton Square, czyli rezydencji doktora von Viettinghoffa. O wpół do siódmej przybyło tu liczne towarzystwo pań i panów, wśród których redaktor gazety wypatrzył nie tylko hrabinę, ale też lady Viettinghoff. Z opisu tego przyjęcia wynika, że hrabina Viettinghoff pełniła wówczas honory pani domu. Po posiłku i niezobowiązujących rozmowach rozpoczęła dyskusję na temat wegetarianizmu.

467 *Ibidem*, 1 września 1849, s. 2–3.
468 „The Vegetarian Advocate" 15 grudnia 1848, s. 60.

Po zakończonej rozmowie tym razem Lady Viettinghoff dała popis swych umiejętności muzycznych, zarówno instrumentalnych, jak i wokalnych[469].

Kim była pani Viettinghoff, czy raczej kim były obie panie Viettinghoff, lady Viettinghoff i hrabina Viettinghoff? Obecność tej ostatniej na wegetariańskich wieczorkach u boku doktora Viettinghoffa wielokrotnie odnotowuje wegetariańska prasa[470]. Obie uczestniczyły, podobnie jak doktor Viettinghoff, także w spotkaniu wegetarian i ich sympatyków 9 sierpnia w Villa Aurora w Hampstead. Zebrało się tam wówczas około siedemdziesięciu osób, a Viettinghoff został jednogłośnie wybrany przewodniczącym tego spotkania. Kim więc była, zapytam raz jeszcze, countesse Viettinghoff? Siostą, kuzynką? Problem w tym, że według źródeł angielskich, rejestrujących zawierane małżeństwa, kolejna żona Josepha Johana Viettinghoffa, była już o tym mowa, Frances Bowler, pojawiła się w życiu Viettinghoffa dopiero dwa lata później, w 1850 roku. Tak przynajmniej informują oficjalne źródła. Pojawienie się przed rokiem 1850 hrabiny Viettinghoff u boku doktora każe po raz kolejny zadać pytanie, czy na pewno John Viettinghoff i Joseph to ta sama osoba, tym bardziej, że hrabina, sądząc z opisów prasowych, była osobą dobrze czującą się w środowisku angielskim, londyńskim, także wegetarian. A jeżeli jednak Jan Józef i doktor Józef Jan Viettinghoff to ta sama osoba, to oznaczać to by mogło, że Marianna już wówczas, w 1850 roku, nie żyła i Viettinghoff mógł zawrzeć – jako znów wolny człowiek – kolejne małżeństwo.

Wracając jednak do aktywności Viettinghoffa w środowisku wegetariańskim, to istotny wydaje się fakt, że wszystkie te środowiska, a więc wegetarian, homeopatów, mesmerystów, frenologów,

469 „The Vegetarian Advocate" 1 września 1848, s. 3.
470 „The Vegetarian Advocate" 1 sierpnia 1848.

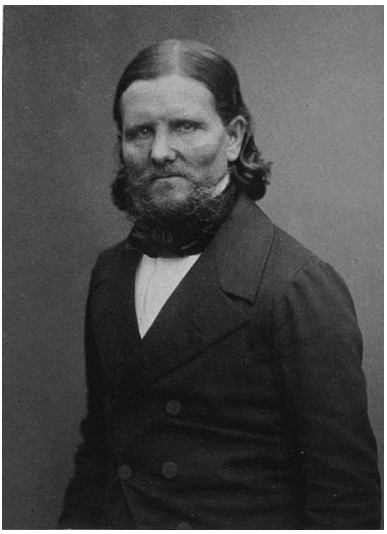

Il. 23. William Horsell.

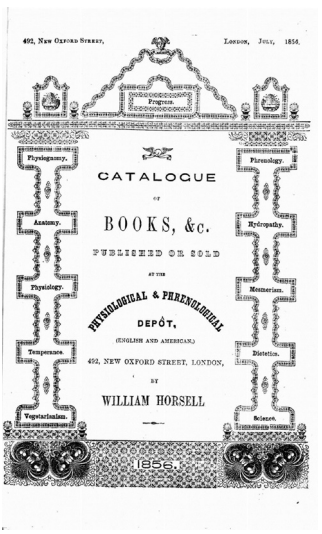

Il. 24. Katalog książek Williama Horsella.

nie mówiąc już o Humanistic Association, łączyły: wyraźne poglądy sekularystyczne, sygnalizowane już na poziomie tytułów prasowych, udział w tych ruchach elit intelektualnych i społecznych, a także równoległe funkcjonowanie ich członków w różnych środowiskach i towarzystwach „alternatywnych", wreszcie fakt, że duży ich procent stanowili obywatele różnych krajów Europy, także uchodźcy z Niemiec, Polski czy Austro-Węgier[471]. Znaczący też był w nich udział kobiet, w tym żon aktywistów ruchów społecznych i kulturowych (m.in. Association Humanistic, wegetarianizm, mesmeryzm), czy społeczno-politycznych (czartyści). Kobiety stają się

471 Na ten temat m.in. James Gregory, *Of Victorians and Vegetarians: The Vegetarian Movement in Nineteenth-Century Britain*, Tauris Academic Studies, London 2006, s. 47. Tu także pełna charakterystyka środowiska wegetariańskiego.

pełnoprawnymi i niezbędnymi uczestnikami tych przemian i wspomnianych wyżej towarzystw, co zresztą podkreślał na spotkaniu Humanistic Association sam Viettinghoff. Wśród nich znalazła się Elizabeth Horsell, żona Williama, jako weganka, autorka książek dotyczących diety i wegetarianizmu, Elizabeth Neeson, żona Charlesa, czartystka, propagatorka abstynencji współdziałająca z mężem w LDA, założycielka żeńskiej sekcji tej organizacji, Bertha Ronge, żona Johannesa, aktywnie zaangażowana w Humanistic Association, zwłaszcza w działania na rzecz edukacji i, oczywiście, panie Viettinghoff, Marianna, a później kolejna żona doktora.

W 1855 roku Viettinghoff rozpoczął bliską współpracę z Williamem Horsellem, wydawcą „The Truth-Tester" i pierwszym sekretarzem Vegetarian Society. Jakiś czas później Horsell został właścicielem drukarni w Londynie i poprowadził tu kolejne już pismo, kontynuację „The Truth-Tester", o profilu typowo wegetariańskim – „The Vegetarian Advocate late Truth-Tester", to, w którym ukazywały się między innymi reklamy Viettinghoffa związane z jego praktyką homeopatyczną i listy do redakcji słane przez wdzięcznych pacjentów. Horsell to kolejny znaczący „kontakt" Viettinghoffa. Ważna postać historii alternatywnych ruchów kulturowych tamtej epoki, działacz i członek władz wielu towarzystw i stowarzyszeń, ale też praktyk, autor tekstów, m.in. z zakresu homeopatii i wegetarianizmu, abstynencji i wydawca pism popularyzujących idee tych ruchów[472]. W 1855

472 M.in. *The board of health & longevity: or hydropathy for the people. Consisting of plain observations on drugs, diet, water, air, exercise, etc* (1845); *Cholera prevented by the adoption of a vegetarian diet and cured, by a judicious application of the hydropathic treatment: illustrated by facts and figures* (1849); *Hydropathy for the people: with plain observations on drugs, diet, water, air, and exercise* (1850); *The science of cooking vegetarian food; to which are added a brief sketch of the rise and progress of the Vegetarian Society... and a domestic directory* (1856).

roku Horsell i Viettinghoff rozpoczęli współpracę w założonym przez Horsella na 92 Oxford Street Phrenological and Physiological Depôt. Mieściła się tam homeopatyczna apteka i frenologiczne muzeum, a także siedziba założonego w 1852 roku The Anthropological Society, w którym znalazło się również wielu wegetarian. To właśnie tam, w 1855 roku, prowadził swoją praktykę homeopatyczną i hydropatyczną doktor Viettinghoff z Horsellem jako asystentem. Około 1857 roku Horsell przeniósł się na 13 Paternoster Row, gdzie również powstała apteka homeopatyczna z całym serwisem medycznym, tam także przyjmował dwa razy w tygodniu Viettinghoff[473]. W kolejnych latach aktywność Viettinghoffa nie słabnie, będzie nadal z sukcesem rozwijać swoją działalność jako homeopata, mesmerysta, aktywista społeczny, a także tłumacz. Zmarł w 1880 roku, trzydzieści cztery lata po zniknięciu Marianny.

473 James Gregory, *Zealously affected in a good thing…*, *op. cit.*, s. 9 (dostęp: 15 listopada 2016).

Historia bez zakończenia

Historia Josepha Johanna Fredricha Carla Wilhelma Grafrona Viettinghoffa, polskiego emigranta, który w Anglii osiągnął sukces, społeczny, towarzyski, finansowy, ale który również realizował idee humanitarne, demokratyczne, to historia pasjonująca niezależnie już od tego, czy mężczyzna ten był mężem Marianny z Żeglińskich, czy też nim nie był. Tym bardziej, że jego działania, koncepcje, poglądy wpisywały się w niezwykle ciekawą, a wówczas coraz modniejszą, alternatywną przestrzeń kultury społeczeństwa angielskiego połowy XIX wieku, i to począwszy od spraw religii („religia humanistyczna") po mesmeryzmy, wegetarianizmy i homeopatie, które kładły nacisk na aspekt zarówno filozoficzny, społeczny, a nawet polityczny, ale też na ten związany z funkcjonowaniem ludzkiego organizmu, umysłu i ciała. Te kwestie przenikały się nawzajem i uzupełniały. Ale też nakładanie się biografii dwóch Viettinghoffów, czy też rozdwojenie jednej, to równie fascynująca i dość nietypowa źródłowo sytuacja. Czy Jan Józef/John Joseph Schell Viettinghoff i doktor Joseph Johan Wilhelm Fryderyk Grafon Viettinghof to ta sama osoba? Dwie? Czyżby trzeci mąż Marianny miał za sobą wykształcenie medyczne na Uniwersytecie Wileńskim? Był autorem opracowań naukowych z zakresu medycyny? Sporo te postaci łączy: to, że

obaj byli polskimi emigrantami, adres: London, 10 Chadwell Street, Middleton Square, pod którym syn Marianny odnalazł swego ojca i pod którym prowadził swoją praktykę homeopatyczną doktor Viettinghoff; Owen, z którym obaj korespondowali; doktor Curie, który wystawiał mężowi Marianny zaświadczenie o stanie zdrowia i u którego terminował potem dr Viettinghoff, wreszcie informacje prasowe o działalności homeopatyczno-mesmerycznej Marthy i Johna Viettinghoffów. Pamiętać też trzeba o pani Bowler, świadku na ślubie Marianny z Żeglińskich, tego zawartego w Londynie, która potem, jak wskazują angielskie źródła, została żoną doktora Viettinghoffa… Ale też sporo te postaci dzieli, przede wszystkim pozycja, którą osiągnął doktor Joseph Johan, byłaby to więc kariera od walczącego z ubóstwem emigranta po zamożnego właściciela przedsiębiorstw medycznych. Dzieli ich zamożność, wpływy w środowisku angielskim i wreszcie „nowa" pani Viettinghoff, która pojawiła się w życiu doktora w dwa lata po zniknięciu Marianny, jeszcze przed zawarciem małżeństwa z Frances (Fanny) Bowler. Nie zgadza się wreszcie kolejność ich imion. Mąż Marianny i ojciec Władysława to Jan Józef, w angielskich dokumentach John Joseph. Lekarz homeopata prowadzący praktykę przy 10 Chadwell Street, Middleton Square to doktor Joseph Johann Wilhelm Fryderyk Grafon. Gdyby więc wyznacznikiem istnienia jednego lub dwóch Viettinghoffów był zapis ich imion, to moglibyśmy mieć pewność, że w tym samym czasie w Londynie działało aktywnie dwóch Polaków-emigrantów pochodzących z Kurlandii i noszących to samo nazwisko. Jan Józef (John Joseph) Schell Viettinghoff, mąż Marianny, oraz dr Joseph Johann Friedrich Carl Wilhelm Grafon Viettinghoff. Problem jednak w tym, że zarówno w źródłach, jak i w opracowaniach pierwsze imiona, jednego i drugiego Schella Viettinghoffa, męża Marianny, i doktora, Jan/John oraz Joseph/Józef, pojawiają się wymiennie. Mąż Marianny, Jan/John

figuruje w nich także jako Joseph, a dr Joseph jako John. I tak w pracy Malcolma Chase'a umieszczona została informacja o parze Marcie i Josephie Schellach Vietinghoffach (z pisownią przez jedno t) zajmującej się w Londynie homeopatią i mesmeryzmem. W tym wypadku nie ma wątpliwości, że chodzi o męża Marianny i nią samą[474]. Co więcej, np. rejestry wyborcze za rok 1873 i 1875 podają, że właścicielem domu przy 10, Chadwell Street, Middleton Square jest John Viettinghoff[475]. James Gregory przywołał w swojej pracy *Of Victorians and Vegetarians*: *The Vegetarian Movement in Nineteenth-century* nie doktora Josepha, ale Johana Viettinghoffa:

> A few were medical unorthodox practitioners such as the Polish graf Johan von Viettinghoff, whose radical sympathies are indicated by letters and advertisements on homeopathy in the Owenite „New Moral World" and secularist „Reasoner" (several vegetarians were converted through his advice)[476].

Imiona nie mogą więc o niczym tu przesądzić. Co więcej, w rejestrze kościelnym małżeństwa Jana i Marianny podane są imiona ojców przyszłych małżonków. Ojciec Jana Viettinghoffa miał na imię Joseph…

W Archiwum Narodowym w Londynie zachowały się papiery naturalizacyjne Josepha Johanna Friedricha Carla Wilhelma Graf

474 *Świadectwo małżeństwa: Metropolitan Archives, London, Church of England Parish Registers, 1754–192,* rok 1838, nr 367, s. 184, za: www.ancestry.com (dostępne on-line).

475 London, England, Electoral Registers, 1832–1965 za rok 1873 oraz 1875. Reference Number MR/PER/B/002, za: www.ancestry.com (dostępne on-line).

476 James Gregory, *Of Victorians and Vegetarians*, *op. cit*., s. 45.

von Viettinghoff[477]. Nie przynoszą jednak informacji, których można by po takich materiałach oczekiwać, na przykład brak tu imion rodziców, panieńskiego nazwiska matki itd., pojawiło się jednak kilka dość przydatnych szczegółów dla rozstrzygnięcia wątpliwości, kto mieszkał przy 10 Chadwell Street, Middleton Square. Doktor Viettinghoff urodził się 23 października 1803 w Kurlandii, podobnie jak mąż Marianny, i także był protestantem, miał w chwili składania prośby o naturalizację 56 lat i od 23 lat przebywał na stałe w Anglii. Oznacza to, że do Anglii dotarł w 1836 roku, a więc dokładnie w tym samym czasie, co Marianna, jej mąż i syn. Kolejny przypadek? Co prawda, pamiętać trzeba, że w roku 1836 trafiła do Anglii spora grupa Polaków wydalonych z Francji. W innym miejscu dr Viettinghoff, w mowie wygłoszonej na spotkaniu Association Humanistic, sam wspomniał o tym, że po powstaniu ruszył na emigrację. Do Francji? Stamtąd przybył do Anglii? Ale jego nazwiska, tego drugiego Viettinghoffa, nie odnotowują rejestry emigracyjne, choćby *Almanachy* Krosnowskiego. I czy to również zbieg okoliczności sprawił, że zarówno Jan Józef, jak i Józef Jan zainteresowali się homeopatią? O praktyce homeopatyczno-mesmerycznej Marty i jej męża wspomina, przypomnę, Malcolm Chase i wymienia tę parę w kontekście działalności związanej z ruchem czartystowskim i London Democratic Association. Matha i Joseph mieli prowadzić wówczas – pisze Malcolm Chase – placówkę medyczną w Clerkenwell. Chase porównuje ich zresztą do innej pary z LDA, Neesonów, Charlesa i Elizabeth. Nazwisko Grafa, dr. Josepha Johanna Friedricha Carla Wilhelma Graf von Viettinghoffa, także pojawia się często w dziewiętnastowiecznej prasie wraz z nazwiskiem Neesona,

477 The National Archives, Kew London, sygn. HO 1/90/2965 Naturalisation, Joseph, Johann Friedrich Carl Wilhelm graf, from Russia. Certificate 2965, issued 25 june 1859.

na przykład w kontekście ich działalności w ruchu wegetariańskim i w Vegetarian Society. I tak, na spotkaniu wegetarian 20 listopada 1848 roku, które odbyło się w Whittington Club w Londonie, obecni byli zarówno count oraz countess Viettinghoff, jak pani i pan Neesonowie. Zresztą Neeson przewodniczył temu zebraniu[478]. Charlesa Nessona leczył, przypomnę, w 1861 roku, a więc wówczas, gdy Charles był już śmiertelnie chory, właśnie dr Viettinghoff. Tylko który, mąż Marianny, John, czy ten drugi, Joseph?

I jeszcze jeden dość zaskakujący szczegół z biografii Viettinghoffa, tym razem dotyczący jego aktywności jako tłumacza. W środowisku wegetarian – pisał o tym m.in. James Gregory – pojawiały się też związki części członków ze swedenborgianizmem. Trudno powiedzieć, czy w przypadku Viettinghoffa taki był klucz zainteresowania Swedenborgiem, czy inny, ale okazuje się, że graf Viettinghoff brał udział w tłumaczeniu dwóch jego prac (notabene w polskich bibliografiach i edycjach uchodzą za przekłady anonimowe). Obie prace ukazały się w Londynie już pod koniec życia Viettinghoffa. Pierwsza to *Anielska mądrość tycząca się boskiej opatrzności* z 1876 roku (nakład Towarzystwa Swedenborga), druga *O niebie i jego cudach, również o piekle, według tego co słyszano*, ukazała się w 1880 roku, a więc w roku śmierci Viettinghoffa. Przy czym w pierwszym przypadku tłumaczem miał być F.J. Toustanovsky, zaś Viettinghoff tekst poprawił i udoskonalił, w drugim obaj występują w roli tłumaczy. To ważna informacja. W jakimś sensie jego życie zatoczyło koło. Nazwisko Viettinghoffa od lat 40. funkcjonuje wyłącznie w przestrzeni kultury angielskiej, jako homeopaty, mesmerysty, wegetarianina, praktyka i teoretyka, autora tekstów związanych z jego działalnością zawodową. Tłumaczenie Swedenborga jest powrotem do języka polskiego, polskiej kultury. Inną już kwestią jest,

478 „The Vegetarian Advocate" 15 grudnia 1848.

co skłoniło go pod koniec życia do przygotowania londyńskiego wydania Swedenborga w języku polskim. Tłumaczenia, dodać trzeba, wciąż, w XXI wieku, atrakcyjnego i wznawianego. Viettinghoff, ale także Marianna stali się nie tylko świadkami, ale aktywnymi uczestnikami zjawisk i przeobrażeń zachodzących w kulturze francuskiej i, przede wszystkim, angielskiej, słabo jeszcze odnotowywanych i opisanych w perspektywie polskiej emigracji przez naszych historyków. Na pewno historia kariery doktora Viettinghoffa, który staje się w jakimś sensie polskim symbolem zachodzących wówczas zwrotów kulturowych, obejmujących także indywidualne biografie naszych emigrantów, wymaga osobnego opisu, którego ważnym komponentem będzie uwzględnienie przestrzeni alternatywnej życia społeczeństwa angielskiego, o której wielokrotnie była tu mowa. Także drogi od magnetyzmu zwierzęcego do spirytualizmu[479], u progu której towarzyszyła mu Marianna. Ale wracając do Marianny, i do lat 40., co stało się później, po 1846 roku, z Marianną Schell Viettinghoff, dawną Dembińską? Kto odbierał w 1848 roku zasiłek jej przyznany? Czy wróciła później do Anglii? Jeden z dokumentów w języku francuskim, przygotowany dla szpitala Saint Louis w Paryżu na temat chorego Władysława Viettinghoffa, ten sam, w którym mowa była o tym, że jego matka, Marianna Schell Viettinghoff wróciła w 1834 roku do Krakowa, by ochrzcić syna, podaje informację, że Marianna:

479 O problemach związanych z terminologią i zachodzącymi przeobrażeniami w języku i idei magnetyzmu Katarzyna Czeczot we *Wstępie* do *Magnetyzmu*, Warszawa 2016. Warto może jeszcze dodać, że Viettinghoff współpracował też m.in. z pismem *The Zoist: A Journal of Cerebral Physiology & Mesmerism, and Their Applications to Human Welfare*. Kolejnym problemem staje się krzyżowanie opinii w różnych kwestiach medycznych i paramedycznych, naukowych i pseudonaukowych na łamach pism alternatywnych (frenologicznych, wegetariańskich, homeopatycznych i innych).

> rentrée en 1834 avec son fils à Cracovie, elle a été immédiatement emprisonnée, conduite au fond de la Russie et depuis on a perdu toutes ses traces[480].

Nie zgadza się tu oczywiście data powrotu, to 1846 rok, a nie 1834, ale dalsza część tej informacji jest interesująca: ta, że Marianna natychmiast po przybyciu do Krakowa została aresztowana i wywieziona w głąb Rosji i od tego czasu ślad po niej zaginął. Mniejsza o różnice w datach, ale co to znaczy „w głąb Rosji"? Syberia? A może „w głąb Rosji" oznacza tyle samo, co na przykład Królestwo Kongresowe? A jeśli wróciła, to dlaczego Władysław Schell Viettinghoff w liście do Czartoryskich twierdził, że od 1846 roku nie miał kontaktu z matką? Jeśli żyła, czy to możliwe, że nie pojawiłaby się przy umierającym synu?

Historia Marianny z Żeglińskich to historia polskiej kobiety drugiego, a może nawet trzeciego planu, jednej z bardzo wielu, których nazwiska niewiele dziś mówią (albo i nic) szerszemu odbiorcy. W jakimś sensie można by uznać, że jej biografia stanowi tylko element pewnej większej całości, biografii zbiorowej polskich kobiet urodzonych na przełomie XVIII i XIX wieku. Kobiet bez szczególnej pozycji i zapisów źródłowych, często bez nazwisk, identyfikowanych poprzez przynależność do określonej grupy społecznej, służących, szlachcianek i żon, guwernantek, żon oficerów, ale których „anonimowe" biografie wpisują się w, czy wręcz tworzą, historię polskich kobiet. Pozycja i role społeczne Marianny skazywały ją niejako na takie właśnie „anonimowe" miejsce. A jednak coś, co można określić jako bergsonowskie *élan vital*, niezwykła energia, potrzeba działania, aktywności często wykraczającej poza miejsca wyznaczone przez

480 BCzart., rkps 6681 IV. Renseignement sur Ms Ladislas Withenhodd, Polonais malade à l'hopital St. Louis.

epokę kobiecie sprawiły, że Marianna uniknęła anonimowości, na którą w jakimś sensie była skazana jako córka niepiśmiennej matki, ojca, o którym źródła historyczne milczą, może mieszczanina, a może zubożałego szlachcica, wreszcie żony wojskowego. Ta energia sprawiła, że córka Żeglińskich stała się aktywnym uczestnikiem ważnych wydarzeń politycznych, społecznych i kulturowych swojej epoki, takich jak powstanie listopadowe, powstanie krakowskie, ruch czartystowski, być może ruchów alternatywnych, z mesmeryzmem i homeopatią na czele. Biografia Marianny Schell Viettinghoff, dawnej Dembińskiej, bardziej otwiera się na przyszłość, na nowe, stopniowo wywalczane, miejsce kobiety, jej nowe role, funkcje, aktywności w otaczającym świecie, niż tkwi w tym, co proponowała jej pierwsza połowa wieku XIX, której Marianna była przecież dzieckiem, ale bardzo niepokornym. Jej biografia wykracza, jak pokazują źródła po niej pozostałe, poza przestrzeń polsko-emigracyjną, i podobnie, jak jej męża, doktora Viettinghoffa, i jemu podobnych staje się elementem tej europejskiej. Warto też pamiętać, że jej wejście w świat mesmeryzmu, a nawet homeopatii następuje u progu epoki wiktoriańskiej, zanim te – znane przecież i wcześniej – staną się modne i powszechnie dostępne, w II połowie XIX wieku. Mesmeryzm, podobnie jak homeopatia i inne alternatywne sposoby leczenia ciała i duszy, trzeba tu też potraktować jako narzędzie reformatorskich koncepcji i walki – o czym była mowa – o nowy ład społeczny, a nawet o nowy porządek świata. Ważna jest tu kumulacja, krzyżowanie się różnych idei i pomysłów, postępujące od lat 40. i obejmujące różne sfery życia ludzkiego: fizyczną, duchową, religijno-światopoglądową, polityczną moralno-etyczną i biologiczną – traktowanych jako całość, jako ściśle ze sobą powiązane elementy, co pokazuje choćby przykład założeń ruchu wegetariańskiego. W tym duchu brzmią też cytowane wypowiedzi Viettinghoffa. W tych przemianach ważne miejsce zajmuje kobieta: kobieta czartystka, kobieta homeopatka,

memerystka, członkini wspólnot religijnych, w tym tych humanistycznych, świeckich, o których także była mowa. Ale także istotna staje się kobieta jako „zagadnienie", jako przedmiot uwagi i refleksji medycznej, jak w wypadku Viettinghoffa i jego uczennicy Harper Dexter, kobieta z jej fizjologią i cyklem menstruacyjnym, a nawet ubiorem. Refleksji konkurencyjnej przecież do tego, co zwykło się określać jako wiktoriańską tendencję [illegible] lokalizacji kobiecej tożsamości, cielesności i seksualności. Pojawiają się pytania o ich „moc", także uzdrawiania, o czym pisała i mówiła Dexter, o predyspozycje okultystyczne. Co ciekawe, ten ostatni aspekt kobiecy, dziewiętnastowiecznej historii dochodzenia do głosu kobiet, wydaje się poza zainteresowaniami Marianny, mimo że sama w tych procesach uczestniczyła…

Barwna historia życia Marianny z Żeglińskich *primo voto* Sewero, *secundo* Dembińska, *tertio* Schell Viettinghoff, żołnierza w powstaniu listopadowym, emigrantki, czartystki, mesmerystki, żony, matki, kochanki, kobiety, której przyszło w swoim życiu pełnić wiele ról i uczestniczyć w ważnych, żeby nie rzec najważniejszych, wydarzeniach politycznych i społecznych swojej epoki, nie ma zakończenia. W każdym razie nie w materiałach, nie w źródłach, nie w tych dotąd odnalezionych. Pozostają tylko pytania o to, kiedy i gdzie dokonała swojego żywota. Tak jak pragnęła, w męczeństwie, oddała życie za ukochaną Polskę gdzieś na Syberii? A może w jakimś ustroniu dożyła spokojnie sędziwych lat? Pozostają tylko przypuszczenia, hipotezy, bez pokrycia źródłowego. Biografia Marianny z Żeglińskich, kobiety niezwykłej, niepokornej, jednej z tych, których działalność, zachowania, poza narzucanymi schematami, dają początek zjawisku, które określić by można polskim buntem kobiet, ta biografia nie ma swojego zakończenia…

Spis ilustracji

Il. 1. (s. 16): Zaświadczenie o ślubie duchownym Marianny z Żeglińskich i Józefa Dembińskiego z 1812 roku. Źródło: APW, USC, Akta ślubów, cyrkuł III, 185/D, jednostka 107 (rok 1815), on-line: http://metryki.genealodzy.pl/metryka.php?ar=1&zs=0185d&sy=107&kt=5&plik=122.jpg#zoom=1&x=0&y=0 dostęp 11.11.2016.

Il. 2. (s. 23): Akt małżeństwa Marianny z Żeglińskich i Józefa Dembińskiego z 1815 roku. Źródło: APW, USC, Akta ślubów, cyrkuł III, 185/D, jednostka 107 (rok 1815), akt nr 28, on-line: http://metryki.genealodzy.pl/metryka.php?ar=1&zs=0185d&sy=107&kt=2&plik=029.jpg#zoom=1&x=1210&y=26.

Il. 3. (s. 35): Ogłoszenie Komisji Rządowej Sprawiedliwości w sprawie pierwszego męża Marianny z Żeglińskich, Xawerego Sewera. Źródło: „Gazeta Warszawska" z 8 lipca 1822 r.

Il. 4. (s. 69): Wybuch powstania listopadowego, staloryt. Wydawca: Friedrich Campe.

Il. 5. (s. 77): Koszary Gwardii Pieszej Koronnej na Faworach. Źródło: Aleksander Kraushar, *Warszawa za Sejmu Czteroletniego w obrazach Zygmunta Vogla*, Warszawa–Poznań 1921.

Il. 6. (s. 78): Koszary Gwardii Pieszej Koronnej na Faworach. Źródło: Aleksander Kraushar, *Warszawa za Sejmu Czteroletniego w obrazach Zygmunta Vogla*, Warszawa–Poznań 1921.

Il. 7. (s. 92): Umacnianie murów Warszawy (ok. 1831–1846). Wydawca: Friedrich Campe.

Il. 8. (s. 110): Antonina Tomaszewska. Józef Straszewicz, *Die Polen und die Polinnen der Revolution vom 29. November 1830. oder hundert Portraits derjenigen Personen, die sich in dem letzten polnischen Freiheitkampfe ausgezeichnet haben…*, (1832–1837).

Il. 9. (s. 136): Kościół św. Krzyża (gwardiacki) w Koszarach Gwardii Pieszej Koronnej. Źródło: Aleksander Kraushar, *Warszawa za Sejmu Czteroletniego w obrazach Zygmunta Vogla*, Warszawa–Poznań 1921.

Il. 10. (s. 150): Budowa kolei w Anglii, drzeworyt.

Il. 11. (s. 151): Pożegnanie z krajem. Autor: Monten Dietrich, wydawca: Hanfstaengl Franz Seraph, litografia, po 1831 r.

Il. 12. (s. 184): Przybycie Jana Schella Viettinghoffa do Londynu w 1836 r. na statku Kent. Źródło: The National Archives, Public Record.

Il. 13. (s. 186): *Akt z roku 1834 przeciw Adamowi Czartoryskiemu wyobrazicielowi systemu polskiej arystokracji*, Poitiers 1839.

Il. 14. (s. 224): Krystyn Lach Szyrma. Autor: Émile Desmaisons, litografia, ok. 1832 r.

Il. 15. (s. 246): List Marianny Schell Viettinghoff do Anny Czartoryskiej z 17 maja 1843 roku. Źródło: BCzart., rkps 6681 IV.

Il. 16. (s. 266): *Almanach prophétique pittoresque et utile pour 1841*.

Il. 17. (s. 294): Clarendon Square, widok domu Mary Schelley, (ok. 1850) Joseph Swain.

Il. 18. (s. 302): Kobieta czartystka, pani Walker, w satyrycznym piśmie „Punch magazyn" z 1842 r.

Il. 19. (s. 319): Paul Curie, portret. Źródło: Collections Keywords, on-line: http://wellcomeimages.org/indexplus/image/L0005511.html [dostęp: 11.11.2016].

Il. 20. (s. 335): Zaświadczenie dr. Viettinghoffa dla Caroline Harper Dexter. Źródło: „The Interpreter" 1861, cz. 1, s. 2.

Il. 21. (s. 343): Johannes Ronge, portret. Litografia Eduarda von Kaisera.

Il. 22. (s. 352): Szkocki położnik sir James Simpson nieprzytomny po eksperymencie z chloroformem. Źródło: *Encyclopaedia Britannica*, Photos.com, Thinkstock, on, line: https://www.britannica.com/biography/Sir-James-Young-Simpson-1st-Baronet [dostęp: 11.11.2016]..

Il. 23. (s. 356): William Horsell, portret. Photo by Maull & Polyblank, Londyn 1857. Na odwrocie ilustracji napis: „ Author of *Hydropathy for the people*", The Museum of the History of Science, on-line: http://www.mhs.ox.ac.uk/collections/search/displayrecord/? [dostęp: 11.11.2016].

Il. 24. (s. 356): Okładka katalogu autorstwa Williama i Elizabeth Horsell zawierającego książki o wegetarianizmie, prawach zwierząt i in. Lipiec 1856 r.

Indeks nazwisk

Abrahamówna Szura 56
Albrecht Krystian 267
Alcyato Jan Chrzciciel 191, 192, 230–232, 234, 235, 237, 238
Arnoldi Wilhelm, biskup 343
Askenazy Szymon 68, 69
Awejde Bronisława, córka Ernesta 236
Awejde Ernest 191, 192, 200, 236
Awejde Ludmiła, córka Ernesta 236
Awejde Tekla, żona Ernesta 236

Ballanche Pierre 267
Balzac Honoré de 278, 280
Barańska Anna 8, 71, 74, 76, 102, 103, 116, 147, 225
Bareste Eugène 267
Barrow John Henry 270
Bartl, właściciel budynków przy Faworach i Taniej 80
Bartoszewicz Henryk 142
Barzykowski Stanisław 94, 95, 99, 100
Basham Diana 332, 333
Baudelaire Charles 278
Bazanow, córka 104
Bazanowa, matka, żona oficera rosyjskiego 105, 108
Bellotti Giuseppe (Józef) 134
Bem Józef, generał 117, 243, 250
Beniowski Bartłomiej 211, 244, 303, 304–308
Bentkowski, kapitan 104
Berecki Napoleon 158
Bergson Henri 338

Bergson Mina, zob. Mathers Moina
Bernadowa Klaudia (Klaudyna) z Działyńskich, zob. Potocka Klaudyna z Działyńskich
Beugnot Auguste Arthur, wicehrabia, pacjent Hahnemanna 316
Bielecki Robert 169, 190
Birnbaum Josel (Joel) Mosiek (Mojżesz) (Józef Mateusz) 54–58, 104, 105, 139
Blinnenkranz Berko 58
Blundell Edward Straw, brytyjski lekarz 238, 318
Błędowska Henrietta z Działyńskich 13
Błotnicki Hipolit, sekretarz Czartoryskiego 155, 190, 196, 243, 250–253, 283
Błotnicki Michał Ernest, inżynier 158
Bobrowa Joanna 157
Bogdański Henryk 111, 112, 115, 120
Boniecki Adam 19, 20, 27–29
Borschitzky J.F., muzyk i nauczyciel 346
Borzykowski Wojciech 15
Boski Nikodem 94, 95, 97, 98, 100, 106, 107
Bowler Frances (Fanny), druga żona Josepha Johanna Viettinghoffa 347–350, 355, 360
Boy-Żeleński Tadeusz 280
Brandys Marian 86, 87
Bratkowski Jan 160, 161
Bratkowski Stanisław 121
Bronikowski Aleksander 144, 145
Bronikowski Ksawery 180, 181
Brown Cynthia 337
Bruce Thomas, 7. hrabia Elgin, pacjent Hahnemanna, promotor homeopatii 316
Brzeziński P., właściciel browaru 24
Brzozowski Karol 23, 24, 133
Bukowski Ludwik, generał 104
Butkiewicz (Budkiewicz) Tomasz 236

Chase Malcolm 301, 302,304, 307, 332, 361, 362
Chéneau Constantin 267
Chłędowska Cecylia z Narbuttów, żona Adama, matka Anieli Dembowskiej 93, 101
Chłędowski Adam 101

Chłopicki Józef, generał 32–34, 41–43, 52, 53, 59, 61, 62, 70, 80, 151
Chodźko Feliks 179
Chodźko Leonard 156, 183, 216, 239
Chojna Jan Władysław 8, 71, 72, 74, 75, 79, 81
Chopin Fryderyk 159
Chrzanowski Ignacy 265
Chrzanowski Wojciech, generał i kartograf 173, 174, 194
Ciastowski Jakub, ksiądz, rektor konwiktu pijarów w Warszawie 82
Cichocka Teresa 273
Cichowski Adolf 243
Clarke Patricia 332
Clisby Harriet, lekarka, działaczka na rzecz praw kobiet 333
Cooper Robert 339
Coward Eliza 292
Crail Mark 307
Curie Eugène, lekarz, syn Paula i ojciec Pierre'a 319
Curie Paul François, lekarz, homeopata, ojciec Eugène'a, dziad Pierre'a 192, 317–322, 330, 360
Curie Pierre, fizyk, wnuk Paula, mąż Marii Skłodowskiej 319
Czapliński Adolf 238
Czapliński Antoni 238
Czapliński Jan 238
Czarnowska Barbara, podoficer 110, 111
Czarnowski Stefan 166
Czartoryska Anna, księżna 58, 91, 118, 142, 155–157, 161, 177, 182, 231, 241, 243, 246, 247, 249–251, 259–261, 263, 264, 270, 271, 273, 274, 277, 282, 283, 285–288, 293
Czartoryski Adam Jerzy, książę 58, 63, 91, 94–96, 98, 99, 103, 142, 149, 150, 155, 175, 177, 180, 186, 187, 189, 190, 218, 224, 229, 236, 237, 241, 243, 247, 249, 250, 254–256, 261–271, 276, 277, 282, 283, 289, 291, 312, 345
Czartoryski Władysław, książę 90
Czartoryski Zygmunt 129
Czeczot Katarzyna 364
Czempińska Antonina z Bębnowskich 73
Czeppe Maria 73
Czerski Jan, ksiądz 344

Czyński Jan 95, 187, 243, 244, 249, 272, 273

Danilewicz-Zielińska Maria 160
Darewski Antoni, generał 44
Dawidowicz Eliasz 25
Dąbrowski Józef 22–25, 133
Dąbrowski Władysław 202, 204
Dembińska Marianna z Saryuszów Jaworska, żona Jana Nepomucego 28, 29
Dembińska Marianna z Wiktorów, żona Wincentego, matka Józefa, męża Marianny 11, 19, 27–29
Dembińska Marianna (Marcjanna) z Żeglińskich (1. Sewero, 2. Dembińska, 3. Schell Viettinghoff) 7–48, 51–53, 57–71, 74, 75, 77–103, 105–109, 111–121, 123, 126–128, 130–137, 139–152, 155–157, 161, 167–183, 185–187, 189, 190, 192, 193, 197, 201, 203, 205, 207, 209, 212–218, 220, 225–232, 234, 238, 240, 241, 243–256, 259–278, 280–295, 299, 301–311, 317, 319–323, 332, 333, 336, 339, 342, 345, 346, 348, 349, 355, 357–367
Dembiński Jan Nepomucen 29
Dembiński Józef Ferdynand, mąż Marianny 11–23, 25–34, 36–48, 51, 52, 57, 60, 61, 81, 101, 120, 128, 133–135, 187, 240, 253, 275, 276
Dembiński Józef, dziedzic Zawad 29
Dembiński Michał Tadeusz 202
Dembiński Stanisław Kostka, dziadek Józefa, męża Marianny 28
Dembiński Wincenty Ferreriusz, ojciec Józefa, męża Marianny 11, 19, 27–29
Dembiński Wincenty Ferreriusz, podwojewodzic oświęcimski 29
Dembowska Aniela z Chłędowskich, córka Adama i Cecylii, żona Edwarda 101, 147
Dembowska Seweryna z Chłędowskich, siostra Anieli, żona Leona 101
Dembowski Edward, syn Leona 101, 147
Dembowski Leon 94, 99, 101, 120

Dexter Caroline Harper, homeopatka i mesmerystka 330–336, 367
Dexter William 330, 331
Deybel Ksawera 157
Dębicka Waleria, ochotniczka w 2. pułku krakusów 112
Diderot Denis 148
Dietko, kozak 104
Disraeli Benjamin 24, 266, 300, 301
Domański Antoni 283
Domeyko Ignacy 178–181
Drewniak Dariusz 54
Drucki-Lubecki Franciszek Ksawery 186
Dulfus Stanisław 32
Duncombe Thomas Slingsby 269, 299–301
Drummond Albertina de Rotberg, duchesse of Melford, żona George'a Drummonda, pacjentka Hahnemanna 316
Dwernicki Józef, generał 174, 179, 207
Dybicz Iwan Iwanowicz, feldmarszałek ros. 197
Dydyński Adam 195
Dziewanowski Dominik, generał 31
Dziewicki Seweryn 210–212, 219

Eisenbach Artur 244, 245
Elgin, lord, zob. Bruce Tomas
Ellis John 309, 310, 339, 347
Engels Fryderyk 300, 344
Epps John, propagator homeopatii 316

Fabianowski Andrzej 143
Falkenhagen-Zaleski Piotr 192, 194, 195
Fenshave, szambelan dworu petersburskiego 104
Fiałkowski, urzędnik z Krakowa 293
Fimińscy zob. Fimiński Jan
Fimiński Jan, właściciel kamienicy Zakroczymska 1844 127
Fink Ksawery 222–224
Fontana Jakub 134
Franciszek I Habsburg, cesarz Austrii 209
Frank Jakub 268
Fredro Praskowa z Gołowinów, żona Maksymiliana 76
Freyër, doktor 83, 84, 86, 88
Fryderyk Wilhelm II, króI Prus 209

Frydlowa, zamieszkała na Zakroczymskiej 127

Gadon Ludomir 83, 86, 88–91, 99, 108, 109, 111, 120, 155, 160, 161, 169, 171, 172, 174, 183, 187, 207, 269, 293
Gawroński Andrzej 204, 241, 287
Gembarzewski Bronisław 30–32, 68, 95
Gerszkowicz Fauchet Leib 58
Giełgud Adam, urzędnik brytyjski, publicysta, syn emigranta 252, 336
Godebski Cyprian 17, 59–61, 79
Godebski Józef, syn Cypriana 59–61, 63
Godlewska Józefa 73
Godlewska Magdalena z Jabłonowskich 73
Goldman Leon 141
Gomulicki Wiktor 141, 142
Gosiewski Franciszek 216–218
Górzyński Sławomir 126
Grala Jolanta 126
Gramont, księżna 178
Gregory James 326, 356, 358, 361
Griškaitė Reda 307
Gronkowski Aleksander 210
Grudzińska Joanna, księżna łowicka, morganatyczna żona Konstantego Pawłowicza Romanowa 72
Grünberg Ludwik 57
Gurowski Władysław 133, 202

Hahnemann Mélanie d'Herville, żona Samuela 315
Hahnemann Samuel, twórca współczesnej homeopatii 315, 316, 318
Hall Edward 128, 164
Hankiewicz Jan 99, 105
Hartyk, zob. Hurtig Józef
Hass Ludwik 15
Hauke, generał 40, 41
Heltman Wiktor 208, 211, 219
Hernisz Stanisław 244
Herszkowicz Feuchel 58
Herville Mélanie d', zob. Hahnemann Mélanie d'Herville
Hłuszniewicz Antoni, lekarz 243, 276, 277
Hoffman Karol Boromeusz, mąż Klementyny 179
Hoffmanowa Klementyna z Tańskich 25, 71–75, 77, 115, 147, 156, 157, 177, 179, 185, 232, 250, 251, 260, 281

Hollenderski Leon 244
Hołówka Teresa 128
Horsell Elizabeth, żona Williama, weganka 357
Horsell William, propagator wegetarianizmu 326, 351, 353, 356–358
Hube Michał 174
Hurtig Józef 102, 108

Inglot Mieczysław 143, 145, 264, 265
Iwaszkiewicz Janusz 156, 191, 197, 201, 216, 217, 239, 317

Jan III Sobieski, król Polski 134
Janion Maria 243, 248
Jankowski Antoni, generał 104, 108
Janowski Jan Nepomucen 65, 113–116, 120, 202
Jański Bogdan, ksiądz 349
Jasnowski Filip 192, 215, 235–238
Jastrzębski Andrzej 349
Jastrzębski Antoni 194, 196
Jaworska Marianna z Saryuszów, zob. Dembińska Marianna z Saryuszów Jaworska
Jednorączka Czyżyk Herszke 58
Jekowicz Fajwel 58
Jekowicz Józek 58
Jełowicki Aleksander, poseł na sejm, potem ksiądz 174
Jodin Marie-Madeleine 148
Joyce James 278
Judycka Agata 8
Judycki Zbigniew 8
Jundziłł Wiktor 273, 274

Kaczkowski Karol, lekarz 72, 75, 76
Kaczyńska Elżbieta 54
Kaczyński, właściciel domu przy Zakroczymskiej 1895 48, 70
Kalembka Sławomir 117, 172, 186, 191, 203, 209, 210, 217
Kamieński Ludwik, pułkownik 84, 117, 118
Kamocki Marian, ksiądz misjonarz 250
Karpińska Małgorzata 54, 57, 109, 226, 227
Kasperek Norbert 118
Kasperski Szymon 15, 23, 25
Kerczowa Emilia z Przyjemskich 73
Kędzierski Sławomir 248

Kieniewicz Stefan 209
Kinkel Gottfried 346
Kinnaird Mary Jane, lady, pacjentka (jak jej ojciec i matka) Hahnemanna, orędowniczka homeopatii 316
Kisiel Andrzej 193
Kniaziewicz Karol, generał 47
Kodrębska Zofia 110
Konarska Barbara 158
Konarski Szymon 187
Konstanty Pawłowicz Romanow, wielki książę rosyjski 38–40, 42, 53, 54, 58, 68, 102, 138
Korabiewicz Edmund 203, 204, 207, 208, 212, 213, 215
Korylski Ludomił (Ludomile) 215
Kossecki Ksawery, generał 47, 48
Kossuth Lajos 340
Kostka Stanisław 28
Kowalewska Danuta 143
Kowalski Piotr 130, 164
Koziełł Mikołaj 221, 222
Koźmian Kajetan 107–109
Krakowowa Paulina 147
Kraushar Aleksander 74
Krasicki Stanisław 233
Krasiński Wincenty, generał, ojciec Zygmunta 31
Krasiński Zygmunt 249, 304
Krawiec Lucjan 160
Krępowiecki Tadeusz 107, 175, 202, 204, 208, 210–220
Krosnowski Adolf 160, 362
Krukowiecki Jan, generał 93
Kruszewski Antoni 18, 19, 21
Krzemiński Mateusz 76
Krzyżanowski Julian 157
księżna łowicka, zob. Grudzińska Joanna
Kumpikiewicz (Aleksandrowicz) Konstanty 191–195, 236
Kurowski Franciszek Ksawery 24, 134, 135
Kwaśniewski Walenty, pułkownik 32

La Fayette Marie Joseph de 178–181, 285
Leaf William 318
Ledochowski Jan 174
Lelewel Joachim 94, 99, 100, 106–109, 175, 201, 244
Lenormand Marie-Anne, wróżbitka 267
Lewak Adam 156
Lewandowski Władysław 103, 105

Lewicki Karol 71
Limanowski Bolesław 210, 211, 219
Linde Samuel Bogumił 89, 250, 251
Lindsley Bradford Thomas 320
Lokajczyk Antoni 22, 24, 25, 133
Lovett William 300
Lubliner Ludwik 244
Lubomirski Stanisław 132, 135
Lubowidzki Mateusz 53, 54, 57–59
Ludwik XVI, król Francji 147
Ludwik Filip I, król Francuzów 179, 181
Lullier Henrietta 9
Luter Marcin 257, 258, 344, 345

Łapiński Zdzisław 264
Łepkowski Tadeusz 92
Łoza Stanisław 32
Łubieński Henryk, finansista i przemysłowiec, brat Tadeusza i Tomasza 80, 81
Łubieński Tadeusz, oficer szwoleżerów, potem ksiądz, brat Henryka i Tomasza 79, 81, 82
Łubieński Tomasz, generał, brat Henryka i Tadeusza 80, 81, 87
Łyszczyński Adam, lekarz 336

Macrott (Makrott) Henryk 54, 104, 105
Majewska, żona Kazimierza, kapitana 66
Majewski Kazimierz, kapitan 67
Makaruk Maria 143
Maliński Józef 349
Małachowska Benigna 73, 157
Małachowski-Łempicki Stanisław 15
Marchlewicz Krzysztof 176
Maria Antonina Austriaczka, królowa Francji 147
Markowska Franciszka 15, 17
Marks Karol 245, 344
Mathers Moina (Mina) z Bergsonów, wybitna okultystka, siostra Henri, żona Samuela 338
Mathers Samuel Liddell MacGregor, wybitny mag i okultysta, mąż Moiny z Bergsonów 338

Matusewicz, major, uczestnik wydarzeń nocy 15 sierpnia 1831 106
Matuszewicz Wincenty 172
Mayne William Henry, lekarz, homeopata 320
Mazzini Giuseppe 210, 340
McLaren Angus 332
Mejzner Józef 172
Melford, duchesse of, zob. Drummond Albertina
Meloch Maksymilian 54
Męciński Wojciech, pułkownik 32
Mędziak Moszkowicz Michel 58
Michał Korybut Wiśniowiecki, król Polski 134
Mickiewicz Adam 112, 157, 244, 252, 267, 271, 273, 274, 276, 281
Mickiewiczowa Celina 157
Mickiewiczówna Helena 271, 274
Mierosławski Ludwik, generał 10, 65, 94, 96–100, 103, 105, 106, 109, 111, 119, 120, 139, 140
Mignet François 67
Mikołaj I Romanow, cesarz Rosji, król Polski 173, 209, 216
Mochnacka Klementyna, córka Bazylego, siostra Maurycego 93
Mochnacki Bazyli, ojciec Maurycego 55, 56, 97
Mochnacki Maurycy 55, 93, 101
Morawski, krawiec 106
Morawski Franciszek Dzierżykraj, generał 96, 99, 107, 109
Morawski Teodor, deputowany kaliski 174
Morrel Peter 316
Morska Magdalena z Dzieduszyckich 118
Muchowski 99
Musakowska Józefa 110
Musard Philippe, francuski skrzypek, dyrygent i kompozytor, orędownik homeopatii 316

Nakwaska Anna, pisarka, żona Franciszka, matka Henryka 147
Nakwaski Franciszek, mąż Anny, ojciec Henryka 71
Nakwaski Henryk, poseł, polityk, syn Franciszka i Anny 101

Napoleon I, cesarz Francuzów 16, 36, 47, 51, 87
Neeson Charles, czartysta 301, 302, 354, 362, 363
Neeson Elizabeth, czartystka, żona Charlesa 268, 301, 354, 357, 362, 363
Nicholls Phillip 316
Niedźwiecki Leonard 177, 226, 227
Niemcewicz Julian Ursyn 143, 144, 179, 181
Niemojowski Wincenty 94, 95, 99, 100
Niewęgłowski Henryk Grach Piotr 84, 187, 197, 203–205, 214
Nostradamus 267
Nowicki Józef, generał 40
Nowosilcow Nikołaj 47

O'Connor Feargus 300
Oldham William 353
Olizar Narcyz 101
Orda Napoleon 129
Ordęga Józef 187
Ordon Julian 112
Ordyniec Kazimierz 198, 205
Ossowski, mecenas przy Trybunale Cywilnym Województwa Mazowieckiego 43, 44
Ostrowska Józefa Lemańskich 73, 76
Ostrowska Józefa z Morskich, żona Antoniego 9, 146
Ostrowski Antoni, wojewoda 9, 94, 146, 177, 179, 180, 244, 281
Ostrowski Władysław, marszałek sejmu 1830–31, brat Antoniego 99
Owen Robert 267, 308–311, 332, 333, 339, 340, 342, 346, 360
Ozanne John, lekarz, homeopata 320

Paganini Niccolò 316
Partridge Samuel Thomas, lekarz, homeopata 320
Paszkiewicz Mieczysław 182–185, 221, 230, 232, 235–239, 276, 284, 288, 305, 307, 310–312, 337
Paszkowski Hipolit 194–196
Patelski Józef 67, 112–115, 120
Pawłowski Bronisław 104
Pągowski Michał, pułkownik 31
Pezda Janusz 8, 121, 169, 185, 190, 240, 241, 290, 348
Pickstone John 317

Pietkiewicz Ludwik 158
Pietraszewski Teofil 195
Pigoń Stanisław 276
Pipes Daniel 248–250
Piszczatowski Adam 172
Piwkowski Włodzimierz 126
Plater Emilia, kapitan 8, 87, 109, 114, 115
Plater Ludwik 187
Płużański Ignacy 95, 202
Polewski Marcin, kapitan 15
Poniatowski Stanisław, ojciec króla Stanisława Augusta 138
Potocka Delfina z Komarów 157
Potocka Klaudyna z Działyńskich, żona Bernarda 76, 87, 157
Potrykowski Józef Alfons 121, 160, 197, 198
Pottins Charles 304
Prądzyński Ignacy, generał 65, 93–97
Prek Franciszek Ksawery 65, 118–120
Przedpełski Szymon 23, 24, 133
Przezdziecki Karol Dominik, pułkownik 189
Pułaski Aleksander Kazimierz, ksiądz 89, 90, 95, 98, 99, 106–109, 174–176, 183, 186, 202, 207, 208, 213

Quin Frederick Hervey Foster, lekarz, homeopata 315–317

Radziwiłł Michał Gedeon, generał 99
Radziwiłł Mikołaj Faustyn 125, 126
Radziwiłłowa Barbara Franciszka z Zawiszów-Kieżgajłło 125
Rafałowski Wiktor, lekarz, ksiądz 13–15, 17, 18, 32, 37
Ratajski (Ratayski) Wiktor, lekarz 230, 228–233, 318
Rautenstrauch Józef, generał 40, 41
Repnin, księżna 243, 274
Rima Handley 316
Ronge Bertha, żona Johannesa 344, 346, 347, 357
Ronge Johannes 267, 321, 340, 341, 343–348, 357
Rosengardtówna Zofia, zob. Zaleska Zofia z Rosengardtów
Rostkowska Józefa (ps. Józef Kluczycki), felczerka 110, 120, 156

Rostkowski Teodor, lekarz 206
Rothschild James de, bankier, pacjent Hahnemanna 316
Rozbicki Leonard 227, 228
Rozmyślański, właściciel kamienicy na Zakroczymskiej 132
Różniecki Aleksander, generał 54, 56–59, 104, 105
Różycki Samuel, generał 96
Ruge Arnold 346, 347
Rupniewski Roch 210
Russell John, lord, premier Wielkiej Brytanii 304–306
Rutkowski Walenty 15
Rutkowski, pisarz aktowy11
Ryan J. S. 334
Rybiński Maciej, generał 117, 121, 199
Rzymski Paweł, ksiądz 103, 105

Sałacki Antoni, generał 104
Sand George 330
Sapieha Aleksander Michał 132
Sapieha Jan Fryderyk 132
Schell Viettinghoff Jan Józef, mąż Marianny 84, 155, 156, 161, 168, 170, 171, 180–184, 187, 189–193, 195, 197–209, 212–216, 218, 220–228, 229–236, 238–241, 266, 267, 275, 277, 281, 285, 286, 288–290, 292–294, 301–303, 307–312, 315, 317–351, 353–355, 357–364, 366, 367
Schell Viettinghoff Marianna, zob. Dembińska Marianna z Żeglińskich
Schell Viettinghoff Władysław, syn Marianny i Jana 168, 170, 182, 185, 190, 240, 275–278, 280–285, 288–295, 310–313, 318, 320–322, 360, 362, 364, 365
Schiper Ignacy 104
Schley Mateusz 57, 93, 104, 105
Schmitt Albert 194
Sczaniecka Emilia 8
Semenenko Piotr, ksiądz 179, 187, 202, 204
Sewero Xawery, mąż Marianny 35–38, 45, 128, 367
Sheils William J. 317
Shelley Wollstonecraft Mary z domu Godwin, córka Wollstonecraft Mary 294
Sierawski Julian, generał 174
Simpson James, lekarz 352, 353, 354
Skłodowska-Curie Maria 319

Skrzynecki Jan, generał 100, 119
Słomiński Jan, metrykant koronny JKM 134
Słowacki Juliusz 157
Słowaczyński Andrzej (Jędrzej) 174
Smoczyński Franciszek 75
Smoleński Władysław 25, 124
Smous William 328
Sobieszczański Franciszek Maksymilian 130, 132, 140, 141
Soldaczuk (również Soldaczek) Michał 237
Sołłohub Antoni Dewojna, generał artylerii litewskiej, syn Jana Michała 126
Sołłohub Jan Michał Dowojna, podskarbi wielki litewski 125, 126
Sołłohub Józef Antoni, wojewoda witebski, syn Jana Michała 126
Sosnowski Józef 221, 222
Sosnowski Ludwik 221, 222
Sowińska Katarzyna 71, 73
Sowiński Jan 9
Spazier Rychard Otton 174
Stanisław August Poniatowski 24, 131, 134, 138, 273
Starzyński Stanisław Doliwa 143, 144, 249
Stattler Wojciech 276
Stawiarski Franciszek 240, 241
Stobnicka Anna 309, 348
Straszewicz Joseph 71
Street John 328, 330
Struve Gustave 346
Strzemieczna Tekla 73
Stuart Dudley Coutts, prezes Towarzystwa Literackiego Przyjaciół Polski w Londynie 149, 151, 221, 222
Suchodolska Anna ze Stawierowskich 71, 73
Suchorzewski Tadeusz 31
Sudolski Zbigniew 304
Swedenborg Emanuel 323, 363
Szatkowski, właściciel kamienicy na Zakroczymskiej 124, 125
Szczepanowski 251, 252
Szmulowicz Josiek 56
Szokalski Wiktor Feliks 102
Szremer Józefa 73
Szremer Marianna 73
Szteinkeler (Steinkeller) Piotr Antoni, przedsiębiorca i bankier 236
Szwankowski Eugeniusz 135
Szwarc Lewkowicz Ejzyk 58

Szyfer Jan 46
Szymanowski (?) 104
Szymański Jakub 198, 215
Szynglarski Ignacy, kapelan wojskowy 106
Szypowska, żona Leona 158
Szypowski Leon 158
Szyrma Bożena, córka Krystyna i Józefy 223
Szyrma Czesława, córka Krystyna i Józefy 223
Szyrma Krystyn Lach, pisarz, sekretarz Towarzystwa Literackiego Przyjaciół Polski w Londynie 149, 176, 191, 222–230
Szyrma Sarah Frances Field Lach (z d. Sommerville), druga żona Lacha Szyrmy, matka Władysława 223
Szyrma Władysław Somerville Lach, syn Krystyna, pisarz 223
Szyrmina Józefa z Dzierzgowskich, pierwsza żona Krystyna 157, 176, 177, 185, 223–226

Świętosławski, emigrant 179

Tarczewska Aleksandra z Tańskich, siostra Klementyny z Tańskich Hoffmanowej 13, 25, 71, 73
Terlecki Jan 291, 292
Thury Zofia z Wilkowskich, żona kapitana 76
Tokarz Wacław 30, 104
Tomaszewska Antonina, porucznik 110
Toustanovsky F.J. 363
Towiański Andrzej 157, 260, 267
Tretiak Józef 180
Trzebiatowski Ignacy 171
Tylle Marianna z Kownackich de 73
Tymowski Kantorbery 156
Tyrowicz Marian 114, 175, 181, 191, 202, 204, 205, 208, 215, 217, 222, 230, 236
Tyszkiewicz Tadeusz, generał 32, 189

Umiński Jan Nepomucen, generał 174
Urbaniak Violetta 126
Urquhart David 304
Uruski Seweryn 29

Vauban de Henriette 9

Viettinghoff Marianna, zob. Dembińska Marianna
Viettinghoff Jan, zob. Schell Viettinghoff Jan
Viettinghoff Frances (Fanny), zob. Bowler Frances (Fanny)
Viettinghoff Joseph Johann Friedrich Carl Wilhelm, zob. Schell Viettinghoff Jan
Viettinghoff Władysław, zob. Schell Viettinghoff Władysław

Wagner, krawiec 15, 18
Wawrzykowska-Wierciochowa Dioniza 8, 66, 67, 92
Ważyński Porfiry 189
Wątróbka Reces 208, 210, 214, 218–220
Wężyk Władysław 65, 94, 100, 120
Wichrowska Elżbieta 105, 146
Wielobycki Dionizy, lekarz, homeopata, brat Seweryna 336, 337
Wielobycki Seweryn, lekarz, homeopata, brat Dionizego 336, 337
Wielogłowski Walery 164, 165
Wieszczycki Rudolf 171, 172
Wiktor Aleksander, wuj Dembińskiego Józefa 28, 29
Wiktor Ewa z Ołtarzewskich, babka Dembińskiego Józefa 28, 29
Wiktor Franciszek, wuj Dembińskiego Józefa 28, 29
Wiktor Jan Nepomucen, wuj Dembińskiego Józefa 28, 29
Wiktor Józef z Wiatrowic, dziad Dembińskiego Józefa 28
Wiktor Józef, ksiądz, wuj Dembińskiego Józefa 28, 29
Wiktor Konstanty, wuj Dembińskiego Józefa 28, 29
Willis Martin 330, 331
Winnicki Antoni 171, 172
Witkowska Alina 157, 158, 193
Wittgenstein 197
Witwicki Stefan 159
Włoszyński Antoni 199, 200
Wojciechowska Madalena, rotmistrz 110
Wollstonecraft Mary, matka Shelley Mary 248, 268
Wołowska Aleksandra, działaczka społeczna z rodziny frankistowskiej, żona Leona Faucher 249–251
Wołowski Franciszek, deputowany 174

Worcell Stanisław Gabriel 175, 176, 196, 208, 210, 211, 213, 214, 216–220, 230, 303
Worden 329
Woykowska Julia z Molińskich, żona Antoniego 147
Woykowski Antoni 147
Woźny Jacek 129
Wrotnowski Feliks 283, 284
Wulfers Amelia z Hubów, żona Piotra 71, 73
Wulfers Piotr 73
Wynne Catherine 330, 331
Wysłouch Juliusz 198, 203, 204, 207, 208, 212, 213, 215
Wysocki Józef, podporucznik w powstaniu listopadowym, generał w powstaniu węgierskim 187, 204
Wysocki Piotr, pułkownik 69

Zaleska Zofia z Rosengardtów, żona Józefa Bohdana 159
Zaleski Dionizy 159
Zaleski Józef Bohdan 159, 160, 165–167, 204, 278
Zaliwska Franciszka, żona Józefa 93
Zaliwski Józef, pułkownik, organizator partyzantki w roku 1833 93, 175, 236, 269
Zamoyski Władysław, hrabia 237, 243, 252
Zawadzki Konrad 130
Zawisza Artur 172, 269
Zbudniewek Janusz 124
Zielińska Teresa 126
Zieliński Wincenty 11, 21
Zienkowicz Józef 189
Zienkowicz Wiktor Antoni 181
Zwierkowski Walenty 58

Żaboklicki Wincenty 172
Żbikowski Piotr 107
Żebrowski Oskar Ignacy 202, 204
Żeglińska Anna z Kolczyńskich, matka Marianny Dembińskiej 7, 12, 19–21, 123–128
Żegliński Wojciech, ojciec Marianny Dembińskiej 7, 12, 15, 18, 21, 22, 24, 123–128
Żubr Maciej 116
Żubrowa Joanna z Pasławskich, sierżant 116
Żychliński Teodor 27, 28
Żychoń Hieronim 290

Spis treści

5 Część pierwsza. Warszawa

7 Rekonstrukcja biografii, czyli o sytuacji niemożliwej

11 *Roku tysiącznego osiemsetnego piętnastego, dnia [...] o godzinie siódmej z rana przed Urzędnikiem Stanu Cywilnego gminy warszawskiej cyrkułu trzeciego, [...] stawili się...*

27 Słów kilka o mężu *primo*, czy też *secundo voto*

51 Biografia listami pisana, czyli o czym mówi i o czym nie mówi przedemigracyjna korespondencja Marianny Dembińskiej

65 Powstanie listopadowe. Dembińska obywatelka i rewolucjonistka

83 Czy w tej narracji jest Marianna? O pamiętnikarskich strategiach opisu kobiety

123 Marianna i gen miejski – czyli o warszawskich adresach Żeglińskich i Dembińskich

153 Część druga. Emigracja. Między Paryżem a Londynem

155 Jeszcze o źródłach...

163 Stan wyłączenia. Z dworku polskiego na francuski bruk

169 Kobieta polityczna

189 Viettinghoff i była Dembińska w świetle nowych źródeł, czyli *Sprawa Jana Józefa Schella-Viettinghoffa o szpiegostwo r. 1838*

243 *Ja pisałam do naturalnego Żyda... Odzianego Płaszczem.... Czartoryskiego* – czyli Marianny spiskowa koncepcja dziejów

275 Matka-Polka, matka-emigrantka

297 Część trzecia. Ostatnia sekwencja
299 Marianna i angielski parlament
309 Trzy listy pisane do Owena. Problem autorstwa: Viettinghoff czy Viettinghoffowie?
315 Zagadka londyńskiego adresu 10 Chadwell Street Middleton Square. Od polskiego emigranta do angielskiego homeopaty i mesmerysty?
339 Humanistic Association – wśród propagatorów „religii humanistycznej"
351 Viettinghoff i wegeterianie – Vegetarian Society
359 Historia bez zakończenia

369 Spis ilustracji
373 Indeks nazwisk